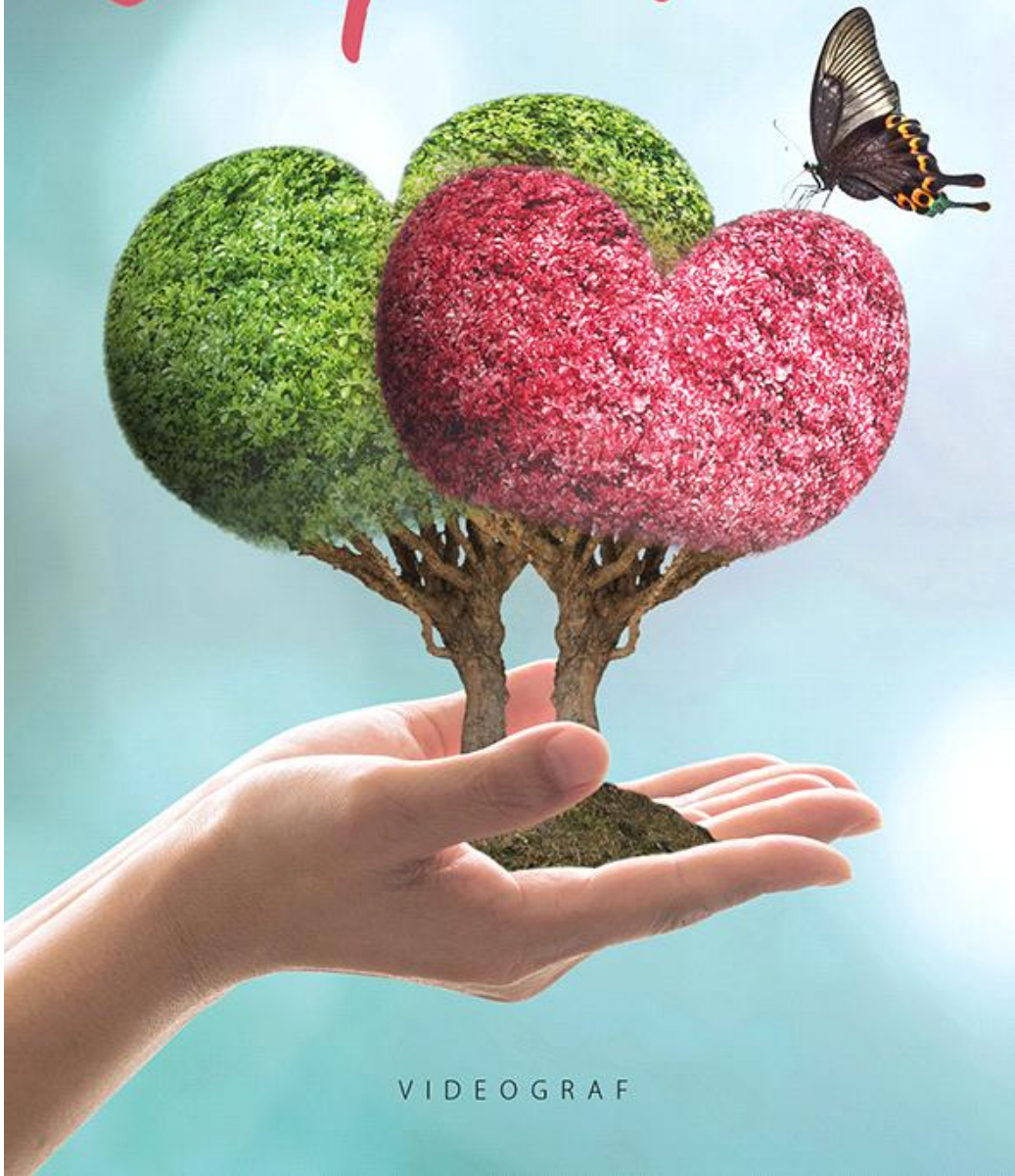


Diane Rose

# *Carpe diem*



VIDEOGRAF

D i a n e R o s e

*Carpe diem*

V I D E O G R A F

Redakcja

*Anna Seweryn*

Projekt okładki i stron tytułowych

*Pracownia WV*

Fotografia na okładce

© *Chinnapong / Shutterstock*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej

*Grzegorz Bociak*

Korekta

*Klaudia Dąbrowska*

Wydanie I, Chorzów 2017

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA

41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c

tel. 600 472 609

[office@videograf.pl](mailto:office@videograf.pl)

[www.videograf.pl](http://www.videograf.pl)

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.

01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21

tel. 22 663 98 13, fax 22 663 98 12

*dystrybucja@dictum.pl*

*[www.dictum.pl](http://www.dictum.pl)*

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2016

tekst © Diane Rose

ISBN 978-83-7835-587-8

Nie pytaj próżno, bo nikt się nie dowie,  
Jaki nam koniec gotują bogowie,  
I babilońskich nie pytaj wróżbiarzy.  
Lepiej tak przyjąć wszystko, jak się zdarzy.  
A czy z rozkazu Jowisza ta zima,  
Co teraz wichrem wełny morskie wzdyma,  
Będzie ostatnia, czy też nam przysporzy  
Lat jeszcze kilka tajny wyrok boży,  
Nie troszcz się o to i... klaruj swe wina.  
Mknie rok za rokiem, jak jedna godzina.

**Więc łap dzień każdy**, a nie wierz ni trochę  
W złudnej przyszłości obietnice płoche.

Horacy, Oda I, 11 (*Tu ne quaesieris, scire nefas, quem mihi, quem tibi*),  
przeł. H. Sienkiewicz.

*Książkę chciałabym zadedykować wszystkim, którzy każdego dnia zmagają się z chorobą, ale także tym, którzy nie potrafią odnaleźć szczęścia. Myślę, że te dwie grupy mogłyby sporo się od siebie nauczyć. Pierwszej z nich brakuje czasu, a druga marnuje czas, który im dano.*

*Pamiętajcie, macie tylko jedno życie, nikt nie da Wam drugiego. Dlaczego więc pozwalacie, żeby Wam uciekało? Pewnie zdajecie sobie sprawę z tego, że „carpe diem” znaczy „chwytaj dzień”, jednak czy naprawdę rozumiecie znaczenie tego zwrotu?*

*W życiu nie można czekać na szczęście. Nie wiercie tym, którzy mówią, że jesteście niecierpliwi, macie tacy być! Siedząc na kanapie i czekając na mannę z nieba, nigdy nie będziecie szczęśliwi. Im szybciej to zrozumiecie, tym lepiej dla Was. Nie wiadomo, co nas czeka po drugiej stronie, musimy więc żyć tak, jakby jutro nigdy nie miało nadejść.*

*Życie w zgodzie z zasadą „carpe diem” daje szczęście, dlaczego? Bo możemy być szczęśliwi tylko wtedy, gdy cieszymy się z ulotnych chwil, gdy doceniamy małe przyjemności i samodzielnie wyszarpujemy od losu jak najwięcej. Nie wstydźmy się czerpać z życia. Nawet jeśli czasem wiąże się to z egoizmem. Nie przejmujcie się tym! Nikt nie ma prawa nas oceniać, dlatego że tylko my sami możemy zrozumieć, co czujemy.*

*Nie bójmy się też pomyłek, one są wpisane w nasze życie i mamy do nich prawo. Podoba Wam się jakaś dziewczyna/chłopak? Obserwujecie ich z ukrycia od dłuższego czasu i nie potraficie zagadać? Przestańcie się bać! Zróbcie pierwszy krok, bo być może to jest Wasza szansa na szczęście. Nie marnujcie chwil na niepotrzebne roztrząsanie problemów. Nikt z nas nie wie, ile czasu nam dano, warto więc działać szybko i nie bać się popełniać błędów. W przeciwnym razie kiedyś możecie tego żałować. Mamy prawo do szczęścia i do życia po swojemu. Nie pozwólmy sobie tego odebrać.*

*CARPE DIEM jest tym, co jest w życiu ważne. Życzę Wam z całego serca jak najwięcej wspaniałych chwil i tego, żebyście nigdy niczego nie żalowali.*

## PROLOG. 100 dni wcześniej...

### Rosalie Heart

Zastanawialiście się kiedyś nad wartością waszego życia? Naszego ciała, umysłu, upływającego czasu? Szanujecie życie i czas, który wam dano? Pewnie nie. Problem w tym, że myśli o tym stanowczo za mało osób. Możliwe, że szanują je trenerzy fitness, myślą o nim poeci, czasem lekarze, ale głównie chorzy, tacy jak ja. Z tym że ci, którym niewiele już zostało, nie mają czasu nauczyć tego innych, przynajmniej tak mi się wydaje...

Teraz czułam się źle. Nie interesowało mnie już, co się dzisiaj wydarzy, chciałam po prostu poczuć się lepiej. Zrobiłabym wszystko, by znowu czuć się dobrze, normalnie. Niestety, od paru tygodni nie mogłam robić prawie nic. Zwykle wstanie z łóżka było dla mnie wysiłkiem porównywalnym z przebiegnięciem maratonu. Nie wiem, co dzieje się z moim sercem, ale zdecydowanie nie jest dobrze, a w zasadzie to nigdy nie było tak źle.

– Jakoś to będzie, kochanie. Rozchmurz się – powiedział mój brat. Poglaskał mnie przy tym po moich długich włosach, które teraz znajdowały się w sporym nieładzie. – To wszystko się kiedyś skończy. Będzie lepiej.

Pokiwałam głową na znak, że zrozumiałam, i przytuliłam się do niego mocno. Potrzebowałam go teraz, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

James był najlepszym starszym bratem na świecie. Zawsze mogłam na niego liczyć w złych chwilach. Nawet teraz, chociaż w takiej sytuacji powinni towarzyszyć mi rodzice. Niestety, nigdy ich nie było, nie ma i już nie będzie. Musiałam się z tym pogodzić, ale nie czułam się z tym źle. James musiał mi wystarczyć za nich oboje.

Moja matka zmarła przy porodzie, a ojciec nigdy nie stanął na wysokości zadania i nie zajął się mną tak, jak powinien. Myślę, że mnie nienawidził za to, że ona umarła, chociaż nigdy nie powiedział mi tego wprost. Opiekował się mną, dopóki nie poszłam do szkoły. Wtedy stało się jasne, że jestem małą kopia swojej matki i nie mógł już na mnie patrzeć. To James ubierał mnie do szkoły, pilnował, żebym jadła i przychodził na szkolne przedstawienia. Gdy ja miałam siedem lat, on miał zaledwie siedemnaście, ale to mu nie przeszkadzało, by mnie wychowywać. Nie dbał o zdanie innych. Zabierał mnie na swoje mecze, zawody i treningi. Nigdy się mnie nie wstydził, a ja chwaliłam się wszystkim, jakiego mam cudownego brata.

W wieku piętnastu lat dowiedziałam się, że mam chore serce. Wtedy ojciec zaczął pić. Nie dość, że byłam kopia jego ukochanej, to w dodatku śmiałam zachorować i odbierać mu ją ponownie. James wtedy nie mieszkał już z nami. Przyjeżdżał głównie po to, żeby mnie odwiedzić, sprawdzić, czy nic mi nie brakuje. Pew-

nego dnia strasznie pokłócił się z ojcem, do dziś nie wiem o co, ale po tym po prostu zabrał mnie do siebie. Miał wtedy zaledwie dwadzieścia pięć lat, żonę i małego synka, a teraz jeszcze chorą nastoletnią siostrę. Agnieszce, żonie Jamesa, chyba nie do końca się to podobało, ale nigdy nic nie powiedziała. Pomagałam jej zajmować się dzieckiem, kotem oraz domem. I byłam szczęśliwa, jak tylko mogłam.

James nigdy nie miał ze mną problemów wychowawczych. Nie piłam, nie paliłam, nie brałam narkotyków, nie wymykałam się na imprezy, nie sprowadzałam chłopaków. Uczyłam się i biegałam, to były moje jedyne nałogi. Myślę, że gdybym została z ojcem, moje życie potoczyłoby się inaczej. Bądźmy szczerzy, stoczyłabym się, niechciana, niekochana i znienawidzona przez jedyne rodzica, który mi pozostał. Tak kończy się większość takich historii, prawda? Na szczęście ja miałam Jamesa i czułam, że kocha mnie najbardziej na świecie. Wystarczało mi to w zupełności.

Mam żal do matki o to, że umarła, i pewnie nigdy się go nie pozbędę. Nienawidzę również ojca. Opuścił mnie i nie wrócił wtedy, kiedy bardzo go potrzebowałam. Jednak tylko dzięki nim mam tak wspaniałego brata – za to zawsze będę im wdzięczna i nigdy nie spłacę tego długu.

\* \* \*

Weszliśmy do gabinetu doktora Filipa Grabowskiego. Nie lubiłam tego miejsca. Zresztą nie do końca przepadałam za moim lekarzem, często nie byłam w stanie zrozumieć jego postępowania w stosunku do pacjentów. Bywały chwile, w których wydawał mi się zdrowo szurnięty. Różnił się od wszystkich osób wykonujących ten zawód, które poznałam w Ameryce, i chyba to drażniło mnie najbardziej. Zresztą wyróżniał się także na tle polskich lekarzy. Brakowało mu chłodnego profesjonalizmu i trzeźwej oceny sytuacji, których zazwyczaj oczekuje się od swojego lekarza.

Wraz z Jamesem usiedliśmy naprzeciwko niego. Doktor Grabowski był mężczyzną przeciętnego wzrostu, lekko otyłym. Miał twarz poorly zmarszczkami, chociaż dopiero zbliżał się do pięćdziesiątki. Przez jego krótkie, brązowe włosy prześwitywała siwizna. W błękitnych oczach widać było mądrość, opanowanie i spokój. To wszystko było spowodowane jego pracą. Był jednym z najlepszych kardiochirurgów w kraju. Został ordynatorem oddziału kardiochirurgii w jednym z najbardziej cenionych polskich szpitali. Nie był jednak karierowiczem. Był inny niż wszyscy lekarze. Przejmował się swoimi pacjentami, przeżywał razem z nimi to, co musiał im przekazać, wspierał ich podczas leczenia... i zawsze robił to z uśmiechem. Tylko nieliczni wiedzieli, jak mocno cierpiał, gdy jego pacjenci umierali, a zdarzało się to bardzo często. Sam mi o tym powiedział. I już choćby to czyniło go dziwnym. Nie znam żadnego innego lekarza, który opowiadałby o pacjentach, którzy umarli. Zdecydowana większość woli się tym raczej nie chwalić.



Doktor Grabowski dzisiaj wyglądał inaczej. Na jego twarzy brakowało uśmiechu, który zdążyłam dobrze poznać, a nawet znienawidzić. Wiedziałam już, że ta rozmowa nie będzie należała do przyjemnych. W wieku piętnastu lat przekazał mi, że mam chore serce, i wówczas jego twarz miała podobny wyraz. Teraz miałam prawie dwadzieścia dwa lata i instynktownie czułam, że doktor Grabowski miał mi do przekazania jedną z najgorszych wiadomości, jakie mogłam od niego usłyszeć. Przez chwilę rozważałam, czy stamtąd nie uciec. Jednak James siedział tuż obok, musiałam więc zostać, chociaż to była ostatnia rzecz, o jakiej marzyłam. Wolałam żyć w nieświadomości co do mojego stanu.

– Masz pięćdziesiąt procent szans na przeżycie dwóch kolejnych lat.

Poczułam, jak James mocno ściska moją rękę, a mnie obiegła fala dreszczy. To zabrzmiało jak wyrok. Przez chwilę myślałam, że szalony doktorek żartuje. W większości krajów zniesiono karę śmierci. Uznano ją za niehumanitarną, niesprawiedliwą, złą, brutalną. Czy ktoś jednak próbował porównać dwie sytuacje wyroku śmierci? Weźmy na przykład osobę, która zabiła sześcioro dzieci. Skazanie jej na karę śmierci jest złe, niemożliwe, zakazane, sąd nie może wydać takiego orzeczenia. Nikt jednak nie może zakazać lekarzowi powiedzenia pacjentowi, że jego czas na tym padole właśnie dobiegł końca. Często mówi to osobom, które nigdy w życiu nie zrobiły nic złego. Gdzie tu sprawiedliwość? Nigdy nikogo nie zabiłam, a właśnie usłyszałam wyrok śmierci. Zrobiło mi się słabo.

Doktor Grabowski cierpliwie czekał, aż jego słowa nabiorą mocy. Jestem pewna, że w takich momentach nienawidził swojej pracy. Nie był człowiekiem, który lubił przekazywać złe wiadomości.

– Leczył ją pan dwa lata i mówił, że...

Jamesowi załamał się głos. Po raz pierwszy od... właściwie od zawsze. Mój brat potrafił wybrnąć z każdej sytuacji i nigdy się nie poddawał. Nie wahał. Zawsze wiedział, jak ma postąpić. Jego głos i drżenie dłoni wprawiły mnie w osłupienie. Był wiecznym optymistą, aż do teraz. Był moją opoką i moją siłą. Czułam, jak powoli spadam w otchłań, z której nie ma powrotu. Straciłam moją ostatnią podporę.

– Przykro mi – powiedział lekarz i wiedziałam, że mówi szczerze.

– Co to dokładnie oznacza? – spytał James, a ja uparcie milczałam, wpatrując się w swoje błękitne trampki.

– Będziemy szukać dawcy. Jesteś młoda i silna, poradzisz sobie – powiedział Grabowski, zwracając się do mnie.

Akurat. Ile osób w Polsce, na świecie, czeka na przeszczep? Ile osób go dostaje? Ile osób dostaje nowe serce?

– Macie jakieś siedemset dni – stwierdził zrezygnowanym tonem James.

– Jak w tak krótkim czasie chcecie znaleźć dawcę?

Cuda się zdarzają jasne, ale... ja... nie mam szans, czułam to. Nie wierzyłam w to, że mogę dostać nowe serce. To wydawało się po prostu niemożliwe, niereal-

ne, jak sama moja choroba.

Doktor Grabowski wstał ze swojego krzesła i podszedł do ogromnej tablicy wiszącej z tyłu. Przedstawiała ona ranking jego pojedynku ze śmiercią. Niestety nie napawały one optymizmem. Sam fakt, że w ogóle wymyślił coś takiego, był przerażający. No bo kto normalny zakładał się ze śmiercią?

– Widzicie tę tablicę? – spytał Grabowski. – Założyłem się ze śmiercią, że uratuję więcej pacjentów, niż ona zabierze.

Podniosłam głowę i wpatrywałam się z niepokojem w liczby, które nieraz już obserwowałam w jego gabinecie.

– Śmierć wygrywa – zauważyłam, zrezygnowana.

– Tak, ale ja wciąż walczę. Rozumiecie? – powiedział z uśmiechem doktor Grabowski. – Walczę z nią o każdego pacjenta i będę walczył także o ciebie. Jesteś młoda i będziesz żyła, choćbym miał cię wyrwać spod kosy śmierci, rozumiesz?

Nie rozumiałam. Nie wierzyłam mu. Spojrzałam na Jamesa, który wyglądał inaczej, tak jakby spadł mu wielki kamień z serca. Ja, niestety, tego nie czułam. Deklaracja doktora nie zrobiła na mnie wrażenia. Irracjonalnie czułam, że już nic więcej nie jest w stanie dla mnie zrobić.

– Jak mogę pomóc? – spytał James z nową energią i mocno wyczuwalną nadzieją.

Mój brat zawsze szukał rozwiązania. Powoli wracał do siebie. Jednak ja nie potrafiłam odzyskać spokoju. Właśnie dowiedziałam się, że niedługo umrę. To by było na tyle, jeśli chodziło o złe wiadomości tego dnia. Byłam pewna, że żadna nie będzie już w stanie jej przebić.

– Walczyć i wierzyć, dbać o nią i podnieść, kiedy upadnie, dopingować ją do walki. Bądźmy jedną drużyną, we trójkę – mówił doktor Grabowski z przejęciem. – Zawalczmy o twoje życie. Pokażmy śmierci, że jest nikim!

Że co niby jej pokażemy? Śmiech przez łzy. I tak po mnie przyjdzie, po każdego z nas, po niektórych po prostu szybciej niż po innych.

– Będę walczył – zadeklarował James.

Ja nadal nie umiałam wykrzesać z siebie choćby odrobiny optymizmu. Wyszłam z gabinetu, podczas gdy oni nadal rozmawiali. Odpięłam mały medalik z aniołkiem, który Agnieszka dała mi na urodziny, i cisnęłam nim o podłogę. Nigdy nie byłam jakoś szczególnie wierząca. James zaraził się żarliwą wiarą od swojej żony, ja jednak nie byłam do końca przekonana. Jeśli Bóg nie istnieje – trudno, a jeśli jednak istnieje – to go nienawidzę, bo był cholernie niesprawiedliwy.

Najważniejszy w życiu jest czas. Co ci po miłości, rodzinie, przyjaciółkach, studiach, skoro nie możesz się nimi długo w pełni cieszyć? Ktoś właśnie odebrał mi coś najcenniejszego. Bez czasu nigdy nie skończę studiów, nie powiem więcej Jamesowi, jak bardzo go kocham, nie zakocham się, nie założę rodziny... Bez czasu jestem nikim.

Weszłam do gabinetu zabiegowego, w którym nikogo nie było. Chwyciłam malutki skalpel, który leżał na stoliku, i ruszyłam do najbliższej łazienki. Płakałam. Jednak to nie była trudna decyzja. Miałam do wyboru czekać na moment wyroku, bać się i poddać bezsensownej kuracji albo mogłam też zakończyć swoje życie tu i teraz.

Zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam na podłodze. Czułam uderzenia mojego uszkodzonego serca. Myślałam o rzeczach, których już nigdy nie przeżyję. Przywołałam wszystkie najlepsze wspomnienia związane z Jamesem. Płakałam, ale to nie mogło mnie powstrzymać. Nie będę czekać na wyrok. Nie będę liczyć dni. Nie ma takiej opcji. Ktoś może powiedzieć, że mam kochającego brata. Mam rodzinę, która będzie mnie wspierać. Jednak to nieprawda. Kiedy umierasz, jesteś sam. Nikt nie jest w stanie cię zrozumieć. Pierwszy raz zostałam sama. Nie chcę być sama. Nie umiem być sama. Nie chcę nawet o tym myśleć.

Przytknęłam skalpel do skóry w okolicy nadgarstków, przekonana o słuszności tego, co robię. Była pewna, że nie potrafię żyć z wiedzą o tym, ile dni mi zostało. Poczułam krew tętniącą mi w żyłach i zamknęłam oczy...

## 11 lat wcześniej...

### Daniel Szymański

Ojciec i dziadek siedzieli naprzeciwko mnie, zapadnięci w głębokie fotele w naszym salonie. Twarz pierwszego wyrażała tylko jedno – oczekiwanie, natomiast dziadek wiercił się niecierpliwie. Najwyraźniej wcześniej już rozmawiali i postanowili mi tę cudowną nowinę przekazać razem.

Na co liczyli? Jak miałem zareagować na ich rewelacje? Może ich uściskać? Sam nie wiedziałem, co czuję. Przez chwilę byłem pusty, wylądowałem w jakiejś otchłani, a moje serce rozrywało się na kawałki.

Jasna cholera!

Wstałem energicznie, waląc pięścią w stół. Jedna ze szklanek spadła na podłogę i rozbiła się, ale nie dbałem o to.

– Danielu, uspokój się – upomniął mnie dziadek.

Wyglądał na zaskoczonego. Zazwyczaj jestem ostoją spokoju. Przez całe moje szesnastoletnie życie zdarzył mi się tylko jeden wybuch złości. Miałem sześć lat i odeszła moja matka. Najwyraźniej dzisiaj przyszedł czas na drugi.

– Jak mam się, do cholery, uspokoić? – spytałem retorycznie. – A ciebie totalnie pogrzało, człowieku?! – wykrzyknąłem w stronę ojca.

– Daniel! – skarcił mnie dziadek, po chwili dodając łagodniej: – Danielu, proszę...

Ojciec spuścił głowę. Wiedziałem, że cierpi, ale nie zamierzałem mu odpuścić. Nie po tym, co właśnie usłyszałem.

Wybiegłem z salonu i wpadłem do swojego pokoju, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Nikt za mną nie poszedł, najwyraźniej chcieli dać mi czas, żebym to przetrwał. Tylko że... tego nie dało się przetrwać.

Wziąłem głęboki wdech. Wyciągnąłem swój plecak turystyczny. Ojciec kupił mi go dwa lata temu na naszą pierwszą samotną wyprawę w góry. Spaliśmy wtedy pod namiotem, żywiliśmy się obrzydliwymi konserwami i wspinaliśmy na najwyższe szczyty, aż do utraty tchu. Było świetnie. Niestety te czasy już bezpowrotnie minęły. Zacząłem wrzucać do plecaka swoje rzeczy i książki potrzebne do szkoły.

Moja matka odeszła, gdy miałem sześć lat, a wcześniej niekoniecznie się mną zajmowała. Zawsze byłem bardziej szczęśliwy z ojcem. To on bawił się ze mną klockami Lego i pozwalał pomagać w myciu samochodu. Razem trenowaliśmy sztuki walki i oglądaliśmy filmy o superbhaterach. Matka czasem nam towarzyszyła, ale rzadko. Woląла zamykać się w swojej pracowni i malować obrazy. Czasem malowała i mnie, ale ciągle marudziła, że za bardzo się ruszam. Zabierała mnie też nad morze, ojciec jechał z nami i wtedy było fajnie. To nasze małe sekret-

ne miejsce dawało mi dużo radości. Pływaliśmy, budowaliśmy zamki z piasku i graliśmy w piłkę.

Potem po prostu zniknęła. Wtedy nie rozumiałem, co się właściwie stało. Matki nagle zabrakło w moim życiu. Po latach dowiedziałem się, że zabrała sporą sumkę z konta ojca i wyjechała ze swoim kochankiem do ciepłych krajów. Biorąc to pod uwagę, muszę stwierdzić, że ojciec zachował się bardzo elegancko. Nigdy nie nastawiał mnie przeciwko matce. Tego, że uciekła z kochankiem i go okradła, dowiedziałem się od dziadka, gdy miałem dwanaście lat, i dopiero wtedy zacząłem ją nienawidzić. Wcześniej trochę za nią tęskniłem, jednak nigdy nie płakałem z powodu jej odejścia. Pokochałem moją nową, pomniejszoną rodzinę. Ojciec zastępował mi matkę, gdy było trzeba. Zawsze mogłem na niego liczyć. To on tłumaczył mi, jak podrywać kobiety, pomagał w nauce, chwalił i zawsze był w szkole, gdy odbierałem nagrodę dla najlepszego ucznia. Biegaliśmy razem, wspólnie powiększaliśmy naszą ogromną kolekcję filmów. To on odebrał mnie po imprezie, na którą wymknąłem się nielegalnie i upiłem prawie do nieprzytomności. Trzymał moją głowę nad sedesem i krył mnie przed dziadkiem, a później nie krzyczał. Nigdy. Po prostu zmusił mnie do przebiegnięcia dziesięciu kilometrów do szpitala. Zabrał mnie na salę, gdzie leżał pijak w delirium i zapytał, czy chcę tak skończyć. Znaczyło to dla mnie więcej niż jakakolwiek rozmowa. Zapamiętam ten widok do końca życia. Miałem wówczas czternaście lat i wywarło to na mnie spore wrażenie. Wciąż wymykałem się na imprezy, ale już nigdy się nie upiłem.

Ojciec nie wprowadzał dyscypliny. Nie było potrzeby. Byłem w niego wpatrzony jak w obrazek. To dziadek był tym surowszym. Jeśli już miałem dostać szlaban, to właśnie od niego, a ojciec nigdy nie negował jego zdania. Dziadek oglądał z nami filmy i uczył mnie gotować, w zasadzie cały czas byliśmy razem. Może ktoś nazwie moją rodzinę „nienormalną”, ale ja ją kochałem.

Mój ojciec jest lekarzem, podobnie jak dziadek, w dodatku ma szansę awansować na dyrektora szpitala. Pracowali dużo, jeździli na konferencję, ale rzadko razem, czasem nawet zabierali mnie ze sobą. Wciągnąłem się w medycynę, zanim jeszcze dobrze potrafiłem liczyć. W gimnazjum, zanim przyszła higienistka, to ja udzielałem pierwszej pomocy swoim rówieśnikom. Byłem w tym lepszy od nauczycieli. Chciałem zostać lekarzem, a ojciec i dziadek wspierali mnie w tych planach. Byłem pewny, że zawsze przy mnie będą, że nigdy mnie nie opuszczą, tak jak matka. Cóż... powiedzmy, że się pomyliłem.

Zapiąłem spakowany plecak i narzuciłem go na plecy. Spojrzałem na krzyżyk wiszący na ścianie, ściągnąłem go i przez chwilę się mu przyglądałem.

– Wiesz co? Nienawidzę cię. Odebrałeś mi go.

Cisnąłem krzyżykiem przez okno i wyszedłem ze swojego pokoju, wiedząc że nieprędko do niego wrócę. Dziadek i ojciec już na mnie czekali i zszokowani patrzyli na mój plecak. Nie spodziewali się tego.

– Wyprowadzam się natychmiast – oznajmiłem.  
– Ty chyba sobie żartujesz! Masz szesnaście lat! – krzyknął dziadek.  
– Tak, i nie mam rodziny, więc zamierzam żyć na własną rękę.  
– Danielu... proszę, porozmawiajmy spokojnie... – zaczął ojciec błagalnym tonem.

– Nie. Nie ma mowy. Ty już wybrałeś, zostawiłeś mnie, więc ja też stąd spadam. Macie mi kupić mieszkanie i płacić alimenty. Taki jest wasz obowiązek. Do widzenia.

Wyszedłem z domu, wiedząc, że za mną nie pójdą, byli zbyt zszokowani. Kiedy się otrząsną, będą rozmawiać do późnych godzin wieczornych, starając się znaleźć wyjście z tej sytuacji. Zawsze tak robili.

Spojrzałem ostatni raz na dom i narzuciłem kaptur na głowę. Czułem, że łzy powoli spływają po moich policzkach. Ostatni raz płakałem, mając sześć lat, kiedy zostawiła mnie matka, później przestałem. Ojciec powiedział mi, że mężczyźni nie płaczą. Otarł moje łzy i zabrał mnie na lody. Teraz mam szesnaście lat i płaczę, bo ojciec mnie zostawił. Tym razem jednak nie ma kto mi otrzeć łez i powiedzieć, że bym nie płakał, a na lody mogę się co najwyżej zabrać sam.

Nauczono mnie, że najważniejszą wartością w życiu jest rodzina. Wychowano mnie w wierze katolickiej, zgodnie z którą należy kochać i szanować swoich rodziców, a teraz ta wiara odbierała mi najbliższą dla mnie osobę. Matka mnie zostawiła, a teraz Bóg odebrał mi ojca. Co to w ogóle za pomysł, żeby cholernie dobry lekarz, który na dodatek ma dorastającego syna, zostawał księdzem?!

Spojrzałem na gwiazdy. Ojciec powiedział mi kiedyś, że Bóg siedzi na chmurce i nas obserwuje, a na pewno słyszy nasze myśli. Wciągnąłem chłodne powietrze.

– Pieprz się! – krzyknąłem w stronę nieba.

Ruszyłem przed siebie. Pierwszy raz byłem naprawdę sam...

## 600 dni

### Rosalie

Usłyszałam bardzo irytujący dźwięk. Obróciłam się na drugi bok i miałam nadzieję, że uda mi się jeszcze zasnąć, ale ten sygnał był coraz bardziej wkurzający i dzwonił coraz głośniej. Zrezygnowana podniosłam się i wzięłam do ręki telefon. Wyłączyłam budzik, ale zamiast czuć ulgę, pomyślałam o czymś innym. Wciąż żyłam. Musiałam więc przeżyć kolejny dzień reszty mojego życia. Tak, dokładnie reszty mojego życia, a za wiele go już nie miałam.

Nazywam się Rosalie Heart. Ironia losu, prawda? Na nazwisko mam Heart, a jedyne, czego mi brakuje, to właśnie serca. I nie to nie tak, że nie mam go w przenośni, nie mam go dosłownie. Prawda jest taka, że mam dwadzieścia dwa lata, a moje serce umiera. Został mi może rok, może dwa lata życia. No, chyba że znajdzie się dawca. Wyobraźcie sobie, że serca nie można kupić, nie można go też komuś użyczyć. Wiecie, co trzeba zrobić, by zdobyć serce? Czekać, aż ktoś umrze, aby spróbować operacji, która może mi dać nowe życie lub zakończyć moje obecne. Interesujące, prawda?

No więc dzisiaj jest środa, kolejny dzień reszty mojego życia. Idę wziąć prysznic, zakładam modną różową sukienkę, włosy układam w łagodne fale i robię sobie makijaż. Zapytacie po co? Szykuję się na uczelnię. Studiuję prawo na mało prestiżowym uniwersytecie. Nie pytajcie mnie dlaczego. Nie wiem po co komuś, kto niebawem umrze, jakiegokolwiek studia, a co dopiero prawo. Przebrnęłam przez tę całą idiotyczną ścieżkę edukacji, by dostać się na te studia, a pewnie nie dożyję ich końca. Jak tak sobie o tym pomyślę, to jest to naprawdę bezcelowe. Nawet jeśli dożyję do końca i zrobię dyplom, to po co komuś w niebie/nicości/czyścicu/piekle prawnik?

Zeszłam na parter i skierowałam się do kuchni. Niechętnie usiadłam przy dużym dębowym stole. Nalałam sobie herbaty i przyszło mi do głowy, że każdego ranka bardzo tęsknię za kawą, niestety jest jedną z rzeczy kategorycznie zakazanych.

– A może jakieś „dzień dobry”, „hello” czy chociaż „siema”? – spytał mój starszy brat. Niech was nie zwiedzie jego seksowne spojrzenie, niski tembr głosu i ostre rysy twarzy. To fakt, że matka natura nie poskąpiła mu uroku osobistego, za to uczyniła go najbardziej irytującym człowiekiem na tym kontynencie... Nie, na całej kuli ziemskiej. W zasadzie stworzyła potwora!

James jest moim opiekunem prawnym, ma trzydzieści dwa lata, własną firmę, żonę i dwójkę dzieci, kota, psa i rybki w akwarium – generalnie pełen serwis. Wróćmy jednak do sedna. James to najprawdopodobniej jedyna osoba, która szczerze wierzy w to, że będę miała przeszczep, który przeżyję i on umrze pierwszy, a ja

będę dbała o jego grób.

Jednym słowem: IDIOTA! Nie może umrzeć przede mną, no chyba że wystąpią jakieś niezwykle okoliczności, na przykład potrąci go autobus na jakimś nieoświetlonym przejściu dla pieszych. To było po prostu nierealne. Niestety do niego nic nie trafiało. Z tego względu, dla świętego spokoju, zawsze mu potakiwałam.

Tak czy inaczej, kocham go nad życie i wiem, że gdyby mógł, oddałby mi własne serce, ale to zakazane, zresztą on naprawdę ma dla kogo żyć.

– Mhm... – wymamrotałam i nałożyłam sobie trochę sałatki z kurczakiem.

O tak, zdrowe jedzenie przedłuża życie, ciekawe po co. Równie dobrze mogłabym codziennie jeść w KFC, a i tak nie żyłabym specjalnie krócej. No dobra, miałoby to jeden minus – przytyłabym, a tego nie chciałam. Mam świetną figurę i zamierzam ją zachować, im będę szczuplejsza, tym tańsza będzie trumna. Chociaż czy ja wiem... chyba wolałabym być spalona i rozsypana nad rzeką, niestety prawo polskie zabraniało podobnych zabiegów. A zresztą czy to znowu taka wielka różnica być spaloną i stać w urnie na cmentarzu, czy leżeć w trumnie?

Spojrzałam na szczerzącego się brata. Nie, jemu tego nie powiem. Byłam pewna, że to wywołałoby awanturę.

– Jutro musisz iść na badania – oznajmił James.

– Znowu? – jęknęłam.

– Przerabiamy to co miesiąc, Rose – odpowiedział, niezrażony. – Po prostu tam idź, OK?

– Jasne, wpadnę, jak znajdę chwilę – odparłam z ironią.

– Ależ ty jesteś uparta.

– A ty irytujący – odparowałam.

– Wkurzająca gówniara.

– Marudny staruch.

– Rose...

– Pójdę już na uczelnię.

Westchnęłam. Nie chciałam się z nim kłócić, przynajmniej nie dzisiaj. Wstała od stołu i ruszyłam do przedpokoju. Wsunęłam na nogi baleriny, chwyciłam torebkę, do której zapakowane już było moje drugie śniadanie. Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Kocham cię, James – powiedziałam cicho.

Wyszłam z domu i ruszyłam spokojnie w stronę uczelni. Jedyne, o czym tak naprawdę myślałam, to, to jak wiele chciałabym jeszcze zrobić, ale nie mogę. Chciałabym skończyć te cholerne studia, do nieprzytomności upić się na imprezie, znaleźć faceta, przeżyć swój pierwszy raz, być wziętym prawnikiem, wyjść za mąż i mieć dwójkę dzieci. Jednocześnie wiedziałam, że to nigdy się nie zdarzy, więc nie ma co nad tym dumać. To trochę skomplikowane.

Zastanawiacie się, dlaczego nie wierzę? Początkowo miałam siedemset dni,



w ciągu stu lekarzom nie udało się znaleźć dla mnie serca. Zawsze ktoś będzie potrzebował go bardziej. Przestałam wierzyć w przeszczep jakieś trzy dni wcześniej. Postanowiłam po prostu zaakceptować to, ile czasu mi zostało. Bądźmy szczerzy, nie mam go zbyt wiele. Nie wiem, kto się na mnie wziął tam, na górze, ale to strasznie okrutne odbierać komuś czas.

Pewnie zastanawiacie się, czemu nie popełniłam samobójstwa? Problem w tym, że próbowałam i mi nie wyszło, a nie mam w zwyczaju próbować czegoś dwa razy. Kiedy dowiedziałam się, że jestem chora, samobójstwo wydawało mi się naturalną konsekwencją tej wiadomości. Chciałam wziąć los w swoje ręce i sama zdecydować, kiedy umrę. Udało mi się ukraść skalpel, zamknąć się w szpitalnej łazience, i tyle. Co mogło pójść nie tak, skoro plan był idealny? Moje durne serce nie wytrzymało stresu i po prostu zemdlałam. Tak więc wyglądała moja nieudana próba samobójcza. Drugiej próby nie będzie. Powiedzmy, że najadłam się wystarczająco dużo wstydu.

Opowiem wam może o swojej chorobie, bo o planach na przyszłość za dużo do powiedzenia nie mam. Ograniczają się do tego, by zjeść dzisiaj kolację i wyjść z psem, a więc...

Nienawidzę swojego serca, dlaczego akurat mi trafiło się takie wadliwe? Moja choroba prowadzi do jego niewydolności, a więc uszkodzenia. Mój cudowny narząd w końcu nie będzie w stanie zapewnić odpowiedniego przepływu krwi, co odbije się na moim organizmie. Z kolei, żeby było jeszcze przyjemniej, taki stan doprowadzi między innymi do powiększenia jam serca z dusznością wysiłkową, obrzęków kończyn dolnych, zaburzeń rytmu, a w końcu do rozsypania się całej maszyny.

Jakie są objawy tej fascynującej choroby? Kłopoty z oddychaniem i zmęczenie, kaszel, obrzęki kończyn dolnych, kołatanie serca, zmiana wagi i tym podobne. Dodatkowo moje leki powodują krwawienie z nosa, krwimocz, siniaki i wszystko, czego dusza zapragnie. Co ciekawe, wydaje mi się, że jestem wyjątkowa, tylko jakieś dwa, dwa i pół procent populacji cierpi na niewydolność serca. Chociaż, szczerze mówiąc, w dupie mam taką wyjątkowość.

Wiecie komu proponuje się przeszczep? Osobie, która ma tylko pięćdziesiąt procent szans na to, że przeżyje najbliższe dwa lata, a więc mnie! Czasem zastanawiam się, po co w ogóle walczę, lub raczej po co walczą za mnie James i mój lekarz, bo ja pogodziłam się z losem. Dwa lata to trochę ponad siedemset dni, sto dni minęło od postawienia diagnozy, która okazała się wyrokiem śmierci z opóźnioną datą wykonania. Przestałam wierzyć w to, że otrzymam przeszczep i przeszłam do spokojnego odliczania dni. Zostało mi ich około sześciuset, może więcej, może mniej, tego jednego byłam pewna i to paradoksalnie pozwalało mi nie zwariować.

Reszta mojego życia byłaby zdecydowanie lepsza, gdyby nie zakazy dodatkowe. Nie wolno mi jeść otrębów, wątróbki, kapusty kiszanej, kalafiora, ziaren soi,

zielonej sałaty i szpinaku. Zabawne nie? Poprzednio ktoś mi tłumaczył, że szpinak, wątróbka i sałata to samo zdrowie. Co za niespodzianka. Nie mogę wziąć nawet głupiej aspiryny! Co dalej?

Nie pij alkoholu.

Nie pal papierosów.

Regularnie mierz ciśnienie.

Jedz zdrowo.

Pij 2,5 l wody dziennie.

Trenuj.

Badaj się.

Bierz leki.

Współpracuj ze swoim lekarzem.

Prowadź dziennik choroby.

Te zasady to marzenie każdego studenta, prawda? Oczywiście nie stosuję się do wszystkich reguł, to już byłoby ponad moje siły! Nie piję alkoholu, za to piję dużo wody, nie palę, jem zdrowo, badam się i biorę leki – nie żebym robiła to z własnej woli. Jednak ciśnienie mierzy mi brat, to również on współpracuje z moim lekarzem i prowadzi dziennik mojej choroby. To w końcu on chce przedłużyć moje życie. Natomiast ja chcę po prostu przeżyć te swoje sześćset dni czy ile mi tam zostało.

*Carpe diem* – chwytaj dzień! Oto co dla mnie ważne.

– Hej, Rose!

Zatrzymałam się. Po chwili dołączyli do mnie znajomi, pewnie powinnam ich nazwać przyjaciółmi, ale to jakieś patetyczne słowo. W dodatku wiąże się ze swego rodzaju zobowiązaniem, a ja nie składam obietnic.

– Jak tam zaczął się twój, być może, ostatni dzień życia?

– Tomasz! – krzyknęła moja zdeglustowana koleżanka.

Niestety, nie rozumiała naszych żartów.

– Jak zawsze, wyłączyłam irytujący budzik, sprawdziłam, czy żyję, a na dole w kuchni czekał mój upierdliwie, owładnięty optymizmem brat – odpowiedziałam

ze śmiechem.

Odpowiedział tym samym. To nasz stały rytuał.

– Lepiej powiedz, czy idziesz jutro na imprezę. – Wyszczrzyła się do mnie wesoło Oliwia.

– Jeśli dożyję jutra, to idę na badania do szpitala – stwierdziłam spokojnie.

– A za tydzień? – spytała.

– Zapytaj mnie w czwartek za tydzień – powiedziałam obojętnie.

– Irytujesz mnie! – jęknęła.

– Trudno, nie lubię składać obietnic, których nie mogę dotrzymać. – Wzruszyłam ramionami.

– Rose! – skarciła mnie.

– Daj jej spokój, Oliwia, ciesz się, że dzisiaj żyje, bo może da ci ściągnąć na kolokwium – ze śmiechem stwierdził Tomek.

Kochałam ich. Nie nazwałam ich przyjaciółmi, bo... no tak, powiedziałam, że to patetyczne słowo, ale prawda jest taka, że na przyjaciół możesz liczyć całe swoje życie, wspierają cię, a ty wspierasz ich. Przyjaźń to największy skarb na świecie, ale tylko wtedy, kiedy możesz się nią dzielić. Co ze mnie za przyjaciółka, jeśli za sześćset dni umrę? Może lepiej wam o nich opowiem.

Zerknęłam na Oliwię, mówiła o czymś z niezwykle zaangażowaniem. No tak, jak zwykle jej nie słuchałam. Była moim zupełnym przeciwieństwem. Niska blondynka o niezwykle błękitnych oczach, która zawsze miała coś do powiedzenia i zazwyczaj nie dotyczyło to prawa, w zasadzie... nigdy nie dotyczyło to prawa. Ubierała się modnie i z klasą, w najdroższych butikach. Cóż, takie są plusy posiadania bogatych rodziców. Dzisiaj miała na sobie sukienkę, która zdecydowanie przekraczała moje możliwości budżetowe, świetnie skrojony żakiet i turkusowe szpilki, których szczerze jej zazdrościłam. Nigdy jednak nie miało to wpływu na naszą przyjaźń. Znamy się prawie od pięciu lat. Od tamtej pory Oliwia była przy mnie i mam nadzieję, że przez kolejne sześćset dni nadal będzie. Wiedziałam, że traktowała mnie jak najlepszą przyjaciółką i ani przez moment nie zwątpiła w to, że będę żyła, ale powinna się pogodzić z nieuchronnym.

Co do Tomka, to on był zupełnie inny niż wszyscy. Rozumiał mnie. Nigdy nie musiałam mu tłumaczyć, jak się czuję, on po prostu wiedział. Zawsze. Kiedy był małym dzieckiem, zachorował na raka, nie znałam go wtedy. Wiedziałam tylko, że to był i jest dla niego wyrok. Żył w przeświadczeniu, że nie wygrał, to znaczy wygrał pierwszą rundę. Kiedyś choroba może się o niego upomnieć, a on chciał być na tyle silny, by znowu skopać jej tyłek. Życzyłam mu tego z całego serca... choć w moim przypadku to nie było dobre określenie. Mimo to wiedziałam, że zrobi dla mnie wszystko i że mogę na niego liczyć. Razem irytowaliśmy Oliwię, uczyliśmy się, rozmawialiśmy o śmierci, jakby była czymś normalnym. Tomek był jedną z tych osób, które sprawiały, że nie czułam się tak bardzo „skazana”, przy nim

byłam kimś normalnym. Nie wiem, czy to dlatego, że on sam był w jakiś sposób nienormalny i po prostu jako dwa nietypowe przypadki medyczne czuliśmy się dobrze razem. Nie mogłam wykluczyć takiej możliwości. Zastanawiałam się tylko, kiedy spotka jakąś miłą dziewczynę i będzie miał dla mnie mniej czasu. Nie, nie byłam o niego zazdrosna, naprawdę! Nie miałam do tego prawa, zdecydowanie nie. Po prostu mnie to intrygowało. To prawda, że nie był najprzystojniejszym facetem na ziemi, ale za to był bardzo inteligentny. Choć w zasadzie był to jego jedyny atut. Niestety, jego piegowata twarz, ruda czupryna i zabójcze metr siedemdziesiąt pięć wzrostu nie powalały na kolana. Mimo wszystko nie miałam wątpliwości, że zasługiwał na kogoś niesamowitego.

Naprawdę niewielu mężczyzn jest zarówno przystojnymi, jak i inteligentnymi, a z dwojga złego lepiej szukać tych mądrych. Przynajmniej tak uważała moja babcia. Zawsze mówiła, że wygląd przemienie i gdy będę siedziała ze zgrzybiałym staruszkiem przy kominku, warto byłoby mieć o czym z nim rozmawiać. Zawsze się z tym zgadzałam, ale biorąc pod uwagę, że nie dożyję do momentu pomarszczenia, może i powinnam przemyśleć swoje priorytety, bo w poznanie przystojnego i inteligentnego mężczyzny nie wierzyłam. Szczególnie że w ogóle nie szukałam, bo po co mi ktoś, skoro i tak zaraz mnie tutaj nie będzie.

\* \* \*

Nie będę Wam opisywać zajęć ani z prawa konstytucyjnego, ani z prawa karnego, ani tego, że Oliwia znowu ściągała ode mnie na kolokwium. Naprawdę powinna zacząć się uczyć! Nie zawsze będzie mogła ode mnie ściągać, a powinna skończyć te studia.

\* \* \*

Koło szesnastej byłam już z powrotem w domu. Dzieciaki grały na konsoli, James był w pracy, a jego żona jak zwykle siedziała przy stole i tłumaczyła jakąś książkę. Jak ona mogła się skupić w tym hałasie? Podziwiałam ją! Naprawdę! Ta kobieta ogarniała te dwa małe diabły, cały zwierzyniec, mnie, mojego brata, posiłki dla całej bandy, tłumaczyła książki na zlecenie, a przy tym zawsze pamiętała, by nie wyglądać jak zapracowana matka. To wydawało się niewykonalne, a jej się jednak udawało. Co prawda miewała gorsze dni, ale kto mógłby mieć jej to za złe?

Poszłam do siebie, szybko zrzuciłam ciuchy i założyłam strój do biegania. Wzięłam butelkę wody, na rękę założyłam pulsometr – moja choroba towarzyszyła mi dosłownie wszędzie! Zrobiłam krótką rozgrzewkę i zesłam na dół.

- Idę pobiegać – oznajmiłam.
- Masz telefon? – zapytała Agnieszka, podnosząc głowę znad tekstu.
- Oczywiście, mam też butelkę wody, pulsometr i biorę psa.
- Miłego biegania, Rose!

Kiwnęłam jej tylko głową, a zaaferowane grami dzieciaki nawet nie zauważyły, że zabrałam ich wielkiego owczarka niemieckiego ze sobą. Powinny mi kiedyś podziękować albo zacząć same go wyprowadzać, w końcu nie wiadomo, ile jeszcze będę mogła to robić.

Kiedy zacznę biec, wszystko traci znaczenie. Moja choroba. Byłam tylko ja, moje dobrze odżywione i ukształtowane ciało. Moje serce, bijące w równym rytmie. Pies, który biegł koło mnie. Zmierzaliśmy w stronę parku. Nie było dla mnie żadnych granic. Biegłam spokojnym truchtem. Zdecydowanie osoby, które uprawiają slow jogging, to przy mnie sprinterzy. Mimo to nadal Kocham biegać. Miałam do wyboru ograniczoną liczbę sportów, ale wybrałam właśnie bieganie. Uwielbiam je. Mój umysł był czysty. Myślałam tylko o tym, dokąd biegnę i ile jeszcze mogę. Nie zwracałam uwagi na ograniczenia mojego ciała. Akceptowałam je, bo kiedy byłam w ruchu, po prostu się nim cieszyłam.

Obrzuciłam zirytowanym spojrzeniem parę starszków, którzy wytykali mnie palcami. Podobno cała Polska biega, sprzęt do biegania jest wszędzie, a jogging jest w modzie. Na osiedlu miałam dwóch maratończyków, a mimo to wszyscy się na mnie gapili. Nigdy nie zrozumie polskiej mentalności. Czy Polacy rodzą się z genem „podglądactwa”? W Ameryce nikt nie zwracał na mnie uwagi. Biegasz? Biegaj, tylko nie zawracaj mi głowy! Zdecydowanie wolałam to podejście. Nie wiem, co jest tak fascynującego w osobie, która biegnie. Może to, że biegałam wolno? A może mi zazdrościli motywacji?

Nigdy nie zrozumie Polaków, chociaż czułam się bardzo związana z tym krajem. Mój ojciec był w Polsce w podróży służbowej. Załatwiał jakieś ważne sprawy i przez przypadek wpadł na moją matkę. Spotykali się codziennie, przez całe dwa tygodnie. Później ona tak po prostu zostawiła całe swoje życie i wyjechała razem z nim. Podobno miłość od pierwszego wejrzenia. Szczerze mówiąc, nie wierzyłabym w to, gdyby nie fakt, że tę wersję potwierdzili moi dziadkowie. Kto by pomyślał, że historie tego typu w ogóle się zdarzają. Takie prawdziwe *love story*. A tak szczerze, to po prostu im zazdrościłam. Chciałabym kiedyś zakochać się tak mocno, że byłabym w stanie rzucić wszystko dla kogoś, kogo pokocham i zacząć z nim od początku.

Jeśli mam być szczerą, to w mojej rodzinie historia lubi się powtarzać. James poznał Agnieszkę, gdy studiowała na Columbia University w Nowym Jorku. Pobrali się krótko po tym, a pięć lat temu wróciliśmy do Polski, ponieważ Agnieszka nie mogła znieść rozłąki z rodzicami, przyjaciółmi i chyba samym krajem. Przyznam się szczerze, że nie byłam zachwycona. Może bardziej kochałabym ten kraj, gdybym poznała swoją matkę? Mój ojciec nauczył się polskiego, żeby zrobić jej przyjemność. James od dziecka uczył się obu języków i odwiedzał dziadków na drugim kontynencie. Kiedy urodziłam się ja, dziadkowie już nie żyli, moja matka zresztą też. Ojciec zmuszał mnie do nauki polskiego, James zachęcał i obaj uparcie

gotowali dwanaście potraw wigilijnych, jakby to była sprawa życia i śmierci. Gdy pojawiła się Agnieszka, musieliśmy zacząć latać do Polski. Zawsze były święta, wakacje, imprezy okolicznościowe i okrągłe urodziny, których nie mogliśmy przegapić. Nie przeszkadzało mi to do momentu, w którym James oznajmił mi, że zmieniamy miejsce zamieszkania. Chyba dalej się z tym nie pogodziłam. Co prawda w Polsce znalazłam prawdziwych przyjaciół, język nie sprawiał mi problemów, ale musiałam nauczyć się żyć w innej kulturze i zmierzyć się z przeszkodami uboższego systemu edukacji. Można powiedzieć, że pomimo tylu lat tutaj wciąż budziłam się zdziwiona ciszą, niezadowolona korzystałam z powolnego tramwaju i patrzyłam bez zainteresowania na mini centra handlowe.

Przyspieszyłam w momencie, kiedy wbiegłam do parku. Miałam już dosyć ludzkich spojrzeń. Biegłam tak szybko i tak daleko, jak tylko mogłam, no właśnie... Gwałtownie się zatrzymałam, ciężko dysząc. Rozejrzałam się. Przesadziłam. Do parku dobiegłam w standardowym tempie, ale zdecydowanie w moim planie nie było dobiegnięcia do jego przeciwległego końca w tak krótkim czasie! Jednak miałam granice. Nie mogłam powiedzieć: „Chcę pokonać swoje ograniczenia”, za nimi czekało mnie tylko mniej niż sześćset dni.

Cholera, mój pulsometr szalał. Z trudem doszłam do ławki, starałam się złapać oddech. Shadow załatwił swoje potrzeby i po chwili położył się koło ławki, kochany psiak. Okej... spokojnie... to nie pierwszy raz... wdech... wdech... wdech... wydech... wydech... Chwila, to nie tak było! Kto by pomyślał, że oddychanie może być takie trudne? Wdech... wydech... wdech... wydech... Tak, teraz lepiej.

– Wszystko w porządku?

Podniosłam wzrok i przez chwilę miałam wrażenie, że brakuje mi tchu z innego powodu, a moje serce zamiera, bo chce, a nie dlatego, że musi. Stał przede mną wysoki mężczyzna o ślicznych zielonych oczach, w stroju do biegania, podkreślającym wysportowane ciało. Mega ciacho! Poznałam przystojnego bruneta! Idealny dla takiej jak ja, byłam tego pewna.

No właśnie... dlaczego nie miałabym go poderwać? Tacy faceci nigdy nie szukają kogoś na stałe, wiedziałam to od Oliwii. Czy powinnam jej wierzyć? Dlaczego akurat teraz zastanawiałam się, czy był inteligentny i czym się zajmował? Pomocy! Był zbyt przystojny na intelektualistę, zdecydowanie musiał być ograniczony. To nierealne, żebym poznała takie ciacho, które jest jeszcze mądre.

OK, spokój, Rose, jak chcesz go poderwać, to nie wyglądaj jak ostatnia ofiara losu. A tak, oddychać, zdecydowanie to jest priorytetem. Chociaż nie, powinnam mu najpierw odpowiedzieć!

– Tak, już mi lepiej – odpowiedziałam po dłuższej chwili.

– Na pewno? – dopytywał.

– Mhm... wyszłam pobiegać z psem – zaczęłam ostrożnie. – Cóż... chyba

nie mam kondycji.

Nie mam kondycji? Po pierwsze, to raczej kiepski tekst na podryw, nawet jak na mnie. Po drugie, w moim przypadku wyrażenie „nie mam kondycji” to takie drobne niedopowiedzenie.

– Może cię odprowadzę? – zaproponował.

Bardzo, bardzo, bardzo bym chciała! Och... nie powinnam. Ale chcę!

Czułam, że mój mózg zdecydowanie nie nadąża za moimi myślami.

– Nie, nie trzeba, naprawdę. – Uśmiechnęłam się słodko i uwodzicielsko, przynajmniej taką miałam nadzieję.

Do diabła! Czy to tak się robi? Może powinnam znaleźć sobie w liceum jakiegoś faceta, a nie tylko się uczyć? Wtedy na pewno byłoby chociaż odrobinę łatwiej.

– Jestem Daniel.

Uśmiechnął się zabójczo. Tak, zdecydowanie to był zabójczy uśmiech. Moje obolałe i zmęczone serce ledwo mogło go znieść.

– Chętnie cię odprowadzę – zapewnił. – Nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało.

– Rose – przedstawiłam się. – Ale bardziej chcesz mnie odprowadzić do kawiarni na jakąś kawę czy coś w tym stylu, prawda?

Wybuchnął śmiechem. Miał piękny śmiech, najpiękniejszy. Bardzo chciałybym z nim gdzieś pójść. Gdyby nie to, że moje serce chyba właściwie nie zamierzało wracać do normy, mogłoby być miło.

– Najpierw odprowadzę cię do domu, Rose. Mhm... Rose, masz bardzo oryginalne imię. Jednak jeśli masz ochotę, to chętnie zaproszę cię jutro na kawę, co ty na to?

Wstałam energicznie, moje serce dziwnym trafem uspokoiło się. Myślę, że chciało ze mną współpracować, chociaż przez te kilka minut. Może to znak, że mam prawo się z nim umówić? Przecież i tak po pierwszym spotkaniu więcej go nie spotkam. Co może się złego wydarzyć? Nawet mi należała się chwila pozbawiona myślenia o chorobie, taka normalna. Każdy na nią zasługuje.

Podniosłam z ziemi sporej długości patyk, który leżał obok ławki. Na piasku zapisałam swój numer telefonu.

– Zadzwoń jutro, ale odprowadzam się sama. – Zaczęłam biec, nie czekając na jego reakcję. – Shadow! – Pies ruszył za mną.

– Uparta jesteś! – krzyknął za mną.

– Zawsze. – Zaśmiałam się.

Dobiegłam do końca alejki, ale gdy tylko straciłam go z oczu, zaczęłam bardzo powoli iść. Cóż... moje życie się zmieniało, przynajmniej dzisiaj, chwilowo. Wzięłam głęboki wdech, próbując uspokoić serce.

Daniel zdecydowanie nie wyglądał na mężczyznę, który biegałby za taką

dziewczyną jak ja. Nie to, że nie byłam ładna, bo byłam. Nie miałam też na twarzy wytatuowanego napisu: „600 dni życia”. Nie wyglądał mi po prostu na takiego, który uganiał się za kobietami, to zdecydowanie one biegały za nim. To dziwne. Był ciachem, co do tego nie miałam wątpliwości, ale nie odniosłam wrażenia, że jest podrywaczem. Czułam się dziwnie, jakby patrzył na mnie, tylko na mnie.

Dość! Jeszcze zaraz wymyślę, że to miłość od pierwszego wejrzenia. Tfu... zdecydowanie nie, coś takiego nie istnieje, a nawet jeśli, to nie dla mnie. Czego oni mi dodają do tych leków?

Patrzył na mnie, bo tylko ja byłam na tej ławce, to fakt pierwszy. Patrzył tylko na mnie, bo byłam jedyną ładną dziewczyną w okolicy, to fakt drugi. Chciał mnie odprowadzić do domu, bo jest miły, chyba, to fakt trzeci. Moje serce wariowało, bo jest chore, to fakt czwarty. Tak, teraz lepiej. Doszłam jednak do wniosku, że Oliwia by mnie zabiła za takie myślenie. Zdecydowanie była fanką romansów.

\* \* \*

– Jestem już! – krzyknęłam na powitanie, wchodząc do domu.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam pod prysznic. Tego potrzebowałam po długim biegu, stanowczo za długim, i dziwnej reakcji mojego serca na przypadkowego przechodnia, to znaczy na za długi bieg, bo taka przecież była wersja oficjalna.

Woda powinna oczyszczać umysł, ale tym razem to nie zadziałało. Nie mogłam uwolnić się od myśli o nim. Ten przeklęty nieznajomy Daniel był naprawdę przystojny! Opatuliłam się szczerze bluzą i ruszyłam do kuchni, marzyłam o hamburgerze, cóż... niestety dla mnie pewnie znowu były jakieś podróbki normalnego jedzenia.

W kieszeni zawibrował mi telefon.

Tomek: *Cześć! Uczysz się?*

Tomek! No jasne, to jego potrzebowałam w tej chwili.

Ja: *Biegałam. Mam pytanie...*

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Tomek: *Jasne, dawaj!*

Ja: *Ale to tylko hipotetyczna sytuacja.*

Tomek: *Znowu chcesz wybierać urnę na Allegro?*

Ja: *Nie! To co innego.*



*Tomek: Zaczynam się bać.*

*Ja: Chodzi o to, że... Czy jakbym poznała (hipotetycznie) jakiegoś przystojniaka, to czy na starcie muszę mu od razu mówić, ile dni życia mi zostało? W sensie czy to będzie fair, jeśli z nim gdzieś pójdę itp. (hipotetycznie). Szczególnie że potem i tak nie zamierzam się z nim spotykać (hipotetycznie). Zamierzam zapomnieć.*

*Tomek: Biorąc pod uwagę, że zawsze wy uważacie nas za drani, to możesz to zrobić. Nikt od jednej kawy nie zginie, znaczy herbaty, i wystawienia na drugim spotkaniu, nie? Tak hipotetycznie to baw się dobrze!*

*Ja: Hipotetycznie czekam na telefon, znaczy czekałabym, gdyby to nie było hipotetycznie. I wcale nie uważamy was za drani!*

*Tomek: Jak to nie? Oskarżacie nas o całe zło tego świata. I przestań z tym hipotetycznie! Mnie możesz powiedzieć.*

*Ja: I zepsuleś całą zabawę w hipotetycznie! W ogólnie nie umiesz się bawić. Jesteś winny temu, że jest mi teraz smutno i to niehipotetycznie.*

*Tomek: Widzisz? Faceci są winni złu całego świata, nawet temu hipotetycznemu.*

*Ja: Tomek?*

*Tomek: Tak?*

*Ja: Hipotetycznie dziękuję.*

*Tomek: Hipotetycznie nie ma za co. I hipotetycznie smacznej kolacji!*

*Ja: Spadaj!*

Zaśmiałam się. Teraz wystarczyło mi tylko czekać na telefon od nieznanego Daniela. Jedno spotkanie i tyle, później o nim zapomnę.

Zerknęłam na swoją kolację, faktycznie była hipotetycznie smaczna, chociaż James na pewno bardzo się starał.

**599 dni**

**Rosalie**

Znowu ten irytujący budzik, a więc nadal żyję. Wyłączam go i spojrzalam w kalendarz. Dzisiaj czwartek, a więc kolejny dzień wypełniony bezskutecznymi próbami przedłużenia mojego życia. Westchnęłam. Cudownie, już się nie mogę doczekać.

James jeszcze spał, typowe. W czwartki, piątki i soboty zazwyczaj pracował do późna. Nasza restauracja w ciągu tygodnia nie była zbyt długo otwarta, ale gdy zbliżał się weekend, klientów było więcej, a utarg rósł. Nie mógł więc tak po prostu sobie odpuścić. Nie zmieniało to jednak faktu, że on spał, a ja musiałam zerwać się o godzinie piątej trzydzieści, żeby zdążyć na zupełnie bezcelowe badania. Oczywiście gdybym chciała, poszedłby ze mną, ale nie, nie chciałam. Wolałam tam być sama. Zrezygnowana wsiadłam do zamówionej wcześniej taksówki i z jeszcze mniejszym zapalem wysiadłam z niej przed szpitalem. Nie przepadałam za tym budynkiem. Niby wyglądał na nowoczesną klinikę, ale już na kilometr śmierdziało szpitalem, czyli szara polska rzeczywistość w ładnym opakowaniu.

Weszłam przez wielkie, oszklone drzwi, skinęłam głową ochroniarzowi, który wydawał mi się znajomy, i podeszłam do dyżurki pielęgniarek.

– Witaj, Rose, gotowa na badania? – spytała wesoło jedna z nich.

Znałam ją. Miała dwadzieścia dziewięć lat, męża i próbowała zajść w ciążę, a więc wszystko to, czego ja nigdy nie będę miała. Pokiwałam tylko głową i ruszyłam za nią. Pobranie krwi, ekg, echo serca i to, czego tylko dusza zapagnie, a to wszystko za publiczne pieniądze i ubezpieczenie. Zawsze powtarzałam Jamesowi, że gdyby przestał płacić za moje ubezpieczenie zdrowotne, byłby milionerem, ale nie słuchał. Podejrzywał nawet, że gdyby państwo przestało płacić za moje bezsensowne leczenie, wyszłoby z kryzysu. To wszystko kosztowało więcej niż broń atomowa!

Po badaniach musiałam zostać w szpitalu i czekać na ich wyniki. Siedziałam więc teraz w bufecie szpitalnym, popijałam herbatę i jadłam zdrową kanapkę. Dochodziła dwunasta trzydzieści, musiałam, niestety, jeszcze trochę tutaj posiedzieć. W zasadzie czekałam na to, aż mój lekarz poprosi mnie do gabinetu. Nie widziałam w tym sensu. Byłam pewna, że powie mi to samo, co zawsze, chociaż może teraz będzie trochę inaczej? Może w moich wynikach pojawi się coś nowego? Głupio jest popaść w rutynę, mając dwadzieścia dwa lata.

Westchnęłam. Upiłam ostatni łyk herbaty i słodko uśmiechnęłam się do kolejnej osoby mówiącej mi „dzień dobry” i dodającej, że dobrze wyglądam albo to, że niedługo na pewno znajdzie się dawca. Ci ludzie powinni się nad sobą zastanowić. Znałam więcej personelu i pacjentów niż niejeden student medycyny, który

odbywał tutaj praktyki, to było chore.

Miła pielęgniarka, która ma wszystko to, o czym mogłabym marzyć, gdyby nie to, że już dawno zapomniałam o tej sztuce, poprosiła, abym poszła do swojego lekarza. Zapytała, czy mnie zaprowadzić. Zignorowałam jej uwagę i minęłam ją, ruszając do gabinetu. Nie mogłam uwierzyć, że wpadła na tak idiotyczny pomysł. Znałam ten szpital lepiej niż dyrektor! Od dwóch lat notorycznie przemierzam jego korytarze. Jednak jakby tak szczerze się nad tym zastanowić, to kilka razy się zgubiłam. Raz trafiłam do prosektorium, uznałam to za dziwny zbieg okoliczności. Siedziałam na ławeczce przed budynkiem jakieś dwie godziny, zanim ktoś w końcu mnie znalazł. Przyznaję, że było tam całkiem przyjemnie i klimatycznie.

Otworzyłam drzwi do gabinetu swojego lekarza, nawet nie pukałam. Czekał na mnie, jak zawsze. Usiadłam na krześle i patrzyłam w wesołe oczy doktora Filipa Grabowskiego. Na biurku leżały moje wyniki i spory segregator z innymi papierzykami z tego roku. Oj, tak, mam całkiem niezłą kartotekę. Nawet archiwizacja moich badań musi sporo kosztować. Generalnie jestem kosztowna w utrzymaniu.

– Jak się czujemy? – zapytał wesoło.

– A jak mam się czuć, skoro zostało mi jakieś pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć dni życia? – spytałam z ironią.

Pokręcił głową i zaczął kolejny wykład o radości życia i oczekiwaniu na przeszczep. Ten człowiek naprawdę mnie zastanawiał. Był cholernie uparty. Miał żonę i dzieci, a przede wszystkim swoją misję w życiu. Grabowski był naprawdę dobrym lekarzem, ale trochę ekscentrycznym. Osobiście uważałam, że gdzieś w głębi duszy nie radził sobie ze swoją pracą, a przez to oszalał. Tak, właśnie tak. Mój lekarz to wariat! Taki świr, który powinien zostać zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Ma omamy i swój własny świat! Kiedyś miałam o nim lepsze zdanie, chociaż od początku wzbudzał mój niepokój. Jednak kiedy zaczęliśmy spotykać się częściej, po prostu zaczął mnie przerażać.

Doktor Grabowski założył się ze Śmiercią (tak, dobrze zrozumieliście, lekarz, który mnie leczy, rozmawia ze Śmiercią, w dodatku był na tyle bezczelny, że się z nią zakłada). No dobra, to po prostu idiota. Kto zakłada się ze Śmiercią? Na ścianie za nim wisiała tablica. Nad lewą rubryką widniał napis: „F.T. Grabowski”, a pod nią liczba trzysta dwadzieścia dwa, po prawej stronie „Śmierć” i liczba pięćset dwanaście. Jaki z tego wniosek? Śmierć nadal wygrywała, a były to oczywiście dane tylko z tego półrocza albo roku, zresztą czy to w ogóle jest istotne?

Znacznie bardziej niepokojące było to, jak zachowywał się Grabowski, w zależności od wyniku, jaki osiągał. Jeśli wygrywał pojedynek, zabierał rodzinę nad morze na cały weekend, jeśli przegrywał, upijał się do nieprzytomności. Widzicie? Dlatego właśnie uważam, że zupełnie nie radzi sobie z tym, co robi.

PLASK!!!

Przestraszyłam się. To doktor Grabowski uderzył pięścią w biurko. Czy on

nie wie, że jestem bardziej podatna na zawał serca, niż większość ludzi? Idiota, to w końcu on tu jest kardiologiem! Jednak gdy spojrzałam w jego poważne oczy, zamarłam.

– Wyleczę cię, choćbym miał cię zmusić do leczenia. Zaangażuj się, do diabła, w to wszystko! – wykrzyknął. – Uwierz... A zresztą, i tak wyrwę cię spod kosy Śmierci, zrozum to w końcu!

Powinłam rzucić kąśliwą uwagę, jak zawsze. Zdecydowanie powinłam powiedzieć coś w stylu: „A ma pan używane serce na zbyciu?”, ale nie potrafiłam. On i James naprawdę o mnie walczyli. Ostatnio coraz częściej o tym wspominali. Może chcieli mnie zmotywować, a może uspokoić. Mimo tego, że ja już nie wierzyłam, że nie miałam celu, to i tak byłam im wdzięczna. Skoro oni o mnie walczyli, to znaczyło, że może byłam choć trochę wartościowa. Byłam komuś potrzebna. Moje życie było ważne, cenne, istotne.

Nie wiem dlaczego, ale po raz pierwszy przejęłam się tym, co powiedział. Od kiedy dowiedziałam się, że jestem chora, nie interesowało mnie ani moje życie, ani choroba. Gdyby nie James, już bym nie żyła.

– To już wszystko na dziś? – zapytałam.

– Tak, nie zmieniamy leków. Do zobaczenia za miesiąc. – Uśmiechnął się.  
– Wygramy!

Nadzieję porzuciłam jakieś cztery dni temu. Nie, nie wygramy. Mimo wszystko byłam mu wdzięczna, bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie robił, robi i będzie robił, chociaż pewnie nigdy mu tego nie powiem.

Wyszłam z jego gabinetu i z radością zamknęłam drzwi. Ruszyłam szybkim krokiem w stronę wyjścia, ciesząc się na miłe popołudnie.

## **Daniel**

Przygotowywanie pacjentów do zabiegów nie było moim ulubionym zajęciem. Niestety nie miałem zbyt dobrego kontaktu z tą grupą osób. Szczególnie jeśli były nimi starsze, znaczy: bardzo stare osoby. Zazwyczaj miały jakieś nieuzasadnione pretensje.

Zastanawiałem się, co wymyśli pacjentka siedząca przede mną. Miała siedemdziesiąt osiem lat, metr siedemdziesiąt wzrostu, ubytki w uzębieniu, ale wydawało mi się, że nadal ma jasny umysł. Przynajmniej sprawiała wrażenie, że mnie słucha, gdy opowiadałem o zabiegu, a to spory plus.

– Czy to pan doktor wykona zabieg? – spytała mnie, wydawać by się mogło, miła starsza pani.

– Owszem.

Zastanawiałem się, czy chce jeszcze o coś zapytać. Może nie podobał jej się mój wiek? Wiele osób miało co do tego zastrzeżenia i uważało, że rezydenci nie powinni w ogóle dotykać pacjentów. W zasadzie nie wiedziałem, z czego to wyni-

kało.

– Pomodłę się do Boga o pomyślność zabiegu.

Co za bezczelna stara baba! I to by było na tyle z pozytywnego myślenia o niej.

– Nie musi pani jemu zawracać głowy – odpowiedziałem, najspokojniej jak potrafiłem.

Nienawidziłem tego typu komentarzy. Czy ludzie we wszystko musieli wciągać Boga? Pomyślność zabiegu zależała tylko od moich umiejętności. Starsza pani spojrzała na mnie, skonsternowana, ale tak właśnie było. To od moich umiejętności zależało, czy koronarografia się uda, czy nie, a nie od Boga. Ten sobie pewnie siedział na jakiejś chmurce i popijał gin z tonikiem.

– To... to... w takim razie... – zaczęła z jakąś nową nadzieją. – ...poproszę Boga, żeby dobrze panem doktorem pokierował.

Teraz to już naprawdę przegięła! Od szesnastego roku życia byłem samodzielny i praktycznie samowystarczalny. Między innymi dzięki jej Bogu. Gdy nie popijał ginu z tonikiem, to niszczył rodziny.

– Niech pani do tego Boga nie miesza. Nie lubię, jak mi ktoś patrzy na rękę, a zabiegi tego typu wykonywałem jeszcze na studiach. Nie potrzebuję pomocy doświadczonego lekarza, a co dopiero boskiej interwencji. To zwykły, rutynowy zabieg – warknąłem i wyszedłem z sali chorych.

W tym momencie stałem się pewnie pierwszy na liście do odstrzału u doktora Filipa Grabowskiego, który był ordynatorem kardiochirurgii w tutejszym szpitalu. Zresztą u mojego dziadka, który od kilku lat był tu dyrektorem. Uważali, że się do tego nie na dają, że nie mam do tego serca, bo w pacjentach nie widzę ludzi. Nie interesowało mnie jednak ich zdanie.

Bez celu przemierzałem szpitalne korytarze, rozmyślając. Miałem dwadzieścia siedem lat. Ukończyłem medycynę na jednym z lepszych uniwersytetów w kraju, w dodatku z wyróżnieniem. Skorzystałem również z programu Erasmus. Uwielbiałem się rozwijać. W medycynie nie było dla mnie granic. No, może tylko te „uczuciowe”, o czym już wspomniałem. Chociaż może powinienem to bardziej rozwinąć, tak żebyście mnie dobrze zrozumieli...

Telewizyjny doktor Gregory House powiedział bardzo ważne dla mnie słowa: *Zostaliśmy lekarzami po to, aby walczyć z chorobami. Leczenie pacjentów czyni z nas nieszczęśliwych lekarzy.* Czyż nie miał racji? Nigdy nie zamierzałem ratować życia, ja po prostu to lubiłem. Ludzki organizm jest jak mechanizm, który działa, a kiedy się uszkodzi, potrzebuje lekarza, a więc mechanika. Tak do tego podchodziłem, jednak moje podejście stwarzało sporo problemów. Czas wybrać specjalizację, a ja zupełnie nie miałem pomysłu, na co powinienem się zdecydować. Wiedziałem tylko, że chciałbym robić coś związanego z chirurgią, ale było tyle możliwości! Kardiochirurgia, neurochirurgia, ortopedia, transplantologia...

Tak, miałem problem, nie wiedziałem, gdzie będę mógł w pełni wykorzystać swój wspaniały intelekt.

Uśmiechnąłem się do mijającego mnie pacjenta. Kompletnie go nie kojarzyłem, ale pomyślałem, że pewnie będzie mu miło, ale w sumie miałem to gdzieś. Gdyby robili serial w stylu „Syn doktora House’a”, dostałbym tę rolę, jak nic. Jedynie, czym różniłem się od swojego idola, to fakt, że nie miałem problemów poza szpitalem. Tam potrafiłem znaleźć w sobie empatię, potrafiłem stworzyć związek, choć aktualnie nikogo bliskiego nie było w moim życiu. Nie miałem czasu, w szpitalu działo się tyle ciekawych rzeczy, że nie byłem w stanie skupić się na niczym innym.

Na przykład wczoraj byłem na oddziale ratunkowym. Trafił nam się facet, który przez przypadek siekierą o mało nie odrąbał sobie dłoni! Nie mogłem uwierzyć, że doktor Stępień pozwolił mi przy tym asystować. To było niezwykle doświadczenie. Powoli staraliśmy się odtworzyć ścięgna, połączyć kości, ach... co za wspaniały dzień.

Wczoraj, gdy wyszedłem ze szpitala, spotkałem kogoś. Biegałem po parku, jak zwykle, i dojrzałem ją na ławce. Miała chyba lekkie problemy z oddychaniem i była trochę blada. W pierwszej chwili chciałem po prostu zapytać, czy wszystko gra, w końcu ciąży na mnie jakiś obowiązek w związku z wykonywanym zawodem, jednak kiedy się do niej zbliżyłem, zapomniałem języka w gębie. Była przepiękna! Jej ciało, otulone przez obcisły strój do biegania... to była magia! Jej niesamowite piwne oczy, błyszczące kasztanowe włosy, związane w koński ogon czy jak to się tam teraz nazywa. Piękna twarz z idealnym makijażem, bardzo delikatnym, podkreślającym urodę. To jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie w ogóle spotkałem. W dodatku miała coś w sobie. To, jak mi umknęła, zostawiając numer telefonu zapisany na piasku, było niezwykle, jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Kobiety próbują być spontaniczne, udają, ale ona była w tym taka prawdziwa. W dodatku wydawało się, że ma gdzieś, czy zadzwonię, czy nie. Była fascynująca! Chciałem ją poznać, i to bardzo. Spisałem sobie jej numer i bardzo starannie starłem go z piasku. Zostawiła go tylko dla mnie. Nie potrzebowałem konkurencji.

Skinałem głową doktorowi Stępniewi. Może powinienem pójść na jego oddział? To wiązałoby się z chirurgią ręki, w dużej mierze. Pokręciłem głową. Musiałem to jeszcze przemyśleć.

Wróćmy do Rose. Właśnie, Rose, to dosyć oryginalne imię. Zastanawiało mnie, dlaczego rodzice nazwali ją tak niecodziennie. Nie wyglądała na cudzoziemkę, za dobrze mówiła po polsku, w dodatku bez żadnego akcentu. Jednak żeby cokolwiek się o niej dowiedzieć, musiałem zapytać u źródła. Problem w tym, że za każdym razem, gdy chciałem do niej napisać, powstrzymywałem się. To wahanie było mi dobrze znane.

Mój ojciec twierdził, że każda piękna kobieta ma jakąś skazę. Na przykład

moja matka. Gdy miałem sześć lat, zabrała całkiem okazałą sumkę i uciekła ze swoim facetem, nigdy już jej nie zobaczyłem. Jej skazą było to, że była/jest artystką. Malowała cudowne obrazy, ale nie nadawała się do związku. Nie tęskniłem za nią. Aż do szesnastego roku życia wychowywali mnie ojciec i dziadek. Wtedy właśnie Bóg mi go odebrał. Nie, nie umarł, gorzej. Mój własny ojciec został księdzem. Wyobrażacie to sobie? Widywałem go często, był teraz kapłanem w szpitalu. Mimo to wciąż nie jestem w stanie tego zaakceptować. Zostawił mnie, zostawił swoją karierę jako lekarz i założył sutannę, ot tak. I wtedy zrozumiałem, że nie ma sensu go słuchać. Postanowiłem jednak nie psuć sobie nastroju i przerwać te roztrzęsane przez wiele lat tematy. Napisałem w końcu SMS do Rose.

*Ja: Dasz się gdzieś zaprosić? Daniel.*

Prosta wiadomość, bez emotikonów. Nie lubiłem ich. Zastanawiałem się, kiedy odpisze. Kobiety ze względu na czas potrzebny do udzielenia odpowiedzi na SMS-y dzieliły się na te, które: były łatwe (odpisywały natychmiast, najlepiej wysyłając dziesięć wiadomości naraz), wiedziały, czego chcą (odpisywały wtedy, kiedy im pasowało, czasem natychmiast, czasem po kilku godzinach), udawały niedostępne (po godzinie dostawało się SMS, kolejny po trzech godzinach). Przynajmniej tak wynikało z mojego doświadczenia. Schowałem telefon do kieszeni i od razu poczułem wibrację. Wyjąłem go ponownie i spojrzałem na odpowiedź od Rose.

*Rose: Idę na imprezę. Akademik przy uniwerku. Nie zamierzam być tam długo. Start 21.*

Ona dobrze wiedziała, czego chce, przynajmniej takie odniosłem wrażenie. Schowałem telefon do kieszeni.

Akademik? Rose musiała być studentką. Wiedziałem, że musi być ode mnie młodsza, ale nie że aż tyle. Ile to mogło być? Cztery, pięć, osiem lat? Nie miałem pojęcia. To w zasadzie nie było szczególnie istotne. Chciałem ją po prostu poznać.

### **Rosalie**

Nie miałam ochoty nigdzie dzisiaj iść. Zdecydowanie wolałabym wylegiwać się w swoim łóżku, z dobrą książką albo podręcznikiem do prawa karnego. Po badaniach zawsze byłam zmęczona, dlatego preferowałam wówczas leniwy wypoczynek. Mimo to stałam teraz przed akademikiem, w niebotycznie wysokich, czerwonych szpilkach i obcisłych dzinsach. Co miałam zrobić? Chciałam go poznać, więc kiedy napisał, musiałam szybko się na coś zdecydować, drugiej okazji mogło przecież nie być. Padło więc na dzisiejszą imprezę w akademiku.

Na moim zegarku dochodziła dwudziesta pierwsza. Niedaleko zaparkowało czarne audi, z którego wysiadł Daniel. Zamarłam na jego widok. Ciemne dzinsy,

obcisły T-shirt, podkreślający mięśnie, niedbale narzucona skórzana kurtka. Włosy ułożone przez wiatr, lekki uśmiech i szok w jego oczach, gdy mnie zobaczył. Tak, to był Daniel, bardzo seksowny Daniel, któremu najwyraźniej spodobałam się. Oplącało się założyć szpilki!

Tylko jedna noc. To brzmiało całkiem dobrze.

– Hej, może zanim wejdziemy do środka, ustalimy coś? – spytał, siląc się na spokojny ton.

Czym się denerwowałam? Wiem, że kobieta na szpilkach wygląda drapieżnie, ale bez przesady. To raczej on zagrażał mojej skromnej osobie.

– Co?

– Ile masz lat? – zapytał zakłopotany.

Zachichotałam.

– Dwadzieścia dwa – odpowiedziałam.

– Pięć lat – mruknął.

Wyraźnie się odprężył. Serio? Tym się martwił? Gdyby wiedział o mnie więcej, mój wiek wydałby mu się nieistotny. To naprawdę był najmniejszy problem.

– Mnie to nie przeszkadza, ale jeśli tobie tak, to pakuj się do swojego super samochodziku i odjeżdżaj.

Roześmiał się.

– Wchodzimy? Mówiłaś, że nie masz wiele czasu.

A żebyś wiedział, czasu mam naprawdę niewiele.

Wprowadziłam go do środka. Impreza rozkręciła się już na całego. W każdym pokoju coś się działo, w niektórych za zamkniętymi drzwiami, w innych zapraszano do zabawy. Wszędzie alkohol lał się strumieniami. Typowa polska impreza. Może i studentom brakowało na jedzenie, ale na napoje z procentami nigdy.

Nawet nie zamierzałam w tym tłumie szukać Oliwii i Tomka. To było niewykonalne, zresztą to był mój wieczór, miałam go spędzić z Danielem. Niestety, wszędzie unosiły się kłęby papierosowego dymu, więc nie mogłam tam za długo zostać. Szkoda, bo zapowiadało się ciekawie.

Rozejrzałam się. Nie chciałam tańczyć. Nie zamierzałam też spotkać nikogo znajomego. Znalazłam mały stoliczek na uboczu. Po drodze chwyciłam butelkę z wodą mineralną, która stała koło kilku litrów wódki. Usiadłam przy upatrzonym stoliku i uśmiechnęłam się. Daniel ustawił swoje krzesło naprzeciwko mnie. Na blacie postawił coca-colę... e... Coca-colę? W pierwszej chwili zaskoczyło mnie to, w końcu w środku było mnóstwo alkoholu. Był abstynentem? Nie, raczej nie, po prostu przyjechał samochodem.

Spokojnie, nie świruj, Rose. Ogarnij się! On jest na pewno bardziej normalny niż ty, w zasadzie każdy jest.

– Czekasz, aż ci coś o sobie powiem, prawda? – Zaśmiałam się, widząc jego zdziwienie.



Muzyka była głośna, ale dało się rozmawiać. Zresztą jak czegoś nie usłyszysz, to jego problem, nie mój. Dla mnie to było pierwsze i ostatnie spotkanie. Jeden wieczór.

– Studia skończyłem parę lat temu, nie wiem, co się robi teraz na imprezach – powiedział zakłopotany.

Nie czuł się chyba tutaj komfortowo albo udawał. W zasadzie to drugie było bardziej prawdopodobne. Jego pewność siebie była wręcz niezachwiana. Podobało mi się to.

– A co działo się za twoich czasów? – spytałam.

– *Sex, drugs and rock and roll.*

Parsknęłam śmiechem, już uwielbiam jego poczucie humoru.

– Mogę ci zaproponować kiepską muzykę i rozmowę.

– Nie lubisz tańczyć? – zapytał, zaintrygowany.

– Lubię, ale nie do takiej tandetnej muzyki – odpowiedziałam, niezgodnie z prawdą.

Nie do takiej szybkiej, moje serce by chyba padło z wycieńczenia już po kilku minutach. To niestety była prawda.

– Jak ci to przeszkadza, możesz zatańczyć z inną studentką. Wszystkie ślinią się na twój widok – powiedziałam, udając obojętny ton.

– Wolę siedzieć z niezwykle seksowną, oryginalną i intrygującą studentką.

On mówił o mnie? Ha! A co! Na wpół żywym, a na wpół martwym też się coś należy.

– OK, to rozpocznijmy fazę poznajmy się i skończmy ją. – Zerknęłam na zegarek.

Daniel nadal wyglądał na zdziwionego, by to ukryć, upił spory łyk coli. Sorry, nie miałam tyle czasu, by brnąć przez etap poznawania się przez cztery miesiące. Takie życie. Szczególnie że to miało być nasze pierwsze i zarazem ostatnie spotkanie.

– Jestem Rosalie Heart, po prostu Rose. Mam dwadzieścia dwa lata. Od siedmiu lat mieszkam w Polsce. Studiuję prawo na tym uniwersytecie. Mieszkam ze starszym bratem, jego żoną, psem, kotem, rybką i dwójką nieznośnych dzieciaków. Moja mama nie żyje, ojciec zresztą też. Jestem bezpośrednia, wesoła, ironiczna i żyję według hasła „carpe diem” – powiedziałam z uśmiechem. – A, i lubię żelki – dodałam po chwili.

Przełamywanie lodów zakończone, przynajmniej z mojej strony. Przez chwilę patrzył na mnie jak na idiotkę. I dobrze.

Zastanów się, albo podejmujesz grę, albo zabierasz stąd swój seksowny tyłeczek i nigdy więcej cię nie zobaczę.

Odkręciłam butelkę z wodą i upiłam łyk. Powiedz coś. Błagam! Nie żebym miała cię jeszcze kiedyś spotkać. I nie żeby mi zależało, ale...

– Jestem Daniel Szymański. – Uśmiechnął się, kręcąc głową, jakby z niedowierzaniem. – Mam dwadzieścia siedem lat. Skończyłem ten uniwersytet. Jestem lekarzem. Nie wybrałem jeszcze specjalizacji. Moja mama zniknęła, jak miałem sześć lat. Nie wiem, gdzie jest. Przypuszczam, że na jakiejś słonecznej plaży, maluje portrety jakiegoś inspirującego kochanka. Wychowali mnie dziadek i ojciec. Gdy miałem szesnaście lat, mój ojciec poczuł powołanie i został księdzem. Nie lubię żelków, ale naleśnikami nie pogardzę.

Nie wierzyłam w to, że podjął moją grę. Nie wierzyłam, że ot tak streścił mi swoje życie w zaledwie kilku zdaniach. Popijał teraz colę i obserwował mnie z uśmiechem. Zaraz, chwila, czy ja dobrze to rozumiałam?

Zakrztusiłam się wodą.

– Twój ojciec jest księdzem? – upewniłam się.

– Mhm...

– Tak po prostu? – wyszeptałam w szoku.

– Tak po prostu – potwierdził.

– O cholera...

– No właśnie... – Zaśmiał się.

– Nie masz czasem żalu? – zapytałam.

– Mam żal – przyznał. – Poczuł powołanie.

– Ta... powołanie od Boga, jasne. Wymówka, nie? – spytałam.

– Tak, wymówka. Kiepska wymówka. Ludzie często używają Boga jako wymówki.

– Za często – przytaknęłam.

Zerknęłam na zegarek. Byliśmy tu dokładnie pięćdziesiąt osiem minut. Dopilałam wodę, a on colę. Wyglądało na to, że czekał.

– Muszę iść.

Bardzo nie chciałam iść. Chciałabym go bliżej poznać, ale dym powoli zaczął mi przeszkadzać. Podobnie jak zbyt głośna muzyka.

– Godzina policyjna? – zapytał, szczerze zawiedziony.

– Mam wrócić do trzeciej, ale nie chcę tu już dłużej siedzieć.

– Pojedziesz do mnie? – zaproponował.

Zamarłam na chwilę. Seks? On żartuje? Poznałam go wczoraj. Miał mnie za taką łatwą? Aż tak źle się zachowywałam? Do diabła, nie tak miało być. Gdzie popełniłam błąd?

– Bez skojarzeń – dodał szybko, widząc moją minę. – Mam swoje mieszkanie i sporą kolekcję filmów. Możemy coś zjeść, obejrzyć i porozmawiać.

Ufff... Poczułam prawdziwą ulgę. Co prawda to byłaby szansa na spełnienie jednego z moich marzeń, ale niekoniecznie chciałam to robić z pierwszym napotkanym facetem, a z drugiej strony, nie nadawałam się dla niego? Skarciłam się w duchu.

Zdecyduj się w końcu na coś, kobieto. Bierze cię za łatwą źle, szanuje źle. Ogarnij się!

– Jasne, chętnie. – Uśmiechnęłam się.

A niech się dzieje wola nieba. Chociaż nie, niech się dzieje moja wola! Przecież sama kreuję swój los, a przynajmniej przez te dni, które mi zostały.

– Tylko na trzecią muszę być w domu – zaznaczyłam.

– Bez obaw, odwiozę cię, kiedy będziesz chciała – zapewnił.

## **Daniel**

Ta dziewczyna była naprawdę niezwykła. Przełamywanie lodów w niecałą godzinę? Randka z nią zdecydowanie nie była nudna. Wszystko było inne, intensywne, barwne, nowe i przede wszystkim szybkie. Gdy jechaliśmy do mnie, przeglądała moje płyty. Cały czas coś mówiła, ale o dziwo, kiedy ja się odzywałem, ona słuchała. Kobieta, która słucha? To dopiero było niezwykle! Chociaż powinienem pamiętać słowa ojca o tym, że każda piękna kobieta ma skazę, to miałem je gdzieś. Rose nie miała żadnej skazy, byłem o tym przekonany. Chrzanić jego rady. Co on mógł wiedzieć o kobietach? Był księdzem.

– Powiedz mi, mówiłaś, że od siedmiu lat mieszkasz w Polsce. Nie jesteś Polką? – spytałem. Ta kwestia naprawdę mnie interesowała.

– Moja mama była Polką. – Wzruszyła ramionami. – A ojciec był z Nowego Jorku. Tam mieszkałam od urodzenia.

– Musiałaś przeżyć duży wstrząs, jak tutaj zamieszkałaś – stwierdziłem.

– Mhm... Byłaś kiedyś w Nowym Jorku? – zapytała, zaintrygowana.

– Kilka miesięcy na praktykach – odpowiedziałem. – Nie mogłem się potem odnaleźć przez jakiś czas. Szczecin w porównaniu z Nowym Jorkiem jest mikroskopijny, w dodatku bardzo cichy.

– Ja nadal nie mogę – przyznała z uśmiechem.

Zatrzymałem się na parkingu. Mieszkałem w wieżowcu w samym centrum miasta, dzięki czemu miałem niedaleko do pracy, sklepów, zresztą miałem blisko wszędzie. Byłem bardzo zadowolony z tej lokalizacji. Długo oszczędzałem na kupno mieszkania w tej okolicy. Wcale nie było tutaj tanio, chociaż to właśnie na obrzeżach naszego miasta wydawało się najdrożej.

Wpuściłem ją do swojego mieszkania na piątym piętrze, wyglądała na szczerze zdziwioną. Czego się spodziewała? Studenckiej kawalerki? Nie miałem pojęcia.

Spory salon, połączony z kuchnią za pomocą blatu, który służył mi za stół. Oprócz tego własnoręcznie wykafelkowana łazienka i spora sypialnia. Utrzymywałem je w kolorystyce szarości i granatu, to miejsce wiało męską i pedantyczną duszą, moją duszą. Uwielbiałem swoje mieszkanie, byłem z niego dumny. Jak leciała ta reklama Leroy Merlin? I TY zostań bohaterem w swoim domu? Oto cały, skromny ja.

– Napijesz się czegoś? – zapytałem.

– Herbaty.

E... że czekaj, herbaty? Zerknąłem na nią, zastanawiając się, czy na pewno dobrze usłyszałem.

– Mam wodę, kawę, sok jabłkowy, colę, whisky i wino...

– A herbatę masz?

Wyszczrzyła się do mnie. Ona naprawdę chciała herbaty. Byłem zdziwiony, ale wzruszyłem ramionami. Każdy ma prawo mieć własne upodobania. Zaparzyłem jej zwykłą zieloną herbatę. Zdecydowanie powinienem uzupełnić zapasy, gdyż za wielkiego wyboru nie miałem. Niestety rzadko piłem herbatę. Nie była mi potrzebna do szczęścia. Zaparzyłem sobie kawę, na którą zawsze był idealny czas. Postawiłem oba kubki na stoliku w salonie i usiadłem na kanapie. Z uśmiechem obserwowałem, jak buszuje po moich półkach z filmami. Miałem sporą kolekcję.

– Masz wszystkie sezony „Dr. House’a”?! – wykrzyknęła.

– Owszem. – Wyszczrzyłem się. – Oglądałaś jakiś?

– Oglądałam siedem, nie widziałam tylko ósmego.

W tym momencie mógłbym jej się oświadczyć.

– Ale ty pewnie nie chcesz go znowu oglądać?

Miała tak bardzo smutne oczy, że nie mogłem jej odmówić. Zresztą „House’a” mogłem oglądać cały czas!

– Wręcz przeciwnie. Utożsamiam się z House’em.

– Serio? – spytała. Odwróciła się w moją stronę i przez chwilę przyglądała mi się badawczo. – Jesteś przystojniejszy, zdecydowanie.

Parsknąłem śmiechem. Cóż, przyznaję, była bardzo bezpośrednia. W dodatku miała dobry gust, co do filmów oczywiście, no i facetów, w końcu była tutaj ze mną, prawda?

Włożyłem płytę z ósmym sezonem do odtwarzacza. Usiadłem koło Rose, na kanapie. To mógł być naprawdę miły wieczór i taki inny od wszystkich. Jeszcze z żadną dziewczyną nie oglądałem „House’a”. Nigdy nie siedziałem z żadną na kanapie, nie myśląc o tym, co zdarzy się później. Byłem w jednym poważnym związku, a mimo to nigdy nie byłem z żadną kobietą tak po prostu, tu i teraz, bez planów na następny dzień, bez planów na to, co będziemy robić za godzinę. Ot tak, zwykły maraton serialowy.

– O czym myślisz? – spytała.

– O tobie – odpowiedziałem, uśmiechając się.

– O mnie? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Wydajesz się wyjątkowa.

– Bo jestem. Jest tylko dwa, dwa i pół procenta ludzi takich jak ja – powiedziała.

Nie rozumiałem, co miała na myśli z tymi procentami. To znaczy, że co? Ja-

kiś odłam wiary, sekta? Nie wyglądała jednak tak, jakby chciała coś wyjaśnić. W zasadzie starała się chyba zatuszować to, co powiedziała. Wpatrzona była w ekran. Trudno. Może kiedyś mi powie?

Dwa, dwa i pół procenta? Ta dziewczyna była dla mnie jedną wielką zagadką...

**598 dni**

**Daniel**

Usłyszałem bardzo irytujący dźwięk. Wkurzony otworzyłem oczy. Urządzeniem, które wydawało z siebie tę żalostną imitację melodyjki, był telefon Rose, trzęsący się na moim stole. Sama ona spała przykryta kocem, z głową na moich kolanach. Delikatnie ułożyłem ją na poduszce i chwyciłem jej telefon. Chciałbym bardzo uzyskać odpowiedź na dwa pytania: „Jakim cudem ona śpi przy tej melodyjce?” i „Po jaką cholere ktoś wydzwania do niej w srodku nocy?”.

Świetnie. Potrzebowałem kawy, i to pilnie. Bez niej naprawdę nie potrafiłem myśleć, szczególnie w srodku nocy.

Zerknąłem na wyświetlacz i zamarłem, widniało na nim siedem liter, układających się w przerażające słowo „brother”. Obudzić ją? Nie, no dobra, coś wymyślę. Przesunąłem palcem po ekranie, odebrałem i ruszyłem do kuchni.

– Tak, słucham?

Kretyn! Odbierasz telefon jego młodszej siostry i mówisz: „Tak, słucham?”. Może nie zauważyłeś, ale jesteś facetem!

– Tomek?

Jaki, do diabła, Tomek?! Miała chłopaka?

– Nie – odparłem zirytowany.

Jaki znowu Tomek?! Byłem pewny, że przez cały wieczór nie wspomniała o nim ani jednym słowem.

– E... jestem James Heart, brat Rosalie. Z kim mam przyjemność?

– Daniel Szymański. Rose jest u mnie.

Świetnie. Właśnie powiedziałem mu, że jego młodsza siostra w srodku nocy jest u nieznanego mu faceta. Ta rozmowa naprawdę nie wyglądała najlepiej. Zaraz, po cholere on w ogóle dzwoni? I wtedy zobaczyłem zegar na kuchence, który wskazywał trzecią trzydzieści. Przypomniałem sobie, że miałem ją odwiedzić do domu o trzeciej. Czuję się jak skończony kretyn.

– To znaczy... wyszliśmy z imprezy w akademiku i poszliśmy do mnie, obejrzeć film, a potem zasnęliśmy, to znaczy...

– Spokojnie. – Zaśmiał się. – Ufam swojej siostrze. Po prostu miała być do trzeciej.

– Zaraz ją obudzę i odwiozę – zapewniłem.

– Nie trzeba. Jak się obudzi, powiedz jej, żeby była do dziewiątej w domu, zgoda? – poprosił.

– E... tak, jasne.

Jakoś łatwo poszło, z jej bratem coś było nie tak. Zakładałem, że każe mi podać adres i zaraz tutaj przyjedzie, on tymczasem wydawał się całkowicie spokojny.

– Jesteś jej chłopakiem? – spytał po chwili.

A jednak zaczęło się przesłuchanie.

– Nie... to znaczy... poznaliśmy się niedawno – odpowiedziałem niepewnie.

– O, świetnie!

Czekaj, z czego on się cieszy? O ile dobrze rozumowałem, to fakt, że jego siostra znajdowała się w nocy z facetem, którego dopiero poznała, nie brzmiał najlepiej.

– Przyjdź do nas na obiad, kiedy masz ochotę. Dobra, kończę.

I tak po prostu się rozłączył. Jej brat jest bardzo dziwnym człowiekiem, tego jednego mogłem być pewien. Próbowałem przetrwać tę rozmowę, jednak wydawała mi się tylko wytworem mojej chorej wyobraźni, ale nie, w ręku nadal ścisnąłem jej komórkę, czyli faktycznie ją odbyłem. To było dla mnie zdecydowanie za dużo. Kawy! Włączyłem ekspres.

– Kto dzwonił? – spytała Rose, przeciągając się.

Obserwowałem ją uważnie. Siedziała na mojej kanapie, a głowę trzymała na jej oparciu. Wyglądała słodko z potarganymi włosami. Marzyłem o tym, by móc ją taką oglądać częściej.

– Twój brat – odpowiedziałem i obserwowałem jej reakcję.

– Co mówił?

Zero zdenerwowania, dziwne.

– Żebyś do dziewiątej była w domu. E... nie uważasz, że to osobliwe? Nie wkurzył się, że odebrałem twój telefon w środku nocy.

– Mój brat to idiota – stwierdziła ze śmiechem. – Zresztą to, że z nim mieszkam, nie zmienia faktu, że jestem pełnoletnia.

Z tym trudno mi się było nie zgodzić.

– Zaprosił mnie na obiad – przypomniałem sobie.

– To wpadnij. – Wzruszyła ramionami.

A żebyś wiedziała!

– Czekaj, on serio się o ciebie nie martwi? – spytałem.

Nie dawało mi to spokoju. Co prawda Rose była dorosła, ale skoro mieszkali razem, a on był starszym bratem, to chyba powinno go to zaniepokoić. Choć w sumie to nie znałem się na tym zbytnio, byłem w końcu jedynakiem.

– Jeśli wie, że żyję i nie mam kłopotów, to nic więcej go nie obchodzi – odpowiedziała.

– Ciekawe podejście – przyznałem.

Wreszcie! Upiłem łyk gorącej kawy i poczułem, jak mój mózg powoli zaczyna budzić się do życia.

– A dla mnie coś masz? – spytała, uśmiechając się słodko.

– To zależy...

– To zależy od...? – powtórzyła, przekrzywiając lekko głowę, przez co jej

długie włosy swobodnie opadły na prawe ramię.

– Kim jest Tomek? – zapytałem.

Spojrzała na mnie, rozbawiona. Byłem ciekawy, co sobie o mnie pomyślała.

– To mój najlepszy przyja... – Urwała na chwilę. – Kolega – poprawiła się.

– Czasem śpię u niego po imprezie – wyjaśniła spokojnie.

Nagle w jej oczach pojawił się dziwny błysk. Uśmiechnęła się szeroko, a ja odwzajemniłem uśmiech. Był po prostu zaraźliwy.

– A co, zazdrosny? – zapytała.

– Nie, wcale... – mruknąłem.

Nie, nie jestem zazdrosny! Wolałbym po prostu z nikim nie konkurować, nie żebym nie miał szans wygrać, ale...

Upiłem kolejny łyk swojej ulubionej kawy. Coś było ze mną nie tak. Dlaczego tak bardzo mi zależało na tej dziewczynie? Znałem ją raptem kilka godzin. Zdecydowanie była niezwykła, ale sam nie wiem... na razie chciałem ją po prostu poznać jak najbliżej. Czuję, że ta znajomość zdecydowanie dzisiaj się nie zakończy.

## **Rosalie**

Po jego minie wiedziałam, że był zazdrosny. Cieszyło mnie to. No co? Mnie też się w końcu coś od życia należało. Co prawda to miało być nasze pierwsze i zarazem ostatnie spotkanie, ale chyba nie chciałam, żeby tak szybko się to skończyło. Zdecydowanie go polubiłam.

– To co robimy na śniadanie? – zapytałam.

– Mhm... wezmę prysznic i skoczę po jakieś pieczywo. Około siódmej cię odwiozę. Na dziewiątą muszę być w szpitalu.

– Nie ma problemu. – Wzruszyłam ramionami.

Nie mógł przeze mnie zaważyć pracy, nie było sensu. Miałam tylko pięćset dziewięćdziesiąt osiem dni, później zniknę z tego świata, a on tutaj zostanie. Zdecydowanie musiał mieć jakąś pracę. W dodatku byłam dziewczyną, którą poznał raptem kilka godzin temu. Nie mogłam mieć pretensji o to, że nie przeorganizuje dla mnie swojego dnia, chociaż bardzo bym tego chciała. Zastanawiałam się, czy kilka kolejnych godzin sprawiłoby, że polubiłabym go jeszcze bardziej, czy raczej marzyła o tym, żeby już nigdy więcej go nie spotkać.

Ułożyłam się wygodnie na kanapie i czekałam aż wyjdzie, z mieszkania. Prysznic wziął bardzo szybko, założył dżinsy, w których wyglądał obłądnie, i zieloną koszulę, podkreślającą jego cudowne oczy, a później po prostu wyszedł. Ciekawa byłam, gdzie o czwartej nad ranem zamierzał znaleźć świeże pieczywo. Polska to nie Nowy Jork, tutaj sklepy zamykano stosunkowo wcześnie, ale jak obiecał, to niech się teraz męczy.

Ruszyłam powolutku do łazienki. Na pralce zostawił dla mnie ręcznik. To zdecydowanie było miłe. Wzięłam szybki prysznic i z trudem założyłam moje



obciste dzinsy. Niestety spuchły mi nogi, efekt uboczny moich leków. Świetnie, o tym właśnie marzyłam! Gdybym wiedziała, że tak to się skończy, wzięłabym coś na zmianę. Szczególnie że założenie po raz kolejny moich czerwonych szpilek nie będzie najprzyjemniejsze. Nie przewidziałam jednak nocowania u Daniela. Miałam z nim pogadać i wrócić do domu, a później już nigdy więcej o nim nie myśleć, co pewnie też mi się nie uda.

Westchnęłam. Zajrzałam do swojej torebki. Wyjęłam z niej butelkę z wodą i tabletki. Poprawka: mnóstwo tabletek, zapakowanych w eleganckie granatowe pudełeczko. Dobrze, że James wszędzie mi je wpychał, naprawdę ciągle o nich zapomniałam. Gdyby nie on, przestałabym je pewnie brać bardzo dawno temu.

Schowałam wszystko z powrotem do torebki i podreptałam do kuchni. Otworzyłam lodówkę i pokiwałam głową z prawdziwym uznaniem. Spodziewałam się raczej kilku puszek piwa i przeterminowanego jogurtu, w końcu mieszkał sam. Tymczasem było zupełnie inaczej. W lodówce znalazłam jajka, kilka jogurtów, wędlinę, dżem, a nawet warzywa. Jedyne, czego w niej brakowało, to właśnie piwa. To było ciekawe.

Rozejrzałam się po jego niewielkiej kuchni. Podobała mi się. Była bardzo przestronna, ale przede wszystkim normalna, pozbawiona najlepszych noży, garnków, robotów kuchennych i innego sprzętu produkcji kosmicznej. Kuchnię Jamesa kiedyś na pewno zarekwiruje NASA. Byłam o tym przekonana, zresztą nie tylko ja.

W jednej z szafek znalazłam mały rondel, wlałam do niego wodę i postawiłam na kuchence. Zdecydowanie nie potrafiłam gotować, ale jajka na twardo wychodziły mi zawsze, więc cóż... powiedzmy, że tylko to potrafiłam ugotować. Kiedy tylko woda zaczęła wrzeć, wrzuciłam do niej jajka. Z lodówki wyjęłam margarynę, szynkę i dżem truskawkowy. Uśmiechnęłam się, zdecydowanie za to należał mu się ogromny plus. Dżem truskawkowy był najlepszym przysmakiem z tych rzeczy, na które od czasu do czasu mogłam sobie pozwolić. Położyłam wszystko na blacie. Zaparzyłam herbaty i wyjęłam sztucce. Wyłowiłam jajka i położyłam je na talerzyku.

– Całkiem nieźle jak na beztalencie w dziedzinie gotowania! – pochwaliłam samą siebie.

Wtedy Daniel wszedł do swojego mieszkania i zatrzymał się. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie. Zapewne sądził, że będę wylegiwać się do jego powrotu. Nic z tych rzeczy! Nie lubiłam marnować czasu.

– Masz to pieczywo? – zapytałam z szerokim uśmiechem.

– Ta... jeszcze ciepłe – potwierdził ostrożnie.

Po krótkiej chwili otrząsnął się. Podeszedł do deski do krojenia, która stała na jednej z szafek. Pokroił chleb i położył go na talerzu, później postawił na stole. Wreszcie usiadł naprzeciwko mnie.

– Smacznego. – Zaśmiałam się.

– Smacznego... – zawahał się.

Co znowu nie tak zrobiłam? Wiem, że nie jestem Master Chefem, ale jajek na twardo nie da się zepsuć! Do tej pory zawsze mi wychodziły. Spróbowałam jednego, smakowały normalnie.

– Dawno z nikim nie jadłem śniadania – powiedział w końcu Daniel.

– To w końcu masz okazję – odparłam.

Wiedziałam, że na mnie patrzy. Co znowu? Coś krzywo postawiłam? Pobrudziłam się? Rozejrzałam się po stole, ale wszystko wyglądało całkiem przyzwoicie.

– Ładnie ci bez makijażu – stwierdził Daniel z tajemniczym uśmiechem.

To nie była dla mnie żadna nowość.

– Dziękuję.

Przez chwilę jedliśmy w ciszy śniadanie, co jakiś czas na siebie spoglądając. W zasadzie nie lubiłam ciszy, ale ta wydawała mi się inna od wszystkich, które znałam. Nie była wymuszona.

– Em... przyjdiesz dzisiaj wieczorem? – spytał Daniel, zjadając ostatnią kanapkę.

Pewnie! Bardzo bym chciała... ale nie. Nie powinnam, nie mogę. Mimo wszystko, kiedy patrzyłam w jego zielone tęczówki, zdecydowanie nie chciałam powiedzieć „nie”.

– Muszę dzisiaj wieczorem być w domu – stwierdziłam. – Obiecałam bratu, że zajmę się dziećmiakami.

– OK, a co z jutrem? – zapytał, niezrażony.

– Nie umawiam się na jutro – odpowiedziałam z przyzwyczajenia.

– Bo to sobota?

– Nie! – Zachichotałam. – Zadzwoń jutro i zapytaj o to samo.

Co ja robię? To miało być pierwsze i ostatnie spotkanie, tymczasem zachęcałam go do kolejnego.

– Nigdy niczego nie planujesz? – spytał, szczerze zaintrygowany.

– Nie.

– A pilnowanie dzieci brata? – drążył.

– Tego też nie planowałam. Wysłał mi SMS jakiś kwadrans temu – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– W takim razie zadzwonię jutro – obiecał.

Dobra decyzja. Mam nadzieję, że dożyję jutrzejszego dnia. Znaczy wcale nie zamierzałam odbierać od niego telefonu, ale miło będzie, jeśli zadzwoni, prawda?

\* \* \*

Odwiózł mnie do domu. W samochodzie prawie nie rozmawialiśmy, był już chyba skupiony na czekającym go dyżurze. Nie miałam nic przeciwko, z nim nawet cisza wydawała się całkiem miłą. Na pewno nie była krępująca. Wykorzysta-

łam ją, żeby przyjrzeć mu się ukradkiem. Było w nim coś intrygującego. Zastanawiało mnie też, czy naprawdę zadzwoni, czy ten wieczór mu się podobał, czy nie, no i przede wszystkim czy powinien odebrać... Takie myślenie zdecydowanie groziło rozczarowaniem, szczególnie dla mnie, a ja nie potrzebowałam teraz żadnych negatywnych uczuć.

Dojechaliśmy na miejsce. Daniel wysiadł z samochodu i zanim zdążyłam sama wysiąść, otworzył mi drzwi. Uśmiechnęłam się do niego. Nie byłam do tego przyzwyczajona. James praktykował to tylko wobec swojej żony, a Tomek, cóż... byliśmy przyjaciółmi, nie musiał tego robić.

Zerknęłam w stronę domu i dostrzegłam ruch w oknie. No tak, typowe. James i Agnieszka stali w kuchni i obserwowali nas przez okno. Zero prywatności! Miałam ochotę puścić bratu mordercze spojrzenie, ale niestety istniała szansa, że Daniel by je zauważył.

– Dzięki za miły wieczór i poranek – powiedział z uśmiechem. – Zadzwonię jutro – obiecał ponownie.

Obserwowałam go i z niewiadomych względów wierzyłam, że naprawdę zadzwoni. Co więcej bardzo chciałam odebrać ten telefon. Czułam, jak każda komórka mojego ciała krzyczy: „Dożyj jutra, dożyj jutra, błagam”. Co prawda powinienam to zakończyć, ale „powinam” nie zawsze idzie w praktyce ze „chcę”.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się.

Przyglądał mi się uważnie. Miałam wrażenie, że na coś czeka. Tylko na co? Całus? Do diabła! Skup się, Rose. Poradzisz sobie! Jutro i tak go nie zobaczysz! Nie musisz się starać. Wspięłam się na palce i złożyłam szybki pocałunek na jego ustach.

– Cześć – rzuciłam i pobiegłam w stronę domu.

Miałam nadzieję, że nie zwrócił uwagi na to, jak kuleję w swoich wysokich butach. Ten, kto wymyślił szpilki, powinien smażyć się w piekle razem z tym, który odpowiadał za efekty uboczne moich leków!

Zamknęłam drzwi domu i oparłam się o nie. Bezpieczna! Zaraz przypominałam sobie jednak o Agnieszcze i Jamesie. Nie, nie byłam bezpieczna. Niechętnie ruszyłam do kuchni. Usiadłam przy stoliku, naprzeciwko żony mojego brata.

– I jak było? – zapytała mnie z promiennym uśmiechem Agnieszka.

– No miło...

– Tylko tyle powiesz o swoim pierwszy razie? – Zaśmiała się.

Zarumieniłam się. Ona zwariowała! Dowodziło to tylko tego, że dłuższe przebywanie z moim bratem szkodzi nawet ludziom normalnym.

– Nie spałam z nim! – warknęłam, wstając. – Skąd w ogóle taki pomysł, do diabła?!

Poczułam piekący ból po lewej stronie klatki piersiowej. Usiadłam ostrożnie z powrotem na krześle.

– Wszystko dobrze? – zapytał łagodnie James. Podeszedł do mnie i objął mnie. – Już się nie denerwuj – poprosił pojednawczo.

Słyszałam, jak szepcze cicho: „Wdech... wydech”. Agnieszka nic nie mówiła. Pewnie była gotowa w każdej chwili wezwać pogotowie, jak zawsze. Moje ataki już ich nie dziwiły. Tak, naprawdę wiodłam cudowne życie. Problem w tym, że nawet nie mogłam się zdenerwować. To było nie fair, zdecydowanie. Inni mogli pozwolić sobie na bunt, na picie i zabawę do białego rana, a ja nie mogłam się nawet porządnie wkurzyć. Życie było do dupy...

### **Daniel**

Kawa to chyba najcudowniejszy wynalazek ludzkości. Siedziałem w bufecie szpitalnym i piłem ten życiodajny napój kropla po kropli. Na stole stała niedojedzona kanapka, jakoś nie mogłem na nią patrzeć. Kark miałem sztywny, ręce odmawiały posłuszeństwa, ale było warto. Tego jednego byłem naprawdę pewny. Ta operacja, ta precyzja, to, ile się nauczyłem podczas tego jednego zabiegu. To nic, że stałem przy stole prawie pięć godzin. Przeszczep serca to niezwykła operacja i nie dało się jej z niczym porównać.

Upiłem kolejny łyk kawy i chwyciłem kanapkę, zmuszając się do jej dokończenia. Moje myśli cały czas krążyły wokół przeszczepu. Nie masz serca, nie żyjesz. Serce napędza organizm do pracy. To niesamowite, że po prostu możesz wyjąć zepsuty element i włożyć używany, a organizm na nowo działa. To było naprawdę coś wspaniałego. Dzięki tej operacji wreszcie wybrałem specjalizację. Byłem przekonany, że kardiochirurgia jest dokładnie tym, czym chcę zajmować się w życiu.

– Witaj, synu.

Świetnie, tylko księdza mi tutaj brakowało.

– Szczęść Boże – rzuciłem z ironią.

– Daj spokój, Danielu – poprosił. – Dla ciebie zawsze będę ojcem.

– Tak, tak. Wiem, tato. Ciągle to powtarzasz. – Wzruszyłem ramionami.

– Co jest?

– Słyszałem, że byłeś wczoraj na imprezie w akademiku. Spotykasz się z kimś?

Wiedziałem, że nie pytał złośliwie. Nigdy mu nie wybaczyłem, ale był moim ojcem, zawsze. Nawet wtedy, kiedy byłem dla niego wredny. Zresztą ksiądz nie może być złośliwy, prawda? To nie przystoi. Na pewno jest jakiś zapis tego typu w Kodeksie prawa kanonicznego.

– Twoi parafianie nie powinni chodzić na takie imprezy – stwierdziłem.

Machnął niedbale ręką. Patrzył na mnie z wyczekiwaniem. Naprawdę interesowało go, co tam robiłem i przede wszystkim z kim.

– Nazywa się Rosalie. Jest ode mnie pięć lat młodsza, ale jest niezwykła...

hm... pełna życia.

Uśmiechnąłem się, wspominając jej niepewny całus na pożegnanie.

– Ładna? – spytał.

– Przepiękna – przyznałem.

– Uważaj, synu... – zaczął.

A ten swoje! Nie mogłem uwierzyć, że zamierza mi znowu to powtórzyć. To było na serio irytujące. Przede wszystkim byłem za stary na takie rady.

– Nie próbuj kończyć – zirytowałem się. – Ona nie ma żadnej skazy, rozumiesz?

– Dobrze, dobrze... – mruknął pojednawczo mój ojciec. – Jak przeszczep serca?

– Idę na kardiochirurgię! – krzyknąłem, podekscytowany.

– Wreszcie się zdecydowałeś. – Uśmiechnął się z dumą.

– Aha...

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Dopilem swoją kawę i spojrzałem na niego wyczekująco.

– Dziadek mnie przysłał – powiedział w końcu.

Wiedziałem. To było takie przewidywalne. Zresztą nie przyszedł tutaj bez powodu. To byłoby za proste.

– Co tym razem? – spytałem znudzonym tonem.

– Wszyscy pacjenci się na ciebie skarżą – odpowiedział, nie starając się ostrożnie dobrać słów.

To żart?! Bezczelni! Co jest nie tak z tymi ludźmi? Człowiek się stara, diagnozuje, wykonuje badania, lecz i odsyła zdrowych do domu, a ci jeszcze mają do niego jakieś pretensje.

– Przepraszam, niby za co? – zapytałem z oburzeniem.

– Za brak empatii.

E tam, nic nowego. Mogłem się tego spodziewać. Wzruszyłem ramionami. Wyglądało jednak na to, że mój ojciec oczekiwał pełnej odpowiedzi.

– Płacą mi za leczenie, nie za empatię – odpowiedziałem obojętnie.

– Doktor Grabowski z tobą zwariuje – stwierdził mój tata, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Jego problem.

– Danielu... – Westchnął. – Tak nie można. Musisz widzieć w pacjentach ludzi, a nie zepsute maszyny, w których wymieniasz części.

– Idę na obchód – powiedziałem lodowato.

Słyszałem, jak ponownie wzdycha. On miał inne podejście. Może nie był drugim doktorem Grabowskim, który najchętniej rozchorowałby się sam, byle tylko oszczędziło to jego pacjentów, ale wcale nie był znowuż daleki od takiego podejścia. I było tak zanim jeszcze został księdzem. W zasadzie nie wiedziałem, dla-

czego pod tym względem byliśmy tak różni.

- Będę jutro na obiedzie – powiedział.
- Przyjdę – obiecałem.

### **Rosalie**

Zdecydowanie nie marzyłam o tym, żeby wylądować w tym miejscu w sobotnie popołudnie. Zdecydowanie to miejsce nie znajdowało się na mojej liście marzeń. W tej chwili nienawidziłam swojego życia. Który student marzy o tym, by w weekend być w szpitalu? Szczególnie że byłam tutaj wczoraj i przez najbliższy miesiąc nie chciałam się tutaj pokazywać. Naprawdę powinny być jakieś limity przyjęć.

- Nic nie mówisz... – Mocniej obrócił moją nogę.
- Auć! – jęknęłam, patrząc na lekarza z chęcią mordy w oczach.
- No, to chociaż mamy jakąś reakcję. – Uśmiechnął się.
- Pana żona musi być świętym człowiekiem, że z panem wytrzymuje – mruknęłam.

Masowałam swoją biedną łydkę. Wiedziałam, że obrócił ją specjalnie. Doktor Grabowski był po prostu niereformowalny i totalnie nieprzewidywalny w swoim działaniu.

- Nie bądź bardziej złośliwa niż zwykle, Rosalie – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Mówiłam setki razy, niech pan tak do mnie nie mówi – powtórzyłam zrezygnowana. – Wystarczy R-O-S-E. Przeliterować jeszcze raz?

- Dobrze, Rosalie, pamiętam.

Pokręciłam głową. Ten człowiek był jeszcze bardziej upierdliwy niż James. Niedziwne, że zostali przyjaciółmi. Zsunęłam długą spódnicę, idealnie zasłaniającą moje opuchnięte łydki i kostki. Następnie usiadłam naprzeciwko niego, przy zawalonym papierzyskami biurku. Skoro ściągało do niego tylu studentów z całego kraju, to któryś mógłby pokusić się o posprzątanie. Przecież to nie było takie trudne. Sama miałam czasem ochotę zrobić mu tutaj porządek. Nie akceptowałam takiego bałaganu, szczególnie w papierach.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego wczoraj wcisnęłaś się w... – Zerknął na jakąś kartkę, zapewne od Jamesa. Mój brat był zdrajcą. – Obcisłe džinsy i niebotycznie wysokie szpilki?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

Przez chwilę doktor Grabowski uważnie mi się przyglądał. O czym myślał? Jak dużo powiedział mu James?

- Czyli miewasz zaniki świadomości? – zapytał z szerokim uśmiechem.
- Pewnie kolejny uboczny skutek moich leków – mruknęłam.
- Dlaczego jesteś takim złośliwym stworzeniem, co? Próbuję ci tylko po-

móc – powiedział oskarżycielskim tonem.

– To chyba niezbyt profesjonalne podejście, doktorze Grabowski – odparłam obojętnie.

Zaczął coś bazgrolić w swoim notesie.

– Co to ma być? – zapytałam, wskazując na zapisaną nierównym pismem kartkę.

– Zalecenie dla Jamesa – odpowiedział.

– Jakie?

– Wyrzuc szpilki i rozciągnij obcisłe džinsy – odczytał, rozbawiony.

– No błagam! – jęknęłam. – Zresztą pozwoli pan, że już pójdę. Spędziłam tu dobre dwie godziny.

– Za to w jakim miłym towarzystwie! – powiedział ze śmiechem.

– To pan tak twierdzi – rzuciłam.

Wzruszył tylko ramionami. Najwyraźniej nie dało się go urazić. Ruszyłam w kierunku drzwi, naprawdę jedyne, o czym marzyłam, to opuścić ten przekłety gabinet. Chciałam odpocząć, w domu. Musiałam jakoś dojść do siebie. Jutro zamierzałam iść do biblioteki się uczyć. Nie mogłam być tak obolała.

– Przystojny jest? – zapytał doktor Grabowski.

– Co? – odwróciłam się ze zdziwieniem.

– Ten dla którego wbiłaś się w jeansy i szpilki.

Prychnęłam tylko. To zdecydowanie nie było profesjonalne. To, że znaleźmy się kilka lat, wcale nie oznaczało, że mógł się wtrącać w moje osobiste sprawy.

– Wiesz co? Myślę, że w balerinach też mu się spodobał.

Wyszłam z gabinetu, trzaskając drzwiami. Zdecydowanie miałam dosyć tego człowieka. Powoli wydostałam się ze szpitala. Usiadłam na ławce, otoczonej pięknymi krzewami dzikiej róży. Ktoś to sobie dobrze wymyślił. Praktycznie cały szpital był otoczony przez krzewy, kwiaty. Było nawet oczko wodne, w którym pływały ryby. W zasadzie gdyby nie ten ponury budynek, można byłoby pomyśleć, że to park. Lubiłam czasem tutaj posiedzieć. Zdecydowanie było to bardziej pozytywne, niż patrzenie na białe szpitalne ściany. Tutaj można było naprawdę odpocząć, nawet jeśli zaraz trzeba było wracać na salę.

– Rose?

Zdziwiona spojrzałam w zaskoczone oczy Daniela. Przez chwilę próbowałam skojarzyć fakty. Jego biały fartuch i fakt, że był w najlepszym szpitalu. Chole-  
ra! On tutaj pracował. O nie, zdecydowanie powinnam zakończyć tę znajomość. Co prawda wcale nie musiał znać Grabowskiego, ale bywałam tutaj za często. Mógł mnie spotkać w każdej chwili. Jezu... jakiego trzeba mieć pecha. W tym przekłętym mieście były cztery szpitale, a on musiał akurat pracować w tym, w którym się leczyłam. Nie mogłam w to uwierzyć.

Usiadł koło mnie.

– Co tutaj robisz? – spytał.

– Odwiedziłam babcię – skłamałam.

Ha, ha, ha... tak, jasne.

– Dolega jej coś poważnego?

– Nie, niedługo ją wypisują – skłamałam ponownie.

Pewnie, że nic jej nie dolega. Prócz tego, że nie żyje od jakiś dwudziestu lat, ale kto by się tym przejmował, prawda?

– Pracujesz tutaj? – zapytałam.

– Jak widać. – Uśmiechnął się z dumą. Zirytowany spojrzął na swój telefon.

– Muszę już iść. Miło było cię znowu zobaczyć.

Odwzajemniłam jego uśmiech, a kiedy tylko zniknął, odetchnęłam z ulgą. Dlaczego to właśnie ja mam takiego pecha? Spotkanie się z nim to zdecydowanie bardzo zły pomysł. Powinnam wrócić do poprzedniego planu i po prostu o nim zapomnieć. W każdej chwili mógł się dowiedzieć, co mi dolega. Nie chciałam, żeby wiedział, że umieram. Czy jednak musiałam po prostu przestać się z nim spotykać?

\* \* \*

Daniel: *Pilnujesz dzieciaki całą noc?*

Siedziałam na kanapie w salonie i ze zdziwieniem wpatrywałam się w telefon. Co miałam zrobić? Plan był przecież idealny! Miałam tylko pójść na randkę, dobrze się bawić i zapomnieć, co zrobiłam nie tak? Cały czas o nim myślałam i najwyraźniej on również o mnie nie zapomniiał.

Nie powinnam mu odpisywać. Pracował w tym samym szpitalu, w którym się leczyłam, a już to zwiastowało katastrofę. Co więcej miałam o nim po prostu zapomnieć. Niestety, Daniel mi się spodobał i zaintrygował mnie. Im bardziej powtarzałam, że nie chcę go poznać, tym więcej o nim myślałam, a za każdym razem, gdy mówiłam „nie”, robiłam wszystko na tak. Chyba nigdy wcześniej nie byłam tak niezdecydowana.

Chwyciłam telefon i napisałam do jednej z niewielu osób, której naprawdę mogłam się wyżalić w każdej sprawie.

Ja: *Ratuj! On chce się znowu spotkać. I ja też!*

Odpowiedź jak zawsze nadeszła po zaledwie kilku sekundach.

Tomek: *Gdzie w tym widzisz problem?*

Ja: *Nie taki był plan, znaczy hipotetyczny plan.*

Tomek: *A gdzie twoje carpe diem?*



*Ja: To nie jest śmieszne, ja tu cierpię!*

*Tomek: Cierpi to ten biedny, poczciwy hipotetyczny chłopak, który czeka z dobry kwadrans, aż laskawie mu odpiszesz. Zrób to w końcu, dziewczyno. I baw się dobrze!*

Westchnęłam. Nie powinnam tego robić, ale być może miał rację? Nie mogłam cały czas pozostawać w sprzeczności z samą sobą. Rozdarcie wewnętrzne w stylu romantycznych harlequinów nie było mi potrzebne. Wydawało się również niezdrowe.

*Tomek: Napisałaś ten hipotetyczny sms czy nadal marudzisz?!*

*Ja: Już piszę, nie poganiaj mnie!*

Wybrałam jego numer. Głupia! Wystarczyło napisać SMS. Nie musiałam od razu dzwonić.

– To masz wolny wieczór? – zapytał Daniel, zanim zdążyłam się rozłączyć.

Czułam, że się uśmiecha, a przynajmniej miałam taką nadzieję.

– Nie, ale muszę iść na spacer z psem. Koło dwudziestej w parku? – zaproponowałam.

– Tym, w którym biegasz? – upewnił się.

– Tak – potwierdziłam.

– Do zobaczenia. – Rozłączył się.

Nie mogłam w to uwierzyć. To było takie proste. Jeden telefon i kolejne spotkanie. Co z tego wyniknie? Zaraz... muszę się przebrać!

\* \* \*

– Spotykasz się z nim? – zapytał James.

Siedzieliśmy razem w kuchni. Mój brat przygotowywał kolację. Naprawdę kochał gotować. Mieliśmy własną, małą restaurację. Gotował tam praktycznie cały czas, a w domu robił to samo. Nigdy jednak nie narzekał. Nie zaobserwowałam też u niego żadnego kryzysu. Mógł to robić na okrągło i nigdy go to nie nudziło.

– Czemu tak sądzisz? – spytałam, wyjadając pokrojone warzywa z miski.

– Zazwyczaj na spacer z psem nie idziesz w legginsach i nowej, czerwonej koszuli oraz w rozpuszczonych włosach.

– Źle wyglądam? – zapytałam, przerażona.

Zachichotał.

– Wyglądasz rewelacyjnie, nie spiesz się, baw się dobrze – odpowiedział.

– To tylko spacer z psem – podkreśliłam.

– Spacer z psem też może być udany.

- Może... – mruknęłam.
- Lubisz go? – spytał.
- Chyba tak, ale to i tak nie ma znaczenia.
- Co masz na myśli? – zapytał ze zdziwieniem, odwracając się do mnie.
- Niedługo umrę.
- Przestał kroić i spojrzał na mnie z prawdziwą irytacją.
- Pójdę już – stwierdziłam.
- Dzięki temu wreszcie skończę kolację – warknął.

Pokazałam mu język, zapięłam psu smycz i ruszyłam na spotkanie. Wiedziałam, że wcale nie zdenerwowało go moje podjadanie warzyw, a ostatnia uwaga. Nie chciał, żebym wspominała o tym, co mnie czeka, bo on w to nie wierzył. Uważał, że myślenie o śmierci mi nie pomaga, ale ja inaczej nie potrafiłam.

Wbrew temu, co chciałam wszystkim udowodnić, to naprawdę pragnęłam się spotkać z Danielem. Musiałam go lepiej poznać. Jeszcze przy nikim nie czułam się tak swobodnie, normalnie. Dzisiaj rano u niego miałam wrażenie, jakbym mieszkała z nim latami. Byłam z nim bezpieczna i czułam się dobrze w jego towarzystwie. Zapominałam o chorobie, o otaczającym mnie świecie. Liczył się tylko czas spędzony z nim.

Przestań! To zdecydowanie nie brzmiało dobrze. Nie mogłam się zakochać, chociaż w zasadzie... czemu nie?

Przystanąłam na chwilę i zerknęłam na Shadowa, który buszował po trawniku. Pociągnęłam lekko za smycz i ruszyliśmy dalej, do parku. Zostało mi pięćset dziewięćdziesiąt osiem dni życia, nigdy już nie będę miała szansy. Nigdy, ta była moją ostatnią. Dlaczego nie miałabym jej wykorzystać? Musiałam to jeszcze przemyśleć.

Wyjęłam z kieszeni telefon, który cały czas wibrował.

Tomek: *Baw się dobrze na hipotetycznym*

Brother: *Gdy będziesz już tak bardzo pochłonięta rozmową z nim, to nie zapomnij, że wyszłaś z psem, masz z nim wrócić.*

Zachichotałam. Ta dwójka była niezastąpiona. Po chwili doszedł kolejny SMS.

Oliwia: *Dlaczego ja nigdy nic nie wiem? Masz do mnie darmowe smsy, wredna małpo! A tak muszę wszystko wyciągać od Tomka na Facebooku.*

Zaśmiałam się. Ta trójka była niezastąpiona.

- Z kim tam smsujesz? – zapytał Daniel, podchodząc do mnie.
- Zdecydowanie nie z tobą.

Uśmiechnęłam się na jego widok. Podrapał psa za uchem, który przyjął

pieszczotę, wesoło merdając ogonem. Nie przywitał się ze mną w inny, szczególnie sposób. Dlaczego poczułam zawód? Przecież nie mogłam liczyć na nic więcej, prawie się nie znaliśmy. Mimo wszystko ostatnio to ja go pocałowałam, wróc: cmoknęłam. Tak czy tak, miałam nadzieję, że jakoś do tego nawiąże.

– Powinnaś to zmienić – stwierdził.

– Może...

– Zmienimy to, to będzie mój cel – zapewnił.

– Zachęcić mnie do SMS-owania z tobą? – upewniłam się z szerokim uśmiechem.

– Owszem. – Zaśmiał się. – Którędy? – spytał, rozglądając się po parku.

Odpięłam smycz, uwalniając wilczura, i ruszyłam alejką, którą zazwyczaj biegałam. Shadow oddalał się trochę od nas, po czym zatrzymywał się i grzecznie czekał, aż go dogonimy. Ten pies był całkiem nieźle wytresowany. Lubiłam go za to. Wiedziałam, że jeśli gdzieś zemdleję, będzie czekał, dopóki ktoś do nas nie podejdzie.

– Niech zgadnę, zawsze chciałaś mieć ogromnego psa, który by cię bronił – powiedział.

– Pudło. – Zachichotałam. – Zdecydowanie nie!

– Jest twojego brata? – zgadywał dalej.

– Dzieciaki go chciały, ale jak widać, jego wyprowadzanie spadło na mnie.

Nawet to polubiłam.

Podniósł z ziemi patyk i rzucił uszczęśliwionemu zwierzakowi. Miałam wrażenie, że zrobił to dla mnie. To było miłe. Nie rozmawialiśmy o niczym ważnym, w zasadzie ta rozmowa była bez sensu, ale z jakiegoś powodu chciałam ją kontynuować. Chciałam być blisko niego, jak najdłużej. Niczego więcej nie potrzebowałam.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem – poprosiłam.

Zastanowił się chwilę i ponownie rzucił patyk, znacznie dalej niż wcześniej. W końcu ktoś zmęczy tego potwora, znaczy kochanego potworka. W sumie jednak potwora.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz – stwierdził.

– Powiedz mi coś, co jest dla ciebie ważne, ale nie jest tajemnicą.

– Mam tatuaż – powiedział po chwili zastanowienia.

– Tatuaż? – zapytałam, szczerze zaintrygowana.

– Tak, wytatuowałam sobie coś na plecach.

– Wielkiego tygrysa? – spytałam.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem i wybuchnął śmiechem. Znowu rzucił patyk psu.

– Dlaczego pomyślałaś akurat o tygrysie?

– Sama nie wiem, ot tak, bez powodu.

Pokręcił głową, wyraźnie rozbawiony.

– Wytatuowałem sobie łaskę Eskulapa, gdy dostałem się na medycynę, i napisałem „Nihil magnum sine ardore” .

– To znaczy „nic wielkiego bez pasji”, prawda? – upewniłam się, chociaż doskonale znałam odpowiedź. Bardzo lubiłam ten cytat.

– Tak – potwierdził z uśmiechem. – Uczysz się łaciny?

– To za dużo powiedziane. Znam tylko trochę cytatów – odpowiedziałam.

– Dlaczego wybrałaś akurat ten?

– Hm... medycyna to moja pasja. Uważasz, że to głupie?

– Nie, wcale. Życie bez pasji nie ma sensu – odpowiedziałam. Naprawdę w to wierzyłam.

– On kiedyś się męczy? – Wskazał na Shadowa z kijem w zębach.

– Nie licz na to. – Zaśmiałam się.

– Tak myślałem. – Ponownie rzucił patyk. – Masz tatuaż?

– Nie – zaprzeczyłam, kręcąc głową.

– A chciałabyś? – dopytywał.

– Bardzo – przyznałam po chwili zastanowienia.

– Da się to załatwić.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Mój znajomy ma salon, zrobi ci, co zechcesz – wyjaśnił.

Pierwszy raz w życiu pomyślałam o tym, że naprawdę chcę mieć tatuaż. Zastanawiałam się tylko, czy mogę go sobie zrobić, biorąc pod uwagę, że moja lista zakazów rosła każdego dnia. Powinnam o tym pogadać z doktorem Grabowskim. Może się zgodzi?

– Pomyśl tylko nad wzorem – zachęcał mnie, nadal rzucając patyk potworowi.

– Świetnie!

Przystanął na chwilę, ponownie rzucił patyk i uśmiechnął się do mnie. Nie powinien się do mnie tak uśmiechać. Zdecydowanie nie działało to dobrze na moje serce, którego uderzenia nie mogły się unormować. Zrobił krok w moją stronę.

– A gdzie jakieś „dziękuję”? – zapytał.

Wybuchnęłam nerwowym śmiechem. Zrobił kolejny krok w moją stronę.

– „Dziękuję” będzie po tatuażu – odpowiedziałam, drocząc się z nim.

Jeszcze jeden krok. Był coraz bliżej.

– Phi... To może jakaś zaliczka?

Kolejny.

– Zaliczka? – zapytałam z niewinnym uśmiechem.

– Coś w tym stylu.

Nie odrywając ode mnie wzroku, znowu rzucił patyk. Patrzył na mnie w ten jedyny, niesamowity sposób. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

- A co byś chciał jako zaliczkę? – spytałam.
- A może to, co dostałem ostatnim razem na pożegnanie?

Czułam, że szczerzę się jak głupia.

– Skoro jako zaliczkę chcesz to, co dostałeś na pożegnanie, to co byś chciał na nagrodę główną?

- Specjalnie się ze mną droczysz? – zapytał z szerokim uśmiechem.
- Ja się nie droczę, ja tylko próbuję się targować, jak każdy prawnik.
- Targować?

Pochylił się nade mną. Czułam jego ciepły oddech na szyi, o niczym innym nie marzyłam bardziej, jak o pocałunku z nim, tu i teraz. Przybliżył się jeszcze bardziej. Owionął mnie zapach jego perfum. Były jedyne i niepowtarzalne, jak on sam. Pocałował mnie w policzek.

Co? W policzek? Patrzyłam na niego w osłupieniu.

- To tylko zaliczka. – Puścił mi oczko i ruszył dalej.

Jak on śmiał tak sobie pogrywać! Moje serce nie wytrzyma takich gier! Złapałam Shadowa na smycz i dołączyłam do niego.

- Nasz spacer się kończy, prawda? – zapytał.

Pokiwałam głową.

- Co powinienem teraz powiedzieć?
- Marzę o tym, by cię znowu zobaczyć. – Zaśmiałam się.
- W takim razie do zobaczenia wkrótce.

Patrzyłam, jak wsiada do samochodu i marzyłam o tym, by w końcu mnie pocałował. Wiedziałam jednak, że już dzisiaj to się nie stanie. Musiałam czekać na kolejne spotkanie.

Poczułam ostre szarpnięcie, które przywróciło mnie do rzeczywistości. James stał obok mnie i witał się z Shadowem.

- Jest całkiem przystojny – stwierdził.
- Jest niesamowicie przystojny – poprawiłam go.

Po chwili jednak dotarła do mnie smutna rzeczywistość, o której skutecznie zapomniałam za każdym razem, gdy myślałam o Danielu albo byłam w jego towarzystwie. Westchnęłam.

Weszłam do ogrodu i usiadłam na bujanej huśtawce. Po chwili dołączył do mnie brat.

- Co jest? – zapytał James, zaczynając nas powoli bujać.
- Czuję się tak, jakbym go okłamywała.
- Nie powinnaś. – Uśmiechnął się. – Na początku nigdy nie mówi się wszystkiego. – Wzruszył ramionami. – To uczciwe.
- Ja... – zawahałam się. – James, ja muszę cię o coś zapytać i nie gniewaj się.

Nie odezwał się, a ja bałam się na niego spojrzeć. Wiedziałam, że tego nie-

nawidził. Każdej mojej wzmianki o śmierci. On nadal wierzył i irytowało go, gdy próbowałam się poddać. Walczył za nas oboje, a ja nie zawsze to doceniałam.

– Gdybym hipotetycznie miała tylko pięćset dziewięćdziesiąt osiem dni życia przed sobą, to czy mogę się zakochać? Ja po prostu chciałabym wiedzieć, jak to jest...

Poczułam, jak mnie obejmuje.

– Każdy ma prawo przeżyć miłość, Rose, każdy. Nieważne, ile dni mu zostało...

Chyba właśnie to chciałam usłyszeć. Jednocześnie wydało mi się to bardzo smutne. Zakochać się bez żadnej gwarancji? Ludzie robią tak codziennie, szczególnie w moim wieku. Zakochują się, mieszkają razem, rozstają. Wybierają, próbują, doświadczają. Ja jednak miałam tylko jedną szansę. Padło akurat na Daniela. Był miły, inteligentny, interesujący i przystojny. Wydawało mi się, że tacy mężczyźni nie istnieją. Chociaż nie, do tej pory poznałam tylko jednego takiego, a był nim mój brat. Być może to naprawdę była moja szansa od losu? Jakiś znak. Te ostatnie dni miały być dla mnie szczęśliwe. Musiałam zaryzykować, nawet jeśli targało mną tyle wątpliwości.

**597 dni**

**Rosalie**

Z niedowierzaniem patrzyłam na ogromny stos książek, który stał na stoliku naprzeciwko mnie. Nie mogłam uwierzyć, że sama je wszystkie przyniosłam, i to tylko w dwóch kursach od regału do stolika i z powrotem.

– Ile tego jest? – jęknęłam cicho.

Z nienawiścią zerknęłam na kubek termiczny, w którym znajdowała się herbata. O godzinie dziewiętej piętnaście w sobotę marzyłam o kubku kawy, ale cóż, dla mnie to zakazany owoc. Co tam serce, umrę z niewyspania!

Zerknęłam na piętrzący się przede mną stos książek i rozejrzałam się wokół. Nikogo nie zauważyłam. W Książnicy Pomorskiej o tej porze było przeraźliwie cicho. Brakowało tylko tej „kuli”, co toczy się w filmach, by oznajmić, że główny bohater jest sam. Tak swoją drogą, to powinna w końcu dostać Oscara za rolę drugoplanową. Zagrała w niezliczonej liczbie filmów i bajek. Nie wiem, z czego jest zrobiona. Z siana? Śmieci? Nieważne, ale zawsze tak ładnie się toczy... Stop! Sama nie wiem, o co mi chodzi. Wyciągnijmy z tego jeden wniosek – jestem skończoną idiotką. Nawet miejskie kujony nie siedzą w sobotni poranek w bibliotece. Jakby spojrzeć na to całościowo, to chyba nikt przy zdrowych zmysłach, szczególnie ten, kto żył z wyrokiem śmierci, nie zrywał się w sobotę z łóżka, by pójść do biblioteki. Muszę poprosić doktora Grabowskiego o skierowanie do psychiatry.

Upiłam łyk herbaty i otworzyłam pierwszy podręcznik ze stosu. Co mnie podkuśliło? Miałam powód, żeby przyjść tu tak wcześnie. Chciałam przygotować się na zajęcia, na tydzień z góry. Brzmiałam jak kujonka? Na usprawiedliwienie dodam, że chciałam mieć jak najwięcej czasu na wyjścia z Danielem, choć on i tak pewnie mnie oleje i moja barbarzyńska praca w sobotę pójdzie na marne.

Spojrzałam na otwartą książkę, włączony laptop i stos książek. Westchnęłam. Dobra, do roboty!

**Daniel**

Zaparkowałem samochód przed Książnicą Pomorską. Chwyciłem torbę z moim ukochanym macbookiem. Tak, tak, przywiązuję się do rzeczy. Zdecydowanie jestem materialistą, stąd mieszkanie w idealnej lokalizacji, drogi laptop i telefon. Ale przecież nikomu tym nie szkodziłem, w końcu sam na to zarobiłem.

Upiłem spory łyk kawy z kubka termicznego i westchnąłem. Nawet kawa mnie nie cieszyła o wpół do dziewiętej w sobotę. Powinienem jeszcze spać! Życie było takie okrutne...

W czytelnicy na drugim piętrze było cichutko, wziąłem kilka książek z półki i ruszyłem w kierunku mojego ulubionego stolika, schowanego za sporym regałem.

Był dosyć duży i dobrze ukryty. Nikt mnie nie widział, nikt mi nie przeszkadzał, nikt nie zabierał książek, miejsce było więc idealne do wielogodzinnej nauki. Zerknąłem w stronę, gdzie zazwyczaj siedziały miejskie kujony, nawet ich tutaj nie było o tej porze! Kogo ja chciałem oszukać? Nawet jako student nigdy nie pojawiłem się w bibliotece w sobotę rano. Zastanawiałem się tylko, czy za dużo pracuję, czy to przez spotkanie z Rose. W sumie chciałem przygotować się teraz, żeby mieć dla niej jak najwięcej czasu. Akurat! Gdyby Rose mnie teraz zobaczyła, stwierdziłaby, że stanowczo potrzebuję psychiatry, i tyle byłoby z naszych spotkań...

Stałem jak wryty. Co jest? Przy moim ukochanym stole, w kompletnie pustej czytelnicy, ktoś siedział. Nie no, dobrze, że nie tylko ja jestem nienormalny, ale przy moim stole?! To naprawdę było kiepskie zrządzenie losu. Podszedłem bliżej. Chciałem dokładnie przyjrzeć się osobie, która zajęła mój stolik. Postać była pochylona nad niewielkim laptopem. Na sobie miała różową bluzę z naciągniętym na głowę kapturem. Coś mi jednak w niej nie pasowało. Wyglądała dziwnie znajomo. W końcu pod wpływem mojego spojrzenia podniosła głowę.

– Cześć – wydukałem.

– Hej... – mruknęła niepewnie Rose.

– Zrobisz mi trochę miejsca?

Obserwowałem uważnie, jak Rose przesuwając trochę książki i laptop, tworząc wolną przestrzeń specjalnie dla mnie. Usiadłem i wpatrywałem się w nią. Co ona tu, do diabła, robiła? Była dziewiąta trzydzieści rano w sobotę! Czy spodobał mi się kujon? Pokręciłem głową, zrezygnowany, przyganiał kocioł garnkowi.

– Co tu robisz? – spytała.

– Chciałem zadać to samo pytanie – przyznałem, kładąc swoje książki na stole i wyciągając z torby laptop.

– Byłam pierwsza – zauważyła.

– Muszę przygotować się do egzaminów na specjalizację.

– Tak wcześnie rano, w sobotę?

– Ty niby jesteś lepsza? – odparowałem.

– Tu mnie masz. – Zachichotała. – Co powiesz na wspólną wizytę u psychiatry? Masz jakieś doświadczenia w tej materii?

– Czemu nie. Postaram się coś załatwić.

Mówiłem serio i ona chyba najwyraźniej też. Cóż, nigdy nie myślałem, że z dziewczyną połączy mnie wspólna choroba psychiczna.

– Więc... – ponagliłem ją. – Co tu robisz?

– Przyszłam tu, żeby się pouczyć, i mam zamiar to zrobić – powiedziała z uśmiechem.

– A ja niby po co tu jestem? – mruknąłem, urażony, otwierając laptop.

**Rosalie**



Co za koszmar! Dochodzi jedenasta pięć, a ja naprawdę niewiele zrobiłam. Daniel był tak blisko, że nie mogłam się skupić na nauce, jak to sobie planowałam. Może stwierdził, że dziewczyna przesiadująca w bibliotece nie jest dla niego? W zasadzie wcale nie był lepszy! Przyszedł tylko kwadrans po mnie. Kogo ja chciałam oszukać? Oboje byliśmy beznadziejnymi przypadkami. Pierwszy miejski kujon pojawił się tutaj o dziewiątej dwadzieścia pięć. Cóż... dobraliśmy się, bez dwóch zdań.

Dlaczego się nie odzywa? Głupia, uczy się! Wariuję, naprawdę. Wdech... wydech...

Miałam nadzieję, że nie słyszał mojego irytującego serca, które jak zwykle biło za głośno i nierównomiernie. Nie powinnam spotykać się z lekarzem, to stresujące. Zaraz... my się tak naprawdę jeszcze nie spotykaliśmy! „Uspokój się w końcu” – skarciłam się ponownie.

– Nie masz ochoty na przerwę?

Zamrugałam i podniosłam głowę znad podręcznika.

– Przerwę? – upewniłam się.

– Mhm... zejść do bufetu. Masz na coś ochotę?

– Jasne, czemu nie? – Wzruszyłam ramionami. – Weź mi herbatę – poprosiłam.

Uśmiechnął się lekko, wziął nasze kubki termiczne i ruszył w kierunku bufetu. Kiedy tylko zniknął, zerknęłam na jego stronę biurka. Zostawił laptop. Nie, to już byłoby przegięcie. Zresztą co chciałam tam znaleźć? Raczej nie miał psiapsiółki, z którą pisze na Facebooku. Przyjrzałam się za to jego książkom, to w końcu co innego. Kardiologia... Kardiochirurgia... Nienawidziłam tych dziedzin medycyny, były beznadziejne i totalnie nieefektywne. A przykładem tego byłam ja! Ale to pewnie chwilowe zainteresowanie tym tematem, to w końcu nudne. Serce nie jest interesującym narządem. Zresztą co mnie to interesowało?! Niech robi, co chce, to jego życie.

Wróciłam do swoich niespójnych notatek z prawa konstytucyjnego akurat wtedy, kiedy przyszedł. Postawił przede mną mój kubek. Niech nawet lubi sobie kardiologię, byle tylko się tak uśmiechał.

– Wziąłem ci owocową, nie wiedziałem, jaką lubisz.

– Lubię owocową. – Odwzajemniłam uśmiech. – Ile ci oddać?

– Masz ochotę na babeczkę?

Olał moje pytanie, świetnie. Zresztą czy to ważne? Oliwia mówi, że jak facet nie płaci za dziewczynę, to jest do dupy, może ma rację? Nie żebym nie była niezależna! Zresztą za wiele na mnie nie wyda przez te pięćset dziewięćdziesiąt siedem dni, o ile tyle ze mną wytrzyma.

– Jaką? – zapytałam.

– Jagodową.

– Czemu nie.

Wyciągnął z torby apetycznie wyglądającą babeczkę. Spojrzałam w kierunku stolika, przy którym siedziały bibliotekarki. Dwie z nich zniknęły, więc pewnie powędrowały po zamówione wcześniej rewersy albo w inne tajemnicze miejsce, a trzecia siedziała przy swoim stanowisku i czytała jakąś powieść. Generalnie w czytelnicy był zakaz jedzenia, który nie obejmował stolików poza nią, ale tak naprawdę wszystko zależało od osób siedzących w pobliżu i od ustawienia stolika, a w zasadzie nikt nie zwracał na to specjalnej uwagi. Myślę, że gdyby ktoś wniósł tutaj kebab, to byłoby to lekkie przegięcie, ale babeczka mieściła się w granicach normy. Daniel przełamał ją na pół i podał mi jedną część. To co prawda nie były wypieki Jamesa, ale była smaczna.

– Często tu przychodzisz? – zagadnął.

– Jeśli chcesz zapytać, czy jestem kujonką, to odpowiedź brzmi: „nie”. I jestem pierwszy raz w bibliotece w sobotę.

– To dlaczego dzisiaj tu jesteś?

Ma mnie! Zjadłam do końca muffina i upiłam łyk owocowej herbaty.

– Chciałam mieć więcej czasu w ciągu tygodnia – odpowiedziałam wymijająco.

– A co zamierzasz zrobić z tym czasem? – dopytywał.

Uśmiechnęłam się do niego i odstawiłam kubek.

– Czekam aż pan „Bardzo Domyślny” zaprosi mnie na randkę – stwierdziłam, stawiając wszystko na jedną kartę.

– Chcesz powiedzieć, że przyszedłeś tu w niedzielę, żeby móc się ze mną spotkać w tygodniu?

Świetnie, jeszcze weźmie mnie za nienormalną. Westchnęłam. Byłam załóżna. Dlaczego kontakty damsko-męskie są takie trudne? Inaczej, dlaczego są tak skomplikowane, gdy ktoś ci się podoba. Nie, jeszcze nie tak. Dlaczego są takie trudne, gdy pozostało ci tak mało dni życia? Tak, teraz dobrze, ale i tak nic z tego nie wynikało. Takie rozważania jak zwykle prowadziły donikąd.

– Zrobiłem to samo.

He? Spojrzałam na niego zaskoczona, takiego wyznania się nie spodziewałam.

– Co masz na myśli? – zapytałam. Nie byłam pewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Przyszedłem tu dzisiaj, żeby mieć więcej czasu w tygodniu.

Zaśmiałam się.

– To jesteśmy umówieni, tak?

– Jasne. – Uśmiechnął się.

Wspomniałam już, jak boski ma uśmiech?

– Muszę już iść – powiedział, zgarniając swoje rzeczy do torby. – Może to

jeszcze kiedyś powtórzymy?

– Nie ma mowy! Nigdy więcej nie przyjdę tu o ósmej piętnaście w sobotę – stwierdziłam.

– Nie ma sprawy, następnym razem spotkamy się o ósmej szesnaście. Do zobaczenia. – Zaśmiał się.

– Nie licz na to.

– Jeszcze zobaczymy – rzucił, wstając, i odszedł.

Obserwowałam, jak znika za regałem i uśmiech nie schodził mi z twarzy. Tak sobie myślę, że naprawdę jest z nim coś nie tak, ale jest niesamowicie przystojny. A, i chyba był kujonem! Zdecydowanie. Nie wyobrażałam sobie możliwości, żeby po studiach przyjść do czytelnicy, to już samo w sobie było nienormalne, a co dopiero w sobotę. Z tym że ja pewnie nigdy tego nie zweryfikuję. Nie miałam czasu na skończenie studiów.

Chciałam wrócić do nauki, ale już po chwili ponownie usłyszałam jego kroki. Podniosłam wzrok i przyglądałam mu się zdziwiona. Zapomniał czegoś?

Podszedł do mnie i uśmiechnął się.

– Do zobaczenia – wyszeptał.

Pocałował mnie w usta, jednak stanowczo zbyt krótko. Nie zdążyłam nawet zareagować.

– Druga zaliczka. Daj mi znać, kiedy chcesz zrobić tatuaż. – Odwrócił się i ruszył w kierunku wyjścia.

Nie wierzę! A teraz tak po prostu sobie poszedł!

– Bezczelny – mruknęłam cicho.

Wrzuciłam swoje rzeczy do torby i zaczęłam biec za nim. Kujony patrzył na mnie zde gustowanym wzrokiem. Szczerze? Miałam to gdzieś i tak zaraz zabiorą książki, które sobie przygotowałam. Wyszłam z budynku i rozejrzałam się. No nic, nie udało się. Miałam nadzieję, że go jeszcze złapię. Chciałam pójść dalej, gdy poczułam ostre szarpnięcie. Po chwili plecami opierałam się o twardą ścianę budynku biblioteki, wpatrując się w intensywnie zielone tęczówki.

– Miałem nadzieję, że za mną pójdziesz. – Uśmiechnął się.

– Wcale za tobą nie poszłam, po prostu chciałam już iść do domu – burknęłam.

– Mhm... oczywiście.

Śmiał się, śmiał się ze mnie. Mogłam zostać w bibliotece. Tylko że wtedy straciłabym widok jego roześmianych oczu.

– Dobrze, przyjmijmy twoją wersję wydarzeń – powiedział ugodowo.

– Jedyną słuszną – potwierdziłam. – A tatuaż chcę za dwa tygodnie.

– Dlaczego akurat za dwa?

– Bez powodu.

– Postaram się pamiętać – stwierdził z uśmiechem.

- Lepiej to zapamiętaj.
- Bo?
- Bo zapłatę dostaniesz wcześniej...

Po prostu wykorzystałam okazję, że był nade mną pochylony. Miałam też pretekst, żeby to zrobić. W końcu stworzył idealną sytuację, prawda? W dodatku nie miałam czasu, żeby czekać w nieskończoność. Jednak bałam się, że mnie odepchnie. W filmach czasem pokazują ostatnie chwile życia w zwolnionym tempie, tak właśnie się czułam. Miałam wrażenie, że jego usta były ode mnie oddalone o kilometry, a kiedy w końcu delikatnie je musnęłam, że minęły godziny, zanim zareagował. Poczułam, jak delikatnie dotyka mojego podbródka. Drugą ręką objął moją talię. Był bardzo blisko. To wszystko trwało niezwykle długo. Moje serce zamarło, nie przeszkadzało mi. Minęła wieczność, od kiedy nasze usta się złączyły i wtedy tak po prostu poczułam, jak z ramienia zsuwa mi się torba z książkami i z hukiem ląduje na ziemi. Czar chwili prysł. Odsunął się ode mnie tak szybko, jakby to, co się przed chwilą stało, nigdy nie miało miejsca.

- Upadła – wydukał.

Spojrzałam na niego niepewnie i w jego oczach dostrzegłam iskierki rozbawienia. Czy czuł to samo co ja?

- Za dwa tygodnie tatuaż, będę pamiętał – obiecał.

Schylił się i podniósł moją torbę, podając mi. Wzięłam ją niechętnie. Ciekawe co by było, gdyby nie spadła?

- Podwieźć cię? – zapytał.
- Nie, mam coś jeszcze do załatwienia.
- W takim razie do zobaczenia.

Ponownie się do mnie zbliżył i musnął delikatnie moje wargi.

- Mam nadzieję, że szybko się spotkamy – powiedział i po prostu odszedł.

Wiedziałam jedno: Daniel Szymański zawrócił mi w głowie. Nie powinnam była do tego dopuścić, ale skoro to już się stało, to przecież nie mogłam tego nie wykorzystać, prawda?

## **Daniel**

Piękna sobota to... Rose i to, jak delikatnie stuka pomalowanymi paznokciami w klawiaturę. Rose i jej zaginanie rogów w książkach z biblioteki, kiedy nikt nie patrzy. Rose i jej nerwowe zakładanie włosów za ucho, gdy nad czymś głęboko się zastanawia. Rose i jej przyglądanie mi się, kiedy myśli, że nie patrzę. Rose i jej sprawdzanie, z jakich podręczników się uczę, kiedy myślała, że nie ma mnie w pobliżu. Rose i jej słodkie usta...

Wpadłem, i to gorzej niż śliwka w kompot. Nie mogłem sobie wyobrazić, że mógłbym jej więcej nie zobaczyć. Chyba nigdy wcześniej tak szybko nie zainteresowałem się kobietą. Dlaczego teraz tak się stało? Być może dlatego, że Rose była

inna niż wszyscy? Przy niej czas płynął z zawrotną prędkością i chyba to było w niej takie wyjątkowe. W dodatku miałaś śmiech, który zarażał wszystkich wkoło.

– Słyszałeś w ogóle moje pytanie?

Zerknąłem zdziwiony na dziadka, jakbym się zastanawiał, skąd w ogóle wziął się we własnym domu na obiedzie, na który mnie zaprosił. Przez Rose traciłem rozum. Absolwent medycyny, który nie potrafi odpowiedzieć na proste pytanie, bo nawet go nie słyszał. Wstyd! Brak kultury! Tylko dlaczego czułem, że mi to nie przeszkadza?

– O czym w ogóle rozmawiamy? – zapytałem z uśmiechem.

Dziadek spojrzał na mnie, szczerze zaskoczony. Dawno się tak nie zachowywałem, a właściwie chyba nigdy wcześniej nie traciłem kontaktu z rzeczywistością.

– Co się dzisiaj z tobą dzieje, chłopcze? – zapytał.

– Chyba się zakochał – stwierdził ojciec.

– Wykluczone – zaprzeczyłem szybko, zdecydowanie za szybko.

Upiłem łyk soku, ignorując rozbawione miny mojego dziadka i ojca. W zasadzie to bardzo prawdopodobne, chociaż nie chciałem tego przyznać. Nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia i wołałem nie zmieniać swoich poglądów. Zanim poznałem Rose, byłem poważnym rezydentem, szukającym własnej drogi zawodowej, idealnie skupionym na pracy. W wolnym czasie ćwiczyłem i odpoczywałem, teraz zamierzałem spotykać się z Rose. To była diametralna odmiana. Mimo wszystko nie miała nic wspólnego z zakochaniem się, przynajmniej na razie.

– Ktoś ze szpitala? – spytał dziadek z zainteresowaniem.

– Nie, jakaś studentka – wyjaśnił niepytany ksiądz.

– Możecie zostawić moje życie osobiste w spokoju? – zapytałem zirytowany.

– Oj, daj spokój. – Zaśmiał się dziadek. – To zwykła troska.

– Mam dwadzieścia siedem lat i gdzieś waszą troskę.

Wstałem i odszedłem od stołu, odprowadzony ich śmiechem.

## **Rosalie**

Siedziałam na łóżku w swoim pokoju. Przerzucałam niedbale strony w podręczniku. Niestety dalsza nauka wydawała się zagrożona. Mój telefon wściekle wibrował na łóżku. Niechętnie wzięłam go do ręki, żeby odczytać SMS.

Oliwia: *I jak?*

Ja: *Co jak?*

Oliwia: *Nie denerwuj mnie! Napisałaś mi, że spotkałaś go w bibliotece.*

Ja: *No...*

Oliwia: *Pisz pełnymi zdaniami!*

Ja: *Mamy darmowe smsy.*

Oliwia: *Rosalie!*

Ja: *Oj daj spokój. Było normalnie.*

Oliwia: *Co znaczy dla Ciebie normalnie?*

Tomek: *Nie olewajcie mnie! Też chcę wiedzieć.*

Odłożyłam telefon. Miałam dosyć wypytywania. To, co wydarzyło się dzisiaj, było tylko nasze. Moje i Daniela, nikt inny nie miał prawa do tego dnia.

– Jak było?

Patrzyłam zdziwiona na mojego brata, który nie wiadomo kiedy pojawił się w pokoju.

– Obiecałeś pukać! – krzyknęłam.

Praktycznie od kiedy zamieszkaliśmy razem, starałam się nauczyć Jamesa, żeby pukał, zanim wejdzie do mojego pokoju. Niestety mój brat naprawdę nie rozumiał, co to prywatność.

– Oj tam. – Machnął niedbale ręką. – Mów, jak było.

– Ale gdzie? – Byłam nieco zdezorientowana.

– No w bibliotece – powiedział zniecierpliwiony.

– Nudno, uczyłam się.

– Było nudno z Danielem? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

Przez chwilę patrzyłam na niego w szoku i zastanawiałam się, czy mnie przypadkiem nie śledził. Spojrzałam na telefon z nienawiścią, szybko kojarząc fakty. Nie mogłam w to uwierzyć! Chwyłam komórkę.

Ja: *Zdrajcy!*

Oliwia: *Nie odzywałaś się.*

Tomek: *Myśleliśmy, że zemdliałaś.*

Ja: *Dajcie mi spokój.*

– Wciąż tutaj jestem – przypomniał mi James.

– Niestety! – jęknęłam. – Nienawidzę was wszystkich!

– Po prostu jesteśmy ciekawi – wyjaśnił spokojnie.

– Wcześniej nie byliście aż tacy wścibscy – zauważyłam, a on się tylko uśmiechnął.

– Bo jeszcze kilka dni temu nie robiłaś nic interesującego!

Chwyciłam poduszkę i rzuciłam nią w niego. Niestety nie trafiłam, jak zwykle. Był już do tego przyzwyczajony. Powinnam wymyślić coś lepszego.

– Nienawidzę cię!

Mój brat w odpowiedzi tylko parsknął śmiechem.

– Wynocha z mojego pokoju! – krzyknęłam ponownie.

– Wiesz, Rose... – zaczął, ale nie dałam mu dokończyć.

– Zamiast zajmować się moimi sprawami, chociaż raz zrobiłbyś coś jadalnego na obiad!

Patrzyłam, jak żyłka na jego skroni powiększa się i pulsuje ostrzegawczo. Nowa metoda najwyraźniej była skuteczna.

– A co to niby miało znaczyć? – spytał urażony.

– Postaraj się jakoś. Twoje jedzenie jest ostatnio hipotetycznie smaczne.

Mój brat obserwował mnie przez chwilę. Pewnie zastanawiał się, co ze mną zrobić. Trafiłam w jego cholernie czuły punkt. Męskie ego to naprawdę ciekawe urządzenie. Obudowane niesamowicie twardą zbroją, odporną na silne ataki. Czasem jednak wystarczy mała szpila i cała misterna konstrukcja po prostu pęka. Tak jak teraz. Później całość zbiera się do kupy przez bardzo długi czas...

– Nienawidzę cię – mruknął i wyszedł z mojego pokoju, trzaskając drzwiami.

Opadłam na łóżko. Wreszcie chwila oddechu. Usłyszałam wibrujący telefon.

– Nigdy nie mam spokoju – jęknęłam.

## **Daniel**

Leżałem na trawie w ogrodzie swojego dziadka i patrzyłem w niebo. Robiło się coraz ciemniej. Niedługo powinno być widać gwiazdy. W zasadzie nie lubiłem tego robić. Cały czas miałem wrażenie, że Bóg mnie obserwuje i śmieje się z tego, jak mnie załatwił. Zamknąłem oczy. To zdecydowanie nie było miłe uczucie.

– Pogadamy?

Usiadłem i spojrzałem na mojego ojca. Siedział przy małym stoliku, ustawionym pod wielką czereśnią. Uwielbiałem to drzewo. Co roku dawało mnóstwo owoców. Nauczyłem się na nie wspinać, gdy miałem sześć lat. Gorzej, że nie potrafiłem z niego zejść, ale to już zupełnie inna historia...

Wstałem i podszedłem do stołu. Stały na nim dwa kubki gorącej czekolady. Usiadłem naprzeciwko ojca. Kiedy patrzyłem na jego koloratkę, złościwości same cisnęły mi się na usta, chociaż już dawno wybaczyłem mu to, co zrobił.

– Księża mogą pozwolić sobie na taką rozpustę? – zapytałem.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, jeden z grzechów głównych to nie objadaj się, nie?  
– Miło, że pamiętasz. – Zaśmiał się i upił spory łyk gorącej czekolady.  
– Opowiesz mi coś o Rose, tak?  
– Nie zaczynaj znowu z tą...  
– Nie zamierzam – przerwał mi. – Chcę po prostu posłuchać. – Uśmiechnął się. – Kiedyś opowiadałeś mi o swoich dziewczynach.  
– To było dawno temu, sporo się zmieniło – zauważyłem, biorąc do ręki swój kubek.

– Nie tak znowu dawno rozmawialiśmy o Ju...  
– Zdecydowanie nie mam zamiaru rozmawiać o Julicie, dobra?  
Przerwałem mu. Dobrze wiedziałem, do czego to zmierzało. Temat mojej byłej narzeczonej zdecydowanie nie był tym, który miałem ochotę poruszać. Problematykę Julity zdecydowanie łatwiej było zamieść pod dywan, niż ją roztrząść.

– Może szczerza rozmowa na jej temat by ci pomogła? – zapytał z troską.  
Westchnąłem i jednym haustem wypilem całą gorącą czekoladę. Julita była dla mnie tematem tabu. Ona zdecydowanie miała skazę. No bo która narzeczona zdradza swojego faceta tuż przed ślubem? Może dlatego początkowo miałem opory, żeby napisać do Rose? Dobrze, że szybko je zwalczyłem. Inaczej mogłyby zamienić się w paranoję, a ja przecież byłem normalnym facetem, którego po prostu narzeczona puściła kantem. Jaki sens miało roztrząsanie tego?

Po chwili zobaczyłem przed sobą kubek mojego ojca. Był do połowy pełny. Uśmiechnąłem się i upilem łyk.

– Bóg kazał ci się dzielić – zauważyłem z ironią.  
– Oj, daj już spokój.  
– To teraz twoje życie – mruknąłem.  
– Nadal ty w nim zajmujesz najważniejsze miejsce.  
– Zaraz po Bogu, aniołach i wszystkich po kolei, tak? – upewniłem się.  
– Nie, zawsze pierwsze – zapewnił mnie.

Spojrzałem na niego i uśmiechnąłem się lekko. Potem znowu przeniosłem wzrok na kubek z gorącą czekoladą.

– Rose jest taka inna niż wszyscy... – zacząłem. – Wydaje mi się, że życie traktuje lekko. Jest nieprzewidywalna. Z nią czas po prostu gna do przodu, jakby chwile były tylko ulotne i nigdy więcej nie miały się powtórzyć. Właśnie dlatego są takie niepowtarzalne, ciekawe, uzależniające... To dziwne. Nie wiem, czy mi na niej zależy. Nie chciałbym jednak, żeby nagle zniknęła z mojego życia. Jednocześnie trudno mi to zaakceptować. Przez ostatnie cztery lata robiłem karierę, na tym byłem skupiony.

– Widzisz? A myślałeś, że po Julicie nikogo już nie poznasz – powiedział mój ojciec z uśmiechem.

– Minęły cztery lata...



– Czas ruszyć do przodu – stwierdził.

– Chyba masz rację.

Mój ojciec wstał i ruszył w stronę domu. Może naprawdę miał rację? Często się mylił, jednak tym razem miałem nadzieję, że los się do mnie uśmiechnie. Musiałem myśleć, że Rose nie jest kolejną Julią. Była jedyna w swoim rodzaju.

**596 dni**

**Rosalie**

Sprawdziłam telefon i nic... żadnej wiadomości. Postanowiłam się jednak nie przejmować, była dopiero ósma rano. Naprawdę miał jeszcze czas, żeby zadzwonić. Nie wszyscy wstawali tak wcześnie. Istniała również szansa, że był w pracy. Nie było sensu wariować.

Razem z Agnieszką byliśmy na zakupach. Od Jamesa dostałyśmy szczegółową listę.

– Chcesz coś konkretnego? – zapytała Agnieszka.

Nasz koszyk był już pełny produktów, które mój brat potrzebował do zrobienia obiadu.

– Tak! Mrożone, gotowe hamburgery – odparłam z nagłym zapałem.

Agnieszka wybuchnęła szczerym śmiechem.

– Pamiętasz, co James zrobił ostatnim razem, gdy kupiłam chłopakom mrożoną pizzę?

Zachichotałam, przypominając sobie, jak ostentacyjnie wyrzucił ją do kosza. Obdarzył żonę urażonym spojrzeniem, a później zamknął się w kuchni na trzy godziny, udowadniając wszystkim, że robi najlepszą pizzę na świecie i nigdy nie powinniśmy go tak obrażać w jego własnym domu. Nie byłoby sprawy, gdyby wyrzucił pizzę do naszego kosza, ale ostatecznie wylądowała w śmietniku sąsiada. Nie chciał nawet, żeby ktokolwiek podejrzewał jego rodzinę o kupienie takiego pa-skudztwa. Jego wyraz twarzy zapamiętam do końca życia.

– Nigdy nie sądziłam, że tak łatwo można zranić dumę kucharza – powiedziałam ze śmiechem.

– Gotowe jedzenie z mikrofalówki to chyba najbardziej znienawidzona przez niego rzecz – przyznała Agnieszka.

Obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Wiesz co? Po namyśle wezmę dwa opakowania tych hamburgerów – stwierdziłam, ładując je do koszyka.

– Igrasz z ogniem – ostrzegła mnie rozbawiona Agnieszka.

– Nie z ogniem, z Jamesem – poprawiłam ją. – Jeśli jego spojrzenie mnie nie zabije, to nic mi nie będzie.

– OK, ale ja się do niczego nie przyznaję!

– Jasne, dzięki za wsparcie. – Zachichotałam.

Ruszyłyśmy do kasy. W koszyku spoczywały mrożone hamburgery, na które miałam ochotę. Tak dawno nie jadłam nic niezdrowego, że one mnie wręcz hipnotyzowały.

\* \* \*

Powoli dochodziła czternasta. Wychodziło na to, że pół dnia czekałam na telefon od Daniela. Nie czułam się komfortowo w tej sytuacji. Jeśli ktoś miał tutaj kogoś wystawiać, to raczej ja jego, a nie on mnie. Przynajmniej takie było moje założenie.

Opadłam zrezygnowana na łóżko. Najgorsze było to, że nie miałam pojęcia, dlaczego nie dzwonił. Nie miał czasu? Miał mnie gdzieś? Wcale nie zamierzał zadzwonić? Los zawsze jest wredny. Kiedy już pomyślałam o tym, że jednak mogłabym się z nim spotykać i miło spędzić te ostatnie dni życia, to jak na złość przestał się odzywać. Szkoda...

Drzwi do mojego pokoju otworzyły się z hukiem. Usiadłam na łóżku. Ze zdziwieniem obserwowałam nieproszonego gościa. W drzwiach stał James, oczywiście wściekły, trzymając drewnianymi szczypcami opakowanie mrożonych hamburgerów. Zerknął na nie z wyraźną odrazą. Wybuchnęłam śmiechem, zupełnie o nich zapomniałam.

– Możesz mi wytłumaczyć CO... TO... JEST? – spytał, akcentując ostatnie słowa.

– To są mrożone hamburgery – odpowiedziałam rozbawiona.

– Po co kupiłaś TO PASKUDZTWO? Nie dałbym tego nawet psu – stwierdził, krzywiąc się jeszcze bardziej.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Mina Jamesa była po prostu niesamowita. Wyglądał co najmniej tak, jakby szczypcami trzymał nie woreczek z hamburgerami, a przepocone skarpetki gimnastyczne swoich synów.

– To bardzo poważna sprawa, nie śmieć się! – skarcił mnie.

– Nie, to nie jest poważna sprawa – zaprzeczyłam. – To mrożone hamburgery, które zamierzam zjeść na kolację.

– Ani mi się waź! Nie w tym domu.

Ledwo tłumiałam śmiech.

– Co masz na myśli? – zapytałam, ocierając łzy.

– Jeśli je zjesz, zostaniesz stąd wyeksmitowana.

– Serio? – Parsknęłam. – Chcesz mnie wyrzucić z domu za zjedzenie mrożonych hamburgerów?

– Dokładnie tak! – odpowiedział z pełną powagą.

– James, to tylko paczka mrożonych hamburgerów. To nie jest arszenik.

– A właśnie, że jest! – oburzył się. – Zabija w ludziach poczucie smaku i później nie odróżniają wybitnego jedzenia prawdziwego kucharza od tego... tfu... obrzydlistwa. To międzynarodowy spisek.

– James, naprawdę przesadzasz... – zaczęłam pojednawczo.

– Wcale nie! – zaprzeczył, przerywając mi. – Idę to teraz wyrzucić do kosza sąsiadów, a ty ani mi się waź przynosić to kiedykolwiek do domu. Jak chcesz bur-

gery, to ci zrobię, nie musisz ich kupować – warknął.

Obserwowałam, jak wychodzi z mojego pokoju. Prawa ręka, która mocno ścisnęła szczypce z „toksycznym” prowiantem, była wyprostowana na całą długość. Szedł powoli, jakby się bał, że je upuści. Roześmiałam się. Nie mogłam uwierzyć, że chciał mnie za coś takiego wyrzucić z domu.

– To tylko mrożonki – stwierdziłam cicho.

Mój brat był nienormalny, zdecydowanie.

\* \* \*

Powoli dochodziła godzina osiemnasta trzydzieści. Daniel raczej skończył już dyżur w szpitalu. Niestety do tej pory nie odezwał się. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Pewnie powinnam grzecznie czekać na jego telefon, ale to nie było zgodne z moim *carpe diem*. Nie miałam czasu na czekanie.

– Nadal nie zadzwonił? – spytał James, siadając koło mnie na huśtawce.

– Już nie jesteś na mnie zły za te mrożonki?

Skrzywił się.

– Nie rozmawiajmy o tym.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i oboje zaczęliśmy się huścić.

– Nie zadzwonił, nie napisał – powiedziałam w końcu.

– Może jest zajęty?

– Nie wiem, co mam zrobić – przyznałam. – Powinnam pewnie czekać, ale...

– Nie masz tyle czasu, żeby czekać – przerwał mi James.

Zaskoczył mnie. Te słowa sprawiły mu ból, czułam to. Mimo wszystko je wypowiedział. Zrobił to tylko dla mnie.

– Co twoim zdaniem powinnam zrobić? – zapytałam.

– Wiesz, gdzie mieszka?

Pokiwałam twierdząco głową. Byłam tam co prawda tylko raz, ale zapamiętałam adres. Chyba już wtedy miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś tam przyjadę.

– Weźmiesz burgery, które zapakowałem do pojemnika, i pojedziesz do jego domu – powiedział James z uśmiechem.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Jego plan był bardzo prosty i zdecydowanie zgodny z moim *carpe diem*. Zawsze najpierw działałam, później myślałam o konsekwencjach. Jednak czy to był dobry wybór? Plan był tak prosty, że chyba nie mógł się udać. A może...?

– Nie chcę być nachalna.

– Zdaj się na swoje *carpe diem*. – Uśmiechnął się do mnie.

– Powinnam się przebrać. – Zerknęłam na luźną różową sukienkę.

– Powinnaś tak jechać.

– Wyglądam zwyczajnie!

– Wczoraj w bibliotece też nie wyglądałaś jak bogini.

Zabolało. Miał jednak rację. W luźnej różowej sukience zdecydowanie nie spełniałam żadnego kryterium z kanonu kobiecego piękna, przynajmniej w mojej własnej ocenie.

– Faceci czasem lubią normalność. – Wzruszył ramionami. – Baw się dobrze i pod żadnym pozorem nie wracaj przed północą. Jasne?

– Jasne. – Zachichotałam. – James?

– Tak?

– Wiesz, że będziesz beznadziejnym ojcem? – spytałam.

Posłał mi oburzone spojrzenie i ruszył do domu. Uśmiechnęłam się. Miałam nadzieję, że miał rację. No bo co mogło się stać? Daniela mogło nie być w domu, mógł też być i po prostu nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. W czym problem? Lepiej wiedzieć, niż po prostu czekać.

## **Daniel**

Byłem wykończony dyżurem. Ze szpitala powinienem wyjść o szesnastej, najpóźniej osiemnastej, a gdy dowlokłem się pod własną klatkę, była godzina dwudziesta druga trzydzieści dziewięć. Nienawidziłem takich dni. Medycyna naprawdę była moją pasją, nie lubiłem więc, kiedy stawała się moim koszmarem. Dzisiaj tak właśnie było.

Każda komórka mojego ciała bolała. Ledwo trzymałem klucze w prawej ręce. Nigdy nie chcę pracować na oddziale ratunkowym. Zdecydowanie nigdy. Jeden zabieg gonił drugi. Jeden przypadek był głębszy od drugiego. Co chwilę było coś do zszycia, jakaś asysta przy operacji. Od godziny siódmej, gdy wszedłem na ten piekielny oddział, chyba nie udało mi się usiąść chociaż na kwadrans. Potwierdzał to mój boleśnie skurczony żołądek. Od śniadania o godzinie szóstej wypłem cztery kawy i zjadłem paczkę krakersów. Marzyłem tylko o tym, by dowlec się do mieszkania, zamówić pizzę, wypić coś mocniejszego, wziąć prysznic i pójść spać.

Powoli wchodziłem po schodach. Nawet nie chciałem myśleć, w jakiej formie będę jutro. Niech nie marzą, że przyjdę tam o siódmej, miałem naprawdę dość. Dotarłem na swoje piąte piętro i zaskoczony zauważyłem siedzącą na schodach postać, tuż przy moich drzwiach.

– Rose?

Dziewczyna podniosła głowę, kasztanowe włosy zafalowały. Wstała ze schodka. W rękach trzymała jakiś pojemnik.

– Hej – przywitała się z uśmiechem.

– Co ty tu, do diabła, robisz?

– Czekam od prawie dwóch godzin, mógłbyś być odrobinę miłszy.

Westchnąłem. Co ona wymyśliła? Była ostatnią osobą, jakiej się tutaj spodziewałem. Nawet nie wiedziałem, czy cieszy mnie jej obecność, czy nie. Byłem

po prostu zmęczony.

– Jak chcesz, to sobie pójdę – zapewniła.

– Przepraszam, miałem kiepski dzień.

Otworzyłem drzwi do mieszkania i przepuściłem ją.

– Coś się stało? – spytała, wchodząc do środka.

– Jakies dziesięć minut temu skończyłem dyżur – odpowiedziałem.

Spojrzała na mnie w osłupieniu. Najwyraźniej nie brała tego pod uwagę.

– Tak wyszło. Jestem głodny i zmęczony – przyznałem.

– Przywiozłam domowej roboty hamburgery, tylko trochę wystygły – powiedziała, wskazując mi pojemnik z jedzeniem.

Weszła do kuchni i postawiła go na blacie. Wyglądała na smutną.

– Będę już się zbierać.

Było mi cholernie głupio. Naskoczyłem na nią, a ona przywiozła mi kolację. W dodatku czekała tu na mnie przez dwie godziny. Dupek ze mnie. Nic mnie nie usprawiedliwiało.

– Jesteś dzisiaj najlepszym, co mnie spotkało.

Uśmiechnęła się lekko. Na szczęście nie wyglądała na obrażoną. Postanowiłem zatrzeć złe wrażenie. Ruszyłem do kuchni.

– Pewnie zmarzłaś. Wiem, że ostatnio uraczyłem cię bezsmakową, obrzydliwą torebką herbaty, ale sam na co dzień jej nie piję. Za to postanowiłem się poprawić.

Otworzyłem szafkę kuchenną, na jednej z półek stało dziesięć opakowań herbaty w różnych smakach. Czuję, że jeszcze kiedyś mnie odwiedzi. Chciałem, by czuła się u mnie dobrze. Widząc jej szeroki uśmiech, nie miałem wątpliwości, że podjąłem dobrą decyzję. Może to zatrze trochę niefortunny początek tego spotkania.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – W zasadzie to... wow... nikt jeszcze czegoś takiego dla mnie nie zrobił.

– Może żadnemu facetowi na tobie aż tak bardzo nie zależało? – spytałem.

– A może po prostu spotykałam się z wielbicielami herbaty?

– Auć... to bolało.

Zachichotała.

– To może ja zrobię kolację, a ty odpoczniesz? – zapytała.

– Wezmę prysznic. – Uśmiechnąłem się z wdzięcznością i ruszyłem w stronę łazienki. – Rose?

Odwróciłem się, a ona już nastawiała piekarnik i nalewała wody do czajnika. Czowała się tutaj jak u siebie. Natomiast ja czułem się, jakby mieszkała ze mną od kilku lat. To było bardzo dziwne wrażenie.

– Mhm?

– Naprawdę znamy się tylko kilka dni? – spytałem.

Wybuchnęła śmiechem. Tak, wpadłem po uszy. Nie chciałem, by kiedykolwiek wyszła z mojego mieszkania. Znaczy w tym dobrym znaczeniu, naprawdę nie byłem seryjnym mordercą.

## Rosalie

Wstawiłam burgery do piekarnika i z radością wpatrywałam się w opakowania pełne herbat w różnych smakach. Naprawdę się postarał. Kupił kilka herbatek owocowych, białą, czarną, a nawet zieloną. I moją ukochaną, truskawkową!

Wrzuciłam dwie torebki do kubków. Nie mogłam uwierzyć, że zrobił to dla mnie i tylko dla mnie. Co prawda przestraszył mnie jego ostry ton głosu. Bałam się, że nie chce mnie widzieć, ale teraz to nie miało już znaczenia. Nie dzwonił, bo miał mnóstwo pracy, a nie dlatego, że nie chciał. Nie wszyscy studiują. James miał rację, czasem warto było go posłuchać. Nigdy mu jednak tego nie powiem. Nie ma takiej opcji.

Zalałam herbatę i postawiłam ją na blacie. Wspominałam nasze śniadanie i cieszył mnie kolejny wspólny posiłek. Nie powinnam czuć się tutaj jak u siebie, a jednak dokładnie tak było. Doszliśmy do etapu, który zazwyczaj zajmuje kilka miesięcy. Pewnie w dużej mierze było to moją winą, ale zdecydowanie mi to nie przeszkadzało.

Wyjęłam burgery z piekarnika i z zadowoleniem im się przyglądałam. Posiadanie Jamesa czasem miało swoje plusy, podkreślałam: czasem. Położyłam je na kwadratowym talerzyku i postawiłam na blacie. Brakowało tylko świeczek. No nic, nigdy nie byłam romantyczna. Romantyzm zdecydowanie jest dla ludzi, którzy mają mnóstwo czasu. Nie było więc sensu się nim przejmować.

Daniel wyszedł z łazienki. Wyglądał już na mniej zmęczonego. Był w spodniach dresowych i zwykłym T-shircie, miałam wrażenie, że jest jeszcze seksowniejszy niż w dżinsach i eleganckiej koszuli. Może James miał rację i zwyczajność nie jest taka zła? Jego szeroki uśmiech utwierdził mnie w przekonaniu, że cieszył się z mojej wizyty.

– Spadłaś mi dzisiaj z nieba – powiedział z uśmiechem.

– Taki był plan.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, że jesteś? – zapytał.

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

Ugryzł burgera i spojrzął na mnie z uwielbieniem.

– Jest genialny.

– Dobra, powiem to od razu – mruknęłam niechętnie.

– Co? – spytał zaskoczony, przeżuując kolejny kęs.

– Mój brat jest kucharzem w restauracji, ale nie licz na to, że odziedziczyłam jakiegokolwiek geny kulinarne. Szczytem moich możliwości jest przypalona jajeczni-

ca.

Przypatrywał mi się badawczo, a później wybuchnął śmiechem.

– Doceniam, że się do tego przyznałaś.

– Nie ma sprawy. – Wzruszyłam ramionami.

Upił łyk herbaty. Przez chwilę wyglądał na szczerze zainteresowanego.

– Co to?

– Truskawka. – Wyszczrzyłam się. – Moja ukochana.

– Muszę zapamiętać – powiedział z uśmiechem.

– Koniecznie – potwierdziłam, odwzajemniając uśmiech.

– Jak zjemy, to cię odwiozę, jest już późno – zaproponował.

– Właściwie to... chciałam tu zostać na noc – wydukałam.

Przyglądałam mu się uważnie. Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a szczęka powoli zaczęła opadać w dół. Zachichotałam. Faceci zdecydowanie myślą tylko o jednym, nawet wtedy kiedy padają na twarz, po ciężkiej pracy.

– Nie to miałam namyśli.

– Jesteś niemożliwa. – Z niedowierzaniem pokręcił głową. – Jezu... nie mówi się takich rzeczy facetowi.

– Przepraszam – powiedziałam z nieszczerą skruchą.

– Uwierz mi, że gdybym miał siłę, to przełożyłbym cię przez kolano.

## **Daniel**

Patrzyłem, jak się śmieje. Przez chwilę było mi naprawdę gorąco. Nie żebym miał coś przeciwko, ale zaskoczyła mnie. Kobiety były niepoważne.

– Przygotuję ci jakąś koszulkę.

Z radością pokręciła głową. Wstała i usiadła na kanapie, gdzie stała jej torebka. Po chwili wyjęła z niej ogromną kosmetyczkę i jakieś luźne spodnie w panterkę. Cóż domyślałem się, że to jej piżama. Przez chwilę zastanawiałem się, jakim cudem ta dziewczyna tak szybko i łatwo wkroczyła do mojego życia.

– Zaplanowałaś to?

– Nie zabrałam tylko ręcznika – odpowiedziała.

Może powinienem być przerażony, ale jej nie dało się nie uwielbiać. Nie interesowało mnie, że chciałem inaczej spędzić wieczór. Przy niej odzyskiwałem siły. Była po prostu niewyczerpanym źródłem energii.

– Myślę, że jakiś się znajdzie w szafce w łazience.

– Świetnie.

Z szerokim uśmiechem, wraz ze swoimi rzeczami, ruszyła do łazienki. Podniosłem się i zacząłem sprzątać ze stołu. Po raz kolejny tego wieczoru pomyślałem, że Rose najwyraźniej zadomowiła się w moim mieszkaniu, co wydawało się nieprawdopodobne, ale jednak się wydarzyło. Pokręciłem głową. Nigdy nie sądziłem, że to w ogóle możliwe. Nie miałem jednak nic przeciwko. Zastanawiało mnie tylko



jedno. Rose nocowała już u mnie drugi raz, a ja w planach na wieczór nie miałem przespania się z nią. Było to żałosne czy raczej zabawne?

Wpakowałem wszystkie naczynia do zmywarki i zrobiłem sobie długo wyczekiwanego jacka daniel'sa z colą. Dobra, nie oszukujmy się, coli były tam śladowe ilości. Usiadłem na kanapie i przymknąłem oczy. Ten dzień jednak skończył się dosyć wesoło. Nigdy nie przewidziałbym takiego finału.

Drzwi od łazienki otworzyły się. Spojrzałem na Rose i uśmiechnąłem się. Pewnie większość mężczyzn w tej sytuacji oczekiwałaby seksownej koszulki nocnej, ale mnie całkowicie zadowolili jej krótkie spodenki w panterkę i luźna czarna koszulka. Włosy, związane w niedbały koczek, opadały lekko na kark. Wyglądała słodko, we wszystkim wyglądała słodko.

– Napijesz się czegoś?

Usiadła na kanapie i chwyciła moją szklankę. Uważnie ja powąchała i skrzywiła się. Wybuchnąłem śmiechem.

– Nie jesteś chyba fanką alkoholu – stwierdziłem.

– Zdecydowanie nie.

– Chodź, pokażę ci sypialnię.

Pokiwała głową z uśmiechem. Chwyciłem swoją szklankę i otworzyłem przed nią drzwi do swojego zdecydowanie ulubionego pokoju w całym mieszkaniu.

### **Rosalie**

Sypialnia bardzo wiele mówiła o człowieku. Moja pokazywała, że do niczego się nie przywiązuje. Byłam minimalistką. Natomiast u Daniela było zupełnie inaczej. Zdecydowanie przywiązywał sporą wagę do rzeczy i do wyglądu pomieszczeń. Szare ściany, duże łóżko z granatową narzutą. Szafa wbudowana w ścianę. Doskonała strefa relaksu, a przy okazji wszystko było funkcjonalne. Dobrze przemyślał to pomieszczenie. Opadłam na łóżko. Zdecydowanie wygodne.

– Zamieszkać tu.

Parsknął śmiechem.

– Wybrałaś już tatuaż? – zapytał.

– Wzór tak... ale jeszcze nie wiem, gdzie go chcę.

– Napis czy słodki piesek? – spytał ze śmiechem.

– Dlaczego pomyślałaś o piesku?

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Chcę napis: „carpe diem” – wyjaśniłam mu.

– Chwytaj dzień – powiedział i zamyślił się.

Uśmiechnęłam się, dla mnie ten zwrot znaczył naprawdę wiele, nie umiałam nawet wyrazić jak dużo. Dzięki niemu codziennie wstawałam z łóżka i miałam siłę zrobić coś ze swoim życiem. Zachwycałam się ulotnymi chwilami szczęścia i nie zwariowałam, chociaż już dawno powinnam.

– Pokażesz mi swój tatuaż? – spytałam cicho, mając nadzieję, że nie usłyszy.

Usłyszał. Dopił swój wstrętnie śmierdzący alkohol, odstawił szklankę na szafeczkę koło łóżka. Stał bardzo blisko mnie i tak po prostu zdjął koszulkę. Poczulałam, jak ze świstem wciągam powietrze, a moje serce bije coraz wolniej. Oliwia była fanką wszystkich filmów z przystojnymi facetami, jednak w żadnym z nich nie widziałam tak idealnie wyrzeźbionego ciała. Odwrócił się do mnie tyłem, bym mogła zobaczyć tatuaż. Początkowo, gdy powiedział mi o lasce Eskulapa, chciało mi się śmiać. Rozumiałam jego pasję, ale taki tatuaż na plecach? To wydawało mi się dziwne. Jednak teraz wpatrywałam się jak urzeczona. Jego plecy były dziełem sztuki i nie miałam co do tego wątpliwości. Przez cały kręgosłup biegła czarna laska. Wyglądała, jak wyrzeźbiona z prawdziwego drewna. Na niej napis: „Nihil magnum sine ardore”. Oplatał ją ogromny wąż, miał otwarty pysk, ukazujący zęby pełne jadu i wysunięty język. Rozłożony kaptur zajmował dwie łopatki. Łuski węża zostały dopracowane do perfekcji. Jedynym elementem w kolorze były soczyście zielone oczy. Kobra patrzyła wprost na mnie i była gotowa do ataku. Wysunęłam rękę i delikatnie dotknęłam jej pyska. Napiął mięśnie.

– Przepraszam, ale jest zachwycający.

Odwrócił się do mnie z uśmiechem i tak po prostu pochylił się nade mną, całując mnie delikatnie. Nie pragnęłam niczego innego.

## **Daniel**

Nie przypominam sobie, kiedy pocałunek wywoływał we mnie takie emocje. Czulem się tak, jakbym całował kogoś po raz pierwszy w życiu. To było coś niesamowitego. Rose na pewno nie miała skazy, tato, była idealna! Odsunąłem się od niej. Nienawidziłem siebie w tej chwili, ale musiałem to zrobić. Znałem ją zaledwie kilka dni, a to nie była dziewczyna, którą zaraz powinienem zaciągnąć do łóżka, zdecydowanie nie. Sam pocałunek musiał mi wystarczyć. Co wcale nie oznaczało, że chciałem na tym zakończyć.

Uśmiechnąłem się, widząc jej naburmuszoną minę. Nawet teraz była słodka.

– Pójdę się położyć, inaczej ten wieczór pójdzie w złym kierunku.

Niechętnie pokiwała głową.

– Chcesz spać na kanapie? – zapytała. – Jest piekielnie niewygodna.

– Nie mogę spać z tobą – wydukałem.

– Czemu nie? – Uśmiechnęła się. – Jeśli się na mnie nie rzucisz, to możesz zostać.

Prychnąłem.

– Dziękuję za zaproszenie do mojego własnego łóżka – stwierdziłem z sarkazmem.

Zachichotała i zrobiła mi miejsce. Razem weszliśmy pod kołdrę i odwróciliśmy się do siebie plecami.

– Dobranoc, Danielu. – Usłyszałem jej delikatny głos.

– Dobranoc, Rose.

Nie chciałem być nigdzie indziej. Chciałem być blisko niej. Nawet jeśli oznaczało to leżenie plecami do siebie w jednym łóżku, bez możliwości dotknięcia jej. Czy to już coś znaczyło?

**595 dni**

**Daniel**

Usłyszałem swój budzik i nie otwierając oczu, wymacałem go na szafce nocnej, mocno uderzając w guzik tego elektronicznego stalkera. Nie dziwne, że kupowałem budzik średnio trzy razy do roku. Przeciągnąłem się i zdałem sobie sprawę, że coś uciska mi brzuch. To było dziwne. Otworzyłem oczy i zobaczyłem czyjąś piętę, boleśnie wbijającą mi się w bok. Przez chwilę obserwowałem Rose i zastanawiałem się, w jaki sposób w ogóle można tak spać. Z tego, co pamiętałem, zasnęła odwrócona do mnie plecami, a teraz jej głowa spoczywała tam, gdzie powinny być nogi, za to jedna z nich będzie zapewne przyczyną mojego siniaka. Pokręciłem głową. Ta dziewczyna nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

Ostrożnie zsunąłem jej nogę i wstałem z łóżka. Przykryłem ją kołdrą i bez namysłu wyciągnąłem telefon. Nie miałem pojęcia, czy mnie nie zabije, ale musiałem uwiecznić ten widok. Pochyliłem się nad jej twarzą i zrobiłem zdjęcie. Jej włosy wysunęły się spod gumki i pojedyncze kasztanowe kosmyki opadały na twarz. Miała usta ułożone do pocałunku. Wyglądała na szczęśliwą, a ja chciałem zapamiętać tę chwilę na dłużej, zdecydowanie na dłużej.

**Rosalie**

Budzik. Nienawidzę budzika. Co prawda to, że go słyszałam, dobitnie świadczyło o tym, że żyję, ale jakoś nie mogłam się z tego cieszyć. Melodyjka wwiercała mi się w najdalsze zakamarki świadomości i budziła mnie nawet z najlepszych snów.

Niechętnie usiadłam na łóżku i przetarłam zaspane oczy. Zauważyłam siwe ściany. Nie byłam u siebie. Uśmiechnęłam się lekko. Zdecydowanie miło było obudzić się w mieszkaniu Daniela. Szkoda tylko, że w tak brutalny sposób.

Wstałam z łóżka. Ruszyłam do salonu. Z torby, leżącej na kanapie, wyjęłam telefon, który wydawał wściekłą melodyjkę. Wyłączyłam go i odetchnęłam z ulgą. Lepiej, zdecydowanie.

– Daniel?

Nie było żadnej reakcji. W mieszkaniu panowała idealna cisza. Byłam sama? To niestety nie było zbyt miłe uczucie. Ruszyłam w stronę kuchni. Na blacie barku zauważyłam kanapki i kubek termiczny. Obok leżała karteczka. Wzięłam ją do ręki:

*Rose!*

*Nie chciałem Cię budzić, tak słodko spałaś. Czuj się jak u siebie, zresztą jak zawsze. Będę dopiero wieczorem, a Ty chyba powinnaś iść na uczelnię. Klucze zostaw u zarządcy budynku, na parterze.*

*Życzę miłego dnia i smacznego :)*  
*Daniel*

Uśmiechnęłam się. Ten dzień zaczął się wyjątkowo przyjemnie. Mój telefon zawibrował. Zerknęłam na SMS, który właśnie przyszedł.

*Brother: I jak było?*

Dłuższą chwilę wpatrywałam się w wiadomość od Jamesa, starając się zrozumieć sens jego słów, kiedy do mnie dotarł, z rezygnacją pokręciłam głową.

*Ja: Daj mi spokój!*

*Brother: Rozumiem, że miło?*

*Ja: James uduszę cię, jak wrócę do domu, obiecuję!*

*Brother: To spałaś z nim czy nie?*

*Ja: James! Zajmij się swoim życiem seksualnym.*

*Brother: Moje jest idealne, a ty go nie masz. Staram się tylko o ciebie zadbać.*

*Ja: Nienawidzę cię.*

*Brother: Też cię kocham.*

Wyłączyłam telefon. Co za irytujący człowiek! Spojrzałam z powrotem na śniadanie i uśmiechnęłam się. Mimo wszystko miło zaczęłam dzień.

\* \* \*

Z mieszkania Daniela wyszłam jakieś pół godziny później. Od razu wsia-  
dłam w tramwaj. Musiałam zdążyć na pierwsze zajęcia. Co prawda miałam Indywi-  
dualną Organizację Studiów, ale nie lubiłam tego wykorzystywać bez potrzeby.  
Zerknęłam na swój telefon. Nie miałam żadnej nowej wiadomości. Jednak nie mar-  
twiłam się tym aż tak bardzo. W końcu Daniel był w pracy. Był po prostu zajęty.

Pod bramą, która oddziela teren uniwersytetu od terenu miasta, czekali już na  
mnie Oliwia i Tomek.

– Opowiadaj! – krzyknęła moja koleżanka.

I znowu to samo? Zero litości. Zero prywatności. Dlaczego otaczali mnie  
sami wścibscy ludzie?

– Kiedy poznamy to ciacho? – spytała niecierpliwie, nie pozwalając mi nic powiedzieć.

Daniel na tej imprezie był nie do przeoczenia. Mogłam się spodziewać, że moi przyjaciele do nas nie podeszli, tylko obserwowali nas z daleka. Niepotrzebnie pisałam im później, że kilka razy się widzieliśmy.

– Naprawdę nie wiem, jakim cudem nas widzieliście – powiedziałam.

– Wszyscy was widzieli! – Tomek parsknął śmiechem. – Wszystkie dziewczyny chcą cię rozerwać z zazdrości. Nawet Oliwia.

– Ej! To nieprawda – jęknęła.

Cóż... było mi czego zazdrościć, przynajmniej chwilowo. Czy powinnam się tym martwić? Zdecydowanie nie! Miałam prawo być szczęśliwa, chociaż przez chwilę.

– Już wiem! Pójdziemy na pizzę i do kina, dzisiaj – podkreśliła Oliwia, specjalnie dla mnie.

– Jasne, a ty go zabierzesz! – dodał Tomek.

Zamarłam. Tylko nie to. Jak Daniel na to zareaguje? A jak wcale nie będzie chciał ich poznać? Nie rozmawialiśmy o naszych znajomych.

– Nie wiem, czy będzie miał czas... – mruknęłam niepewnie.

– Dzwon do niego w tej chwili! – rozkazała Oliwia.

Ta... Zwolniłam trochę i wyjęłam telefon z kieszeni. Musiałam to zrobić, ale nie byłam pewna, czy odbierze. W szpitalu był zajęty, co wczoraj zrozumiałam. Nie chciałam, by pomyślał, że nie szanuję jego pracy. W dodatku chciałam go wyciągnąć na spotkanie ze znajomymi, a znałam go dopiero kilka dni. Westchnęłam. Tomek i Oliwia ze zniecierpliwionymi minami wpatrywali się we mnie. Teraz albo nigdy. Znalazłam w telefonie kontakt „Daniel”, nacisnęłam zieloną słuchawkę i czekałam. Moje serce zamarło na ułamek sekundy. Nie powinnam się narażać na takie stresy!

– Cześć, Rose.

Odebrał! Poczułam ulgę.

– Hej... em... nie przeszkadzam?

– Nie, jasne, że nie. Co tam?

Tak po prostu odebrał? Miałam ochotę go udusić. Tak po prostu odebrał, a wczoraj cały dzień czekałam na telefon! Dobra, ważne, że odebrał.

– Wybieram się z przyja... ze znajomymi na pizzę i do kina, przyłączysz się?

– Rozumiem, że dzisiaj? – upewnił się.

– Tak, dzisiaj. – Zachichotałam.

– O której?

– O siedemnastej? – zaproponowałam.

– To może wcześniej wybierzemy się na jakąś kawę? Mielibyśmy trzy randki z głowy jednego dnia.

Zaczął grać w moją grę. Chciał się ze mną spotkać. Ten dzień musiał być dobry. Od dawna tak bardzo nie cieszyłam się ze zwykłego wyjścia do kina.

– Kończę o piętnastej – powiedziałam.

– OK, podjadę po ciebie.

Słyszałam jakieś głosy w słuchawce. Znajomi? Nie, o ósmej rano nikt nie spotyka się ze znajomymi. Usłyszałam westchnięcie, pełne irytacji.

– Muszę iść już do pacjenta.

Szpital! Idiotka! W końcu dzwoniłaś do niego do pracy.

– Nie ma sprawy, to do piętnastej – rzuciłam, uśmiechając się. – A, Daniel...

– Tak?

– Dziękuję za śniadanie.

– Dziękuję za wczorajszą kolację. Do zobaczenia. – Rozłączył się.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, pierwszy raz od dawna. Naprawdę bardzo, ale to bardzo chciałam przeżyć ten dzień.

\* \* \*

Wykład skończył się chwilę przed piętnastą. Opuściłam salę wykładową, żegnając Oliwię i Tomasza i obiecując, że na pewno się spotkamy. Kierowałam się w stronę wyjścia z uczelni. Wyciągnęłam z kieszeni telefon, chciałam uprzedzić Jamesa, że nie wrócę od razu po zajęciach.

*Ja: Wrócę późno. Idę z Oliwią, Tomkiem i Danielem do kina i coś zjeść.*

*Brother: Baw się dobrze! Trzymam kciuki.*

James chyba nigdy się nie zmieni. Ile dziewczyn ma starszego brata, który trzyma kciuki za udaną randkę? I pyta o ich życie seksualne? Powinnam chyba w końcu go docenić. Często zachowywał się irracjonalnie, ale kochał mnie bardzo mocno.

Stałam przed bramą wjazdową uczelni i czekałam. Dopiero po chwili dojrzałam samochód Daniela. Wysiadł z niego i zaczął iść w moim kierunku, z... e...

– To dla mnie? – spytałam niepewnie, kiedy do mnie podszedł.

Roześmiał się. Wręczył mi mały bukietik herbacianych różyczek i pocałował mnie w usta... Zaraz... co zrobił? Może umrę za niecałe sześćset dni, ale umysł mam wciąż sprawny. On naprawdę mnie pocałował pod moją uczelnią. Co prawda robił to już wcześniej, ale po raz pierwszy tak publicznie, jakbym była jego dziewczyną.

– To co, jedziemy? – zapytał.

Z uśmiechem pokiwałam głową i ruszyliśmy w stronę samochodu. Czułam na sobie wzrok znajomych z roku, ale nie interesowało mnie ich zdanie. Razem wsiedliśmy do auta i Daniel ruszył z parkingu.

Chociaż nienawidziłam swojego serca, to właśnie dzięki niemu poznałam Daniela. Gdybym była zdrowa, nie usiadłabym na ławce w parku i nie próbowała złapać oddechu. Szkoda tylko, że wkrótce to moje durne serce mi go odbierze...

– Czego mam się spodziewać po twoich przyjaciółkach? – zapytał.

– Znajomych... – poprawiłam odruchowo. – Oliwia pewnie będzie próbowała zagadać cię na śmierć, a Tomek zrobi zawody pod hasłem, kto szybciej zje pizzę. Zaśmiał się.

– Może być interesująco – stwierdził.

– Jak będziesz chciał uciekać, daj znać.

– Wymkniemy się po angielsku i skoczmy do parku, pobiegać.

– Nie no, aż tak źle to nie będzie! – zapewniłam ze śmiechem.

## Daniel

Zaparkowałam samochód przy centrum handlowym. Nie wiedziałem, czy dogadam się z jej przyjaciółmi, których uparcie nazywała znajomymi, to było trochę mylące. Mimo to cieszyłem się. Każda chwila spędzona z nią powodowała, że chciałem więcej. Byłem coraz bardziej uzależniony od jej towarzystwa. Znałem ją kilka dni, a to było nasze trzecie planowane spotkanie, były też dwa nieplanowane. Nie mogłem uwierzyć w to, że znaleźliśmy się tak krótko. Wydawało mi się, że była w moim życiu co najmniej od kilku lat.

Rose żyła intensywnie, według hasła „carpe diem”. „Chwytaj dzień” rozumiała bardzo dosłownie. Nigdy nie umawiała się na jutro, zawsze umawiała się na dziś. Nigdy niczego nie planowała. To było niesamowite być z nią, chociaż tak naprawdę nie byliśmy razem. Jednak dalej nie mogłem jej rozgryźć. Skoro mój ojciec twierdził z uporem maniaka, że każda piękna dziewczyna ma skazę, to jaką miała ona? Według mnie żadnej, ale to nie dawało mi spokoju.

– Słuchasz mnie w ogóle? – spytała.

He, he, he... no oczywiście!

– Co mówiłaś? – spytałem zakłopotany.

Westchnęła, teatralnie przewracając oczami.

– Powiedziała ci, że zarezerwowali bilety na siedemnastą.

– Mamy więc jakieś półtorej godziny – mruknąłem. – Chcesz coś zjeść? – zaproponowałem.

– Czemu nie. – Wzruszyła ramionami. – Tylko ostrzegam, że zdrowo się odżywiam.

Ruszyliśmy wspólnie w kierunku wind.

– Naprawdę aż tak dbasz o siebie? – spytałem.

– Co przez to rozumiesz?

Weszliśmy do jednej z wind. Nacisnąłem guzik z numerem dwa.

– Nie pijesz nic oprócz wody i herbaty. Podczas naszego wspólnego śniada-



nia zjadłaś jedno jajko i kanapkę z dżemem. Nie jadasz fast foodów, tylko robi je twój brat...

– Masz zły wywiad – przerwała mi z szerokim uśmiechem.

Pokochałem ten uśmiech za to, że był taki szczery. Rose nie robiła niczego na pokaz. Może dlatego tak bardzo ją lubiłem? Moja narzeczona nigdy nie była wobec mnie uczciwa, o czym boleśnie się przekonałem.

– To znaczy? – zapytałem.

– Piję soki.

Parsknąłem śmiechem. No tak, cóż za przeoczenie!

– A nie mogę jeść fast foodów nierobionych przez mojego brata, bo chcę dalej mieć dach nad głową – powiedziała.

Wysiedliśmy z windy na drugim piętrze. Skierowaliśmy się w stronę miejsca, gdzie mieściło się kilka restauracyjek.

– Co to znaczy? – spytałem, kompletnie nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Mój brat jest przewrażliwiony na punkcie gotowego jedzenia. Wczoraj wyrzucił paczkę mrożonych hamburgerów. Przedtem zagroził mi, że jeśli je zjem, to wyrzuci mnie z domu. Nie wyglądało, jakby się wahał.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Chyba chciałbym go poznać. Musi być interesującym człowiekiem – stwierdziłem.

– Niekoniecznie.

Doszliśmy do miejsca, gdzie skupione były wszystkie fast foody, restauracje i bary. Rose od razu skierowała się w stronę Subwaya. Ruszyłem za nią. Było mi w zasadzie obojętne, co zjemy. Stałem obok niej i wpatrywałem się w menu, wsłuchując się, jak Rose składała zamówienie na swoją małą kanapkę.

– Sałaty też nie jesz? – zapytałem.

– Nie.

– Za bardzo kaloryczna?

– Daj mi spokój! – mruknęła urażona.

Zabrała swoją kanapkę i ruszyła do bardzo oddalonego stolika. Nie mogłem narzekać na widoki. Nie, Rose nie miała skazy, żadnej. Szybko złożyłem zamówienie, zapłaciłem za nas oboje i ruszyłem za Rose. Usiadłem naprzeciwko niej. Była zajęta jedzeniem. Zrobiłem to samo.

– Zdradź mi swoje wady – powiedziałem nagle.

– Po co? – Zaskoczyłem ją.

– To dalsza część przyspieszania randek. Po co mam miesiącami je odkrywać? Wolę wiedzieć, czego mam się spodziewać.

Pokręciła głową z uśmiechem. Moja odpowiedź najwyraźniej bardzo ją rozbawiła. Nie rozumiałem, do czego jej tak spieszo, ale mnie osobiście to wcale nie przeszkadzało. To było oryginalne. Inne. Zresztą chciałem wiedzieć, kto nocuje

pod moich dachem.

– Mhm... zdrowo się odżywiam, często wychodzę z psem – zaczęła powoli wyliczać. Naprawdę zastanawiała się nad odpowiedzią. – Nie lubię imprez, nienawidzę marnować czasu, mam racjonalne podejście do życia.

– Masz tyle wad, że nie wiem, co ja tu z tobą robię – powiedziałem ze śmiechem.

– Masz pewnie więcej – stwierdziła, kończąc swoją kanapkę i odkładając papierek z logiem firmy na stolik.

– Uwielbiam swoją pracę, to moja wada – przyznałem.

– Opowiedz mi, co takiego lubisz w medycynie – poprosiła z szerokim uśmiechem.

– Zanudzę cię – ostrzegłem.

– Nie, zdecydowanie nie.

Westchnąłem. Nie potrafiłem jej niczego odmówić. Musiałem więc opowiedzieć trochę o swojej pracy, najwyżej ucieknę, trudno...

– W sobotę uczestniczyłem w operacji przeszczepienia serca – zacząłem.

Rose nerwowo przełknęła ślinę. Miałem wrażenie, że zrobiła się bledsza.

– To było niesamowite doświadczenie. Do tej pory nie wiedziałem, czym chciałbym się zająć, ale to zmieniło wszystko. Niedługo zostanę przeniesiony na oddział doktora Grabowskiego – kontynuowałem.

Patrzyłem, jak Rose chowa dłonie pod stolikiem. Wydawało mi się, że zaobserwowałem ich drzenie. Twarz Rose była blada jak kreda.

– Dlaczego akurat przeszczep serca? – zapytała zdenerwowana.

– Uwielbiam coś naprawiać, poprawiać. Nawet nie wiesz, jakie to niesamowite. Ludzie przychodzą do nas chorzy. Dajmy na to, złamiesz sobie rękę. Przychodzisz do chirurga, a on musi z niezwykłą precyzją połączyć twoje kości. Albo serce, to w końcu taki ważny narząd, a my możemy go wymienić na inne i człowiek jest zdrowy.

– Mówisz o tym, jakbyś był... hm...

– Mechanikiem? – podsunąłem.

Zaśmiała się, potakując. Powoli się rozluźniała. Na twarz wracały kolory. Dlaczego tak zareagowała? Nie lubiła słuchać o operacjach?

– Ludzki organizm to pewien rodzaj maszyny. To wszystko mnie po prostu fascynuje. Głównie dlatego studiowałem medycynę.

– A co z pacjentami? – zapytała.

– No cóż... brak mi empatii. Co chwilę za to obrywam, ale nic na to nie poradzę. – Wzruszyłem ramiona. – Gdy człowiek wchodzi do szpitala, jest chory, potrzebuje pomocy. A ja nie chcę mu pomóc, chcę się dowiedzieć, co mu jest i jak to naprawić.

– Masz sporo z doktora House'a. – Zachichotała nerwowo.

– To prawda, ale poza szpitalem jestem całkiem normalny.

Rose upiła łyk wody. Wyglądało to tak, jakby się nad czymś zastanawiała. Może ją czymś uraziłem? Chyba niepotrzebnie opowiadałem jej o swoim stosunku do pacjentów. Nie wszyscy to rozumieją.

– Idziemy już? Pewnie na nas czekają – powiedziała z uśmiechem.

– Jasne.

Musiałem jakoś naprawić złe wrażenie, chociaż sam nie wiedziałem, co zrobiłem nie tak. Sama chciała, żebym opowiedział jej o mojej pasji. Może naprawdę coś było ze mną nie w porządku?

Zahaczyłem swoimi palcami o jej rękę. Uśmiechnęła się do mnie. Złapałem jej dłoń, a ona lekko ją ścisnęła. No to chociaż to mi wyszło dzisiejszego dnia.

– A dlaczego ty wybrałaś prawo? – zapytałem.

– Interesuje mnie to.

– Serio?

– Tak, to aż takie dziwne? – Zaśmiała się. – Zawsze uwielbiałam oglądać i czytać dramaty sądowe. Podziwiałam adwokatów i prokuratorów, wygłaszających mowy przed ławą przysięgłych. To takie niezwykle! Co prawda w Polsce nie do końca tak to wygląda, ale i tak się w to wkręciłam.

– Jak skończymy oglądać „House’a”, to pooglądamy coś z twojej bajki – zaproponowałem.

– Zobaczymy.

Ktoś nam pomachał. Zupełnie nie zwróciłem uwagi na dziewczynę, obserwowałem tylko chłopaka, którym zapewne był Tomek. Był niższy ode mnie, i to sporo. Ile mógł mieć? Był mniej więcej wzrostu Rose, więc pewnie niewiele. Nawet jeśli coś między nimi miałoby kiedyś być albo było, nie miał ze mną szans. Tak obiektywnie patrząc, oczywiście. Po prostu uroda nie grzeszył. Jego piegi raczej nie były wabikiem na kobiety.

– Gdzie wyście byli tak długo?! – spytała poirytowana Oliwia. – Film się zaraz zacznie.

– Nie marudź – skarciła ją Rose. – Przedstawiam ci irytującą Oliwię i nudnego jak flaki z olejem Tomka.

Oboje wyszczerzyli się do mnie. Wyglądali na zadowolonych z tego, że mogli mnie poznać. Zastanawiałem się tylko, czy powinno mnie to cieszyć, czy nie. Chciałem być jednak dla nich miły. Byli ważni dla Rose, więc nie miałem innego wyjścia.

– Daniel – mruknąłem niepewnie.

– Dobra, formalności mamy z głowy. Chodźmy w końcu na ten film! – prawie krzyknął Tomek.

Zaczął nas poganiać. Ruszyliśmy więc do właściwej sali. Film się właśnie zaczynał. Nie przeszkadzało mi to. Osobiście nienawidziłem reklam. Zajęliśmy

swoje miejsca. Było w porządku. Mina mi jednak zrzędała, gdy zobaczyłem tytuł filmu.

– Twoi przyjaciele lubują się w komediach romantycznych? – spytałem szeptem.

– Na to wygląda – odpowiedziała z przerażeniem w głosie. – Wymkniemy się w połowie.

– Nie wiedziałaś o tym?

– Nie! – zaprzeczyła szybko. – Dawno nie byłam z nimi w kinie.

– Nie dzielasz ich pasji? – zapytałem z nadzieją.

– Wolę dramaty sądowe, kryminały, thrillery i horrory.

– Mogę ci się oświadczyć?

– A masz pierścionek? – spytała zalotnie.

– Cholera!

– Więc nie, bez pierścionka się nie liczy – stwierdziła zasadniczym tonem.

– Materialistka!

– Zamknijcie się! – warknęli jej znajomi, rzucając w nas popcornem.

Piękny wieczór, nie ma co. Nienawidziłem komedii romantycznych. Były nudne i schematyczne. Byłem jednak z Rose, mogłem więc się przemęczyć. Objąłem ją ramieniem, a ona nie zaprotestowała. Przytuliłem ją do siebie. Spletliśmy razem ręce i położyliśmy je na jej kolanie. Przez chwilę miałem wrażenie, że byliśmy tam sami. Jej włosy ślicznie pachniały różami. Wynagradzało mi to tragiczny film, gdzie kobieta na siłę starała się uwieść faceta.

Trwaliśmy tak przez chwilę, dopóki coś nie kapnęło mi na dłoń, którą trzymałem na jej kolanie. Płakała? Co jest? Film nie był wzruszający. Czułem, że drży. Wyciągnąłem z kieszeni telefon. Poświeciłem nim. Na swojej dłoni dojrzałem plamę krwi. Spojrzałem na Rose. Płakała, a z jej nosa powoli spływała krew. Niewiele myślałem w tej chwili, po prostu włączył mi się tryb medyczny. Delikatnie chwyciłem skrzydełka jej nosa i pochylałem ostrożnie jej głowę w dół.

– Macie jakieś chusteczki? – zapytałem.

– Po...? – zaczęła Oliwia.

– Chcę wytrzeć krew – mruknąłem.

– Tak, zaraz... już... – zreflektowała się.

– Poświecić ci? – zaproponował Tomek.

Potwierdziłem kiwnięciem głowy. Sam schowałem telefon. Oliwia podała mi kilka chusteczek. Przyłożyłem je do nosa Rose, ale na niewiele to się zdało. Chwyciłem delikatnie jej dłoń.

– Ciii... wszystko będzie dobrze – wyszeptałem jej do ucha. – Oddychaj powoli przez usta.

Mijały kolejne cenne sekundy, które zamieniały się w minuty. Czemu to tak długo trwało?

– Jesteś na coś chora?

Pokręciła przecząco głową. Musiałem ją zaciągnąć do szpitala i przebadać. Miała problemy z krzepliwością? Anemia? To wydawało się najbardziej prawdopodobne. Delikatnie głaskałem ją drugą ręką po włosach. Chciałem jej pomóc, naprawdę chciałem, ale nie potrafiłem. Po cholere tyle studiowałem medycynę, skoro nie potrafiłem pomóc jedynej osobie, którą się przejmowałem, w tak banalnej sprawie jak krew ciekąca z nosa?

W końcu krwawienie ustało. Zabrałem brudne chusteczki, żeby nie musiała na nie patrzeć.

– Lepiej? – spytała cicho Oliwia.

Rose pokręciła przecząco głową.

– Muszę stąd wyjść... teraz, proszę – wyszeptała.

– Wezmę cię na rękę, dobrze? Inaczej spadniesz z tych schodków.

– Poświecę wam – zapewnił Tomek.

Byłem mu za to wdzięczny. Ostatnie, o czym marzyłem, to wywrócenie się z Rose na nieoświetlonych schodach. Pomogłem jej wstać i wyszliśmy z rzędu. Ostrożnie wziąłem ją na rękę. Nie protestowała. Wyszliśmy powoli z sali kinowej, wzbudzając lekkie zainteresowanie. Szczególnie obsługi, nikt jednak nie zapytał nas, czy potrzebujemy pomocy. Cieszyło mnie to, nie potrzebowaliśmy ich nadmiernego zainteresowania. Postawiłem ją na podłodze dopiero koło drzwi prowadzących do łazienki. Taka blada, w zakrwawionej bluzce i spodniach, wyglądała źle. Miałem ochotę ją po prostu przytulić. Chciałem zabrać to wszystko od niej i zaopiekować się nią. Widziałem, że czuła się z tym niekomfortowo i to mnie dodatkowo dobijało.

– Pomogę ci się ogarnąć – zaproponowała Oliwia i razem z nią weszła do łazienki.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, coś zrozumiałem. Ani Tomek, ani Oliwia nie wyglądali na zdziwionych. Nie zaskoczył ich sam krwotok. Rose też nie była przestraszona, wydawała się raczej zrezygnowana i przygaszona. Dlaczego? Każda normalna dziewczyna wpadłaby w popłoch, popłakała się, cokolwiek. Jej znajomi również nie zachowaliby takiego spokoju. Czy Rose mnie okłamała? Może była chora?

### **Rosalie**

– Świetnie... Dlaczego akurat teraz?

Nienawidzę swojego życia! Przeklęte lekarstwa i ich skutki uboczne odebrały mi moją ostatnią szansę na normalność. Z odrazą patrzyłam na swoje blade odbicie w lustrze, na zakrwawioną twarz i koszulę. Czułam się obrzydliwa, brudna.

– Nie powiedziałaś mu, prawda? – zapytała Oliwia.

– Nie miałam nawet takiego zamiaru – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Musisz z nim porozmawiać! – zawołała z oburzeniem.

Wszystkim to wydawało się proste, ale wcale takie nie było. Miałam pójść z nim na jedną randkę i tyle, ale mi nie wyszło. Nie mogłam przestać się z nim spotykać. Chciałam coś przeżyć, ale powoli stawał mi się bliski, bardzo bliski. Nie chciałam zerwać znajomość ot tak. Chciałam się tym wszystkim nacieszyć...

– Zniknie z mojego życia, a dopiero się pojawił – wyszeptałam.

– Naprawdę uważasz go za takiego dupka? – skarciła mnie. – Ja tam widziałam opanowanego chłopaka, który za wszelką cenę chciał pomóc dziewczynie, która jest dla niego cholernie ważna. Wyglądał tam żałośnie. Chciał zabrać od ciebie to wszystko.

Westchnęłam. Miałam dosyć tego dnia. Zawsze kiedy podejmowałam jakąś decyzję, moja choroba wymuszała na mnie jej zmianę. Tak samo było teraz. Chciałam spotykać się z Danielem, przeżyć coś, nacieszyć się ostatnimi dniami życia, ale nie, oczywiście wszystko musiało się skomplikować. Powinnam mu powiedzieć, chociaż zdecydowanie nie chciałam. Nienawidziłam, kiedy Oliwia miała rację. Nienawidziłam, kiedy wszyscy wkoło mieli rację, a ja nie chciałam tego zaakceptować.

Zmoczyłam papierowy ręcznik i powoli wycierałam krew, tak żeby ocalić jak najwięcej makijażu.

– Chodźmy stąd – powiedziałam zrezygnowana.

– Rose... ja nie...

– Proszę, ledwo stoję na nogach – przerwałam jej.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Razem wyszliśmy z łazienki. Daniel stał oparty o ścianę i po prostu na mnie czekał. Nie odjechał bez słowa pożegnania, został.

– Chcę do domu – wydukałam cicho, to było jedyne, o czym marzyłam.

Podszedł do mnie. Przez chwilę przyglądał mi się, jakby upewniał się, że wszystko ze mną w porządku, jak bardzo się mylił. Przytulił mnie do siebie. Zastanawiałam się, co tu jeszcze robił. Był dżentelmenem? Jednak kiedy mnie przytulał, czułam niesamowite ciepło i wsparcie. Jak mogłam się do kogoś tak szybko przywiązać? Co prawda miałam niewiele czasu i wszystko robiłam szybciej niż inni, ale nie planowałam tego. Chciałam po prostu coś przeżyć, czerpać z życia jak najwięcej, tymczasem teraz chciałam, by on był blisko i został na dłużej.

– Zawiozę cię – powiedział.

– Zadzwoń później – poprosiła Oliwia, a jej oczy mówiły tylko „powiedz mu”.

Pokiwałam głową. Czułam silne ramię Daniela, zaciśnięte na mojej talii, podtrzymywał mnie. I dobrze, ostatnie, na co nie miałam ochotę, to rąbniecie głową o podłogę. Windą zjechaliśmy na parking, usadowił mnie w samochodzie.

– Dlaczego zostałeś? – spytałam cicho.

Spojrzał na mnie, szczerze zdziwiony. Później pokręcił głową z niedowierzaniem i wszedł do samochodu, a potem po prostu ruszył.

– Myślałaś, że cię zostawię, bo poleciała ci krew z nosa? – zapytał, autentycznie zaskoczony.

– Mhm... – potwierdziłam.

– Nie boję się krwi. Do diabła, chcę zostać chirurgiem! Jak mogłaś tak pomyśleć?

Nie odpowiedziałam. I tak to wszystko zakończy. Wystarczy, że powiem mu prawdę. Musiałam się z tym liczyć.

– Powinnaś pójść na badania. Mogę cię od razu zawieźć albo jutro.

– Później... – powiedziałam.

Przecież to i tak niczego nie mogło zmienić. Za dobrze wiedziałam, co mi było i niestety nie byłam w stanie nic z tym zrobić.

\* \* \*

Daniel zatrzymał się przed moim domem. Szybko wysiadł z samochodu i otworzył drzwi z mojej strony. Pomógł mi wysiąść z auta i wziął mnie na rękę. Doszedł do drzwi i zapukał. Po chwili otworzył je James.

– Rose? – spytał w szoku.

Wpuścił nas do środka. Daniel posadził mnie na skrzyni, która stała w przedpokoju. Siadaliśmy na niej, kiedy zakładaliśmy buty. Była okropnie niewygodna, jednak teraz to nie było istotne. Jezu, niech świat przestanie wirować.

– Co się stało? – zapytał James.

– W kinie miała mały krwotok z nosa – odpowiedział Daniel. – Myślę, że powinna udać się na badania. Pracuję w szpitalu, pomogę to załatwić. Możliwe, że to anemia.

– Badania? E... tak, jasne, zabiorę ją – zapewnił James.

Kocham cię, James! W tym momencie mógł mu powiedzieć o doktorze Grabowskim, zrobić głupią minę, cokolwiek, a on mnie po prostu krył. Byłam mu za to naprawdę wdzięczna.

– Tak w ogóle jestem James – przedstawił się. – Wnioskuje, że ty to Daniel, tak? Dzięki, że się nią zająłeś.

– Nie ma problemu – zapewnił.

Zastanawiałam się, jak czuł się Daniel. Jako jedyny nie był wtajemniczony w to wszystko, w dodatku był okłamywany, podczas gdy wszyscy wkoło byli świadkami mojej choroby. To nie była komfortowa sytuacja. Mimo wszystko zachowywał się spokojnie, tak jakby nie chciał mnie dodatkowo stresować. Byłam mu za to wdzięczna, nawet nie domyślał się jak bardzo.

Podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło.

– Odpoczywaj, Rose – powiedział cicho. – Ale jutro powinniśmy porozma-

wiać.

Uśmiechnął się do mnie lekko. Następnie uścisnął dłoń Jamesa i po prostu wyszedł. Poczułam mieszaninę ulgi i rozpaczy. Będzie pracował na oddziale doktora Grabowskiego, mógł się dowiedzieć w każdej chwili. Mogłam mu też sama powiedzieć, ale efekt i tak będzie taki sam. Zapomni o mnie, przestanie się ze mną spotykać, odbierać telefony ode mnie. Łzy same spłynęły po policzkach. Nie chciałam, żeby zniknął z mojego życia.

- Rose, wszystko gra? – z troską spytał James.
- Nie, moje życie jest do dupy! – warknęłam.
- Zanioseć cię do twojego pokoju, odpoczniesz, a potem pogadamy, dobra?
- Zrobisz mi czekolady?
- Zrobię – obiecał.

Pocałował mnie w czoło i wziął na rękę. Zaczął mnie nieść po schodach do mojego pokoju. Nie zadawał zbędnych pytań. Niczego mi nie kazał. Pozwalał po prostu uspokoić rozbiegane myśli. Przymknęłam oczy. Dawno nie czułam się tak zmęczona.

- James...
- Tak?
- Jesteś najlepszym starszym bratem – wyszeptałam.
- Wiem. – Zaśmiał się.

### **Daniel**

Niechętnie wyszedłem z jej domu. Wsiadłem do samochodu i odjechałem. Czułem się z tym źle. Wolałbym tam zostać i wszystko wyjaśnić, ale ona potrzebowała odpoczynku, a nie nachalnych pytań. Musiałem to zaakceptować, chociaż niewiedza doprowadzała mnie do szału. Czego mi nie powiedziała? Była na coś chore? Nie ufała mi? Nie znałem odpowiedzi na te pytania, za to natrętnie wracało do mnie motto mojego ojca: *Każda piękna kobieta ma skazę*. Rose nie ma żadnej skazy! A przynajmniej chciałem w to wierzyć. Niestety dzisiejszy dzień wzbudził moje uzasadnione wątpliwości. Ceniłem szczerość Rose, dlatego tak bardzo zirytowało mnie to wszystko. Czułem, że mnie okłamała. Jej znajomi i brat dziwnie się zachowywali. Dlaczego coś przede mną ukrywała? Krótco się znaliśmy, ale wydało mi się, że mówi mi o wszystkim. Ja też byłem z nią szczery...

### **Rosalie**

Leżałam na swoim łóżku, z głową na kolanach Jamesa. Delikatnie głaskał mnie po włosach. Przy nim czułam się bezpiecznie, ale niestety nie był w stanie uchronić mnie przed moją chorobą. Nikt nie był. Tak samo jak przed jej konsekwencjami.

- Nienawidzę swojego życia – wyszeptałam.



– Ciii... Rose...

– Ja nie chcę, żeby on tak po prostu zniknął.

– Nie zostawi cię. Wygląda na zakochanego – przekonywał mnie James.

Jego słowa ledwo do mnie docierały. Byłam zmęczona i za bardzo pograżona we własnym żalu. Czułam, jak moje serce się ścisnęło.

– Jestem okrutna! Nie powinnam mu pozwolić się we mnie zakochać.

– Rose, o czym ty mówisz? Po prostu się uspokój.

Podniosłam się i spojrzałam mu w oczy. Widziałam w nich miłość i troskę, tylko tyle, a zarazem aż tyle.

– Jak mam się uspokoić, do cholery?! Okłamałam go.

– Nie okłamałaś – zaprzeczył spokojnie.

Podziwiałam go. Miał do mnie stanowczo za dużo cierpliwości.

– Rose... nie musiałaś mu o tym od razu mówić. Teraz co prawda powinnaś, ale on zdążył cię już poznać, nie zostawi cię ot tak. Nie wygląda na takiego faceta.

– Naprawdę w to wierzysz?!

Płakałam coraz bardziej. Czułam ból zzerający mnie od środka. Tego wszystkiego było dla mnie stanowczo za wiele. Nienawidziłam siebie, nienawidziłam swojej choroby i losu, który mnie nią pokarał.

– Dlaczego ja? – spytałam. – Dlaczego nie mogę być jak ty? Po prostu normalna...

Patrzyłam w oczy Jamesa i widziałam w nich ból. Wyglądał tak, jakbym dała mu w twarz. Przesadziłam. Te słowa nigdy nie powinny opuścić moich ust. Mimo wszystko do tego doszło. Za późno było, żeby je cofnąć.

– Ja... ja... prze...

Przytulił mnie tak mocno, że brakowało mi tchu. Był dla mnie za dobry. Nie zasługiwałam na niego.

– Rose, uwierz mi, że czuję twój ból – wyszeptał mi do ucha. – Od kiedy dowiedziałem się, że jesteś chora, żałowałem, że to nie ja. Od ponad stu dni codziennie cierpię razem z tobą i żałuję, że to nie moje serce jest chore. Jedyne, co mogę ci obiecać, to że zawsze będę przy tobie, bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję. I będę walczył za ciebie, gdy zabraknie ci sił, tylko tyle mogę dla ciebie zrobić, tylko tyle...

Był najlepszą osobą, jaką spotkałam w życiu. Moja matka umarła przy porodzie, a ojciec nigdy nie miał dla nas za wiele czasu. Gdy James się wyprowadził, praktycznie u niego mieszkałam, a gdy rozpoznano u mnie chorobę, mój ojciec po prostu mnie opuścił. Wyjechał, zostawiając mi list w kuchni: *Przepraszam, córeczko. Nie radzę sobie z tą sytuacją. Nie szukaj mnie.* Nigdy nic dla mnie nie zrobił. Zginął czterdzieści osiem dni temu. Zjechał z drogi i uderzył w słup. Policja uznała to za samobójstwo. Roztrzaskał swoje serce na drobne kawałeczki. Serce, które pompowało tę samą grupę krwi co moje, serce z takim samym DNA. Nigdy o mnie

nie myślał, nigdy. Tylko James ze mną został. Codziennie znosił moje zmienne nastroje, moje mówienie o śmierci, mój bunt przed badaniami. I nigdy nie narzekał.

– Kocham cię, James...

– Ja ciebie też, Rose, najbardziej na świecie – powiedział, przytulając mnie mocniej.

\* \* \*

Leżałam na łóżku i patrzyłam w sufit. Usłyszałam dźwięk obwieszczający przyjście SMS-a. Usiadłam i podniosłam z szafki telefon. Odczytałam go.

Tomek: *Jak się trzymasz?*

Uśmiechnęłam się lekko. Otaczało mnie tyle wspaniałych osób.

Ja: *Źle... nie chcę mu mówić...*

Gapiłam się bezmyślnie w wyświetlacz telefonu. Miałam ochotę znowu płakać, ale nie miałam już na to siły. Rozmowa z Jamesem zupełnie mnie wykończyła, ale cieszyłam się, że porozmawialiśmy. Potrzebowałam tego.

Tomek: *To na razie nie mów.*

Ja: *Nie mogę! To nie fair.*

Tomek: *Masz jakieś 595 dni, tak? W czym problem?*

Ile racji było w tym jednym SMS-ie. Zresztą wszyscy mieli rację. Jakakolwiek decyzję teraz podejmę, zdecyduję dobrze. Jeśli mu powiem i ucieknę, lepiej dla niego. Jeśli mu powiem i zostanie, to lepiej dla mnie. Jednak jeśli mu chwilowo nie powiem, to będzie to dobra decyzja dla mnie. Czułam jednak, że zrobię źle. Chciałabym móc być z nim szczerą. Czy mogłam cieszyć się spotkaniami z nim, bezczelnie go okłamując?

594 dni

## **Rosalie**

Żyję. Szkoda, bo to oznacza, że moje problemy same się nie rozwiążą, a tak chyba byłoby prościej, po prostu zamknąć oczy i już ich nie otworzyć. Nie musieć o niczym decydować. Nie być zmuszonym do naprawiania własnych błędów. Tak byłoby zdecydowanie prościej.

Zerknęłam na swój telefon. Nie dzwonił, nie pisał. Nadal więc czekam na jego telefon. Nie miałam jednak siły na rozmowę. Musiałam mu powiedzieć prawdę, ale nie chciałam. Zdecydowanie brakowało mi odwagi.

Wiedziałam, że jeśli mu powiem, to zerwie ze mną kontakty i nie będę mo-

gła go za to winić. Znamy się krótko. Co z tego, że czułam, jakbyśmy znali się od lat? To nie miało znaczenia. On miał karierę, swoje własne życie i mnóstwo szans na miłość, dlaczego miałby je marnować ze mną? Przecież za pięćset dziewięćdziesiąt cztery dni i tak mnie już tutaj nie będzie.

Jakiś głos w mojej głowie podpowiadał mi, że przecież nie muszę mu mówić, że mogę jeszcze trochę poczekać, nacieszyć się tym wszystkim. Zostały mi tylko pięćset dziewięćdziesiąt cztery dni życia. Nikt nie mówił, że muszę płakać i użalać się nad sobą. Przecież mogę się cieszyć i cały czas doświadczać czegoś nowego, najlepiej z Danielem. Pytanie tylko, czy to nie będzie egoistyczne z mojej strony. W końcu niebawem umrę. Czy miałam prawo wkraczać w jego życie? Jaką decyzję podjąć? Tak naprawdę każda z nich była zła. Jedna sprawi, że Daniel zniknie, a druga, że zostanie, ale ja nie będę z nim szczerą. I gdzie ta pewność, że zdecyduję właściwie? Miałam wrażenie, że im więcej o tym myślałam, tym to wszystko stawało się trudniejsze. Lubiłam Daniela. Zaczynało mi na nim zależeć. Przyzwyczajalam się do niego. Być może nawet powoli się w nim zakochałam. Skoro tak, to jedyną dobrą i uczciwą decyzją, jaką mogłam podjąć, to powiedzenie mu o wszystkim, a potem obserwowanie, jak wraca do swojego życia. Tak chyba będzie najlepiej, przynajmniej dla niego.

Mój telefon zawibrował. Ze ściśniętym sercem spojrzałam na niego, ale to była tylko Oliwia. Pokręciłam głową. Nie mogłam bać się własnego telefonu. Odczytałam SMS.

Oliwia: *Jak się czujesz?*

Sama chciałam to wiedzieć. Jak się czułam? Byłam zagubiona? Przerazona? A może po prostu dręczyły mnie wyrzuty sumienia? Cóż... po prostu miałam mętlik w głowie i nie miałam siły na jego posprzątanie. Ta sytuacja mnie przerastała. Chyba pierwszy raz w życiu moje *carpe diem* wpakowało mnie w takie kłopoty. Gdybym wtedy nie zostawiła mu swojego numeru, nie miałabym teraz tych wszystkich dylematów, nie miałabym problemów. No, ale... nie poznałabym Daniela. W życiu zawsze jest coś za coś, nigdy nic nie dzieje się bezinteresownie.

Ja: *Jak ktoś, kto umrze za 594 dni, czyli bez zmian.*

Oliwia: *Rose! Jak możesz? Nie o to pytam!*

Ja: *Wiem, przepraszam.*

Oliwia: *Więc jak?*

Ja: *Nie wiem, jak się czuję. Chyba jestem zagubiona.*

Oliwia: *Daniel wydaje się fajnym facetem, powiedz mu, raczej nie odejdzie.*

Ja: *Nie brzmi to za bardzo pozytywnie. Nie uważasz?*

Oliwia: *A masz inne wyjście? Twojej choroby nie da się tak po prostu ukrywać. Szczególnie przed facetem, który zaraz będzie pracował na kardiologii.*

Tu niestety miała rację. Wystarczyło głupie wyjście do kina, żeby efekty uboczne moich leków ujawniły się w całej okazałości. Tak samo jak pierwszej nocy, kiedy u niego nocowałam. To był cud, że wcisnęłam spuchnięte nogi w obcisłe spodnie i szpilki. Inaczej już wtedy by się zorientował. Musiałam mu powiedzieć, inaczej istniała szansa, że dowie się w szpitalu, od doktora Grabowskiego. Przecież niebawem zaczyna pracę na jego oddziale. Powiem mu, tak będzie lepiej, lepiej dla niego.

**Daniel**

Nie wiedziałem, co robić. Rose nie odezwała się do mnie. Ja również ani nie pisałem, ani nie dzwoniłem. Chciałem dać jej czas, a przy okazji sam również musiałem przemyśleć kilka spraw.

Rose do tej pory była ze mną szczerą, za co byłem jej wdzięczny. Była bezpośrednia i nie kłamała. Za to ją uwielbiałem. Była inna niż Julita, która okłamywała mnie na każdym kroku. A jednak miałem wrażenie, że teraz zataiła przede mną prawdę. Pytanie tylko, czy mogłem od niej wymagać, żeby powiedziała mi wszystko. Czułem, że znam ją od lat, ale tak naprawdę minęło kilka dni. Nie powinienem chyba jeszcze wiedzieć o niej wszystkiego, chociaż trudno było mi to zaakceptować. Lubiłem jasne sytuacje, jednak jeśli Rose miałyby zniknąć z mojego życia tylko dlatego, że na nią naciskam, to czy miało to sens?

Stałem teraz pod drzwiami jej domu i wahałem się. Wczoraj byłem wściekły. Wiedziałem, że coś ukrywa, jednak każdy ma prawo do swoich tajemnic. Każdy. Za krótko się znaliśmy, żeby wyjawiać sobie wszystkie sekrety. Nie powinienem naciskać. Za bardzo mi na niej zależało. Musiałem być wyrozumiały i cierpliwy, zasługiwała na to, chociaż utwierdzenie samego siebie w tym przekonaniu naprawdę wiele mnie kosztowało. Raz się żyje, czy jak to mawia Rose? *Carpe diem!* Zapukałem do drzwi. Najwyżej powie, że nie chce mnie znać. Nic gorszego raczej mnie nie czekało.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

Przez chwilę wpatrywałem się w piwne oczy kobiety niewiele starszej ode mnie. To pewnie była żona Jamesa. Musiałem przyznać, miał gust. „Nie myśl o tym teraz! Miałeś odpowiedzieć na pytanie, w sumie nie po to sterczysz tu z bukiem róż, żeby zwiać” – dyscyplinowałem się w myślach.

– Przyszedłem do Rose. Jest może w domu?

Uśmiechnęła się do mnie szeroko i przepuściła mnie w drzwiach. Niepewnie wszedłem do środka.

– Ty pewnie jesteś Daniel? – zapytała. Potwierdziłem kiwnięciem głowy.

– Jestem Agnieszka. Zostaniesz na obiedzie?

Co oni z tym zaproszeniem na obiad? To jakaś rodzinna tradycja? Ale właściwie co mi tam. I tak nie miałem planów na popołudnie, a dyżur zaczynałem dopiero wieczorem.

– Zostanę, jeśli Rose się zgodzi.

– Świetnie. James, mamy gościa na obiedzie! – zawołała.

Brat Rose wyłonił się z kuchni i szeroko się do mnie uśmiechnął. Czuję się dziwnie w ich towarzystwie.

– To kwiaty dla mnie?

– Jesteś niemożliwy – zaśmiała się jego żona.

To był chyba ich prywatny żart. Nie ogarniałem tych ludzi. Co było takiego zabawnego w tym, że przyniosłem kwiaty dla Rose?

– Wstawię je do wazonu – postanowiła Agnieszka.

Wzięła ode mnie kwiaty i poszła z nimi do innego pomieszczenia. Obserwowałem ją uważnie. James stał nadal obok mnie i uśmiechał się promiennie. Wydawali się mili. Niestety odniosłem wrażenie, że ukradli mi kwiaty. Szkoda, były całkiem ładne, o cenie nie wspomnę. Stop! Nie mogli ukraść mi kwiatów, to cywilizowani ludzie, prawda?

Z głębi domu dochodziły odgłosy jakiejś gry, to pewnie ich dzieciaki.

– Mogę porozmawiać z Rose? – zapytałem.

– Jasne, zawołam ją – zapewnił. Nie sądziłem, że mówił dosłownie. – Zamierzasz ty w końcu wstać z tego łóżka?!

– Zostaw mnie! – odkrzyknęła.

– Twój luby jest pod drzwiami – zawołał, śmiejąc się.

– Nawet tak nie żartuj!

Spojrzał na mnie wyczekująco. Najwyraźniej oczekiwał, że wezmę czynny udział w tym dziwnym sposobie komunikacji.

– Cześć, Rose! – zawołałem.

Usłyszałem, jak coś z hukiem spadło na podłogę. Spojrzałem niepewnie na Jamesa, ale on tylko się śmiał.

– Dajcie mi kwadrans! – krzyknęła Rose.

– Akurat, na pewno kwadrans jej wystarczy. – Z niedowierzaniem pokręcił głową. – Idź na górę. Drugie drzwi po prawej.

– Dzięki.

Nie znałem go, ale miałem wrażenie, że on i Rose, mieli ze sobą bardzo dobry kontakt. Pewnie sprzeczali się jak każde rodzeństwo, ale od razu czuło się, że

łączy ich silna więź. Wczoraj w oczach Jamesa widziałem prawdziwą troskę o Rose. Był przerażony tym, jak wyglądała. Za każdym razem, kiedy spotykałem bardzo zgrane rodzeństwo, żałowałem, że jestem jedynakiem. Jednak było bardzo niewiele takich chwil. Chyba większość rodzeństw jest w trakcie otwartego konfliktu zbrojnego albo zaraz będzie. Czego więc im zazdrościłem? Tego, że mogą na kogoś liczyć, gdy wszystko im się sypie. Nigdy nie zostają sami. Nawet jeśli rodzice zawiodą.

## **Rosalie**

Nie wierzę, że mi to zrobił. To znaczy świetnie, że przyszedł, ale serio? W XXI wieku istnieje coś takiego jak telefon komórkowy! Mnie nie można było narażać na takie stresy. Mógł przecież napisać mejla, wysłać SMS, zadzwonić, odezwać się na Facebooku. Nie wiem, chociaż puścić snapa, że stoi pod drzwiami.

Westchnęłam. Teraz już i tak nic z tym nie zrobię. Było zdecydowanie za późno. W panice wciągnęłam na siebie sukienkę. Cud, że rano ogoliłam nogi. Zerknęłam w lustro. O zrobieniu makijażu mogłam zapomnieć. Obejdzie się! Usłyszałam kroki na schodach.

– Nie poganiaj mnie, James! – krzyknęłam zirytowana.

– To ja...

Zamarłam w pół kroku. No nic, uduszę brata. Należało mu się, zdecydowanie. Mógł przecież Danielowi zaproponować herbatę, kawę, sok, cokolwiek! Mógł mi przecież dać ten kwadrans.

– Chwilka!

Zebrałam włosy w luźny kok, to musiało wystarczyć. Rozejrzałam się szybko po pokoju, nie było źle. Niedawno tutaj sprzątałam. Co prawda w porównaniu z pedantycznym mieszkaniem Daniela nie miałam szans, ale jak na moje standardy wyglądało całkiem w porządku. Zresztą raz się żyje. *Carpe diem!*

Otworzyłam drzwi i wtedy się zawahałam. Spuściłam głowę i wpatrywałam się w swoje paznokcie u stóp, pomalowane miętowym lakierem. W niedalekiej odległości od nich widziałam granatowe trampki, które należały do Daniela. Co teraz? Podjęłam już decyzję. Miałam mu powiedzieć, z tym że wcale nie było mi łatwiej z tą świadomością, wręcz przeciwnie.

– Ja... em... wczoraj... – zaczęłam niepewnie.

– Może najpierw „cześć” i jakiś buziak? – spytał rozbawiony.

Podniosłam na niego zaskoczone spojrzenie. Nie był zły? Ja bym na jego miejscu była. Nie chciałabym, żeby to on coś przede mną ukrywał.

– Miałem dla ciebie kwiaty, ale Agnieszka podobno miała je wstawić do wody – wyjaśnił z zakłopotaniem.

– Już ich nie odzyskasz. – Parsknęłam śmiechem. – Ale wierzę, że były ładne.

– Były – zapewnił.

Wpuściłam go do swojego pokoju i zamknęłam drzwi. Co prawda w tym domu zamknięte drzwi wcale nie oznaczały prywatności, ale chociaż dawały jakąś jej namiastkę. Stałam z boku i obserwowałam, jak Daniel rozgląda się po pokoju. Cóż... za wiele do oglądania nie miał. Moja sypialnia była bardzo minimalistyczna. Granatowe ściany i jasne meble, to w zasadzie było wszystko. Tylko to, co potrzebne do codziennego egzystowania, a więc szafa, łóżko, biurko i regał, koniec! Tyle w zupełności mi wystarczało.

– Trochę tu... pusto... – stwierdził po chwili milczenia.

– Lubię przestrzeń – odparłam wymijająco.

Nie miałam potrzeby przywiązywać się do rzeczy. Za pięćset dziewięćdziesiąt cztery dni, Adam miał odzyskać swój pokój, taka była prawda.

Daniel usiadł na łóżku, a ja niepewnie stałam naprzeciwko niego. Wzięłam głęboki oddech, a moje serce waliło jak oszalałe.

– Ja... powinnam ci coś po...

W tym momencie tak po prostu przyciągnął mnie do siebie. Już po chwili siedziałam obok niego na łóżku, z wyrazem niemego zaskoczenia na twarzy. Daniel uśmiechnął się do mnie i namiętnie mnie pocałował. Jego zachowanie zszokowało mnie. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Wszystkiego, ale nie tego, raczej pretensji! To zdecydowanie one były bardziej na miejscu. Czekał... zaraz... o czym to ja... Całowanie go powinno być zakazane... zupełnie straciłam wątek.

– Poczekam, aż będziesz gotowa... – powiedział nagle Daniel.

Patrzyłam w jego intensywnie zielone oczy. Uśmiechał się do mnie, kciukiem delikatnie gładząc mój policzek. Cały czas wpatrywałam się w jego spokojne oczy. Dopiero teraz zaczął docierać do mnie sens jego słów. Miałam ochotę na więcej. Zapomniałam o tej niemiłej rozmowie, którą przed chwilą sama chciałam zacząć, a teraz było mi trudno zebrać myśli.

– Poczekam, aż będziesz gotowa – powtórzył Daniel. – Nie lubię tajemnic, ale je uszanuję. Tylko nie każ mi czekać zbyt długo, zgoda?

– Tak – przytaknęłam, odwzajemniając jego uśmiech.

Daniel był niesamowity. Jego głos był spokojny, a w oczach nie widziałam żalu. Czulałam, że mógłby mnie zrozumieć. Może naprawdę potrafiłby przyjąć informację o mojej chorobie? Oliwia uważała, że nie miałam racji, twierdząc, że Daniel by ode mnie uciekł. W jej mniemaniu zrobiłby to tylko dupek, a on na niego nie wyglądał. Mimo wszystko bałam się.

– Nie odejdę od ciebie. Twoja tajemnica nie może być straszna – zapewnił mnie ciepłym głosem.

Spojrzałam na niego smutno. W tym przypadku akurat nie miał racji. Nawet nie podejrzewał, jak ciężkie brzemię dźwigałam na swoich barkach. Pięćset dziewięćdziesiąt cztery dni życia, tylko tyle mi zostało...

– Daniel?

– Tak?

– Dlaczego nie lubisz tajemnic? – zapytałam, zmieniając temat.

Zauważyłam, że się spiął, a przez jego twarz przez chwilę przemknął cień. Jak mogłam go o to pytać, skoro sama nie chciałam mu powiedzieć o sobie?

– Miałem narzeczoną, zdradziła mnie przed ślubem. Później okazało się, że od początku mnie okłamywała, ale nie chcę na razie o tym mówić, OK?

– Jasne – odpowiedziałam.

Zastanawiałam się, jak można było okłamywać tak wspaniałego faceta. W dodatku go zdradzić. Zdecydowanie na to nie zasługiwał. Jego narzeczoną musiała być... No właśnie, kim? Wcale nie byłam od niej lepsza, również go okłamywałam.

– Zrobienie tatuażu musisz sobie chwilowo odpuścić, więc zdradź mi jakąś małą tajemnicę – powiedział po chwili z szerokim uśmiechem.

– Małą? – upewniłam się.

– Aha – przytaknął.

– Piszę do szuflady.

– Jakieś poematy o jej pięknie? – zapytał.

Parsknęłam śmiechem. Całe napięcie wyparowało z pomieszczenia. Znowu czułam się przy nim dobrze, normalnie.

– Nie, e... starałam się kiedyś napisać powieść – wyjaśniłam.

– I jak ci poszło? – spytał ze szczerym zainteresowaniem.

– Napisałam pierwszy tom.

Drugiego już nigdy nie zdążę napisać, a szkoda, może akurat to byłby best-seller? No, ale nigdy się o tym nie przekonam. Trochę już na to za późno. Zdecydowanie mogłam o tym pomyśleć wcześniej.

– Pokażesz mi? – zapytał Daniel.

– Nie! – zaprzeczyłam szybko.

Nie, nie, nie. Nie ma mowy! Podniosłam się oburzona. On jednak zdawał się po prostu rozbawiony moją reakcją.

– Dlaczego?

– Bo będziesz się śmiał – odpowiedziałam.

– Nie będę, obiecuję.

Akurat. Nie mogłam mu jednak odmówić. Miał prawo coś o mnie wiedzieć. Z dwojga złego lepiej byłoby, żeby uważał mnie za niespełnioną pisarkę, która nie posiada za grosz talentu, niż dowiedział się o tym, że za niecałe sześćset dni umrę. Niepewnie podeszłam więc do szuflady i wyjęłam z niej zeszyt. Na okładce widniał tytuł mojej pseudoksiążki: „Historia krwią nieumarłych spisana”. Podałam mu go, a sama usiadłam na blacie biurka.

– Dlaczego o wampirach? – zapytał.



– Bo są nieśmiertelne.

## **Daniel**

Słowa Rose dźwięczały mi w uszach jeszcze długo po tym, jak je wypowiedziała. Staralem się zrozumieć, co miała na myśli. To, że wampiry są nieśmiertelne, było jasne, ale dlaczego akurat o tym wspomniała?

– Chciałabyś żyć wiecznie? – zapytałem w końcu.

Widziałem, że zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi. Była tak pełna życia. Łapała chwile, tak jakby chciała przeżyć jak najwięcej. Wyszarpywała z codzienności ulotne momenty, a przecież miała przed sobą jeszcze całe życie. Bo są nieśmiertelne. Te słowa cały czas przewijały się w moich myślach. Dlaczego? Co ukrywała? Czy kiedyś mi powie?

– Nie wiem, czy chciałabym żyć wiecznie – odpowiedziała. – Po prostu... sama nie wiem. Życie jest bardzo ważne.

– Ważne... – powtórzyłem machinalnie.

Otworzyłem zeszyt. Strony były zapisane drobnym maczkiem. Miała bardzo staranne pismo.

– No chyba nie zamierzasz teraz tego czytać?! – spytała z przejęciem.

Jej przerażenie mnie bawiło. Oczywiście, że zamierzałem to przeczytać. Myślała, że odpuściłbym sobie taką okazję? To był idealny sposób do zajrzenia w jej myśli.

– A czemu nie?

– A dlaczego tak?

– Książki są po to, żeby je czytać – stwierdziłem z uśmiechem.

– Ale ta nie jest wydana, więc...

– Więc co? – przerwałem jej. – Tylko szuflada ma się cieszyć z jej czytania?

– Daniel, no... – jęknęła. – To prywatne zapiski.

– Oj, daj spokój, Rose. – Machnąłem ręką. – Chętnie poczytam.

– A żeby cię wampir ugryzł – mruknęła.

Wybuchnąłem szczerym śmiechem. Naprawdę przejmowała się tym, co pomyszę na temat tego tekstu, a skoro tak, to automatycznie stawał się on dla mnie ważny i miałem jeszcze większą ochotę, żeby go przeczytać.

– Rose! Chodź tu i pomóż mi z obiadem! – krzyknął James z dołu.

Jęknęła. I dobrze. Musiałem to przeczytać. Może tam znajdę jakąś odpowiedź. Pisarze podobno często zamieszczają w swoich powieściach wątki autobiograficzne. Chciałem je znaleźć.

– Nie krępuj się – powiedziałem z uśmiechem.

Rzuciła mi wściekle spojrzenie i zeszała na dół. No to zabierzmy się do czytania!

\* \* \*

Ktoś wyrwał mi zeszyt z ręki. Zerknąłem na... Rose. Jak długo czytałem? Szczerze mówiąc, nawet nie zorientowałem się, kiedy weszła do pokoju. Zaczytałem się w jej powieści i zupełnie straciłem poczucie czasu.

– Kiedy przychodzisz do kogoś na obiad, to nieładnie jest nie odpowiadać na jego wołanie do stołu – stwierdziła z naganą.

– Wybacz, wciągnęło mnie. Pożyczysz mi? – zapytałem.

– Nie! – zaprzeczyła szybko. – Nabijasz się.

– Wcale nie – zapewniłem.

– Może jak skończę. Na razie poczyta sobie szuflada.

– Cóż za marnotrawstwo! – wykrzyknąłem.

Uśmiechnęła się do mnie. Zeszyt wyśladował z powrotem w szufladzie, którą zamknęła. Wstałem z łóżka i ruszyłem za nią na dół, powoli analizując słowa, które przeczytałem. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego racjonalnie podchodząca do świata studentka prawa pisała o wampirach. Dlaczego już w pierwszym rozdziale zaatakowano główną bohaterkę? Czy to miało z nią coś wspólnego? Granica wieku, nawet wampiry nie są nieśmiertelne według Rose. Nie rozumiałem, dlaczego o tym pisała. Większość powieści fantastycznych była zabawą, jednak ta zdecydowanie miała drugie dno, którego nie potrafiłem pojąć. Możliwe też, że po prostu tylko mi się wydawało. Tak bardzo chciałem ją zrozumieć, że dopatrywałem się w fantastyce sekretów jej życia.

## **Rosalie**

Usiedliśmy razem przy stole, a ja błagałam w myślach moją walniętą rodzinę, by choć raz zachowała się tak jak należy. Naprawdę zależało mi na tym, żeby Daniel nie uciekł w ciągu kilku najbliższych minut. To znaczy chwilowo to miało dla mnie znaczenie, za pięćset dziewięćdziesiąt cztery dni jednak je straci. Po prostu teraz nie chciałam, żeby ode mnie uciekł tylko dlatego, że poznał moją rodzinę. To już byłoby naprawdę niesprawiedliwe. Co prawda mieliśmy te same geny, ale geny nie świadczą o człowieku, prawda?

– Ty jesteś chłopakiem Rose? – spytał Adam.

– Daj spokój, ona nie ma chłopaka. Nie ma serca w końcu – stwierdził po chwili zastanowienia Antek.

Zakrztusiłam się świeżo wyciśniętym pomarańczowym sokiem. Ubiję bachory. Właśnie tego się obawiałam. Te dwa małe potwory potrafiły zawsze narobić zamieszania. Nie przeszkadzało im, że przy stole siedział ktoś obcy. Po prostu musiały to z siebie wyrzucić! James mi powtarzał, że to dlatego, że są dziećmi i że wszystkie dzieci tak robią. Nie wierzyłam mu. Po prostu Adam i Antek odziedziczyli po nim gen złości.

– O... no proszę, to ilu chłopakom zламаłaś serce? – spytał ewidentnie roz-

bawiony Daniel.

Uśmiechał się do mnie, jednak odniosłam wrażenie, że bardzo uważnie mnie obserwował. Zależało mu na szczerej odpowiedzi. Kiedy tylko dorwę te bachory, to się nie pozbierają. Będą same wychodziły z Shadowem. Już ja się o to postaram.

– Nikomu. Nie słuchaj tych wstrętnych dzieciaków – powiedziałam.

– Mamo, tato! – krzyknęli jednocześnie Adam i Antek.

– Rose, nie zachowuj się tak jak oni.

– Dzięki za wsparcie, Agnieszka – mruknęłam.

Zerknęłam na Daniela, nadal się śmiał. Czy on też zwariował? Najwyraźniej głupota była zaraźliwa, a w naszym domu zdecydowanie było jej w nadmiarze. Myślę, że moglibyśmy nią zasilić co najmniej połowę ludzkości.

– Studiujesz jeszcze? – zapytał James.

Świetnie, miało nie być przesłuchania. Ucieknie, zanim mu powiem, że zaraz umrę. Dzięki, James, jesteś po prostu wspianiałym bratem. Nigdy ci tego nie zapomnę, obiecałam sobie.

– Skończyłem niedawno medycynę. Niebawem zaczynam specjalizację – odpowiedział Daniel.

– Jaką?

No tak, Agnieszkę szczerze interesowała medycyna, aż dziw, że jej mężem nie był lekarz, tylko mój brat – kucharz. Czasem tłumaczyła nawet teksty medyczne i twierdziła, że lepiej się w tym spełnia niż w tłumaczeniu powieści.

– Z kardiologii. Będę miał okazję współpracować z doktorem Grabowskim, to wybitnej klasy specjalista.

Tym razem to James zakrztusił się sokiem pomarańczowym. Błagałam go w myślach, żeby się ogarnął. Od początku bałam się, że rozmowa w końcu zejdzie na ten temat, a on zdecydowanie nie był przeze mnie pożądanym. Teraz dopiero byłam przerażona.

– Praca w szpitalu musi być fascynująca – powiedziała Agnieszka.

Próbowała mnie uratować, a przy okazji zatuszować wpadkę Jamesa. Może jednak chce mi pomóc? Chociaż ona. Musiałam szybko skierować rozmowę na inny temat.

– Szczególnie jeśli jest się mechanikiem – rzuciłam.

– Mechanikiem? – zdziwił się James.

Świetnie, wrócił do normy. Zdecydowanie lepiej skierować rozmowę na podjęcie Daniela do medycyny. Byle jak najdalej od kardiologii i Grabowskiego, które chwilowo zdecydowanie powinny być określone mianem tematów tabu.

– Daniel uważa, że pacjenci to zepsute urządzenia – podsunęłam.

– Interesująca teoria – stwierdziła Agnieszka. – Ciekawe co na to doktor Grabowski.

Mój brat parsknął śmiechem, puszczając do mnie oczko. Ta... jestem maszy-

na, ha, ha, ha. Zero wsparcia. I znowu ten przeklęty lekarz. Miałam nadzieję, że uda mi się już nie wracać do tego tematu, ale niestety, takie już było moje szczęście.

– Doktor Grabarz to ten, co rozmawia ze śmiercią? – zapytał Adam z poważną miną.

– Nio... to ten, co Rose go nazywa świrem... – dorzucił Antek.

Zabiję te dzieciaki, jak nic. Skrócę ich żywot, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Nie mogłam uwierzyć, że te słowa właśnie padły. To było po prostu niesprawiedliwe. Daniel spojrział na mnie, zaskoczony. Wcześniej nie mówiłam mu, że znam doktora Grabowskiego. No to wtopa.

– Doktor Grabowski jest przyjacielem rodziny – wyjaśniła Agnieszka. – Często jada w restauracji, w której pracuje James.

Poczułam prawdziwą ulgę. Przynajmniej żona mojego brata rozumiała powagę sytuacji i starała mi się pomóc z niej wybrnąć. Jednak nie byłam jej wdzięczna, jakby nie było to jej dzieciaki mnie w to wszystko wpakowały.

Daniel pokiwał głową ze zrozumieniem. Zastanawiałam się, co sobie pomyślał. Ten obiad to była jedna wielka porażka.

– Pomóc wam pozmywać? – spytałam.

Miałam nadzieję, że mój brat dostrzeże panikę w moim głosie. Chciałam jak najszybciej wyjść z domu i zabrać ze sobą Daniela, najdalej od tego wszystkiego.

– Nie, lepiej weźcie Shadowa na spacer – odpowiedział.

– Nie ma problemu, James.

Byłam uratowana. Z szerokim uśmiechem wstałam od stołu, poszłam do ogrodu po psa, zapięłam mu smycz na kółeczku przy obroży. Następnie kucnęłam i z uwagą wpatrywałam się w jego czarne oczy.

– Błagam, chociaż ty nie nawal i udawaj najnormalniejszego członka rodziny, zgoda? – poprosiłam.

Pies przekrzywił głowę i wpatrywał się we mnie z wyczekiwaniem. Przez chwilę zastanawiałam się, o co mu chodzi i w końcu zrozumiałam. Interesowny psiak!

– OK... OK... Przysmaki z wołowiną?

Cisza. Zero reakcji. Głowa przekrzywiona jakby jeszcze mocniej. Nie nadałam za tym zwierzakiem. Był inteligentny, a podobno był tylko psem. To dziwne, że nie zwariował w tej rodzinie.

– Hm... Krwisty stek?

Szczeknięcie. Oby spacer poszedł lepiej niż obiad. Wciąż miałam szansę uratować ten dzień. Kochałam swoją rodzinę, ale dzisiaj przesadzili. Ruszyliśmy w kierunku drzwi, przy których stał już Daniel.

**Daniel**

Szliśmy w ciszy. Bardzo powoli oddalaliśmy się od jej domu. Shadow grzecznie dreptał na smyczy, co jakiś czas zatrzymując się i wachając trawę. Czułem irytację Rose, która burzyła spokój pomiędzy nami. Nie miałem pojęcia, co mogło ją zdenerwować. W końcu wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

– OK, ja... wiem, że mam bardzo dziwną rodzinę i w ogóle, ale... – zaczęła.

– Są w porządku, było miło – zapewniłem ją szybko.

Zaśmiałem się w duchu. Naprawdę denerwowała się tym obiadem? Nie mogłem w to uwierzyć. Czy to ważne, jak wypadła jej rodzina? Spotykałem się z nią, a nie z nimi. Zresztą naprawdę było miło. Zauważyłem, że się we mnie wpatruje. W jej oczach widziałem szok i niedowierzanie, a także coś jeszcze.

– No co...?

– Martwię się o twoje zdrowie psychiczne – powiedziała szczerze.

– A co, powinienem uciec? – spytałem ze śmiechem.

– To byłaby odpowiednia reakcja – potwierdziła.

– A jak powiem, że zostałem, bo smakowało mi jedzenie?

Zachichotała. Na powrót się rozluźniła. Cieszyłem się, że przez chwilę nie dręczy jej tajemnica, która zawisła pomiędzy nami. Znowu była sobą.

– No, to miałoby większy sens – przyznała.

– Wstydzisz się swojej rodziny? – zapytałem.

– Nie, naprawdę nie – zaprzeczyła szybko. – Po prostu potrafią być irytujący, a dzieciaki bardzo dużo mówią i nie da się ich powstrzymać.

– Antek stwierdził, że nie masz serca – przypomniałem sobie.

– To wredny dzieciak!

Zaśmiałem się, ale widziałem, że mimo wszystko coś ją trapi. Czy to wiązało się z tym, czego mi nie powiedziała? Postanowiłem nadal prowadzić rozmowę i postarać się ją rozweselić.

– Doktor Grabowski naprawdę jest przyjacielem rodziny? – zapytałem.

– W pewnym sensie tak – odpowiedziała. – Lubi kuchnię Jamesa, więc często przychodzi do restauracji, w której gotuje.

– Naprawdę uważasz, że jest świrem? – spytałem, bo to od początku mnie nurtowało. Doktor Grabowski generalnie cieszył się ogromną popularnością wśród swoich pacjentów.

Przez chwilę przyglądała mi się badawczo, a później wybuchnęła szczerym, niepohamowanym śmiechem. Uwielbiałem go.

– A ty nie? Gość rozmawia ze śmiercią! – wykrzyknęła. – Do tego się z nią zakłada! Nie mów, że ty uważasz go za w pełni poczytalnego.

Nareszcie! Ktoś w końcu myślał to samo co ja! Wszyscy zawsze mi powtarzali, że powinienem brać przykład z doktora Grabowskiego, a ja po prostu nie mogłem wytrzymać z tym człowiekiem.

– Też uważam, że coś z nim nie tak. Ale jest jednym z najlepszych lekarzy w kraju.

– Świry zawsze mają łatwiej.

Spojrzałem na nią, a później wybuchnąłem śmiechem. Uwielbiałem ją! Doskonale mnie rozumiała.

Rozejrzałem się za jej psem. Kiedy weszliśmy do parku, puściła go wolno i teraz, jakby tak się nad tym zastanowić, to nigdzie go nie było...

– E... Rose, gdzie jest Shadow? – zapytałem.

Spanikowana rozejrzała się wkoło. Zrobiłem to samo, ale psa nigdzie nie było. Gdzie mógł się podziać?

– Nawet on! A obiecał! – jęknęła.

– Rose, o czym ty mówisz? – zapytałem, zaskoczony.

– Prosiłam go, żeby chociaż on zachowywał się normalnie.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem i parsknąłem śmiechem. Naprawdę przejmowała się tym, co pomyślę o jej rodzinie. To było słodkie. Podszedłem do niej bliżej.

– Shadow! – wołała, zaniepokojona.

– Na pewno nie uciekł za daleko, znajdziemy go.

– Niech on się lepiej martwi, co mu zrobię, jak go znajdę.

Przyciągnąłem ją do siebie, kręcąc głową. Uniosłem delikatnie jej podbródek, zależało mi na tym, żeby na mnie patrzyła.

– Rose, naprawdę polubiłem twoją rodzinę, OK? Są mili. Z niczym nie przesadzili. Nie przestanę się z tobą spotykać ot tak, rozumiesz? Przestań się tak wszystkim przejmować, zgoda?

Pokiwała głową, lekko zarumieniona. Tadam! O taki efekt właśnie mi chodziło. Miała oczy, w których można było utonąć, usta, które chciało się tylko całować. Nie chciałem się przyznać, ale ta dziewczyna naprawdę zawróciła mi w głowie. Obserwowałem teraz jej oczy, w których pojawiły się iskierki szczęścia. Pochyliłem się nad nią, by ją pocałować, gdy... Nie no, znowu ten irytujący dźwięk?

Rose ze złością wypisaną na twarzy odsunęła się ode mnie i odebrała telefon. Przez chwilę spokojnie słuchała rozmówcy, a później wybuchnęła.

– Co?! Uduszę tego sierściucha!

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem. Czyżby Shadow się znalazł? Tylko pytanie, dlaczego akurat w tym momencie, to było okrutne.

– Wrócił do domu – stwierdziła z niedowierzaniem, chowając telefon do kieszeni spodni.

Ta... on wrócił do domu, a cudowna chwila prysła, jak bańka mydlana. Nie lubiłem tego psa. Zdecydowanie za nim nie przepadałem. Od dzisiaj miał u mnie przechlapane.

Po chwili ponownie wybuchnąłem śmiechem. To był naprawdę dziwny

dzień. Cieszyłem się jednak, że przynajmniej część spraw pomiędzy mną i Rose się wyjaśniła.

– Może pojedziemy do ciebie i obejrzymy „House’a”? – zaproponowała.

– Co... e...?

Z paniką spojrzałem na zegarek. Cholera... serio?! Nie spodziewałem się, że zostanę u Rose tak długo. W zasadzie nie planowałem obiadu, to miała być tylko krótka rozmowa, oczyszczająca atmosferę.

– Za dwadzieścia minut zaczynam dyżur – powiedziałem, autentycznie zaskoczony.

Pierwszy raz zdarzyło mi się zapomnieć o tym, że mam dyżur. Nigdy się nawet nie spóźniłem. Praca była dla mnie zbyt ważna. Najwyraźniej aż do teraz. Wyglądało na to, że znalazłem coś znacznie ważniejszego, a w zasadzie kogoś.

– To innym razem, spokojnie – zapewniła.

– Zadzwoń jutro – obiecałem.

– Być może przyjadę.

– Złożyłabyś kiedyś jakąś deklarację.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– Nie ma takiej opcji – stwierdziła.

– Dlaczego?

– Nie masz zaraz dyżuru? – zapytała ze śmiechem.

Z wściekłością spojrzałem na zegarek, naprawdę miałem niewiele czasu. Dotarcie do samochodu i dojechanie do szpitala jednak trochę mi zajmie. Brat Rose mieszkał praktycznie na obrzeżach miasta.

– Wrócimy do tego – zapewniłem.

– Zobaczymy. – Wzruszyła ramionami.

– Rose!

– Daniel! – zawołała ze śmiechem.

Pokręciłem głową. Naprawdę nie miałem teraz czasu na przekomarzenie się z nią, chociaż bardzo tego chciałem. Zdecydowanie wolałem z nią zostać, niż jechać na dyżur. Co wydawało mi się naprawdę dziwne. Nigdy nie myślałem o pracy jako przeszkodzie. Pocałowałem ją szybko w usta i niechętnie zacząłem biec w stronę swojego samochodu. Musiałem się pospieszyć, jeśli zamierzałem zdążyć.

Rose była niezwykła... wróc... niezwykle nieznośna, a ja zakochany po uszy! Chociaż ostatnim, czego bym chciał, to wyjawić to głośno.

## **Rosalie**

Obserwowałam, jak Daniel biegnie w stronę mojego domu. Żałowałam, że dzisiaj miał dyżur. Naprawdę chciałabym spędzić z nim ten wieczór, ale nie miałam żalu. I tak dostałam więcej, niż mogłabym oczekiwać.

Wróciłam do domu. W ogrodzie czekał na mnie Shadow i wesoło merdał

ogonem. Spojrzałam na niego z naganą.

– Nie wybaczę ci tego. Nie dostaniesz ode mnie żadnych łakoci, zobaczysz!

Wyglądał, jakby miał mnie gdzieś. W ogóle nie przejął się moją groźbą. Westchnęłam. Nawet on mnie tutaj nie szanował.

Weszłam do domu i skierowałam się od razu do kuchni. Usiadłam przy stole. Nalałam sobie świeżo wyciśniętego soku, który stał w szklanym dzbanku.

– Bardzo szybko uciekł – stwierdził James.

Stał przy stole i kroił warzywa. Szykował pewnie dla mnie kolejną hipotetycznie smaczną sałatkę.

– Miał dyżur, o którym zapomniał. – Wzruszyłam ramionami.

James pokręcił głową ze śmiechem. Wrzucił warzywa do pustej miski.

– Musi być bardzo zakochany – stwierdził.

Wypiłam sok i teraz wpatrywałam się w pustą szklankę. Tak właśnie się czułam, gdy zaczynałam myśleć o mojej sytuacji... PUSTA. Mój problem nie miał dobrego rozwiązania. Nie widziałam szansy na wyjście z tej sytuacji w sposób, który żadnego z nas by nie skrzywdził. Będę cierpiała ja albo Daniel, przede wszystkim jednak ja.

– Daniel powiedział mi, że poczeka, aż sama wyjawię mu swoją tajemnicę – powiedziałam Jamesowi.

– Nie spiesz się więc.

– Tak myślisz?

Rozpaczliwie potrzebowałam potwierdzenia tego, o czym marzyłam. Wpatrywałam się w szaroniebieskie oczy Jamesa. Nie widziałam w nich nagany.

– Jeśli kogoś naprawdę kochasz, to nie opuścisz go, gdy zacznie spadać na dno. Będziesz po prostu robił wszystko, by go stamtąd wyciągnąć – odpowiedział.

Chciałabym wpaść do studni. Wyjście z niej z cudzą pomocą było możliwe. Istniała nawet szansa, że się nie połamię, kiedy będę do niej wpadać. Nie wiedziałam jednak, co mogło się ze mną stać, gdy spadnę z ziemi do piekła/nieba/czyśćca/pustki. Nie było też szansy, by Daniel mnie stamtąd wyciągnął. Jeszcze nikt nie wrócił z zaświatów. Niczyja miłość go nie sprowadziła.

– Czemu milczysz? – spytał James.

Podniosłam na niego wzrok. Przyglądał mi się uważnie, przygotowując sos. Przez chwilę obserwowałam, jak jego ręce zgrabnie mieszają wszystkie składniki. Nie musiał nawet patrzeć, co robi. Zawsze wychodziło mu to perfekcyjnie.

– On będzie pracował na oddziale doktora Grabowskiego, w końcu pozna prawdę.

– W takim razie zrób to wcześniej. Na pewno znajdziesz odpowiedni moment.

– Mam nadzieję... – mruknęłam, chociaż wcale w to nie wierzyłam.

– A wiesz, na co jest teraz dobry moment? – zapytał, podekscytowany.



Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Zapomniałam o czymś? Wydawało mi się, że nic już dzisiaj nie miało się wydarzyć. James włożył sałatkę do lodówki.

– Na zmywanie! – krzyknął i wybiegł z kuchni.

– Jak zwykle – mruknęłam.

Wstałam od stołu i niechętnie ruszyłam w stronę zlewu. Zaczęłam myć naczynia. Agnieszka i James mogliby w końcu zainwestować w zmywarkę. Kiedy skończyłam, spojrzałam na swój telefon. Uśmiechnęłam się i odczytałam SMS.

Tomek: *Odezwał się?*

Ja: *Był na obiedzie.*

Tomek: *Serio? Nie uciekł?*

Zachichotałam. Tomek zdecydowanie dobrze mnie rozumiał. Chwyciłam pełną szklankę soku i ruszyłam do swojego pokoju.

Ja: *Nie. Stwierdził, że mam całkiem pozytywną rodzinę.*

Tomek: *No widzisz. Poznał twojego brata i jego dzieciaki. Gorszej wiadomości już dla niego nie masz.*

Ja: *Myślisz, że mój brat jest gorszy niż wizja mojej szybkiej śmierci?*

Tomek: *Twój brat jest zdrowo szurnięty, potrafi wystraszyć.*

Ja: *Przekażę mu to.*

Tomek: *Nie! Błagam! A jego pizza i ciasto czekoladowe? Nie rób tego!*

Wybuchnęłam śmiechem. Stałam przy swoim parapecie i z uśmiechem obserwowałam niebo, które powoli robiło się coraz ciemniejsze. Nadal nie miałam rozwiązania. Mogłam poczekać z powiedzeniem mu o tym, ale to jednocześnie oznaczało, że mógł mnie w tym ubiec doktor Grabowski. Musiałam poczekać na odpowiedni moment, ale nie mogło to trwać zbyt długo...

**593 dni**

**Rosalie**

*Mknie rok za rokiem, jak jedna godzina. Więc łap dzień każdy, a nie wierz ni trochę. W złudnej przyszłości obietnice płochel.* KLASYKA! Słowa Horacego to gotowy podręcznik dla ludzi, którym zostało mało czasu, tak więc idealny dla mnie! Chyba właśnie tym było dla mnie życie, przynajmniej od niedawna. Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy. Po prostu żyłam. Martwiłam się ocenami, marnowałam czas przed telewizorem czy komputerem. Uprawiałam sporty. Jednak głównie się uczyłam. Większość rzeczy robiłam sama. Na zawieranie przyjaźni i miłość miałam w końcu czas, nie musiałam tego robić na studiach, przynajmniej wtedy tak myślałam, jeszcze przed postawieniem diagnozy. Oliwia i Tomek pojawili się przypadkiem i po prostu wypełniali mi czas wolny, którego miałam niewiele, bo każdą chwilę starałam się poświęcać nauce. Wtedy wydawało mi się, że studia, oceny, przyszła kariera są najważniejsze. Tak żyłam, zanim się dowiedziałam, że zostało mi siedemset dni życia.

Kiedy jednak zapadł wyrok, zaczęłam doceniać przyjaciół. Mniej myślałam o nauce i wreszcie zakochałam się. Zaczęłam żyć szybciej. Zawsze zasypiam, zastanawiając się, czy następnego dnia się obudzę, i wstaję, myśląc, czy dożyję jego końca. Taki sposób widzenia świata nie pozwala mi niczego odkładać na później. Nawet zmywania naczyń, bo jeśli nie umyję ich wieczorem i umrę w nocy, to następnego dnia już nie będę miała możliwości. Tak samo było ze wszystkim innym. Mogłam po prostu nie zdążyć, dlatego chciałam wykorzystać każdą chwilę, każdą okazję na przeżycie czegoś niesamowitego...

\* \* \*

Daniel: *Myślisz o czymś szczególnym?*

Uśmiechnęłam się do telefonu. Wiedziałam, jak bardzo dyżury w szpitalu są dla niego ważne, a mimo to napisał do mnie SMS-a. Znaczyło to dla mnie więcej niż setki SMS-ów wysłanych po pracy. Szczególnie że przez kilka dni mieliśmy się nie widywać. Sama myśl o rozłące mnie dobijała. Naprawdę nie miał dla mnie czasu, a jeśli o mnie chodzi, każdy ostatni dzień mojego życia chciałabym spędzić właśnie z nim.

Ja: *O cytacie Horacego.*

Daniel: *Miałaś się uczyć!*

Spojrzałam na swoje łóżko, zavalone podręcznikami. Faktycznie, kiedy Da-

niel powiedział mi, że ma sporo na głowie i przez kilka dni na pewno się nie zobaczymy, postanowiłam wziąć się za naukę. W końcu egzaminy powoli się zbliżały. Jednak kiedy czytałam podręcznik do postępowania karnego, to właśnie wypadł z niego cytat, koło którego nie mogłam przejść obojętnie. A co do książek, to przecież nie uciekną, prawda?

Ja: *Uczę się przecież!*

Daniel: *Żebyś była świadoma, właśnie wzdycham z irytacją.*

Ja: *A ja się śmieję.*

I naprawdę się śmiałam. Daniel skutecznie właśnie swoją obietnicę o tym, że będziemy do siebie pisać. Faktycznie wysyłał mi sporo SMS-ów w ciągu dnia. To było naprawdę miłe.

Daniel: *Dobra, jaki to cytat?*

Ja: *Mknie rok za rokiem, jak jedna godzina. Więc łap dzień każdy, a nie wierz ni trochę. W złudnej przyszłości obietnice płocze.*

Daniel: *Znowu carpe diem? Rose, dlaczego żyjesz tak szybko?*

Wpatrywałam się w telefon i jedyne, na co miałam ochotę, to cisnąć nim o podłogę. Zdecydowanie nie chciałam odpowiadać na to pytanie. Nie mogłam mieć jednak do nikogo pretensji. W końcu to była moja wina. Sama igrałam z ogniem, wysyłając mu ten cytat. Zdecydowanie powinnam się spodziewać, że to pytanie w końcu padnie, wcześniej czy później. Co teraz powinnam zrobić? Czy półprawda wystarczy, jeśli zostanie dobrze przedstawiona? Wkopałam się, nie ma co.

Ja: *Może wydaje ci się to głupie, bo jestem młoda, ale moi rodzice nie żyją. Matki nie pamiętam, a z ojcem nigdy nie miałam dobrego kontaktu. Czuję, że zmarnowałam mnóstwo czasu na bzdury. Nie chcę już go więcej marnować. Nigdy.*

Powiedzmy, że to połowiczna prawda. Nie mogłam żałować tego, że nie spędziłam czasu z mamą. Nie pamiętałam jej. Znałam ją z opowiadań Jamesa i to musiało mi wystarczyć. Nic bym również nie naprawiła w relacjach z ojcem. To on się ode mnie oddalił, a nie odwrotnie. Zostawiał mnie zawsze, gdy go najbardziej potrzebowałam. W tym, co było w SMS-ie do Daniela właściwie nie było ani grama prawdy. Byłam żałosna. Tylko że co miałam mu napisać? Prawda nie była pozytywna, wręcz przeciwnie, była cholernie smutna. Jak by to brzmiało? „Daniel, musisz wiedzieć, że zostało mi pięćset dziewięćdziesiąt trzy dni życia. Właśnie dlate-

go żyję tak szybko, bo boję się, że gdy zamknę oczy, a moje serce przestanie bić, będę czegoś żałować, a wcale nie chcę. Pragnę dostać od życia jak najwięcej, właśnie teraz, nie później, bo jestem boleśnie świadoma tego, że później może nigdy nie nadejść. Chcę nacieszyć się Jamesem, przebywaniem z jego rodziną, studiami, bo naprawdę kocham prawo! Chcę jak najdłużej spotykać się z Oliwią i Tomkiem, a przede wszystkim z tobą... chcę, żebyś był przy mnie, jak najdłużej”? Bądźmy szczerzy, nie miało to nic wspólnego z optymizmem. To było realistyczne podejście, którego nie potrafiłam zmienić. Nie chciałam kłamać. Jeśli w końcu zdecyduję się powiedzieć mu prawdę, to zamierzam wyjawić mu wszystko. Każdy, nawet najdrobniejszy lęk...

Spojrzałam na telefon. Wibrował w pościeli. Podniosłam go i odczytałam SMS.

Daniel: *Teraz rozumiem, chyba.*

Ja: *W takim razie chyba cię lubię.*

Daniel: *Ja za to bardzo nie lubię moich upierdliwych pacjentów. Zaraz asystuję przy operacji i muszę przygotować „dziadka”.*

Pokręciłam głową. To, jak Daniel traktował pacjentów, nie mieściło mi się w głowie. To po prostu wydawało mi się nierealne. Dla mnie był czuły, troskliwy i cierpliwy, chociaż nie znał mnie zbyt długo. Pamiętałam, jak zareagował w kinie. Nie czułam się maszyną. Byłam po prostu pod opieką osoby, której na mnie zależy, która pragnie, bym czuła się dobrze. Dlaczego dla pacjentów był inny?

Ja: *W takim razie milego rozkręcania.*

Daniel: *Milej nauki.*

Zastanawiałam się, czy zmieniłby swój stosunek do pacjentów, gdyby dowiedział się, że również jestem chora, i to poważnie. Czy też traktowałby mnie jak maszynę? Nie wiedziałam również, w jaki sposób będzie dogadywał się z doktorem Grabowskim. To, że uważał go za świra, to jedno, ale ważne było to, że mieli zupełnie odmienne podejście do leczenia.

Zerknęłam na telefon. Naprawdę będę musiała w końcu wyznać mu prawdę. Ile można ukrywać coś takiego? Pytanie tylko, co wtedy zrobisz, Danielu?

**Daniel**

Dlaczego wybrałam medycynę? Czy aż tak bardzo mnie to interesowało? Naprawdę nie chciało mi się dzisiaj pracować. Byłam po prostu sterana. Pasja jakby się gdzieś ulotniła. Wyprostowałam się i zrobiłam skłon do ziemi. Chirurg to na-

prawdę wymagająca profesja. Powtórzyłem czynność kilka razy i opadłem na kanapę. Nie wiedziałem, jak radzili sobie ci, którzy już od ładnych kilkudziesięciu lat powinni być na emeryturze. Ćwiczyłem regularnie, ale nawet dla mnie operacje były męczące. Może brakowało mi doświadczenia?

Moje rozważania przerwał mi ojciec, który nieoczekiwanie wszedł do gabinetu. Wyglądał na dumnego i było mi to potrzebne. Cieszyłem się, że robiłem coś, w czym kiedyś to on był doskonały. Szkoda że z tego zrezygnował z tak błahego powodu. Bardziej pomagał ludziom tutaj niż w kościele.

– Jak operacja? – spytał.

– Perfekcyjnie. – Wzruszyłem ramionami.

– Idziemy coś zjeść? Za pół godziny kończysz.

– Nie mam siły – przyznałem.

– Możemy coś zamówić.

– Nie mam siły na słuchanie tego, co masz mi do powiedzenia – mruknąłem.

Pokręcił głową, niezrażony. Usiadł koło mnie na kanapie. Od kilku dni cały czas męczył jeden temat. Naprawdę nie miałem ochoty z nim o tym rozmawiać. To była moja sprawa i mój wybór. Nie powinien się wtrącać.

– Danielu, musimy porozmawiać o Julicie.

– Po co? – spytałem.

– Zanim wejdiesz w nowy związek, dobrze by było, żebyś się wygadał – stwierdził.

– Mam jeszcze dyżur – warknąłem i wstałem. – Idę na obchód.

Usłyszałem jeszcze jego westchnięcie, ale miałem to gdzieś. Zdecydowanie nie miałem ochoty roztrząsać z nim tematu mojej byłej. Pomyślałem jednak, że może mieć rację. Komuś powinienem o tym powiedzieć, a tym kimś zdecydowanie była Rose. Miała prawo wiedzieć. Istniała też szansa, że wtedy ona zdradzi mi swoją tajemnicę. Wystarczyło zrobić pierwszy krok i poczekać na efekt. Zresztą musiałem totalnie pozbyć się Julity z mojego życia. Być może rozmowa z nią naprawdę miała sens? Oczyszczała by ten bród, który po sobie zostawiła moja była narzeczona.

1 Horacy, *Carpe diem*, przeł. H. Sienkiewicz.

**592 dni**

**Rosalie**

*Marzę o cofnięciu czasu. Chciałbym wrócić na pewne rozstaje dróg w swoim życiu, jeszcze raz przeczytać uważnie napisy na drogowskazach i pójść w innym kierunku<sup>2</sup>.*

Czy chciałabym cofnąć czas? Nie wiem. Jasne, chciałabym być zdrowa, ale czy cofnięcie czasu by mi w tym pomogło? Myślę, że raczej nie. Choroba była mi pisana. Zachorowałabym bez względu na to, ile razy cofnęłabym czas. W życiu nie można niczego żałować i ja też nie żałuję żadnego swojego wyboru. A już na pewno nie żałuję poznania Daniela. To najlepsze, co mogło mnie spotkać. Jeśli chciałabym coś cofnąć, to tylko wyrok, jaki na mnie wydano. Może mogłabym coś poprawić? Zmienić? Powiedzieć coś na swoją obronę? Proces bez wiedzy jest nie fair. I nie było żadnej szansy na odwołanie się od wyroku. Najwyraźniej prawo boskie jest naprawdę niesprawiedliwe.

Zrozumiałe jest to, że ludzie starsi chorują. Straszne, ale zrozumiałe i przede wszystkim akceptowalne. Przeżyli swoje na tym świecie i na starość chorują, a potem rozstają się z życiem. Nie rozumiem jednak, dlaczego chorują młodzi, tacy jak ja i młodszy. Dlaczego ktoś nam odbiera czas? Tego nigdy nie pojmę. Musiałam to zaakceptować, ale nie pogodziłam się z tym. Najgorsze było to, że im dłużej znałam Daniela, tym bardziej ciążyło mi liczenie dni. Przerazało mnie to.

**Daniel**

Rose uczyła się do ważnego egzaminu, ja pisałem artykuł i zaliczałem ostatnie staże przed przeniesieniem na oddział doktora Grabowskiego. Te kilka dni bez niej powinny mi służyć, spotykaliśmy się krótko, za to intensywnie, nie chciałem być jednak z dala, bez niej. Kompletnie sobie nie radziłem. Mięczak ze mnie.

Rose: *Cytat na dziś to: Marzę o cofnięciu czasu. Chciałbym wrócić na pewne rozstaje dróg w swoim życiu, jeszcze raz przeczytać uważnie napisy na drogowskazach i pójść w innym kierunku. Janusz Leon Wiśniewski.*

Zaśmiałem się. Normalne dziewczyny pisały swoim chłopakom sprośne SMS-y, moja „nieoficjalna” dziewczyna pisała do mnie cytaty... Cóż, była wyjątkowa. Nie zamieniłbym jej wiadomości na żadną inną.

Ja: *Nigdy nie chciałbym cofnąć czasu.*

Rose: *Dlaczego?*

Ja: *Tamtego dnia byłem zmęczony. Miałem ciężki dyżur i kiepski humor.*

*Zmusiłem się do wyjścia ostatkiem sił. Gdybym cofnął czas, zostałbym wtedy na kanapie i nigdy nie poszedłbym pobiegać do parku, a wtedy...*

*Rose: Nigdy byśmy się nie poznali, prawda? Żałujesz?*

*Ja: Nigdy nie będę żałował, że cię poznałem. Zmieniłaś moje życie w bardzo krótkim czasie.*

*Rose: Nigdy nie cofnąłabym czasu. Ty też odmieniłeś moje życie.*

Uśmiechnąłem się i odłożyłem telefon. Zamknąłem laptopa i wstałem. Przeciągnąłem się i wyszedłem z gabinetu lekarskiego. Ruszyłem w kierunku bufetu. Musiałem się przejść, chociaż na chwilę. Pisanie artykułu podczas przerwy w pracy wcale nie było relaksującym zajęciem. Zresztą SMS od Rose skłonił mój przeklęty mózg do oddalenia się od tematów dotyczących serca.

Czy jest coś, co chciałbym cofnąć w swoim życiu? Nie wiem. Czy gdyby mój ojciec nie został księdzem, coś by to zmieniło w moim życiu? Być może nie zamknąłbym się w sobie. Jednak nie usamodzielniałbym się tak szybko, a to akurat mi odpowiadało. Poza tym chyba nic więcej by się nie zmieniło. Przecież nadal utrzymywaliśmy kontakt i spotykaliśmy się na obiadach, a także w szpitalu. Natomiast ta bariera pomiędzy nami i tak by wyrosła. Byłem w końcu dorosły, nie musiałem z nim o wszystkim rozmawiać. Byłem jednak pewien, że nigdy nie chciałbym poznać Julity. A nawet jeśli i tak by do tego doszło, to na pewno nie zaprosiłbym jej do własnego domu. Nienawidziłem jej. Moje życie zdecydowanie by się różniło, gdybym jej nie poznał. Na pewno bym nie zwracał uwagi na słowa ojca, że każda piękna kobieta ma skazę. Zdecydowanie ona miała niejedną. Musiałem o tym zapomnieć, jeśli chciałem być z Rose. Przyszła chwila na zamknięcie tamtego rozdziału.

Wszedłem do bufetu i zamówiłem sobie obiad. Następnie rozejrzałem się za wolnym stolikiem. Niestety, jedyne wolne miejsce wymagało rozmowy z doktorem Grabowskim. Jak pech, to pech. Ruszyłem w jego kierunku, a on, widząc mnie, zaprosił gestem dłoni, bym się dosiadł.

- I jak tam twój artykuł? – zapytał z uśmiechem.
- Całkiem nieźle, doktorze – odparłem spokojnie.
- To już pewne, że idziesz na mój oddział?
- Zdecydowanie – przytaknąłem, zabierając się za swój obiad.
- Tylko mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z konieczności zmiany podejścia do pacjentów – ostrzegł mnie.
- Nie rozumiem, co jest nie tak z moim podejściem – mruknąłem.
- Nie rozumiesz, bo nigdy nie leczyłeś bliskiej ci osoby – stwierdził ze spo-

kojem doktor Grabowski.

– To nie ma znaczenia.

– Owszem, ma, lepiej się tego naucz, teraz. Inaczej kiedyś na stół trafi ktoś dla ciebie ważny i wtedy za późno może być na zmianę poglądów. Nie każdy pacjent musi być dla ciebie obcy.

Wstał i ruszył w sobie tylko znanym kierunku. Pokręciłem głową. Co za upierdliwy człowiek! Gdybym mógł naprawdę cofnąć czas, zrobiłbym coś, co zmieniłoby podejście doktora Grabowskiego do pacjentów. Będę miał z nim sporo kłopotów, już teraz to czułem.

2 Janusz Leon Wiśniewski, Małgorzata Domagalik, *188 dni i nocy*.



## 591 dni

### Rosalie

Siedziałam w swoim pokoju, pochylona nad moim zeszytem z cytataми. Wpatrywałam się w ostatni wpis, który zawierał tekst piosenki Green Day „Carpe diem”, i rozmyślałam. Ostatnio spędzałam nad tym sporo czasu.

– Nie rozumiem cię. – Usłyszałam.

Zamknęłam notatnik i uśmiechnęłam się do syna mojego brata, który stał dosłownie koło mnie. Chyba przypatrywał mi się od dobrych kilku minut.

– Co masz namyśli, Antek? – spytałam.

– Dlaczego kolekcjonujesz tylko takie cytaty?

– Jakie?

– Tylko te smutne, o czasie i przemijaniu, czasem o *carpe diem*.

Mądre dziecko, przyznaję, ale raczej nie po moim bracie. Zdecydowanie gen mądrości zawdzięczał Agnieszce. Trzeba pogratulować Jamesowi znalezienia mądrej żony, uratował życie swoim dzieciom.

– Te o *carpe diem* są wesołe – powiedziałam.

– Dlaczego?

– Bo czasem jest mi źle. Jestem smutna i myślę o tym, ile dni życia mi zostało, a to przypomina mi, że powinnam być wesoła. Robić mnóstwo fajnych rzeczy.

Czekaj, czy powinnam o tym mówić dziecku? Po jego łzach wywnioskowałam, że raczej nie. Totalnie nie umiałam obchodzić się z dziećmi. Chyba dobrze, że nigdy nie będę miała własnych, na pewno byłabym złą matką.

– Nie chcę, żebyś umarła! – wykrzyknął Antek.

Przytuliłam go mocno. Powoli głaskałam po głowie i czekałam, aż się uspokoi. Pierwszy raz zachował się w taki sposób.

– Nie myśl o tym – powiedziałam łagodnie. – Dostaniesz w końcu swój pokój.

– Serio?

Rodzina materialistów!

– Aha...

– A nie mogę go dostać i zatrzymać ciebie? – zapytał Antek, patrząc mi w oczy.

– Życie jest okrutne, przykro mi.

– To ja wolę ciebie!

Pogłaskałam go po głowie, był niesamowitym dzieckiem. W ogóle mojemu bratu udały się te dzieciaki. Miał dużo szczęścia. Chociaż mogły być odrobinę mniej leniwe, przyznaję.

– Antek, obiecuję ci, że nawet jeśli mnie zabraknie, to wciąż będę przy tobie.

Cały czas.

Pokiwał głową, ale nadal płakał. Był tylko dzieciakiem. Przytuliłam go do siebie mocniej. Przez te lata wspólnego mieszkania pokochałam go, jakby był moim młodszym bratem.

– Póki co żyję, więc może zjemy lody, co? – zaproponowałam, żeby go trochę rozweselić.

– Lody są dobre na wszystko.

– Tak mawia twój ojciec – potwierdziłam z uśmiechem.

– A mogę dostać czekoladowe?

– Jakie tylko zechcesz...

– A zabierzemy Adama?

– Zabierzemy. – Uśmiechnęłam się.

Patrzyłam, jak biegnie do ich wspólnego pokoju. Wydawał się naprawdę szczęśliwy. Cieszyło mnie to. Może nie potrafiłam się z nimi obchodzić, ale kochałam te dzieciaki. Chwyciłam torebkę i zesłam na dół. Czekali już na mnie pod drzwiami z Shadowem.

– Możemy go zabrać? Proszę! – błagał Antek.

– On też chce lody – zapewnił Adam.

Parsknęłam śmiechem. Nawet ten wredny sierściuch wyglądał, jakby mnie błagał. Co prawda nadal pamiętałam mu tamtą ucieczkę z parku, ale właściwie, czemu nie?

– Dobra, niech idzie.

Ruszyliśmy naszą wesołą gromadką w stronę małej lodziarni w okolicy parku. Mieli najlepsze lody naturalne na świecie! Nawet James je akceptował. A ten ich solony kajmak... mniemam. Sama miałam ochotę na te lody, może nawet bardziej niż dzieciaki. W końcu należało mi się coś od życia.

– Rose... – zaczął dyplomatycznie Adam.

– No...

– A ile gałek możemy kupić? – zapytał Antek.

– Mhm... po dwie?

– Tylko? – jęknęli.

– Niech będzie po trzy, ale nie ma szans na więcej. – Zaśmiałam się.

– Słyszałeś, Shadow, po trzy – pouczył go Antek.

– Ej! Nie ma mowy, on nie dostanie lodów!

Westchnęłam, patrząc na te trzy pary oczu wlepione we mnie. Jak James i Agnieszka sobie z nimi radzili? Te spojrzenia sprawiały, że kupiłabym im dosłownie wszystko.

Weszliśmy do lodziarni razem z psiakiem. To miłe, że jej właściciele się na to zgadzali. Szczególnie że Shadow czasem potrafił się odpowiednio zachować, jeśli czekała na niego odpowiednia nagroda. Jak oni szkolili tego psa? Pozwoliłam

dzieciakom zamówić lody, później przyszedł czas na mój solony kajmak! I dziwne lody dla psa. Doprawdy, czego to nie wymyślą, by tylko zdobyć klienta.

Usiedliśmy przy stoliku na zewnątrz. Patrzyłam na dzieciaki i sierściucha, wcinających lody. Pomyślałam, że tak mogłoby to wyglądać. Siedziałabym ze swoimi dziećmi i psem przy stoliku w lodziarni, ciesząc się słońcem i ich towarzystwem, czekając na Daniela wracającego z dyżuru. Nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęłam płakać. Czy naprawdę miałam już tylko pięćset dziewięćdziesiąt jeden dni? Czy moje marzenia naprawdę nigdy się nie spełnią? Dlaczego padło akurat na mnie?

– Rose, wszystko gra? – niepewnie spytał Antek.

– Tak, jest OK. – Uśmiechnęłam się, ocierając łzy.

– Jeśli płaczesz z powodu lodów, chętnie zdejmujemy z ciebie ten ciężar – zapewnił Antek.

– Nie ma takiej opcji! – mruknęłam.

Zabrałam się za swój solony kajmak, zanim te trzy hieny zdążyłyby się do niego dobrać. Musiał mi jakoś osłodzić życie.

**590 dni**

## **Rosalie**

*Carpe diem. Chwytajcie dzień, chłopcy. Uczynicie wasze życie niezwykłym*<sup>3</sup>.

Właśnie to robiłam każdego dnia, a przynajmniej bardzo się starałam.

Wyjęłam płytę DVD z odtwarzacza i otarłam łzy. Po prostu kochałam ten film. Wzruszał mnie za każdym razem. Jak wiele było w nim prawdy, jak wiele rad dla takich jak ja. Był po prostu niezwykły. Gdyby nie „Stowarzyszenie Umarłych Poetów”, pewnie nigdy nie wpadłabym na stosowanie *carpe diem* w praktyce. Uczyniłam z niego nie tylko motto, ale i swój styl życia. Podobnie jak bohaterowie filmu, dzięki nauczycielowi. Tylko że ja musiałam do tego dojść sama. Zajęło mi to prawie sto dni. Czasem żałowałam, że tak długo czekałam. Było mi głupio za nadzieję, jaką pokładałam w lekarzach, za każdy dzień, w którym rozpaczliwie pragnęłam przeszczepu. Teraz było inaczej. Dostrzegałam chwile i zapamiętywałam je. Starałam się korzystać z życia jak tylko potrafiłam i zachęcałam do tego innych.

Tylko my możemy zmienić swoje życie, prawda? Nie warto przejmować się nic nieznaczącymi drobiazgami, złamanym paznokciem czy szlabanem od rodziców. Trzeba było cieszyć się chwilą i odnaleźć szczęście w każdej, nawet najgorszej sytuacji. Niestety nad tym ostatnim nadal pracowałam. Potrafiłam odnaleźć szczęście, ale nie zawsze potrafiłam zatrzymać je na dłużej. Najgorsze było jednak to, że nie potrafiłam pogodzić się z tym, że ta chwila szczęścia była tak krótka.

Usiadłam na kanapie. Z kieszeni wyjęłam swój telefon i napisałam do Daniela. Wiedziałam, że jest w pracy, ale ostatnio to nie stanowiło żadnej przeszkody do

kontaktu SMS-owego. Telefon wyłączał tylko podczas operacji.

Ja: *Oglądałeś „Stowarzyszenie Umarłych Poetów?”*

Odpowiedź nadeszła po kilku sekundach. Nawet nie zdążyłam odłożyć telefonu na stolik. Uśmiechnęłam się do wyświetlacza.

Daniel: *Tak, ale nie był to najlepszy film, jaki widziałem.*

Ja: *Jak możesz? Był piękny!*

Daniel: *Zdecydowanie nie.*

Urażona schowałam telefon do kieszeni. Wstałam z kanapy i ruszyłam na górę, do swojego pokoju. Czekają na mnie podręczniki i nauka, wcale nie musiałam pisać z Danielem, który miał fatalny gust filmowy. Weszłam do pokoju i usiadłam na łóżku. Telefon zawibrował.

Daniel: *Nie obrażaj się.*

Ja: *Jestem tylko urażona twoim bezemocjonalnym podejściem wobec tak świetnego filmu.*

Daniel: *Piszesz o braku emocji? A co powiesz, jeśli ci napiszę, że nienawidzę każdego dnia, kiedy nie mogę cię zobaczyć i pocałować?*

Ja: *Że mam tak samo, myśląc o tobie.*

\* \* \*

*Choroba nigdy nie przychodzi zaproszona. Pojawia się nagle i zwala cię z nóg. Zostaje jednak na dłużej, by patrzeć, czy się podniesiesz.*

Chyba nigdy nie zostanę poetką. Jednak te słowa jakoś do mnie przemawiały. Przecież nie zapraszałam choroby do swojego życia. W dodatku pchnęła mnie ona w kierunku próby samobójczej. Czy mogło być gorzej?

3 Nancy Kleinbaum, *Stowarzyszenie Umarłych Poetów.*

**589 dni**

**Rosalie**

*Poszedłem do lasu, wybrałem bowiem życie z umiarem. Chcę żyć pełnią życia, chcę wysssać wszystkie soki życia. Żeby zgromić wszystko to, co życiem nie jest. Żeby nie odkryć tuż przed śmiercią, że nie umiałem żyć.*

Mam tylko pięćset osiemdziesiąt dziewięć dni na znalezienie szczęścia. Nie, nie muszę go szukać, już je znalazłam. Teraz wystarczy zatrzymać je jak najdłużej i czerpać z niego jak najwięcej. Co prawda nadal bałam się, że Daniel mnie zostawi, gdy usłyszy prawdę, ale dopóki jej nie znał, czułam się bezpieczna.

**Daniel**

Siedziałem w mieszkaniu i po prostu wariowałem. Artykuł był już napisany, większość egzaminów zaliczona. Rose ostatni egzamin miała jutro. Najwyższy czas, żeby wreszcie się spotkać. Sięgnąłem po telefon.

*Ja: Mam dość. Obiecuj mi, że jutro się zobaczymy.*

*Rose: A co jeśli nie?*

Pokręciłem głową. Nie miałem pojęcia, po co Rose się ze mną droczy. Zamierzałem się z nią jutro spotkać bez względu na wszystko.

*Ja: Przyjadę do ciebie i cię porwę.*

*Rose: A dokąd?*

*Ja: Do działu z gotowymi daniami w supermarkecie?*

*Rose: James by cię zamordował!*

*Ja: Skoro tego nie chcesz, to spotkaj się jutro ze mną!*

Wybuchnąłem śmiechem. Przy Rose moje życie nabierało barw. Nawet głupie SMS-y były inne, żywsze, weselsze. Westchnąłem. Do jutra musiałem jakoś wytrzymać.

**Rosalie**

– Rose, do diabła!

Skrzywiłam się i z przepaszającym uśmiechem spojrzałam na Oliwię. Co mogłam poradzić na to, że pisanie z Danielem tak mnie rozpraszało?

– Widzę, że miłość kwitnie. – Zaśmiał się Tomek.

– Daj mi telefon.

– Nie, proszę, Oliwia!

Nienawidziłam, kiedy przełączała się w tryb apodyktyczny. Wiedziałam jednak, że nie było z nią wtedy sensu dyskutować. Szczególnie że miała rację. To popołudnie obiecałam spędzić z nimi. Westchnęłam i niechętnie oddałam jej mój jedyny łącznik z Danielem. Widziałam, że zaczyna dzwonić. Cudownie. Brakowało tylko tego, żeby Daniel wziął mnie za ubezwłasnowolnioną. Niechętnie zajęłam się swoją sałatką.

– Cześć, Daniel, tu Oliwia. Jesteśmy w pizzerii, właśnie zarekwirowałam jej telefon na jakieś dwie godziny, więc się nie martw. Cześć. – Rozłączyła się.

– Jesteś brutalna – jęknęłam.

– Chcę po prostu zjeść pizzę! – krzyknęła, naburmuszona.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał mnie znienacka Tomek.

Przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią, jednak kiedy przypominałam sobie o Danielu, mój uśmiech stał się szeroki, jak nigdy wcześniej.

– Nie mogłabym być szczęśliwsza – stwierdziłam.

– Powiedziałaś mu? – zapytała Oliwia, biorąc do ręki kolejny kawałek pizzy.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego? – naciskała.

– Daj jej spokój – powiedział Tomek.

– Zdam mu powiedzieć. Chcę się jeszcze nacieszyć – wyszeptalam. – Jeszcze tylko trochę.

Upiłam łyk wody, który dobitnie przypominał mi o tym, kim jestem. Normalni ludzie w pizzerii zamawiali colę, niestety nie ja.

– Okłamywanie go nie jest dobrym wyjściem – stwierdziła Oliwia, dumając nad kawałkiem pizzy.

– Nie jesteś w mojej sytuacji, nie możesz mnie zrozumieć – odparowałam.

– A zamierzasz mu w ogóle powiedzieć?

– Tak, tylko trochę później – odpowiedziałam.

Przez chwilę mierzyłyśmy się wzrokiem. Wiedziałam, że Oliwia chciała dla mnie jak najlepiej. Ona po prostu nie była na moim miejscu. Nie mogła mnie zrozumieć.

– Zawrzemy rozejm i pójdziemy na lody? – spytał Tomek.

– Przecież my się nie kłócimy – stwierdziłyśmy jednocześnie.

– Baby, za wami nadążyć... – westchnął Tomek.

Spojrzałyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem.

4 Nancy Kleinbaum, *Stowarzyszenie Umarłych Poetów*.

**588 dni**

**Rosalie**

Jego dłonie... Nikt nigdy nie przytulał mnie tak mocno. Nigdy nie chciałam, by ktoś był tak blisko mnie. Jego usta... Nikt nigdy mnie tak nie całował. Nie chcę, by ktokolwiek więcej mnie tak całował. Nie widzieliśmy się tylko cztery dni, a on całował mnie z taką zachłannością, z taką pasją, jakby jutra miało nie być. Co w moim przypadku było bardzo możliwe. Daniel bardzo dobrze rozumiał, co chciałam wyrazić przez *carpe diem*. Całował mnie tak, że brakowało mi tchu. Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Chciałabym potrafić zatrzymać ją na zawsze. Chciałabym, żeby wiedział, jak wiele jego pocałunek dla mnie znaczy.

Przerwał pocałunek, przytulając mnie mocno. Chciałam więcej, znacznie więcej... Siedzieliśmy na niewygodnej ławce w parku. Oficjalnie byliśmy na spacerze z Shadowem, ale postanowiliśmy zrobić sobie przerwę i wykorzystać piękną pogodę. Słońce królowało na błękitnym niebie. Było po prostu wspaniale.

Usłyszałam chrząknięcie. Ponad ramieniem Daniela dojrzałam zde gustowanych staruszków. To interesujące. Szkła w ich okularach były grube jak denka od butelek, siedzieli dosyć daleko, a i tak nas widzieli. Uwielbiam dziadków z „radarem” na zakochane młode pary. A niech sobie będą zde gustowani. To mój dzień! To moja chwila!

Usłyszałam jego śmiech. Wspomniałam już pewnie kilka razy, że uwielbiam go? Powinnam go nagrać na telefon i ustawić jako dzwonek budzika. Zdecydowanie wstawałoby mi się przyjemniej niż przy drących mordę żurawiach czy co to tam było.

– Chyba zgorszyliśmy twojego psa... – powiedział ze śmiechem.

– Mhm?

Ze zdziwieniem zerknęłam na Shadowa, który leżał koło ławki, z oczami zakrytymi łapkami. Wzruszyłam ramionami.

– Trudno.

*Carpe diem!*

Daniel przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej i ponownie pocałował. Niech zawsze mnie tak całuje.

– Ci państwo z tyłu też są niezadowoleni. – Zaśmiałam się.

– Są zazdrośni.

– O pocałunek? – spytałam.

– O młodość!

Wtuliłam się w niego. To głupie, ale ja zazdrościłam tym staruszkom starości. Pewnie żadna osoba w moim wieku o tym nie myśli, ale ja chętnie przeżyłabym tyle lat co oni. Tym bardziej gdybym mogła je spędzić w towarzystwie Danie-

la.

– Mamy cudowny dzień – stwierdziłam.

Oparłam głowę na jego ramieniu, a on trzymał swoją tuż nad moim uchem. Mówił do mnie cicho, drażniąc mnie swoim oddechem.

– Mhm...Rose? Odpowiesz mi na pytanie?

– Może... – powiedziałam cicho.

– Ilu miałaś chłopaków?

Zaskoczył mnie. W zasadzie do tej pory nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. Nie było nam to do niczego potrzebne.

– Po co chcesz to wiedzieć?

Zaśmiał się tuż przy moim uchu. Zadrżałam. To było niewiarygodnie przyjemne uczucie. Cieszyłam się, że mogę je dzielić właśnie z nim.

– Aż tylu? – spytał ze śmiechem.

– Głupek!

Odsunął się ode mnie. Moje ciało boleśnie odczuło rozłąkę. Miałam ochotę ponownie go do siebie przyciągnąć, jednak teraz siedział dalej i po prostu przyglądał mi się z szerokim uśmiechem.

– Powiesz mi? – zapytał.

– Nie!

– Dlaczego?

– A co to za rozmowa na randce?

– Może cię to zdziwi, ale ludzie na randce rozmawiają, a nie tylko się całują.

On mnie naprawdę irytował! Miałam ochotę go po prostu udusić. Starszoków siedzących kilka metrów dalej z pewnością uszczęśliwiłaby nasza kłótnia.

– Nie o to mi chodziło!

– To jak? – dopytywał.

– Nigdy nie miałam chłopaka – powiedziałam w końcu.

Przyglądał mi się zaskoczony. No cóż... taka była prawda. Sam chciał wiedzieć. Po jego minie łatwo mogłam domyślić się, że nie tego się spodziewał.

– Serio?

– Mhm... byłam zajęta dostaniem się na studia, a potem przetrwaniem na nich.

A tak naprawdę to głównie byłam zajęta leczeniem. To był jeszcze okres, kiedy na badaniach byłam naprawdę często.

– Czyli jednak jesteś kujonką? – spytał ze śmiechem.

– Jesteś niemożliwy!

Zirytowana wstałam z ławki i zaczęłam iść w kierunku domu. Tak jak przewidywałam, starsi państwo byli najwyraźniej uszczęśliwieni naszą małą sprzeczką. Shadow biegł przede mną, równie zadowolony. Ech... co jest złego w całowaniu się na ławce? Jak ja reagowałam na takie pary? Chyba ich nie zauważałam.



– Nie gniewaj się – powiedział Daniel pojednawczo.

Dogonił mnie i splótł swoje palce z moimi. Szliśmy wspólnie w kierunku mojego domu. Wtedy pomyślałam, że w zasadzie mogłabym mu się odwdziżyć.

– A ty? – zapytałam.

– Co ja?

– Ile miałaś dziewczyn? – doprecyzowałam.

Spojrzał na mnie, trochę zakłopotany. Trafiony, zatopiony! Niech teraz on rozmyśla nad właściwą odpowiedzią.

– E... he, he... byłem w jednym bardzo poważnym związku – powiedział dyplomatycznie.

– A inne to zapomniane miłosne podboje?

– Daj spokój – jęknął.

– A co z tym poważnym związkiem? Mam się obawiać jakichś byłych?

– Nie, nie sędzę. Skończyło się na zerwanych zaręczynach.

Przystanąłam i spojrzałam na niego z troską. Pamiętałam, że o tym wspominał. Wtedy jednak to do mnie nie docierało. Westchnął. Nie wyglądało to na miły temat. Mówił, że narzeczona zdradziła go i oszukała. Nikt nie chciałby o tym rozmawiać.

– Tak, od tamtej pory nikogo nie miałem – przyznał.

– Sporo minęło?

– Trochę, ale nie myśl o tym, aktualnie liczysz się tylko ty.

– Aktualnie?

Przyciągnął mnie do siebie i zamknął w mocnym uścisku. Patrzyłam w jego obłądnie zielone oczy. Widziałam w nich isierki radości.

– Aha... A co, boisz się konkurencji? – spytał.

– Jakiej konkurencji? – Prychnęłam. – Jestem piękna.

Odsunął mnie na długość ramion. Zaczął mi się badawczo przyglądać. Zaraz mu się oberwie! Przysięgam.

– Nie masz za dużego ego? – zapytał.

– Szkodzi mi przebywanie w twojej obecności! – warknęłam.

– Co? Ja jestem skromny.

Przez chwilę patrzyłam na niego w szoku, a później po prostu się roześmiałam. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział.

– Przestań już, zrozumiałem...

– Nie mogę – odpowiedziałam, nadal się śmiejąc.

– Rose! – powiedział ostrzej.

– Co?

– Przestań, bo cię powstrzymam – ostrzegł mnie.

– Niby jak?

Przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował. A tak! Jeśli o mnie cho-

dziło, mógł mnie tak powstrzymywać cały czas.

\* \* \*

Byłam właśnie w miejscu, w którym zawsze ukazywały się wszystkie moje słabości. Nienawidziłam go. W zasadzie uważałam, że można było się bez niego obejść. Kuchnia była dla mnie piekłem. Chociaż nie, to był raczej Mount Everest, który mogli zdobyć tylko najlepsi. Bądźmy szczerzy, los był bardzo dowcipny, gdy formował moje geny. Mój brat był kucharzem w restauracji, a ja nie potrafiłam usmażyć jajecznicy, bardzo mało zabawne.

– Gotowa? – spytał James z uśmiechem.

Westchnęłam. Naprawdę chciałam ugotować coś dla Daniela. Tylko po to stałam teraz w samym środku piekła, u boku mojego bardzo irytującego brata, który kiedyś bezskutecznie próbował nauczyć mnie gotować, a potem się poddał. Skąd w nim w ogóle tyle zapału i optymizmu? Oboje powinniśmy wiedzieć, że marnujemy czas. Mimo to próbowaliśmy.

– Co robimy? – zapytałam.

– Zrobimy tartę z kurczakiem, brokułami i mozzarellą.

– Nie uważasz, że to trochę za trudne? – jęknęłam.

– Daj spokój. Chciałaś na nim zrobić wrażenie, nie? – spytał. Potwierdziłam kiwnięciem głowy. – Zresztą jestem tutaj. Nic złego się nie wydarzy.

– Dobra, zaczynajmy.

Zerknęłam na przepis, który mi naskrobał na niewielkiej karteczce. Nienawidziłam charakteru jego pisma. Odczytanie go graniczyło z cudem. *250 g mąki, 125 g masła, 1 żółtko*. Dla mnie to była po prostu sterta przypadkowych składników. Nie interesowało mnie, dlaczego akurat one wchodziły w skład tego przepisu. W zasadzie było mi wszystko jedno. *50–60 ml wody, 1 łyżeczka soli, 1 łyżeczka oregano*. Czulałam na sobie uważne spojrzenie brata. Powoli starałam się dodawać wszystkie wymienione składniki do dużej miski. Nagle usłyszałam jego śmiech.

– Co znowu? – zapytałam, zirytowana. – Zrobiłam wszystko zgodnie z przepisem.

– A w przepisie były skorupki?

Zerknęłam na miskę, w której pływała ogromna skorupka jajka. Jęknęłam. Nie mogłam w to po prostu uwierzyć.

– Naprawdę jestem do dupy – stwierdziłam z rezygnacją.

– Nie no, nie załamuj się. To nawet jeszcze nie jest ciasto – powiedział ze śmiechem.

– James, czy przypadkiem tarta nie składa się głównie z ciasta?

– Jesteś ładna, nie zauważy.

Jęknęłam. To będzie trudniejsze, niż myślałam. Kuchnia zdecydowanie była królestwem Jamesa, nie moim. Skoro jednak postanowiłam coś ugotować, to za-

mierzałam to właśnie zrobić. Bez względu na to, ile czasu mi to zajmie. Zresztą James cały czas nadzorował to, co robiłam, nie mogło się nie udać.

## **Daniel**

Otworzyłem drzwi i ze zdziwieniem wpuściłem Rose do swojego mieszkania. Uśmiechnęła się do mnie szeroko. Wyglądała na bardzo zadowoloną. Minęła mnie i ruszyła prosto do kuchni, nie mówiąc absolutnie nic. Czuła się tutaj jak u siebie, czyli jak zawsze. Zaczynałem się do tego przyzwyczajać. Chyba powinienem jej podarować klucze. Skoro czuła się tutaj jak w domu, to bez sensu, żeby cały czas pukała.

Ruszyłem za nią i z zainteresowaniem obserwowałem jej poczynania. Postawiła na blacie okrągłe zawiniątko, z którego odwinęła folię. Tarta była jednym z moich ulubionych dań, a ta pachniała cudownie i równie dobrze wyglądała.

– Tadam! – powiedziała z uśmiechem.

– Świetnie, przyniosłaś kolację.

Usiadłem na krześle, przy blacie. Tarta z bliska prezentowała się jeszcze lepiej. Poczułem, jak burczy mi w brzuchu.

– I tylko tyle?! – jęknęła.

– Co masz na myśli? – zapytałem.

Zachowałem spokój. Przyzwyczailem się już do tego, że rzadko nadążałem za jej tokiem myślenia. Teraz na przykład wyglądała na urażoną i dotkniętą tym, co powiedziałem.

– Sama ją zrobiłam, specjalnie dla ciebie – powiedziała.

– Upiekłaś ją dla mnie? – zapytałem w osłupieniu.

Z uśmiechem pokiwała głową. Wyciągnęła talerze z szafki i odkroiła dwa spore kawałki tarty. Po chwili podała mi moją porcję i widelec. Stanowczo za dobrze wiedziała, co i gdzie jest w mojej kuchni. Jednak to nie było teraz istotne. Wziąłem kęs do ust i zamarłem. Ostatnią rzeczą, jaką chciałem zrobić, to sprawić jej przykrość, ale musiałem. Podniosłem się energicznie i podszedłem do kosza na śmieci. Wyplułem kawałek, którego nie byłem w stanie połknąć. Po chwili wrzuciłem resztę swojej tarty do kosza, wraz z talerzem.

– Jak możesz? – jęknęła.

Uniosłem jeden palec do góry, dając jej znak, żeby poczekała. Upiłem łyk wody, prosto z butelki stojącej na blacie. Od razu poczułem się lepiej. Następnie wyrwałem i wyrzuciłem jej porcję do kosza. Kryzys właśnie został zażegnany!

Stałem z nią twarzą w twarz. Wiedziałem, że pewnie jest jej przykro, ale nie mogłem inaczej postąpić.

– Jestem lekarzem i uwierz mi, to groziło poważną chorobą układu pokarmowego – wyjaśniłem jej.

W jej oczach zalśniły łzy. Westchnąłem. Naprawdę głupia sytuacja. Było

miło, a nagle zrobiło się cholernie niezręcznie.

– Rose...

Odgarnąłem jej włosy z twarzy. Nie chciałem, żeby przeze mnie płakała. Jednak nie żałowałem tego, co zrobiłem. Jedzenie tej tarty naprawdę było niebezpieczne.

– Doceniam to, co dla mnie zrobiłaś, naprawdę – zapewniłem ją.

– Przecież James mnie pilnował...

– A może na chwilę wyszedł?

Na jej twarzy zauważyłem autentyczne przerażenie.

– Na minutę! – jęknęła. – Jestem beznadziejna.

– Wcale nie! Po prostu więcej dla mnie nie gotuj. Obiecujesz? – zapytałem z nadzieją.

Odepchnęła mnie od siebie. Myślałem, że nadal jest zła, ale ona wyglądała tak, jakby się nad tym zastanawiała.

– A ty będziesz dla mnie gotował? – zapytała.

– Nie, ale mogę zamówić pizzę.

– Brzmi dobrze. – Wzruszyła ramionami.

– Na pewno?

– Mhm... Tylko, Daniel...?

Spojrzałem na nią z wyczekiwaniem. Nie płakała już, a na jej twarzy gościł lekki uśmiech.

– Nie mów Jamesowi – poprosiła.

Wybuchnąłem śmiechem i mocno przytuliłem ją do siebie. Rose zdecydowanie była niezwykła.

– Nie powiem, obiecuję.

## **Rosalie**

Siedzieliśmy w jego salonie, na kanapie. Na stoliku stała ogromna pizza i dwie szklanki soku, jednak coś było nie tak. Podczas gdy ja jadłam drugi kawałek, którego nigdy nie powinnam tknąć, Daniel powoli kończył pierwszy.

– Wszystko gra? – zapytałam.

– Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.

I to go tak martwiło? Mógł ze mną rozmawiać o wszystkim. To ja raczej musiałam się pilnować.

– Nie mówiłem ci o tym wcześniej... – zaczął. – W sumie z nikim o tym nie rozmawiałem.

– O czym?

– O mojej byłej narzeczonej. Muszę ci o niej opowiedzieć, bo chyba masz prawo to usłyszeć. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pomyślała, że mogę się z nią jeszcze zejść.

Widziałam, że mówienie o tym jest dla niego trudne. Nie pytałam o to nie dlatego, że nie chciałam wiedzieć, po prostu nie byłam pewna, czy mam do tego prawo. Czułam się wyróżniona, zaufałam mi. Jednocześnie dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Była narzeczona to pikuś w porównaniu z wizją mojej rychłej śmierci. Jednocześnie mógł być pewien, że za pięćset osiemdziesiąt osiem dni zabiorę jego tajemnicę do grobu i nikomu jej nie wyjawię.

Odłożyłam pizzę i splotłam nasze palce. Uśmiechnęłam się do niego. Po chwili odwzajemnił ten gest.

– Miałem szesnaście lat, kiedy ją poznałem. Nie od razu to była ognista miłość. To była raczej prawdziwa nienawiść i wieczna rywalizacja, głównie o oceny – zaczął, patrząc na nasze splecione dłonie. – Ona też chciała iść na medycynę. Dostała się, jednak z gorszym wynikiem. Później odebrałem jej staż w najlepszym szpitalu. Jakoś niedługo po tym spotkaliśmy się na imprezie. Mieszkałem już wtedy sam. W zasadzie nie wiem, jak to się stało. Alkohol zrobił swoje. Zabrałem ją do siebie i uprawialiśmy seks.

Skrzywiłam się. Naprawdę zamierzał mi powiedzieć o wszystkim? Moim zdaniem mógł sobie odpuścić niektóre fakty.

– Poproszę wersję bez szczegółów – stwierdziłam.

Przyglądał mi się przez chwilę z uśmiechem, a potem wrócił do przerwanej wątku. Dla niego ta rozmowa musiała być naprawdę trudna.

– Od tamtej pory zaczęliśmy się spotykać. Zamieszkała ze mną praktycznie od razu. Razem studiowaliśmy, razem odbywaliśmy praktyki, razem robiliśmy zakupy, graliśmy w tenisa, kochaliśmy się. Była ze mną przez jakieś dwadzieścia godzin na dobę. Wtedy myślałem, że to miłość. Oświadczyłem jej się – powiedział gorzko. – Później dowiedziałem się, choć brzmi to irracjonalnie, że po prostu chciała się na mnie odegrać. Była ze mną rok, dla czystej zemsty. Za to, że zawsze byłem od niej lepszy. Za to, że zabrałem jej szansę na świetną karierę. Ostatnim etapem jej zemsty było przyłapanie jej w moim własnym łóżku z moim najlepszym przyjacielem.

Zawahał się, ale nie dodał niczego więcej. Upił łyk soku, pograżając się we własnych myślach. Ja natomiast czułam czystą nienawiść do tej kobiety. Jak można być aż tak podłym? Jak można było to wszystko zaplanować? Po co?

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłem. Nawet ojcu i dziadkowi. To od tamtej pory zacząłem traktować kobiety przedmiotowo. Zaczęły się spotkania na jedną noc. W dodatku zerwałem wszystkie przyjaźnie. Zostałem sam, ale to dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Nawet nie zauważyłem, jak minęły cztery lata – zakończył spokojnie i mocniej ścisnął moją dłoń.

Nienawidziłam jej całym sercem, ale sama widziałam, jak zakłamana w tym byłam. Ona go okłamywała, zraniła, ale kim ja byłam, żeby ją oceniać? Ona spędziła z nim rok, pozwalając się do siebie zbliżyć i raniąc go w najbardziej podły

sposób. A ja? Spotykałam się z nim, pozwoliłam, żeby się we mnie zakochał, wiedząc, że ten związek nie ma szans na to, żeby przetrwać. Za pięćset osiemdziesiąt osiem dni mnie tu już nie będzie, to trochę dłużej niż rok, półtora. W pewnym sensie robiłam to samo, co ona. Byłam świadoma tego, że umrę, ale nadal milczałam. Czy byłam więc tak samo zepsuta jak ona? Obie byłyśmy wobec niego nieszczerze.

– Chciałam, żebyś to wiedziała. Nigdy do niej nie wrócę. Nic mnie z nią nie łączy, bo i nigdy nic między nami nie było – podjął po chwili Daniel. – Nie traktuję cię też przedmiotowo. Sam bym sobie przywalił, gdyby przyszło mi to do głowy. Nie będę ci mówił, że cię kocham. Znam cię stanowczo za krótko, by móc to powiedzieć. Słowo „kocham” jest pewnego rodzaju deklaracją, czego ludzie zdecydowanie nie rozumieją i za często go nadużywają. – Odwrócił się do mnie i uśmiechnął. – Jednak chcę, żebyś wiedziała, że zawróciłaś mi w głowie. Nie mogę o tobie zapomnieć, nawet kiedy jestem w szpitalu, a to przecież cały mój świat. Nie wyobrażam sobie też życia bez ciebie. Zadomowiłaś się nawet w moim mieszkaniu, chociaż tu nie mieszkasz. Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł złożyć ci deklarację i powiedzieć „kocham” ze świadomością wszystkich konsekwencji z tego płynących.

Pocałowałam go. Nie chciałam nic mówić. Czułam się źle. Wyrzuty sumienia wypalały mi mózg. Moje zdenerwowanie powoli osiągało apogeum. Jak w ogóle mogłam doprowadzić do takiej sytuacji? Nie różniłam się niczym od jego niedoszłej żony. Chyba byłam nawet bardziej okrutna. Marzyłam o tym samym co on. Chciałam, żeby naprawdę tak było. Tak dużo słów mogłam powiedzieć, tak wiele, ale nie mogłam zdobyć się na jedno – wyznanie prawdy. To było dla mnie wciąż za trudne. Jakim człowiekiem byłam?

– Dziękuję – wyszeptałam.

Gdzieś w środku samolubnie cieszyłam się, że miałam prawo do zaznania miłości jeszcze przed śmiercią, ale jednocześnie nienawidziłam tego. Jakby nie wystarczyło mi to, że kochałam Jamesa, Agnieszkę i ich dzieciaki, Tomka i Oliwię. Teraz jeszcze pokochałam Daniela. Jak miałam odejść? To miało być takie łatwe, a stawało się coraz bardziej skomplikowane.

– Obiecałam Jamesowi, że wrócę na noc do domu, a ty masz jutro dyżur, prawda? – zapytałam.

Nawet jeśli go to zdziwiło, nie okazał tego. Nie powiedział, że powinnam zostać. Uszanował to, że chcę wyjść. Nienawidziłam go za to jeszcze bardziej. Był idealny. Mężczyzna, którego istnienie na ziemi jest błędem. Zabójczo przystojny, inteligentny i wyrozumiały. Przez to wszystko cierpi i wiecznie trafia na złe kobiety. Los był dla niego naprawdę niesprawiedliwy.

– Odwieźć cię? – zapytał.

– Nie, dzięki. – Szybko pocałowałam go w usta. – Dam sobie radę.

Przyglądał mi się przez chwilę z uwagą. Pewnie zastanawiał się, o co mi

chodziło. Mógł pomyśleć, że spanikowałam, słysząc to, co mówił. Mimo wszystko nie zatrzymywał mnie.

– Do zobaczenia, Rose – powiedział z uśmiechem.

– Do zobaczenia.

Pozwoliłam mu jeszcze raz się pocałować, a później prawie wybiegłam z jego mieszkania. Kiedy tylko opuściłam klatkę schodową i skręciłam w boczną uliczkę, będąc poza zasięgiem jego okna, poczułam, jak łzy same zaczęły powoli płynąć. Znowu nie znalazłam w sobie odwagi, żeby powiedzieć mu prawdę. Wiedziałam jednak, że przyjdzie na to czas i to już niebawem. Aktualnie byłam jednak egoistką. Byłam okrutna, ale chciałam kochać i być kochaną. Chciałam go zatrzymać jak najdłużej, chociaż wiedziałam, że na niego nie zasługuję. To wszystko było piekielnie porąbane. Gdybym tylko była zdrowa, ja i Daniel moglibyśmy wspólnie planować naszą przyszłość, niestety tak nie było. Mój czas na ziemi się kończył, a Daniel wciąż o tym nie wiedział. Ja z kolei z każdym dniem jeszcze mniej chciałam mu wszystko powiedzieć i jeszcze bardziej chciałam wykraść losowi kolejne chwile, by móc spędzić ich z nim jak najwięcej...

**587 dni**

**Rosalie**

Czułam się normalna i dla mnie to uczucie było niecodzienne, ale miłe. Od kiedy dowiedziałam się, że mam tylko siedemset dni życia, nie czułam się zwyczajnie. Żyłam, wiedząc, że mogę umrzeć. Chodziłam na badania, zażywałam leki, zdrowo jadłam. To był straszny czas. Przez ponad trzy miesiące szukałam sposobu na to, jak mam żyć, żeby nie zwariować ze świadomością, że moje dni są policzone. To, co mnie spotkało, było złe, okrutne, niespodziewane i niesprawiedliwe. Nie dało się nie myśleć o tym, ile czasu mi zostało. Mimo wszystko jakoś to sobie poukładałam. Niestety, nadal pozostawała świadomość, że moje dni są policzone, nawet dosyć precyzyjnie. W zasadzie to moje życie zmieniło się ponad dwa lata temu, kiedy dowiedziałam się o chorobie. To był dla mnie trudny czas. Z jednej strony egzaminy, z drugiej badania. Nie miałam czasu na zabawę. Żyłam nauką i chorobą. Wolny czas, którego miałam niewiele, spędzałam z Oliwią i Tomkiem, wtedy jeszcze nazywałam ich przyjaciółmi. Walczyłam o życie. Stawiałam sobie cele na przyszłość i konsekwentnie do nich dążyłam, nie zważając na nic. Ktoś może uznać to za dziwne, ale osoba chora, przynajmniej według mnie, ma tylko trzy możliwości: po pierwsze, poddać się, po drugie, zignorować chorobę, po trzecie, zaakceptować chorobę i nie pozwolić, by odebrała nam nasze życie.

Ja wybrałam trzecią opcję. Zaaceptowałam chorobę, może i nie walczyłam, tak jak powinnam, ale nie przesłoniła mi ona życia. Wycofałam się trochę z życia towarzyskiego, ale nadrabiałam to w nauce. Osiągałam swoje cele, ale czułam się inna, wyobcowana.

Teraz było zupełnie inaczej. Miałam chłopaka, a gdy tylko go nie było blisko, spędzałam czas z Oliwią i Tomkiem albo z rodziną, a na naukę poświęcałam czas pozostały. Czułam się tak, jakby moja śmierć nie była zaplanowana. To dziwne, niespotykane. Przyjemne. W końcu byłam naprawdę szczęśliwa. Nie chciałam, by ten czas kiedyś minął. Dlatego wszystkie smutki, wątpliwości i wyrzuty sumienia zepchnęłam na samo dno swojej świadomości.

\* \* \*

Byłam w domu Tomka, na obrzeżach miasta. Razem z Oliwią pomagałyśmy mu przygotować jego urodziny, na które zaprosił kilkunastu znajomych z uczelni. Miało być wielkie ognisko, mnóstwo alkoholu i jeszcze więcej jedzenia. To miał być miły wieczór w gronie znajomych.

Aktualnie stałam w jedynym miejscu, gdzie nie powinnam, a więc w kuchni. Tomek i Oliwia doskonale zdawali sobie sprawę z mojego antytalentu do gotowania, zlecili mi więc naprawdę proste czynności, przy których trudno było coś ze-



psuć, na przykład krojenie. Zapobiegawczo odcięli mi też dostęp do wszelkich przypraw, była więc szansa, że goście dzisiejszego wieczoru nie zasilą z dolegliwościami gastrycznymi ostrego dyżuru.

– Pokroiłaś już te kielbaski? – zapytał Tomek.

Wszedł do kuchni i na podłodze postawił kolejną skrzynkę piwa. Jakoś niespecjalnie mnie to ekscytowało. Pewnie dlatego, że sama nie mogłam pić.

– Kończę już – odpowiedziałam.

– A zaprosiłaś Daniela?

Z wrazenia upuściłam nóż. Spojrzałam na Tomka. O... o... nie, wcale nie zapomniałam zaprosić Daniela, mojego w pewnym stopniu chłopaka, na urodziny mojego przyja... kolegi, o co mnie prosił.

– Zapomniałaś – stwierdził oskarżycielskim tonem.

Tak, ta mina Tomka mówiła wszystko. Nie miał do mnie siły. I wcale mu się nie dziwiłam. Jak mogłam o tym zapomnieć?

– Spokojnie, zaraz napiszę mu SMS – zapewniłam z uśmiechem.

Pozostawił to bez komentarza i całe szczęście. Jestem beznadziejna! Chociaż w zasadzie to co za różnica? Zazwyczaj niczego nie planowałam. Daniel powinien być tego świadomy.

### **Daniel**

Siedziałem w gabinecie lekarskim i ze znużeniem przeglądałem karty pacjentów. W zasadzie nic ciekawego się dzisiaj nie działo. Było nudno. Zerknąłem na swój telefon, który zaczął wibrować na stoliku. Sięgnąłem po niego i odczytałem wiadomość.

*Rose: Tomek ma dzisiaj urodziny, przyjdiesz?*

Czy powinno mnie dziwić, że pisała mi o tym dopiero dzisiaj? Zaczynałem myśleć, że ona wcale nie żyła według *carpe diem*, to po prostu wymówka na jej sklerozę. Zanotować: zabrać Rose na tomografię mózgu. Cel – wczesne rozpoznanie choroby Alzheimera.

*Ja: Teraz mi o tym piszesz?*

*Rose: Nie wiedziałam, czy idę.*

*Ja: Nie wiedziałaś, czy idziesz na urodziny przyjaciela?*

*Rose: Kolegi! Zresztą to nieistotne. Przyjdiesz?*

Z niedowierzaniem pokręciłem głową. Czasami nie miałem do niej siły. Zerknąłem na stos kart, leżących na stoliku. Miałem sporo średnio interesującej roboty

do wykonania. Ciekawe, ile zajmie mi uporanie się z nią.

Ja: *O której?*

Rose: *O 19, robimy ognisko.*

Ja: *Mam dyżur do 22.*

SMS przyszedł dopiero po kilkunastu minutach. Zastanawiałem się, nad jaką odpowiedzią myślała tak długo.

Rose: *Nie ma problemu.*

Akurat. Kobiece „nie ma problemu” zawsze oznaczało ogromne kłopoty. W przypadku Rose zwykle problemy mogły urosnąć do niebotycznych rozmiarów. Aż za dobrze zdawałem sobie z tego sprawę. Choćby wczoraj, uciekła z mojego mieszkania, jakby się paliło.

Ja: *Serio?*

Rose: *Jasne, będzie wystarczająco dużo przystojnych chłopaków. Poradzę sobie.*

Uduszę ją! Kiedyś na pewno i to w bliżej nieokreślonej przyszłości. Chyba tylko Rose mogła napisać coś takiego, a ja zdecydowanie miałem pewność, że wcale nie miała tego na myśli. Nie chciała mi też dopiec. To po prostu Rose, do zaakceptowania w takiej formie albo żadnej. Mimo wszystko musiałem tam dzisiaj być.

Spojrzałem jeszcze raz na stos kart. Jakim cudem miałem się z tego wszystkie wygrzebać do dziewiętnastej? Szczególnie że miałem jeszcze na głowie kilka innych obowiązków. To wydawało się po prostu nierealne. W dodatku było coś jeszcze... Nigdy, przenigdy nie opuściłem ani jednej praktyki w szpitalu, nie wspominając o dyżurze. Nie miałem nawet pojęcia, jak załatwić wcześniejsze opuszczenie tego miejsca. Nie miałem kolegów, którzy mogliby przyjść popracować za mnie. W zasadzie to niewiele osób za mną przepadało. Po pierwsze, nie chodziłem na integracyjne piwo, a jeśli już, to czyniłem to bardzo, bardzo rzadko. To było moje pierwsze przewinienie. Po drugie, byłem wnukiem dyrektora szpitala i to stanowiło kolejną przeszkodę. Wszyscy uważali, że moją obecną pozycję załatwił mi dziadek. Nikt nie wierzył, że doszedłem do wszystkiego sam, swoją ciężką pracą. To było irytujące. Po trzecie, przespałem się z kilkoma koleżankami z roku. To miał być niezobowiązujący seks, ale one zinterpretowały to w inny sposób. Następnie rozpuściły o mnie kilka plotek. Z tego względu znalezienie zastępstwa wydawało mi się niemożliwe, po prostu nie miałem kogo o nie poprosić.

Westchnąłem. Pozostało mi tylko pójść z tym do dziadka. Nie miałem innej

opcji.

## Rosalie

Stałam w kuchni Tomka i kroiałam warzywa na jakąś sałatkę, która miała być dodatkiem do mięsa. Daniel mi nie odpisał, ale nie przejmowałam się tym jakoś szczególnie. Byłam przekonana, że po prostu był zajęty.

– Jak mogłaś mu coś takiego napisać?! – wykrzyknęła Oliwia.

Odwróciłam się w jej stronę. W ręce trzymała mój telefon i bezczelnie czytała SMS-y, które pisałam do Daniela. Westchnęłam zrezygnowana. Uwielbiam dwie rzeczy: to, jak Oliwia narusza moją prywatność oraz to, w jaki sposób udziela mi reprimendy. Cudownie.

– Jak będzie chciał, to przyjedzie – powiedziałam spokojnie.

– Ma dyżur! – wykrzyknęła.

– Nie zmuszam go przecież. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie masz pojęcia o związkach – skarciła mnie wzburzona Oliwia.

– Związki nie są trudne – mruknęłam.

– Wręcz przeciwnie. Ale co ty możesz wiedzieć? Nigdy w żadnym nie byłaś!

– Ty za to masz pokaźnie doświadczenie w tych kwestiach – stwierdziłam z przekąsem.

– Nie przeginaj!

Westchnęłam. Być może i Oliwia miała rację. Jednak co z tego? Daniel był inny niż większość facetów, powinien zrozumieć. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Trudno, przecież się nie obrazi z powodu takiej bzdury – powiedziałam.

– Ta, jasne – mruknęła bez przekonania.

Do kuchni wszedł Tomek i przez chwilę nas obserwował. Był chyba przerażony naszą kłótnią. To nie był dobry moment, co prawda był solenizantem i był tutaj najważniejszy, ale powinien się stąd wycofać lub jakoś załagodzić konflikt. Ciekawe, co zamierzał. Miał tylko jedną szansę. Musiał dokonać odpowiedniego wyboru.

– No dobra, dziewczynki. Więcej krojenia niż kłótni! – powiedział z uśmiechem.

Zły wybór. Bardzo zły wybór. Przez chwilę patrzyłyśmy na siebie z Oliwią. W jej oczach widziałam to samo.

– Zamknij się! – krzyknęłyśmy jednocześnie i wypchnęłyśmy go za drzwi.

Nieistotne było to, że właśnie wyrzuciłyśmy solenizanta z jego własnej kuchni, prawda? Spojrzałam na Oliwię i obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Zgodnie wróciłyśmy do krojenia warzyw.

– Rose... wiesz, że ja się po prostu o ciebie martwię, prawda? – spytała.

– Wiem. Ale naprawdę nie musisz.

- Czyżby?
- Tak, Daniel jest wyjątkowy, naprawdę – zapewniłam z szerokim uśmiechem. – To po prostu niesamowity facet.
- Powiedziałaś mu?
- Jeszcze nie – przyznałam niechętnie.
- Dlaczego?
- Bo nie chcę, żeby to się skończyło... – odpowiedziałam szczerze.

Przez dłuższą chwilę w ciszy kroiliśmy warzywa i wrzucaliśmy je do ogromnej miski. Gdy skończyłyśmy, Oliwia dołała do niej sosu, a ja zaczęłam myć deski do krojenia.

– A skąd wiesz, że się skończy? – spytała nagle. – Sama mówisz, że Daniel to niesamowity facet, tak?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Dlaczego miałby cię zostawić?

– Bo nikt nie chce wiązać się z osobą, która niedługo umrze, Oliwia. Taka jest prawda – odpowiedziałam.

Otarłam łzy wierzchem dłoni. Nie rozmawialiśmy już, pogrążone we własnych myślach.

### **Daniel**

Siedziałem w gabinecie swojego dziadka. Nawet na mnie nie patrzył. Był zajęty, na jego stole leżał stos papierów, które wymagały pobieżnego przeczytania i złożenia dyrektorskiego podpisu, ale przecież mógł mi poświęcić trochę czasu. Byliśmy w końcu rodziną.

– Mam sprawę – powiedziałem zniecierpliwiony, po odczekaniu kilku minut.

Dziadek z głośnym westchnięciem podniósł głowę znad papierów. Obserwował mnie uważnie. Nie wyglądał na zadowolonego z mojej wizyty.

– Oczywiście, nie krępuj się – stwierdził z wyczuwalnym sarkazmem.

– Ja tutaj wcale nie pracuję nad ważnymi dokumentami. Bez obaw. Możesz wchodzić w każdej chwili.

Nie znał się na sarkazmie. Kiepsko mu poszło. Nie przejąłem się za bardzo tym, co powiedział. Na mnie to naprawdę nie działało. Ciekawiło mnie, jakim cudem został dyrektorem tego szpitala. Co prawda pracownicy go szanowali i stosowali się do jego poleceń, ale nie miałem pojęcia dlaczego. O ile w domu trzymał surową dyscyplinę, w pracy był zdecydowanie zbyt miły.

– Więc przejdźmy do sedna – zacząłem. – Chciałbym się wcześniej zwolnić z dyżuru.

Dziadek zakrztusił się kawą. Ostrożnie odstawił kubek na biurko, bacząc, żeby nic z niego nie wylać. Następnie odłożył również dokumenty. Przyglądał mi się uważnie, przynajmniej teraz miałem jego pełną uwagę.

– Czekał, co zrobiłeś z moim wnukiem? – spytał.

To było wredne. Zdecydowanie wredne i całkowicie zamierzone. Jednak nie trudno było mu się dziwić. Naprawdę pierwszy raz prosiłem go o coś takiego.

– Nawet ja mogę chcieć czasem wyjść wcześniej. – Westchnąłem i po chwili dodałem: – Może trudno ci w to uwierzyć, ale też jestem człowiekiem. Mam życie osobiste poza szpitalem.

Dziadek bacznie mi się przyglądał. Zastanawiał się przez dłuższą chwilę nad odpowiednim komentarzem. Jakby nie mógł się po prostu zgodzić.

– Ładna jest? – zapytał.

– Kto?

– Ta dziewczyna, która zawróciła ci w głowie – uściślił z szerokim uśmiechem.

Spojrzałem na niego, zaskoczony, później jednak szybko się zreflektowałem i postarałem się przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Wcale nie zawróciła mi w głowie – zaprzeczyłem.

Śmiech dziadka był bardzo znaczący. Zdecydowanie mi nie wierzył. Ja też sobie nie wierzyłem.

– Nigdy nie zwalniasz się z dyżuru.

Miał rację, to nie było normalne w moim przypadku. Wszystko przez Rose! Teraz opinia o mnie zdecydowanie ulegnie zmianie.

– Poznam ją? – drążył.

– Może przyprowadzę ją na obiad – obiecałem.

– Czekam z niecierpliwością.

– To co z tym wyjściem?

– Wychodź, kiedy chcesz. – Machnął niedbale ręką i powrócił do papierów.

Chociaż to udało mi się załatwić. Odwróciłem się do drzwi i gdy wychodziłem, usłyszałem jeszcze:

– Nie schrzań tego!

Dzięki za wiarę, dziadku. Wyszedłem z gabinetu i ruszyłem do pokoju lekarskiego. Musiałem brać się do roboty, jeśli chciałem wyjść wcześniej. Pokręciłem głową z niedowierzaniem. To wszystko, co powiedziałem Rose, było prawdą. Jednak wcale nie powinno tak bardzo wpływać na moje życie. I zdecydowanie nikt poza mną nie powinien tego wiedzieć. Bycie sentymentalnym i czułym w domu to jedno, ale w szpitalu? Rany! Co się ze mną działo? Rose mnie zepsuła.

## **Rosalie**

Może Oliwia miała rację i przesadziłam? To z tymi przystojniakami było oczywiście żartem, ale czy Daniel go zrozumiał? Zaczynałam się powoli martwić. Naprawdę nic nie wiedziałam o związkach. Brakowało mi doświadczenia. Powinni o tym uczyć w szkole!

Położyłam kilka plastikowych talerzy na stoliku i spojrzałam na swój telefon. Zero wiadomości. Mhm... może to ja powinnam coś napisać? Nie! Zdecydowanie nie! Nie będę jedną z tych, które błagają chłopaka o litość. Schowałam telefon do kieszeni. Rozłożyłam kolejne talerzyki i ponownie wyjęłam telefon. Nie ma mowy! Po chwili wahania wsunęłam go do drugiej kieszeni, w której mogłam zapiąć zamk. Nie mogłam do niego zadzwonić.

– Nie martw się tak tym – powiedział Tomek z troską.

Postawił skrzynkę z napojami procentowymi pod stolikiem. I tak mnie drażniła. Zawsze nam brakuje tego, czego nie mamy, prawda?

– Tak myślisz? – zapytałam.

– Mhm... Daniel się nie wkurzy, jestem tego pewien – potwierdził z uśmiechem.

– Dlaczego?

– Bo wie, jak beznadziejna jesteś w związkach!

Cudownie! Nawet on we mnie nie wierzył... To takie smutne, kiedy przyjaciele myślą o tobie w kiepskich kategoriach.

– Co z ciebie za przyjaciel? – mruknęłam.

– Nie powinnaś mnie nazwać kolegą?

– Tomek! – jęknęłam, zirytowana.

– Tak?

– Wiesz co?

– Co?

– Idź do diabła!

Uśmiechnął się do mnie szeroko. Znałam ten uśmiech. Dobrze wiedziałam, że Tomek właśnie coś kombinuje.

– Nie mogę...

– Bo?

– Diabeł stoi przede mną! – wykrzyknął.

Dziesięć... dziewięć... osiem... siedem... sześć... Nie mogę zabić solenizanta... Pięć... cztery... Nie mogę zabić solenizanta... Trzy... Nie mogę zabić solenizanta w jego własnym domu... Dwa... Nie mogę zabić solenizanta na godzinę przed jego imprezą urodzinową. Jeden... Pamiętaj o tym! Zero...

– Zapomniałaś o dwóch głębokich wdechach – przypomniał mi wesoło.

– Tomek!

– Tak, wiem. – Zaśmiał się.

Ruszył w kierunku domu, po kolejne skrzynki z alkoholem. Miał szczęście, że w porę się wycofał. Naprawdę przez chwilę miałam ochotę zrobić mu krzywdę. Pokręciłam głową, zdecydowanie wszystko miało swoje granice.

– Odpisał? – spytała Oliwia.

Postawiła na stole dwie miski sałatki, które wcześniej przygotowałyśmy.

– Nie, nie odpisał. Odczepcie się oboje! – warknęłam.  
– Rose?  
– Co znowu?  
– Nie ruszaj tych sałatek, nie doprawiaj, nie patrz na nie – powiedziała poważnym tonem Oliwia. – Mówię całkiem serio.  
– Spadaj – mruknęłam.  
Ruszyłam w kierunku domu. Miałam nadzieję na to, że znajdzie się coś jeszcze do zrobienia. Najlepiej z daleka od Oliwii i Tomka.

## **Daniel**

Do domu Tomka przyjechałem około dwudziestej, chyba byłem ostatnim gościem. Co prawda dziadek pozwolił mi wyjść wcześniej, ale nie mogłem sobie odpuścić ostatniego zabiegu. Asystowanie przy nim zdecydowanie mogło mi się kiedyś przydać. O dziwo udało mi się znaleźć miejsce do zaparkowania, najwyraźniej część znajomych nie zamierzała wracać samochodem. Wysiadłem z auta i zabrałem ze sobą czteropak piwa, który kupiłem po drodze. Przeszedłem przez otwartą bramkę. Już z daleka zobaczyłem Tomka. Z szerokim uśmiechem szedł w moim kierunku. W jednej ręce trzymał puszkę piwa.

– Hej – powiedziałem.  
– Wiedziałem, że przyjedziesz. – Zaśmiał się.

Wzruszyłem ramionami. Po takim SMS-ie każdy normalny facet albo by przyjechał, albo zerwał kontakty z dziewczyną. Ja wybrałem to pierwsze rozwiązanie.

– Wszystkiego dobrego – powiedziałem.

Wręczyłem mu czteropak piwa. To był jedyny pomysł na prezent, jaki miałem i na kupienie którego nie potrzeba było zbyt wiele czasu.

– Dzięki.  
– Widziałeś Rose? – spytałem.  
– Jest na huśtawce.

Zerknąłem w stronę, którą mi wskazał. Rose faktycznie siedziała na huśtawce, sama. W dodatku w dalszej części ogrodu, z dala od ogniska i gości. Tak jak myślałem, to była tylko prowokacja, chociaż, przyznaję, zadziałała. To dzięki tamtej wiadomości tutaj byłem. Ruszyłem w jej kierunku, zostawiając Tomka, któremu to nie przeszkadzało. Podeszedłem do niej, była tak zamyślona, że nawet mnie nie zauważyła.

– I co? Nie ruszyłaś na podryw? – zapytałem.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Choćby dla tego jednego uśmiechu warto było się tutaj pojawić.

– Jakbyś nie pojawił się do dwudziestej pierwszej, to bym ruszyła – stwierdziła ze śmiechem.

– Akurat.

Udawała, że się rozgląda. Zastanawiałem się, co znowu wymyśliła. Ta kobieta była niewyczerpaną kopalnią pomysłów.

– No dobrze, spójrzmy obiektywnie, nie ma tu nikogo ciekawego – powiedziała po chwili.

– Z tym się zgodzę, jestem najprzystojniejszy – stwierdziłem.

Zaśmiała się ponownie. Przez moment przyglądała mi się bardzo uważnie. Czyżby mnie oceniała?

– Nie masz za dużego ego? – spytała.

– Mam i dzięki temu pasujemy do siebie.

– Mhm? Ja jestem skromna – zaprzeczyła, urażona.

– Skromna? – zapytałem, nie dowierzając.

– Tak – powiedziała z naciskiem.

– Uważasz, że skromna dziewczyna napisałaby do faceta, żeby przyjechał albo ona zwróci uwagę na kogoś innego?

– Ja to tylko zasugerowałam – stwierdziła niewinnie.

– Jasne...

Pokręciłem głową. Zdecydowanie nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać, ale nie przeszkadzało mi to. Kochałem w niej tę spontaniczność.

– Co?

– Nie, nic, nic – powiedziałem z uśmiechem.

– Wiesz co?

– Mhm?

– Skoro już tu jesteś, to... – powiedziała.

– Zaproponujesz mi coś do jedzenia? – przerwałem jej.

Zdecydowanie byłem głodny. Przez ten cały pośpiech zapomniałem zjeść obiad, o kolacji już nie wspominając.

– Sam sobie weź! – stwierdziła.

– Co za gościnność – mruknąłem.

– Nie moje urodziny!

– To co mam zrobić? – zapytałem.

– Pocałuj mnie w końcu!

Tak, na to czekałem, właśnie dlatego tu przyjechałem. Pochyliłem się nad nią, ale zanim musnąłem jej usta, uśmiechnąłem się. Po chwili odsunąłem się od niej. Widziałem jej zaskoczone spojrzenie. Nie rozumiała, co się dzieje. Zemsta. Tylko o tym marzyłem. Cały dzień o tym myślałem. Musiała być udana. Przecież nie mogłem zapomnieć o tamtym SMS-ie.

– Idę najpierw coś zjeść – powiedziałem.

Ruszyłem w stronę ogniska. Zostawiłem ją z wyrazem totalnego osłupienia na twarzy. Byłem z siebie dumny.



– Daniel!

Parsknąłem śmiechem. Naprawdę było warto. Zdecydowanie było warto tutaj przyjechać i zemścić się w taki sposób. Rose dogoniła mnie, dopiero kiedy doszedłem do stolika. Stałem przy nim, zastanawiając się, na co dokładnie mam ochotę. Był całkiem spory wybór.

– To było wredne, wiesz?

– To była adekwatna zemsta.

– Dobra, jesteśmy kwita – mruknęła.

Nałożyłem sobie kiełbaskę na talerz. Po chwili dołożyłem trochę dobrze wyglądającej sałatki i polałem wszystko ketchupem. Po namyśle dodałem jeszcze jedną kiełbaskę.

– Nic nie jesz? – zapytałem.

– Już jadłam – odpowiedziała obojętnie.

– Mhm...

Ruszyłem z powrotem w stronę huśtawki. Rozsiadłem się na niej wygodnie. Rose po chwili do mnie dołączyła. Jadłem w spokoju, czekając.

– Wiesz, Daniel, cieszę się, że przyjechałeś – powiedziała w końcu.

Dokończyłem jeść, położyłem talerzyk na trawie i przyciągnąłem ją do siebie. Pachniała ogniskiem. Może i nie przepadałem za takimi klimatami, ale mógłbym siedzieć tutaj z nią bez końca.

– Zwolniłem się z dyżuru.

Obserwowałem jej reakcję. Z jej spojrzenia odczytałem szok. Zdawała sobie sprawę z tego, jak ważna była dla mnie praca.

– Sam nie wierzę, że to zrobiłem. To do mnie niepodobne.

Pocałowała mnie. Czy to było podziękowanie? Mnie zdecydowanie odpowiadało. Przyciągnąłem ją do siebie mocniej, pogłębiając pocałunek.

– Może powinienem wam dać klucz od pokoju, co? – spytał Tomek.

Rose odsunęła się ode mnie. Widziałem na jej policzkach delikatny rumieniec. Co za irytujący człowiek! Zdecydowanie pasował na jej przyjaciela. Mieli podobny sposób myślenia.

– Musisz nam przeszkadzać? – zapytałem, niezbyt uprzejmie, biorąc pod uwagę fakt, że zwracałem się do solenizanta.

– James chciał, żebyś dzisiaj wcześniej wróciła. Nie mógł się do ciebie dozwonić – poinformował Tomek.

Spojrzała na niego z dziwnym przerażeniem. No tak, to nie pasowało do jej brata. Mimo wszystko ten wyraz twarzy przyprawił mnie o dreszcze. Martwiłem się o nią.

– Odwiozę cię – zapewniłem.

– Dzięki.

Energicznie podniosła się z ławki. Chwyliła mocno moją dłoń. Praktycznie

biegła w kierunku wyjścia z ogrodu.

## **Rosalie**

O co mogło chodzić Jamesowi? Na pewno nie o mnie. Ja czułam się zadziwiająco dobrze. Może coś stało się dzieciakom? Agnieszce? A może jemu? Nie, jemu nie, przecież wtedy by nie dzwonił. Wiedział, że nie można mnie denerwować, więc sytuacja była nadzwyczajna. Szczególnie że to pewnie ostatnie urodziny Tomka, na których mogłam być. Na pewno nie kazałby mi wracać, gdyby okoliczności tego nie wymagały.

Poczułam ciepłą dłoń Daniela na swojej, zlodowaciałej od stresu. Cieszyłam się, że był ze mną. Bez niego moje serce ze zdenerwowania pewnie już dawno przestałoby bić. Wzięłam głęboki wdech, musiałam się uspokoić. Jeszcze tylko kilka minut.

- Rose, będzie dobrze, OK? – zapewnił mnie Daniel.
- Skoro tak mówisz... – wyszeptałam bez przekonania.
- Musi być dobrze – powtórzył stanowczo.

Zaparkował przed moim domem, a ja po prostu wybiegłam z samochodu. Wpadłam do mieszkania, zostawiając Daniela w tyle. Wiedziałam jednak, że idzie za mną. Szybko przebiegłam przez przedpokój i weszłam do salonu.

– James, wszystko gra? – spytałam, rozglądając się po pomieszczeniu i próbując ocenić sytuację.

Agnieszka płakała, wtulona w mojego brata. Adam i Antek siedzieli smutni na fotelach. Dochodziła dwudziesta druga, więc powinni już spać. Dojrzałam również Shadowa, który leżał pod stołem, i tłustego kocura, okupującego parapet.

Poczułam silną dłoń Daniela na swoim ramieniu. Nawet nie zauważyłam, że wszedł tutaj za mną. Cieszyłam się jednak, że był blisko.

– Ojciec Agnieszki trafił do szpitala, nie wiadomo, co się stało. Pojedziemy to sprawdzić. Zostaniesz... zostanieie z dziećmiakami?

To pytanie było tylko zwykłą formalnością. Mógł na mnie liczyć. Tak wiele mu zawdzięczałam, że nie mogłam odmówić.

- Jasne, że tak.
- Będziemy rano – zapewniła Agnieszka, płacząc.
- Spokojnie, nie spieszcie się – powiedziałam.
- Jeśli byłaby potrzebna jakakolwiek pomocy, wszystko załatwię – zapewnił Daniel.

Byłam mu wdzięczna. Miał gdzieś pacjentów, pewnie człowieka, którego nawet nie znał, tym bardziej. Robił to tylko dla mnie. Był niezastąpiony.

– Dziękuję. – James uśmiechnął się z wdzięcznością.

Kiedy wyszli, opadłam na kanapę i wzięłam głęboki oddech. Lubiłam Agnieszkę i jej współczułam, jednak czułam ulgę. Gdyby Jamesowi coś się stało,

chyba padłabym tutaj na zawał. Nie poradziłabym sobie z taką wiadomością.

– A wy jeszcze nie śpicie? – spytał Daniel.

– Martwiliśmy się – mruknął Antek.

– Nie ma czym – zapewnił. – Dopóki nie ma diagnozy, nie ma problemu.

A skoro jeszcze jej nie ma, znaczy, że nie ma czego diagnozować – powiedział z uśmiechem.

– A co to diagnoza? – zapytał Adam.

– E... no... to choroba... – Daniel zawahał się. – Lekarz stwierdza, czy ktoś jest chory czy nie – wyjaśnił pewniej po chwili.

– Czyli dla naszego dziadka to dobrze? – dopytywał Antek.

– Jasne – zapewnił Daniel.

Adam i Antek siedzieli wpatrzeni w niego jak w obrazek. Stał się dla nich prawdziwym autorytetem. Był moich chłopakiem, chociaż nadal nieoficjalnym, i lekarzem. Dla dzieciaków był deską ratunku. Musieli w nim pokładać ogromne nadzieje i zaufać mu.

– Myślę, że możecie iść spać – zasugerował Daniel.

– Rose? – zaczął Adam.

– Tak?

– Ty też tak sądzisz? – dodał Antek.

– Jasne. Skoro Daniel tak mówi, to musi tak być – odpowiedziałam.

Dałam im buziaki na dobranoc i powoli ruszyli na górę. Shadow podniósł swoje wielkie cielsko i pognał za nimi. Myślę, że wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Odwróciłam się do Daniela i mocno w niego wtuliłam. Gdyby nie on, pewnie całą noc próbowałabym uspokoić dzieciaki. To, że był tutaj ze mną, znaczyło dla mnie naprawdę dużo. Rzucił wszystko i po prostu tutaj ze mną przyjechał, żeby mnie wspierać. Był niesamowity, a ja nadal tak perfidnie go okłamywałam... Znowu poczułam napływ fali wyrzutów sumienia.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie masz za co. Zostanę z tobą. – Mówiąc to, pocałował mnie w czoło.

– Masz jutro dyżur.

– To nieistotne, Rose – zapewnił mnie.

Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. Stał się moją ostoją spokoju. Pomimo tego, że jeszcze przed chwilą byłam bardzo zdenerwowana, moje serce biło spokojnie, równym rytmem. Wiedziałam, że zawdzięczam to tylko jemu. Przy nim wszystkie problemy wydawały się błahe.

– Nie zostawiaj mnie – wyszeptałam.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnił, przytulając mnie mocniej do siebie.

**586 dni**

**Rosalie**

Słyszałam fragmenty cicho prowadzonej rozmowy. Nie mogłam jednak zrozumieć, co znaczą. Byłam pewna, że jeden z głosów należał do Daniela, ale do kogo należał ten drugi? Dopiero się obudziłam i ciężko było mi zebrać myśli. Która mogła być godzina? Z kim rozmawiał Daniel i o czym? Może James i Agnieszka już wrócili? Wreszcie otworzyłam oczy. Musiałam zasnąć na kanapie w salonie, bo teraz leżałam na niej, przykryta kraciatym kocem. Powoli wstałam i ruszyłam w stronę kuchni. James i Daniel siedzieli przy stole, jedząc wspólnie śniadanie.

– James! Wszystko gra? – spytałam.

– Tak, dzięki twojemu chłopakowi – odpowiedział z uśmiechem.

– Nic wielkiego nie zrobiłem. – Daniel wzruszył ramionami.

Musieli już tutaj siedzieć jakiś czas. Wyglądało na to, że kończą powoli śniadanie. James wyglądał na trochę niewyspanego, ale poza tym trzymał się całkiem nieźle. Daniel za to spokojnie popijał kawę.

– Akurat! Bardzo nam pomogłeś – stwierdził James.

Nie bardzo rozumiałam, o czym mówili. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła piąta. Musieli rozmawiać o czymś w nocy, kiedy spałam. Dokładniej przyjrzałam się Danielowi. Dostrzegłam delikatne zasinienie pod oczami, które świadczyło o nieprzespanej nocy. Dopił kawę i wstał od stołu. Ruszył w moim kierunku. Zobaczyłam delikatny uśmiech na jego ustach. Stanął przede mną.

– Zadzwoń później – powiedział cicho. – Teraz muszę już jechać.

Pocałował mnie delikatnie w usta. Wiedziałam, że miał dyżur, ale wołałabym, żeby został. Jednak on uśmiechnął się tylko i pokręcił głową, jakby odczytując moje myśli.

– Jeśli byłyby jeszcze jakieś problemy, to dzwońcie – zapewnił Jamesa.

– Jeszcze raz dziękuję.

Pokiwał tylko głową i ponownie mnie pocałował.

– Zobaczmy się później.

– Mam taką nadzieję.

Uśmiechnął się w ten magiczny sposób, który był zarezerwowany tylko dla mnie. Następnie ruszył w kierunku drzwi wyjściowych, nie odwracając się już.

Zerknęłam na Jamesa, próbując coś zrozumieć. Niestety przespanie całej nocy nie było dobrym pomysłem. Przez to czułam się wykluczona.

– Mój teść złamał sobie kość biodrową. Daniel załatwił najlepszego ortopedę, chirurga i rehabilitanta, więc na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

Odetchnęłam z ulgą. Musiałam mu jakoś podziękować. Nawet mnie nie obudził. Sam się wszystkim zajął. Próbował rozwiązać nasze problemy.

– Masz świetnego faceta – stwierdził James z uznaniem.

– Dzięki – powiedziałam niepewnie.

Usiadłam przy stole i zaczęłam nakładać sobie sałatkę. Brat nalał mi herbaty do kubka i sam zajął się szykowaniem śniadania dla dzieciaków, które niedługo powinny już wstawać do szkoły.

Zastanawiałam się, czy Daniel zrobiłby to samo dla mnie. W sensie czy gdyby wiedział, że jestem chora, to czy starałby się mnie uratować. Może istniała jakaś nikła szansa, że nie zostawiłby mnie z tym wszystkim samej? Jeszcze jakiś czas temu samotność mi nie doskwierała. Wystarczały mi kontakty towarzyskie ograniczone do mojej rodziny, Tomka i Oliwii. Jednak teraz nie wyobrażałam już sobie życia, w którym mogłoby zabraknąć Daniela. Nadal nie mogłam sobie odpowiedzieć na pytanie, co by było, gdyby zniknął z mojego życia.

### **Daniel**

Przemierzałem spokojnie korytarze szpitala i zastanawiałem się, jakim cudem w ogóle znalazłem się w takiej sytuacji. Tak bardzo chciałem pomóc Rose, że wstawiłem się za obcym mi człowiekiem, wykorzystując swoje znajomości. Jakby mnie w ogóle obchodziło, co się z nim stanie. Nie mogłem uwierzyć w to, że pomogłem pacjentowi z własnej, nieprzymuszonej woli, w dodatku nie swojemu pacjentowi. Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

Nie zadzwoniłem jednak do dziadka. Chyba bym sobie z tym nie poradził. Wiem, że by mi pomógł, ale wcześniej wyśmiałby mnie. Skorzystałem więc z pomocy ojca, wciąż miał wielu przyjaciół wśród lekarzy, z którymi kiedyś pracował. On o nic mnie nie pytał, sam domyślił się wszystkiego. Zaangażowanie go w tę sprawę nie było mi na rękę. Po pierwsze, miałem dług u swojego ojca. Po drugie, miałem dług u księdza. Po trzecie, na pewno będzie mnie teraz nawracał na pomaganie pacjentom. Jednak dla Rose zrobiłbym to ponownie. Zresztą wszystko bym dla niej zrobił... Pomocy! Potrzebowałem psychiatry. Jak to możliwe, że jedna osoba może zmienić nasze podejście do tylu kwestii?

Wczoraj, gdy zadzwonił jej telefon, odebrałem, zanim się obudziła. Słyszając zdenerwowanie w głosie Jamesa, zaproponowałem pomoc tylko dlatego, by ona mogła spać spokojnie. Nie chciałem, żeby musiała się martwić. Stałem na głowie, by załatwić cały zespół ludzi, po to tylko by ona mogła spać. Nie wiem, czy zrobiłbym to dla kogoś jeszcze. Chyba nie... Teraz już wiedziałem, że nie kochałem Julity. Ona nigdy nie była obecna w szpitalu, nie dla mnie. Traktowałem ją z profesjonalnym dystansem, jeśli w ogóle się tam pojawiała. Myślałem o niej tylko dlatego, że cały czas była ze mną. Taka była prawda. Za to o Rose myślałem bez przerwy, chociaż jej przy mnie nie było. Czy więc kocham Rose, czy nadal się w niej zakochuję? Oto było właściwe pytanie.

Warto zadać jeszcze jedno... Jakie ta miłość przyniesie konsekwencje dla

mnie? Już teraz obowiązki w szpitalu były dla mnie odrobinę mniej ważne niż Rose. Gdyby do mnie zadzwoniła, informując, że ma kłopoty, rzuciłbym wszystko i na złamanie karku pobiegłbym z pomocą. Byłem tego pewien. Pozwoliłem jej również cały czas być ze sobą w kontakcie. Teraz telefon wyłączałem tylko wtedy, kiedy asystowałem przy operacji.

Wszedłem do bufetu szpitalnego i zamówiłem ogromny kubek kawy. Dzisiaj zdecydowanie potrzebowałem większej dawki kofeiny niż zazwyczaj. Nieprzespana noc nie mogła wpłynąć na moją jakość pracy. Usiadłem przy stoliku i powoli ją popijałem. Po chwili zjawił się mój ojciec. Szeroki uśmiech na jego twarzy to najwyraźniej kara za przysługę.

– Cześć, tato.

– Witaj.

– Dziękuję za pomoc.

– Nie ma problemu. – Niedbale machnął ręką. – Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Wiedziałem, chociaż nie do końca odpowiadała mi ta sytuacja. Wolałem być samodzielny i samowystarczalny. Nie lubiłem nikogo prosić o pomoc. Swoje sprawy musiałem załatwiać sam, żeby zobaczyć, ile byłem w stanie zrobić. Każda próba o wsparcie kopała moje męskie ego.

– Przyrowadzisz ją na obiad? – zapytał.

– Obiecałem już to dziadkowi.

– Więc? – dopytywał.

– Na pewno ją zabiorę – obiecałem. – Tylko nie narób mi wstydu.

– No wiesz co! – odparł z udawanym oburzeniem. – Wie, że jestem księdzem?

– Wspomniałem jej o tym. Nie chciałem, żeby przeżyła szok.

– I słusznie – przyznał. – No dobrze, pójdę już, obowiązki czekają.

Pokręciłem głową. Jakie obowiązki mógł mieć ksiądz w szpitalu? W końcu nie ratował ludzkiego życia.

## **Rosalie**

Kochałam swoje studia, naprawdę. Jednak kiedy zostaje ci tylko pięćset osiemdziesiąt sześć dni życia, niekoniecznie chcesz je spędzić na wiecznie niekończącej się nauce. Wyjrzałam przez okno. Co za piękne słońeczko! Jedyne, o czym teraz myślałam, to jak fajnie byłoby powygrzewać się na plaży. Ach... jak byłoby cudownie po prostu sobie poleżeć. To byłoby na pewno lepsze niż słuchanie o kolejnej poprawce do konstytucji, i to amerykańskiej. Za dobrze ją znałam! Byłam w połowie Amerykanką. Ten Polak zdecydowanie nie wiedział o niej wiele więcej ode mnie. Mogłabym go nawet sporo nauczyć, szczególnie o mentalności Amerykanów, o której miał zerowe pojęcie. Wolałabym już uczyć się polskiego prawa

konstytucyjnego, co zresztą sugerowała sama nazwa przedmiotu. Po co wszędzie upychali światową historię? Zaraz... Przed moją uczelnią stał samochód Daniela. Dyskretnie wyciągnęłam z torebki telefon.

*Ja: Co TY tu robisz?!!!!*

*Daniel: No nareszcie! Myślałem już, że nigdy mnie nie zauważysz. Jak na przyszłego prawnika jesteś naprawdę mało spostrzegawcza.*

*Ja: Spadaj! Nie zapraszałam cię tu, więc się ciebie nie spodziewałam!*

*Daniel: Podobno lubisz spontaniczność. Zerwiesz się z zajęć?*

*Ja: Po co?*

*Daniel: Niespodzianka.*

Schowałam telefon do torebki i zamyśliłam się. Nigdy nie opuszczałam zajęć. Nie przepadałam za tym. Nie pojawiałam się na nich tylko wtedy, kiedy byłam na badaniach, ale na dworze było piękne słońeczko, Daniel miał dla mnie niespodziankę, a te zajęcia były piekielnie nudne. No i miałam tylko pięćset osiemdziesiąt sześć dni. Musiałam przyznać, że te argumenty były bardzo przekonujące i trudno było im nie ulec. Uśmiechnęłam się sama do siebie. *Carpe diem!* Musiałam chwycić dzień. Co mi po kolejnych, nudnych zajęciach? Powinnam się bawić. Jedne wagaru przecież mi nie zaszkodzą.

– Przepraszam, panie profesorze... Źle się czuję, czy mogę wyjść? – zapytałam.

Profesor popatrzył na mnie z dezaprobatą. Miałam to gdzieś, i tak zaliczę ten przedmiot na pięć, jeśli oczywiście dożyję. Za to Oliwia i Tomek przyglądali mi się podejrzliwie. Nie miałam jednak czasu im się tłumaczyć, chociaż później i tak będę musiała to zrobić.

– Proszę.

Włożyłam laptop do torby i uśmiechnięta od ucha do ucha wyszłam z sali. Jak miło jest wagarować, pewnie powinnam spróbować tego wcześniej. No nic, nadrobię, mam jeszcze trochę zajęć do opuszczenia.

Wyszłam z budynku uczelni i na parkingu odszukałam samochód Daniela. Z szerokim uśmiechem wsiadłam, pytając:

– Gdzie jedziemy?

– Zobaczysz.

Kiedy Daniel ruszył, czułam, że ktoś uważnie obserwuje mnie przez okno. Mogła to być Oliwia albo sam profesor, jednak w tej chwili nie było to dla mnie

ważne.

- Nie miałeś dzisiaj dyżuru? – zapytałam.
- Wziąłem wolne popołudnie.
- Serio?

W to akurat trudno było mi uwierzyć. Wagary dwa dni z rzędu w przypadku Daniela wydawały się czymś nierealnym.

- Chciałem pobyć z tobą sam na sam, a ostatnio ciągle nie masz czasu.
- Nieprawda! – zaprzeczyłam szybko. – Byliśmy wczoraj na urodzinach Tomka. To ty ciągle jesteś w szpitalu – stwierdziłam.
- Nieprawda. Byłem na urodzinach Tomka, jak sama zauważyłaś.
- Przyszedłeś o dwudziestej. Impreza zaczęła się godzinę wcześniej – mruknęłam złośliwie.
- Nieważne.
- Istotne.
- Jesteś irytująca.

Uśmiechnęłam się do niego słodko. W zasadzie mogłam go dzisiaj denerwować cały dzień. Sam dał mi na to przyzwolenie, zapraszając mnie na wspólną wycieczkę.

- To ty mnie zaprosiłeś, więc teraz cierp.
- Zawsze mogę cię jeszcze wysadzić – ostrzegł.
- Zerwałam się dla ciebie.
- Nieważne.

Cieszyło mnie, że gdzieś razem jedziemy. Zwolnił się dla mnie z dyżuru, to było coś, co naprawdę potrafiłam docenić. W dodatku porwał mnie z zajęć i dodatkowo coś dla nas zaplanował. Lubiłam spontaniczne wycieczki, chociaż jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się to w trakcie zajęć. Tylko że był jeden mały problem, nie zabrałam ze sobą nic do jedzenia, bo miałam niedługo wracać do domu.

- Daniel!
- Co znowu? – zapytał, patrząc na drogę.
- Głodna jestem.

Odwrócił się do mnie i przez chwilę obserwował mnie z mieszaniną irytacji, troski i niedowierzania. No co? Zbliżała się pora obiadu. Miałam coś niebawem zjeść. Ponownie spojrział na drogę. Usłyszałam jego pełne irytacji westchnięcie. Lubiłam, gdy tak wzdychał. Słodko wyglądał, kiedy się denerwował.

- Z tyłu są kanapki – powiedział w końcu.

Najlepszy! Zdecydowanie był najlepszy. Myślał o wszystkim, wszystko planował. Nie mogłam wymarzyć sobie lepszego faceta.

- Daniel...
- Co znowu? – jęknął.
- Dziękuję za to, co wczoraj zrobiłeś.



Uśmiechnął się. Zerknął na mnie przelotnie, więc odwzajemniłam uśmiech. Naprawdę doceniałam to, co wczoraj zrobił. Szczególnie że znałam jego stosunek do pacjentów.

– Nie ma problemu. Zawsze możesz na mnie liczyć – zapewnił.

Odwróciłam głowę w kierunku szyby, żeby nie widział, że mój uśmiechu znacznie zbledł. Chciałabym w to wierzyć. Naprawdę bym chciała. Jednak moja choroba nadal nie dawała mi spokoju. Nie była jak kość biodrowa, której złamanie jest co prawda upierdliwe, ale możliwe do naprawienia. Była czymś, na co istniało tylko jedno lekarstwo, którego nikt nie mógł dla mnie zdobyć. Diametralna różnica. Dzisiaj znowu nie było odpowiedniego momentu, żeby z nim o tym porozmawiać. Przyjechał po mnie na uczelnię, zaplanował wycieczkę, postarał się. Nie mogłam zakłócić tej chwili szczęścia informacją o mojej chorobie. To ani czas, ani miejsce.

Odwróciłam się. Na tylnym siedzeniu leżał pojemnik z kanapkami, sięgnęłam po niego.

### **Daniel**

I weź tu z nią wytrzymaj. Zacząłem żałować, że ją ze sobą zabrałem. Pomyśleć, że zawsze marzyłem o spokojnej, miłej i inteligentnej dziewczynie, a dostałem głośną, szaloną i inteligentną. No chociaż jeden punkt na liście został zrealizowany.

Zerknąłem na Rose. Podejrzenie długo była cicho. Obserwowałem, jak pochłania trzecią kanapkę.

– Ej! Nie zjedz wszystkiego! – krzyknąłem.

– Kupimy coś później. – Wzruszyła ramionami. – Całkiem dobre. Nie robiłeś ich sam, prawda?

– Uważasz, że nie potrafię sam zrobić kanapki?

Zastanawiała się przez chwilę. Myślenie nie przeszkadzało jej w zjedaniu czwartej kanapki. Zaraz ją uduszę!

– Nie, uważam, że nie potrafisz zrobić sam smacznej kanapki.

O tym właśnie mówiłem. Rose bywa po prostu irytująca.

– Gdzie jedziemy? – zapytała.

I wiecznie zmieniała temat rozmowy.

– Niespodzianka.

– Nie bądź taki tajemniczy – mruknęła.

Zerknąłem na nią. Zrobiła naburmuszoną minę. Słodką, bardzo słodką naburmuszoną minę, śmiesznie marszcząc przy tym nos. Pokręciłem głową znowu, patrząc na drogę.

– Nic z tego.

– Chcesz coś uczcić? – dopytywała.

– Nie.

Dokończyła kanapkę i wreszcie zamknęła pojemnik, odkładając go na tylne siedzenie.

– A działo ostatnio coś ciekawego w szpitalu? – zapytała.

Właśnie to miałem na myśli, mówiąc o tym, że ciągle zmieniała temat. Była w tym naprawdę niezła.

– Nic.

– To porozmawiajmy o czymś innym.

I znowu...

– O czym?

– Nie wiem, opowiedz mi coś o sobie – poprosiła.

Mogłem się założyć, że wymyśliła to na poczekaniu. Nie chciała dowiedzieć się niczego konkretnego.

– Sporo już wiesz – stwierdziłem obojętnie.

– To powiedz mi to, o czym dowiedziałabym się za kilka miesięcy.

Rozmowa z nią była prawdziwym wyzwaniem. Ukończenie medycyny to był pikuś. Przy rozmowie z Rose wszystkie egzaminy wydawały się banalne. Potrafiła zaskoczyć pytaniem, którego nikt by nie zadał. I zazwyczaj obecny był w nich czas.

– Mhm... nie wiem. Byłem najlepszym uczniem i studentem. – Wzruszyłem ramionami.

– Tego to już się sama domyśliłam.

– Kiedy?

– Kiedy spotkałam cię w sobotę o wpół do dziesiątej w bibliotece.

– Przypominam ci tylko, że sama byłaś już tam od kwadransa.

– Dobra, mów dalej – ponagliła mnie.

– Uwielbiam filmy i seriale...

– A twoim ulubionym jest „Dr House”. To już wiem – przerwała mi.

– Ciągle mi przerywasz! – mruknąłem, poirytowany.

– Bo mówisz mi rzeczy oczywiste – stwierdziła z wyrzutem.

Weź tu zrozum kobiety. Co lubiły najbardziej? Mówić o sobie, prawda? Lepiej więc zmienić temat...

– Ech... nie wiem, co mam ci powiedzieć. Może ty mi lepiej powiedz, co robisz oprócz pisania do szuflady?

– Spisuję cytaty – odpowiedziała z uśmiechem.

– Cytaty? – Zaintrygowała mnie.

– Aha... o czasie, o przemijaniu, o chwytaniu każdego dnia.

To by wyjaśniało, dlaczego mi je wysyłała w SMS-ach. Wcześniej zastanawiałem się, z jakiego powodu to robi. Teraz to miało sens.

– Po co?

– Bo to lubię. – Wzruszyła ramionami.

- Tylko dlatego?
- To mi o czymś przypomina – stwierdziła po chwili zastanowienia.
- O czym? – dopytywałem.
- Nie bądź taki dociekliwy, sam za wiele nie powiedziałaś!

Ciekawe, o czym pomyślała. Zerknąłem na nią, ale z jej twarzy nie mogłem niczego wyczytać.

- Pamiętasz jakiś prócz tych, które mi wysłałaś? – zapytałem.

Błysk w oku i szeroki uśmiech. Miała bardzo dziwne hobby. Chyba lepiej samemu coś pisać niż kolekcjonować to, co napisali inni, prawda?

– *Wszystko, co było z tym człowiekiem związane, staje się wspomnieniem, które z całych sił starasz się utrzymać, bo zapomnieć byłoby zdradą. Zdradą byłoby zapomnieć, jak pił kawę. Jak się śmiał. Jak spoglądał na ciebie. A mimo to zapominasz. Życie tego wymaga. Zapominasz krok po kroku i bywa to tak bolesne, że rozdziera ci serce.*

- Co to było?
- Jon Kalman Stefánsson, „Niebo i piekło”. – Wzruszyła ramionami.
- Nie wiem, czy to smutne, czy wesołe.
- Ani takie, ani takie – przyznała. – Czas mija, a my razem z nim. Wspomnienia o nas też odchodzą w zapomnienie... Nie możemy wymagać, żeby osoba, która żyje, pamiętała o tej, która już odeszła na wieczność. Zegar tyka cały czas, wszystko się zmienia.

*Carpe diem.* Czas ucieka, zawsze ten czas, zawsze pośpiech, dlaczego? Gdzie się tak spieszysz, Rose?

- Dlaczego w twoim życiu zawsze obecny jest temat czasu?
- Co masz na myśli?
- Twoje *carpe diem*, przyspieszanie wszystkiego, to, że tak bardzo nie lubisz marnować czasu – wyjaśniłem. – Wiem, że już cię o to pytałem, ale mam wrażenie, że wtedy nie powiedziałaś mi wszystkiego.
- Może kiedyś ci powiem – powiedziała tajemniczo.

W jej głosie słyszałem chyba smutek, który starała się zamaskować. Czy to wiązało się z jakimiś smutnymi wspomnieniami?

- Kiedy? – zapytałem.
- Jak sam się domyślisz.
- Świetnie – mruknąłem, to naprawdę niewiele wyjaśniało.

Skręciłem i zatrzymałem się na małym leśnym parkingu. W zasadzie było to chyba ostatnie wolne miejsce. Sporo osób korzystało dzisiaj ze słońca i wcale mnie to nie dziwiło. Nie zamierzałem się jednak tym przejmować. Plaża nie była co prawda zbyt duża, ale na tej niestrzeżonej zazwyczaj było sporo miejsca, a właśnie tam chciałem zabrać Rose, żeby pokazać jej coś dla mnie ważnego.

- Gdzie jesteśmy? – spytała, szczerze zainteresowana.

– Zobaczysz.

Wysiedliśmy z samochodu, wyjąłem z bagażnika koc i butelkę z wodą. Miałem nadzieję, że przyjazd tutaj był dobrym pomysłem. Zerknąłem na Rose, z ogromnym uśmiechem rozglądała się wokół. Podeszedłem do niej i splotłem nasze palce. Może i była niezdolna, impulsywna, wredna, ale i tak uwielbiałem jej towarzystwo. Szkoda tylko, że nie wspomniała o tym na pierwszej randce. Byłbym lepiej na to przygotowany.

– To powiesz mi, gdzie idziemy? – zapytała.

– Cierpliwości!

– Proooszę!

– Nie.

– A za buziaka?

Zaśmiałem się, kręcąc głową. Była po prostu niemożliwa. Ruszyłem jednak w kierunku lasu, nie dając się przekupić. Prowadziłem ją w miejsce oddalone od plaży, na której było teraz mnóstwo osób.

– Wytrzymaj, to tylko kawałek – zapewniłem, zanim zdążyłaby zadać kolejne pytanie.

Szliśmy ścieżką na pograniczu lasu i plaży, już stąd słychać było szum fal. Cieszyłem się z tego, że mogłem ją tutaj zabrać. Czułem, że to była dobra decyzja.

– Chciałaś, żebym coś ci o sobie powiedział, ale ja chcę pokazać coś dla mnie ważnego.

– Coś ważnego? – upewniła się.

– Mhm... Jest takie miejsce, gdzie przyjeżdżałem z rodzicami w praktycznie każdy słoneczny dzień. – Westchnąłem. – Zanim matka nas opuściła. Później przyjeżdżałem tu sam, zawsze kiedy chciałem coś przemyśleć albo się odprężyć.

– I zabierałeś tu każdą dziewczynę?

– Nie, tylko ciebie.

Nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się słodko, i choćby dla tego jednego uśmiechu przyjazd tutaj był dobrym pomysłem. Kiedy zobaczyłem to wielkie drzewo, którego korzenie kończyły się tuż przed plażą, wróciły wszystkie wspomnienia. To było miejsce moich rodziców, naszej rodziny, teraz być może moje i Rose. Rozłożyłem koc, na którym usiedliśmy, i przytuliłem ją bardzo mocno do siebie.

– Zależało mi, żebyś zobaczyła to miejsce, jest dla mnie bardzo ważne – wyznałem.

Uśmiechnąłem się do niej. To, że zdecydowałem się ją tutaj zabrać, sprawiło, że Rose stała mi się jeszcze bliższa. Pokazałem jej kawałek siebie.

– Za każdym razem, gdy patrzyłem na morze, siedząc pod tym ogromnym drzewem, przez chwilę rozumiałem moją matkę artystkę. Tu jest tak pięknie, że nawet ignorant to dostrzeże.

– Mhm... masz rację.

Obserwowałem Rose. Patrzyła na spokojną wodę. Czułem, że jej się tutaj podoba. Miałem nadzieję, że polubi to miejsce.

– Zabierzesz mnie tu jeszcze kiedyś?

– Może...

– Sama przyjadę – stwierdziła.

– Akurat!

– Nie wierzysz w to, że trafię?

Zastanawiałem się, jaką musiałem zrobić minę, gdyż wydawała się zrezygnowana.

– Pozostawmy to bez komentarza – stwierdziła.

Może to i lepiej? Kobiety rzadko potrafiły orientować się w terenie, z niewiadomych jednak względów nie lubiły o tym rozmawiać.

– Wybaczyłeś jej kiedyś, to że was zostawiła? – spytała nagle.

Znowu zmieniła temat, jednak tym razem miała rację. To pytanie musiało w końcu paść. Czy jej kiedyś wybaczyłem? Czy to w ogóle można wybaczyć?

– Nigdy, ale to nie jest to, o czym chcę teraz rozmawiać. Zresztą w ogóle nie chcę rozmawiać – powiedziałem.

– A co chcesz robić? – spytała z szerokim uśmiechem.

Dojrzałem ten błysk w oku. Po prostu ją pocałowałem. Cały ten dzień nabrał znaczenia. Smutek dziecka porzuconego przez matkę nie był już istotny. Liczyło się to, że byłem z nią tutaj. Dzięki niej moje magiczne miejsce znowu stało się szczęśliwe. Chciałbym zatrzymać czas...

– Chcę jak najczęściej wagarować, byle z tobą – powiedziała.

Zaśmiałem się.

– James będzie zachwycony...

– A żebyś wiedział – stwierdziła ze śmiechem.

– Chcesz już wracać?

– Wolalabym tu jeszcze trochę zostać...

Pocałowała mnie delikatnie, a ja poczułem się jak najszczęśliwszy człowiek na świecie. Warto było wziąć dzień wolny.

– Kocham morze – stwierdziła z szerokim uśmiechem.

Przyciągnąłem ją mocniej do siebie i razem obserwowaliśmy spokojne fale. Było naprawdę pięknie.

**585 dni**

**Rosalie**

Nie chcemy odchodzić, ale nikt nas nie pyta o zdanie. Niestety nie dano nam takiego wyboru. Podobno to człowiek jest kowalem swojego losu, ale to nieprawda. Nie miałam żadnego wpływu na swoją chorobę, to zostało zaplanowane, tak samo jak czas mojego odejścia, i to pewnie na długo przed moimi narodzinami. Nie mogłam się przed tym bronić. Nie byłam również w stanie zmienić wyroku, jaki na mnie wydano, gdyż wobec losu nie przysługiwała nam druga instancja, do której moglibyśmy się odwołać. Musieliśmy zaakceptować to, co nieuchronne.

Chwyciłam swój telefon. Przez chwilę przeglądałam listę kontaktów, aż znalazłam właściwy numer. Napisałam SMS.

*Ja: Boisz się śmierci?*

*Tomek: Boję się tego, co nieznanne.*

*Ja: Chciałbyś wiedzieć, kiedy umrzesz?*

*Tomek: Nie wyobrażam sobie twojego odliczania dni. Chociaż sam nie wiem, kiedy umrę. Równie dobrze choroba może wrócić jutro.*

*Ja: Nie wiem, co jest gorsze.*

*Tomek: Chyba wszystko po prostu jest do dupy.*

*Ja: Nie boję się tego, czy trafię do nieba/piekła/czyśćca. Mam to gdzieś. Boję się tego, co stracę, nie będąc tutaj...*

*Tomek: Doskonale cię rozumiem.*

*Ja: Nie chcę stracić Daniela...*

*Tomek: Wyszarpnij z czasu jak najwięcej. Dobrze, że poznałaś, co to carpe diem.*

*Ja: Ty mi o nim powiedziałaś.*

*Tomek: Kiedy na ciebie patrzę, myślę, że nigdy nie rozumiałem go tak dobrze jak ty.*

\* \* \*

Siedziałam na chłodnym blacie, oparta o wiszącą szafkę kuchenną. Lubiłam to miejsce. Było z niego widać ogród, w którym dzieciaki bawiły się z Shadowem. Popijałam sok jabłkowy, który wycisnął dla mnie James, i mocno przyciskałam telefon do ucha, rozmawiając z Oliwią.

– Opowiadaj!

– Ale o czym? – spytałam.

– O tym, gdzie cię zabrał, no! – krzyknęła, poirytowana.

– Nic ci nie powiem – odparłam bez wahania.

To miejsce było ważne dla Daniela, teraz stało się ważne również dla mnie. Nie zamierzałam się tym z nikim dzielić, to było tylko nasze. Uśmiechnęłam się na tę myśl. Nasze, tylko nasze.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Rose... ale...

– To dla niego ważne – przerwałam jej. – Dlatego nic ci nie powiem. Nikomu.

– Zaskoczyłaś mnie – stwierdziła Oliwia po chwili zastanowienia.

– Siebie chyba też. – Zaśmiałam się. – Szanuję jego sekrety.

– To chyba coś poważnego.

– Chyba... – mruknęłam.

– Rose, czy ty...?

Rozłączyłam się. Nie chciałam słyszeć tego pytania, ale ono i tak zawisło w powietrzu. Kiedy wreszcie mu powiem? Kiedy znajdzie się odpowiedni moment. Od wczorajszego dnia tłumiłam w sobie wyrzuty sumienia, ale odnosiłam wrażenie, że z każdą chwilą rosły one coraz bardziej. Dopijałam sok i obracałam pustą szklankę w dłoniach, skupiając się na niej. Początkowo nie miałam wyrzutów sumienia, jednak z każdą chwilą, w której coraz bardziej lubiłam Daniela, zaczęły zalewać mnie niewielkie fale. Niestety, po wczorajszym dniu czułam, że zbliża się prawdziwe tsunami wyrzutów sumienia, którego nie będę mogła już zignorować. Daniel otwierał się przede mną i był ze mną szczery. Zakochiwałam się w nim z każdą chwilą coraz mocniej, jednocześnie czując, że jestem okrutna, pozwalając by i on zakochał się we mnie.

– Wszystko byłoby inne, gdybym była zdrowa – powiedziałam cicho.

Odstawiłam szklankę do zlewu, zeskoczyłam z blatu i ruszyłam do ogrodu, pobawić się z dziećmi. Potrzebowałam oczyścić umysł i na chwilę zapomnieć o dręczącym mnie poczuciu winy.

**584 dni**

**Rosalie**

Słuchając „Nice” Lemony, uśmiechnęłam się. Zrozumiałam, że aby żyć, muszę chwycić każdy dzień, samo istnienie jeszcze nie oznaczało życia, a każdy dzień należał tylko do mnie i to ode mnie zależało, jak go wykorzystam. Siedziałam przy biurku, z moim zeszytem wypełnionym cytatami, i wpatrywałam się w swój nowy nabytek. Był po prostu niesamowity. Naprawdę do mnie przemawiał.

Zerknęłam na wibrujący na biurku telefon. Uśmiechnęłam się, widząc SMS od Tomka. Miał idealne wycucie chwili.

Tomek: *Znowu piszesz cytaty?*

Ja: *Tak.*

Tomek: *Wyślij mi, proszę.*

Zaczęłam powoli przepisywać cytaty, zastanawiając się, jak go odbierze Tomek. Zazwyczaj bardzo dobrze mnie rozumiał. Wysłałam SMS i na chwilę odłożyłam telefon. Sama ponownie zerknęłam na cytaty. Tekst Lemony był naprawdę dobry, przemawiał do mnie. Właśnie tak wyglądało moje życie, od kiedy zachorowałam – po prostu istniałam zamiast naprawdę żyć. Robiłam wszystko, co do mnie należało, w ogóle nad tym nie rozmyślając. Dopiero kiedy poznałam *carpe diem*, to się zmieniło.

Tomek: *Mocny.*

To jedno słowo nie pasowało mi do Tomka. Czułam, że coś się wydarzyło.

Ja: *Co się stało?*

Tomek: *Dzisiaj robiłem badania.*

Wciągnęłam ze świstem powietrze i spojrzałam w kalendarz. Zapomniałam! Ostatnio byłam tak bardzo skupiona na sobie, że wyleciało mi to z głowy. Byłam potworną egoistką, nie tylko wobec Daniela.

Ja: *Podjeżdżają coś?*

Tomek: *Raczej nie, to tylko kontrolne, ale za każdym razem się ich boję. Są rzeczy, o których jeszcze komuś nie powiedziałem, zawsze odkładam to na inny dzień, a później boję się, że nie zdążę.*



*Ja: Powiedz je jak najszybciej. Wiem, co mówię.*

*Tomek: Mogę cię na chwilę nazwać przyjaciółką?*

*Ja: Tak.*

*Tomek: Dziękuję ci, moja najlepsza przyjaciółko, za wszystko.*

*Ja: Jeszcze nie umarłam!*

*Tomek: Będę ci to pisał codziennie, żebyś nie zapomniała.*

Uśmiechnęłam się do telefonu. Nie wiem, co bym zrobiła bez Tomka. Miałam nadzieję, że będzie zdrowy. Chciałabym, żeby już nie musiał się martwić nawrotem choroby. Ja odliczałam dni do swojej śmierci, on czekał, po prostu czekał. Nowotwór mógł wrócić albo nie, ale sama świadomość tego była nie do zniesienia. Naprawdę nie wiedziałam, co było gorsze. Odliczanie dni do śmierci czy jedna wielka niewiadoma. Nie potrafiłam tego w żaden sposób porównać.

Zamknęłam zeszyt z cytatami, wrzuciłam go do szuflady i wstałam od biurka. Spojrzałam na swoją listę zadań do wykonania. Zakładała ona, że pouczę się, poszukam nowego cytatu, poczytam, wyjdę trzy razy z Shadowem i postaram się nie zawracać głowy Danielowi, bo miał dzisiaj ciężką operację. Uśmiechnęłam się na myśl o mojej liście. Uwielbiałam je robić, chociaż często ich nie wypełniałam i punkty przepisywałam na kolejny dzień. Zerknęłam na podręczniki i postanowiłam pouczyć się do kolokwium, czekając na SMS od Daniela.

## 583 dni

### Daniel

Tego dnia mogłem być wszędzie. Mogłem udawać, że lubię starych kumpli ze studiów i siedzieć z nimi w barze, mogłem być na dyżurze, asystować przy ciekawej operacji. Mogłem, ale nie chciałem. Zdecydowanie bardziej podobało mi się siedzenie na kanapie z Rose i oglądanie mojego ulubionego serialu. Chyba to właśnie jest miłość, a przynajmniej jej początek...

– Liczyłam na bardziej powalający koniec – stwierdziła.

– A co, wolałabyś, żeby go wsadzili?

– Nie wiem, ale chciałabym dziewiąty, dziesiąty, jedenasty i dwunasty sezon.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową. Myślałem, że to ja jestem uzależniony od House'a. Tymczasem to Rose nie wiedziała, kiedy serial powinien się skończyć. Każdy serial powinien mieć swój koniec, ten miał i to całkiem niezły.

– A ty nie? – zapytała.

– Nie – zaprzeczyłem.

– Dlaczego?

– Wolałbym, żeby nakręcili serial „Syn dr. House'a”, najlepiej na faktach, grałbym główną rolę.

Odsunęła się ode mnie. Przez chwilę uważnie mnie obserwowwała, po czym wybuchnęła śmiechem. Dzięki, zapamiętam to sobie. Ruszyłem do kuchni i włączyłem ekspres. Kawa jest dobra na wszystko, nawet na wyśmianie twoich marzeń przez swoją własną dziewczynę. Nawet jeśli oficjalnie nie byliśmy razem.

– Oj, nie gniewaj się na mnie – poprosiła przymilnie.

Rose klęczała na kanapie, z głową położoną na oparciu. Widząc ten uśmiech, zastanawiałem się, czy w ogóle mógłbym się na nią gniewać.

– Powiedz lepiej, dlaczego akurat doktor House.

– Co masz na myśli? – zapytałem, wyjmując kubek z szafki.

– Dlaczego jest dla ciebie wzorem do naśladowania? Dlaczego traktujesz pacjentów jak maszyny? – uściśliła.

Pociągnąłem duży łyk kawy, w moim odczuciu napoju bogów. No właśnie, dlaczego? Nie miałem pojęcia, jak powinienem odpowiedzieć na te pytania. Pytała mnie szczerze, więc ja powinienem odpowiedzieć, ale...

– Nigdy o tym nie myślałem, tak po prostu jest. – Wzruszyłem ramionami.

Postawiłem kawę na stoliku i usiadłem koło Rose. Naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiałem, to przyszło jakoś tak instynktownie. Oparłem się wygodniej i nadal zastanawiałem się nad właściwą odpowiedzią, ale nie mogłem nic wymyślić.

– Zawsze chciałem po prostu leczyć – powiedziałem w końcu. – To było moje marzenie, dokładnie to „leczenie”, nigdy „leczenie pacjenta” – wyjaśniłem po dłuższej chwili.

– Nie uważasz, że to trochę smutne? – spytała Rose, obserwując mnie uważnie.

Spojrzałem na nią z zaskoczeniem. Nie mogłem dokładnie odczytać wyrazu jej twarzy. Odniosłem wrażenie, że coś się za tym kryło, coś, czego jeszcze nie potrafiłem dostrzec. Jakby się tak nad tym głębiej zastanowić, to Rose po raz kolejny poruszała temat mojego stosunku do pacjentów.

– Smutne? – powtórzyłem.

– Lekarz ma wyleczyć pacjenta poprzez leczenie choroby – powiedziała.

Wzruszyłem ramionami. Niby to, co mówiła Rose, miało sens, ale nigdy jakoś specjalnie mnie to nie interesowało. Pacjenci zawsze byli i nie narzekałem na ich brak, wręcz przeciwnie – było ich stanowczo za wielu.

– Nieważne, jaki mam do nich stosunek, powinni mi być wdzięczni za to, że ich leczę – stwierdziłem, upijając łyk kawy.

– A ty nie powinienesz być wdzięczny im? – zapytała.

Upiłem kolejny łyk kawy, zastanawiając się, do czego zmierzała. Nie rozumiałem jej pytania. Za co niby miałem być im wdzięczny? W końcu to ja ich leczyłem, dzięki czemu mogli iść zatruwać życie komuś innemu, a gdyby nie ja, zamiast do domu trafiliby do kostnicy.

– W sensie...?

– Gdyby nie oni, nie miałbyś kogo leczyć – powiedziała.

– A tam...

Zaśmiała się i wtuliła we mnie. Upiłem kolejny łyk kawy, nadal zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Nie dało się nie zauważyć tego, że pacjenci generalnie byli gatunkiem potrzebnym, bo gdyby nie oni, nie miałbym kogo leczyć. Choroba sama w sobie nie występowała, niestety. Trudno było mi to jednak przyznać.

– Ty też nie jesteś taka idealna – stwierdziłem, zmieniając temat.

– Mhm?

Podniosła głowę, tak żebym mógł widzieć jej twarz. To mordercze spojrzenie było czymś, co uwielbiałem. Nie zdawała sobie sprawy jak słodka wtedy była.

– Nie poszłaś na prawo, żeby rozwiązywać ludzkie problemy, tylko same problemy.

Przez chwilę myślała nad odpowiedzią, a później zrobiła zakłopotaną minę. Roześmiałem się, wyglądała cudownie.

– Tu mnie masz – przyznała.

– I co teraz?

Zastanawiała się przez chwilę, zabawnie marszcząc brwi. Taką też ją uwiel-

białem. Kochałem każdą jej minę, oprócz chwil, gdy płakała. Nie chciałbym nigdy więcej widzieć jej łez. Moje serce chyba by tego nie wytrzymało, a pięści poszłyby w ruch. Przyłożyłbym każdemu, kto byłby za to odpowiedzialny.

– Możemy ustalić dwie rzeczy – powiedziała z niezwykłym entuzjazmem.

– Jakie? – zapytałem.

– Oboje jesteśmy beznadziejni i mamy gdzieś pacjentów oraz klientów.

Zaśmiałem się i upiłem kolejny łyk kawy. Trudno było mi się nie zgodzić z jej podsumowaniem, dobraliśmy się wręcz idealnie.

– Zgadzam się – przyznałem.

– I możemy to zmienić, razem.

– Nie wydaje mi się. – Nie byłem przekonany.

– Spróbujmy! – poprosiła.

Westchnąłem. Nie chciałem tego zmieniać, bo mi to nie przeszkadzało. Nigdy nie widziałem w pacjentach ludzi i wszyscy mieli o to do mnie pretensje. Doktor Filip Grabowski jakby mógł to, najchętniej usunąłby mnie ze swojego oddziału, mój ojciec zupełnie mnie nie rozumiał i nie wiedział, skąd mi się to wzięło, a dziadek... cóż.. w zasadzie dziadkowi nie podobał się mój stosunek do pacjentów tylko dlatego, że był dyrektorem szpitala. Możliwe, że to po nim odziedziczyłem gen „bycia wrednym dla pacjentów”. Nie byłem pewien, czy to naprawdę było takie ważne. Mogłem jednak spróbować, lubiłem wyzwania.

– Zgoda – powiedziałem w końcu.

– Serio?

– Tak.

– Super! – krzyknęła.

– Ale nie od dzisiaj – zaznaczyłem.

Pokiwała z powagą głową.

– Zdecydowanie nie – potwierdziła.

– Od kiedy?

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Najwyraźniej wybór terminu był dla niej istotny. Nie przeszkadzało mi to, gdyż dla mnie był zupełnie obojętny. Dopiłem w tym czasie swoją kawę.

– Mhm... za jakieś pięćset osiemdziesiąt trzy dni?

Dlaczego akurat tyle? Czulem, że coś to oznacza, wołałem jednak nie drażnić tematu. Zresztą w sprawie wszelkich pytań o czas Rose z niewiadomych dla mnie względów unikała odpowiedzi albo udzielała odpowiedzi wymijających.

– Mnie pasuje – przyznałem.

– Świetnie. Zapiszę sobie w kalendarzu – powiedziała z uśmiechem.

– Tylko nie zapomnij. – Zaśmiałem się.

– Przypomnisz mi za pięćset osiemdziesiąt trzy dni, zrobimy to razem.

– Postaram się – obiecałem.

Dlaczego była smutna? To w końcu jej pomysł! Ja wcale nie zmuszałem jej do zmiany swoich poglądów, to raczej ona mnie. Przez chwilę uważnie ją obserwowałem. Chciałem wiedzieć, co ukrywała, ale wciąż nie mogłem zapytać. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie. W zasadzie tylko tyle mogłem dla niej zrobić. Być przy niej. Miałem jednak nadzieję, że w końcu wyzna mi, co ją gryzie. Delikatnie uniosłem jej podbródek. Przez zaledwie ułamek sekundy dostrzegłem w jej oczach coś, co wyglądało na ból. Nie podobało mi się to.

– Rose...

– Tak?

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim? – upewniłem się.

Przez chwilę starała się uciec wzrokiem. Nie mogła jednak odwrócić głowy, wciąż delikatnie podtrzymywałem jej podbródek. W jej oczach widziałem coś na wzór wewnętrznej walki. Nie wiedziałem, jakie problemy mogła mieć. James był całkiem dobrym bratem i nie wyglądało na to, żeby brakowało im pieniędzy. Na uczelni raczej odnosiła sukcesy. Ze mną problemów również nie miała, ze swoimi przyjaciółmi tym bardziej. Co ją mogło trapić?

– Wiem – potwierdziła cicho.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałem.

Obserwowała mnie przez chwilę. Starałem się zrozumieć, co ukrywa, ale bezskutecznie. To było tak, jakby ktoś postawił mur między nami, a ja nie mogłem się przez niego przebić, choćbym miał do dyspozycji kilof. To ona musiała go skruszyć, najwyraźniej jednak nie była na to jeszcze gotowa.

– Pocałujesz mnie?

Na jej ustach zagościł uśmiech, ale nie dotknął oczu. Wiedziałem, że nie o to chciała zapytać. Zastanawiała mnie jej tajemnica. Dlaczego do tej pory nie chciała mi o niej powiedzieć? Jak duże brzemię dźwigała? Nie potrafiłem pozbyć się tych myśli.

– Zrobisz to czy nie? – spytała ze zniecierpliwieniem.

Pokręciłem głową. Najwyraźniej tylko tyle mogłem dla niej zrobić. Pocałowałem ją w usta. Miałem nadzieję, że dałem jej choć trochę ukojenia.

**582 dni**

**Rosalie**

Jestem młoda, ale moje życie wcale nie jest długie i mam bardzo mało czasu do śmierci. Nigdy nie odkryję, że przegapiłam kilka lat swojego życia. Każdy dzień jest dla mnie krótszy i codziennie wyraźniej słyszę tykanie zegara. Zamierzam jak najlepiej wykorzystać czas spędzany z Danielem. Tak naprawdę tylko tyle mogłam zrobić w momencie, kiedy życie uciekało mi przez palce.

– Skończyłabyś z tymi cytatami – stwierdził James.

Jak zwykle wszedł do mojego pokoju, nie pukając. Co więcej przez dobrych kilka minut zaglądał mi przez ramię, a teraz tak po prostu usiadł na moim łóżku. Próbowalam ignorować jego obecność, ale najwyraźniej chciał ze mną porozmawiać. Ten człowiek był niemożliwy! Zamknęłam zeszyt z cytatami i schowałam go do szuflady. Usiadłam na swoim biurku i uważnie obserwowałam brata.

– Nie wiem, czy przeżyję te pięćset osiemdziesiąt dwa dni, na pewno nie przeżyję dziesięciu lat – powiedziałam.

Skrzywił się lekko. Zawsze tak było, gdy zaczynałam ten drażliwy dla niego temat. Nie lubił o tym rozmawiać.

– Gdzie byś była za dziesięć lat? – zapytał.

Westchnęłam. Od pewnego czasu naprawdę nie myślałam o swojej przyszłości. Wiedziałam po prostu, że ona nie nadejdzie. Nie chciałam więc marnować czasu, jaki mi pozostał, na snucie niedorzecznych planów, które nigdy się nie spełnią.

– Za dziesięć lat mieszkałabym w wielkim domu z ogródkiem. Daniel byłby moim mężem. Mielibyśmy dwójkę dzieci, chłopca i dziewczynkę. Byłabym cholernie dobrym prawnikiem i chyba to byłoby szczęście. A... i raz w tygodniu wpadałabym do ciebie na obiad.

Uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Ja wierzę, że to się spełni, Rose.

Bardzo chciałabym w to wierzyć, tak samo jak on.

– A gdzie ty będziesz za dziesięć lat?

– Na emeryturze – stwierdził ze śmiechem. – Albo w grobie, do którego wpędzą mnie moje własne dzieci.

Pokręciłam głową, śmiejąc się razem z nim.

– Antek nadal chce zostać astronautą?

– Tak, ale bardziej mnie martwi Adam, który w przyszłości chce zostać przedszkolanką. Jakoś tego nie widzę – przyznał James.

– Spokojnie, tydzień temu chciał być śmieciarzem, przejdzie mu – zapewniłam go, chichocząc.

– Mam nadzieję. A co do ciebie...

– Tak? – spytałam, przerywając mu.

– Promieniejesz przy Danielu, to naprawdę dobry facet – niespodziewanie stwierdził James.

Uśmiechnęłam się smutno. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– Nie zasługuję na niego – wyznałam cicho. – Tak czuję.

– Dlatego, że go okłamujesz? – spytał łagodnie.

– Tak, dokładnie dlatego – przyznałam niechętnie. – Ale nie czuję się jeszcze gotowa na to, żeby mu wszystko wyznać. Mam wyrzuty sumienia, cały czas, a mimo wszystko...

– Wcale ci się nie dziwię – podjął James po dłuższej chwili mojego milczenia. – Nie musisz być dla siebie aż taka surowa, naprawdę, Rose. Mimo wszystko musisz mu powiedzieć, najwyższy czas.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego, a on mnie przytulił.

– Chodź już na kolację, czekają na nas.

## 581 dni

### Rosalie

Zostało mi tylko pięćset osiemdziesiąt jeden dni i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wcześniej było mi tak ciężko... i chyba nigdy nie było tak jak teraz. Czy można być jednocześnie szczęśliwym i zrozpaczonym? Nie wiedziałam jak inni, jednak ja byłam. Tego jednego byłam pewna. Od tego nieszczęsnego obiadu z moją rodziną wiele się zmieniło. Widywaliśmy się z Danielem bardzo często, a każde spotkanie było inne, niepowtarzalne. Nigdy nie sądziłam, że dwoje ludzi może się do siebie zbliżyć tak szybko. Jakby nie było, od naszego pierwszego spotkania w parku minęło zaledwie dziewiętnaście dni. Jak ten czas leci...

Daniel otworzył się przede mną. Pokazał mi swoje sekretne miejsce, które wiele dla niego znaczyło, a ja naprawdę to doceniałam. Mimo to nie mogłam się odkryć przed nim. Nie powinnam być szczęśliwa. Nie miałam do tego prawa. Za pięćset osiemdziesiąt jeden dni umrę, muszę mu w końcu powiedzieć prawdę. Ale nie potrafię... Z każdym dniem przychodzi mi to coraz trudniej.

James powoli zaczął na mnie naciskać. Delikatnie starał mi się przekazać, że powinnam przyspieszyć swoją decyzję o powiedzeniu prawdy Danielowi. Zresztą oszukiwanie go było bezcelowe. Daniel od dwóch dni pracował na oddziale doktora Grabowskiego, więc to już kwestia czasu, kiedy sam się dowie. Ale czy to nie byłoby najlepsze? Zostawiłby mnie, bez słowa, a ja przepłakałabym kilka dni i wróciła do odliczania czasu, który mi pozostał. Ale co jeśli James miał rację i Daniel coś do mnie czuł? Nie! Jak mogłam do tego dopuścić?

Jestem okrutnym człowiekiem! Zasłużyłam na swój los... Już dawno powinnam coś z tym zrobić, ale chciałabym być szczęśliwa choćby jeszcze kilka dni. Jeden, dwa, może siedem. Wiedziałam, że to nie fair, ale Daniel miał całe życie na znalezienie miłości, a ja miałam zaledwie kilka dni, aby się nią nacieszyć. Dla mnie nie będzie drugiej szansy. Daniel to najlepsze, co mnie spotkało. Nie przywróciło mi jednak wiary, nic mi jej nie przywróci, byłam skazana na śmierć. Jednocześnie męczyły mnie wyrzuty sumienia. On już przeżył zawód miłosny, a ja mu szykowałam kolejny, gorszy, znacznie gorszy niż ten poprzedni...

Westchnęłam, zrezygnowana, i przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy. Zakochiwałam się w Danielu, a skoro on otwierał się przede mną i akceptował moje tajemnice, to być może również on zakochiwał się we mnie. Wróć! On już się we mnie zakochał. Powiedział mi to. Muszę w końcu mu powiedzieć, jest dziewięćdziesiąt osiem procent szans na to, że mnie zostawi, i dwa procent na to, że ze mną zostanie. Skąd te wyliczenia? Nie wiem... za to czułam, że dzisiaj wydarzy się coś złego.

\* \* \*



Przez godzinę w swoim pokoju szykowałam się do wyjścia na obiad. Teraz weszłam do kuchni i zamierzałam pochwalić się Jamesowi efektem, jaki udało mi się osiągnąć.

– Jak wyglądam w tej sukience? – spytałam, pozując jak wytrawna gwiazda Instagrama.

To było oczywiście pytanie retoryczne, ale która kobieta nie chce usłyszeć: „Wyglądasz cudownie”! Szczególnie jeśli spędziła kilkanaście długich minut, no może i godzinę, nad dopracowaniem swojego wyglądu.

– Klasyczna mała czarna z piękną koronkową wstawką, dobry wybór – pochwalił mnie.

– Spodoba się Danielowi?

– Myślę, że ta sukienka pasuje na rodzinny obiad.

– Ale żeś mi pomógł! – mruknęłam. – Dalej nie wiem, czy dobrze wyglądam.

– Pomogłem! – zaprzeczył szybko. – Upiekłem ciasto.

Wyszczrzył się do mnie, pakując szarlotkę. Fakt, tu miał rację. Ciekawe, czy jego ciasto przypadnie im do gustu. Przez chwilę obserwowałam, jak James pakował szarlotkę. Później jednak spojrzałam na swoje czarne balerinki i zacisnęłam pięści.

– Źle robię, prawda? Nie mam prawa poznawać jego rodziny... ja...

– Powinnaś wyznać mu prawdę – przerwał mi. – To już jest ten moment, Rose, kiedy naprawdę powinnaś to zrobić. Mimo wszystko nadal uważam, że za bardzo to przeżywasz. Nie możesz siebie obwiniać o to, że nie powiedziałaś mu wcześniej. Twoja sytuacja jest naprawdę wyjątkowa i nikt nie może mieć do ciebie pretensji o to, że tak długo milczałaś.

Słuchałam jego ciepłego głosu, nadal wpatrując się w swoje buty. Miałam jednak wrażenie, że jego słowa nie do końca do mnie docierają.

– On mnie zostawi... – wyszeptałam.

– Spójrz na mnie – poprosił łagodnie.

Bardzo nie chciałam, ale podniosłam głowę i utkwiałam spojrzenie w jego szaroniebieskich oczach. Miałam wrażenie, że James był bardzo poważny, a rzadko go takiego widziałam.

– Posłuchaj mnie, Rose. Zakochałaś się w nim, prawda? A wiesz, co jest piękne w miłości? – zaczął spokojnie. – Szczerść! Masz jeszcze sporo czasu, znajdą dawcę i będziesz żyła dalej. Może sam twój luby znajdzie ci serce, w końcu tam pracuje, ma układy, nie? Ale nie możesz dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Zastanów się nad tym, jak on się poczuje, gdy zobaczy twoją teczkę w szpitalu. Pomyśl o nim, nie o sobie, chociaż wiem, że to bardzo trudne.

Łzy zaczęły same spływać mi po policzkach, zacisnęłam mocniej pięści.

To było tak cholernie trudne. Dlaczego akurat ja musiałam stawać przed takim wyborem? Od czasu, gdy poznałam Daniela, naprawdę czułam się jak normalna studentka. Miałam chłopaka, rodzinę, przyjaciół i studia. Nic więcej nie było mi potrzebne do szczęścia. Dlaczego to akurat ja musiałam skrywać taką tajemnicę? Dlaczego to ja potrzebowałam nowego serca?

– James... ja... jestem okrutnym człowiekiem, prawda? – spytałam, chlipiąc.

Poczułam, że mnie przytula, pozwoliłam mu na to. James zawsze będzie najlepszym bratem. Nigdy nie mogłam marzyć o lepszym, ale nawet on nie do końca mnie rozumiał, nikt nie był w stanie. Jak ktoś, kto ma całe życie przed sobą, może zrozumieć kogoś, komu zostało tak niewiele czasu? Mimo to jego bliskość dodawała mi otuchy.

– Nie! Jesteś zagubiona, masz do tego prawo – powiedział z troską. – Naprawdę uważam, że jesteś dla siebie za surowa.

– On mnie zostawi, zniknie – wyszeptałam.

– Może zostawi, a może nie. Zresztą jesteś młoda, kogoś jeszcze poznasz, może nawet lepszego od Daniela.

– Przestań! Wiesz, że nie mam czasu! – krzyknęłam. – Poza tym nie chcę nikogo innego!

Poczułam, jak mnie puszca i odsuwa się. Spojrzałam na niego niepewnie. Pierwszy raz w życiu widziałam go tak wściekłego. Przez chwilę mierzył mnie ostrym spojrzeniem, a później wyszedł do ogrodu. Nie chciałam go tak zdenerwować, naprawdę. Jednak co on chciał osiągnąć? Mówiłam prawdę! Miałam przed sobą tylko pięćset osiemdziesiąt jeden dni, a ja i Daniel znaliśmy się zaledwie od niecałych trzech tygodni. Nie było żadnej realnej szansy na to, że ze mną zostanie, a tak bardzo tego chciałam... Byłam egoistką, ale to moja jedyna szansa na szczęście. Być może to właśnie moja pierwsza miłość? Pierwsza i ostatnia.

James wrócił, już spokojniejszy. Całe szczęście, bo nie miałam ochoty na kłótnię. Wskazał mi krzesło, a ja niechętnie na nim usiadłam.

– Posłuchaj mnie uważnie! Po pierwsze, przeżyjesz, będziesz miała przeszczep i niech to w końcu do ciebie dotrze – zaczął, a ja nie śmiała mu przerwać. – Po drugie, masz prawo do życia i do zabawy. Nic złego nie robisz Danielowi, on ma po prostu prawo wiedzieć. Wiem, że znacie się krótko, ale to nie ma znaczenia. Rose, zaryzykuj. *Carpe diem!* Zawsze to powtarzasz. – Zawahał się. – Wiem, że możesz umrzeć...

Zaraz... Co on właśnie powiedział? Byłam w szoku. Nigdy wcześniej nie chciał o tym nawet słyszeć, po prostu nigdy. Nawet gdy leżałam w szpitalu i doktor Grabowski sam nie był do końca pewny, co ze mną będzie, James wierzył, zawsze wierzył, i mi powtarzał, że przeżyję. Karcił mnie, gdy twierdziłam inaczej. Ja wyznawałam zasadę *carpe diem*, a on *contra spem spero* – wierzył wbrew nadziei.

– James...

– Sam codziennie odliczam dni wciąż jednak wierzę, że dostaniesz ich znacznie więcej niż 581... – przerwał mi. – Zrozum, ja nie pozwolę ci umrzeć, choćbyś nawet bardzo chciała. Rozumiesz to, Rose? – spytał, uśmiechając się do mnie. – Jeśli oni nie znajdą tego serca, to ja je skądś wytrzasnę! Nie wiem, czy jest jakiś czarny rynek serc, czy może prowadzą jakieś badania, żeby rosły na drzewach, ale zrobię, co w mojej mocy. Rozumiesz? Rozumiesz to, Rose? Nie pozwolę ci odejść.

Patrzyłam na niego i czułam, jak moje oczy znowu robią się wilgotne od łez. Czasem myślałam, że James był wiecznym optymistą. Wydawało mi się, że w ogóle nie wiedział, o czym mówiłam i co przeżywałam, ale on najwyraźniej doskonale zdawał sobie z tego sprawę, a mimo to uparcie starał się wzbudzić we mnie wolę życia. Nie udało mu się, ale nie mogłabym mieć lepszego brata. Przytuliłam się do niego, najmocniej jak potrafiłam. Kochałam go bezgranicznie i wiedziałam, że on też mnie tak kochał.

– No, a teraz zabieraj szarlotkę, popraw makijaż i idź poznać ojca księdza i dziadka, tak?

Parsknęłam śmiechem. Był cudowny. Szkoda, że czasem o tym zapomniałam. W zasadzie to rzadko o tym pamiętałam. Powinnam częściej mówić mu, jak bardzo go kocham.

– Porozmawiam z nim, James – obiecałam. – Coś wymyślę. I... dziękuję...

– Nie dziękuj, uwierz.

Postaram się, ale na razie czas poznać pana Szymańskiego i e... Ojca? Księdza? Duszpasterza? E... gościa w koloratce? Mogłam to wcześniej ustalić z Danielem. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak powinnam się do niego zwracać.

\* \* \*

Wysiadłam z taksówki na przedmieściach. To była najdroższa dzielnica tego miasta. Nie stały tu domki jednorodzinne, a ogromne wille! Założę się, że metr kwadratowy kosztuje tu więcej niż James byłby w stanie zarobić przez cały rok. Wszystkie domy były ogromne i niezwykle piękne. Podeszłam do starannie rzeźbionego ogrodzenia, na którym wisiała tabliczka z numerem dwadzieścia, i wcisnęłam dzwonek. Ciekawa byłam, w jaki sposób dziadek Daniela tak się dorobił, bo chyba jego ojciec ksiądz tyle nie uzbierał z tacy, prawda? A ja głupia przywiozłam im szarlotkę Jamesa! Trzeba było kupić coś w najlepszej piekarni, jak ja niby z tym teraz wyglądam?! Zaraz jak ja w ogóle wyglądam?! Moja niemarkowa sukienka i buty z przeceny, pomocy! Powinnam uciekać!

Odwróciłam się od bramy. Zastanawiałam się, jak szybko stąd zwiać. Do najbliższego postoju taksówek miałam jakieś dwa kilometry, ale niedaleko był park! Mogłam tam uciec i po prostu poczekać na przyjazd taksówki. To w końcu dobry plan, prawda?

Usłyszałam za sobą dźwięk otwieranych drzwi. Odwróciłam się. Było już za późno na ucieczkę. Mogłam o tym wcześniej pomyśleć. W drzwiach stał uśmiechnięty Daniel. Wyglądał świetnie, zresztą jak zawsze. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam markowych ubrań? Mój błąd, ogromny błąd. Zaczął iść szybkim krokiem w moją stronę. Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

Tak, zdecydowanie było za późno na ucieczkę. Nie było również szans na wyrzucenie ciasta Jamesa / kupienie nowego ciasta / zarobienie na nowe ubrania. Najwyżej sam mnie rzuci i będę miała problem z głową, a efekt płaczu ten sam. Pozostało mi jedno... *Carpe diem!*

Daniel otworzył bramkę i wpuścił mnie do ogrodu. Zerknęłam na ciekawą mozaikę, w którą ułożone były kolorowe płytki. Na pewno nie położyli jej samodzielnie, tak jak zrobił to James.

– Hej – powiedział Daniel.

Przez chwilę nie mogłam się odezwać. Dawno już nie byłam tak zdenerwowana. Moje serce tłukło się w piersi jak szalone. Za chwilę miałam poznać jego rodzinę. Stresowałam się jak głupia. Przecież nie zjedzą mnie na obiad, prawda? Daniel pocałował mnie w usta, co pozwoliło mi chociaż odrobinę się rozluźnić.

**Daniel**

Od rana czekałem na przyjazd Rose. Naprawdę się stresowałem. Drobiazgowo zlustrowałem każdy element stołu w ogrodzie, sprawdziłem, czy przyjechało zamówione jedzenie, a także czy dziadek i ojciec wyglądają tak jak trzeba. Rozumiałem już Rose, która nie mogła uwierzyć w to, że polubiłem jej szaloną rodzinę. Naprawdę denerwowałem się tym obiadem. Chciałem, żeby poznała moją rodzinę z jak najlepszej strony, a także żeby oni ją pokochali, tak samo jak ja.

– Danielu, wszystko jest perfekcyjnie przygotowane – zapewnił mnie dziadek, kiedy po raz dwunasty sprawdzałem, czy dobrze nakryłem stół.

– Jedzenie też już jest i odgrzejemy je o czasie – powiedział uspokajająco mój ojciec. – Poradzimy sobie.

– Przy Julicie chyba tak nie panikowałeś – stwierdził dziadek po chwili zastanowienia.

– Zejdźcie ze mnie, dobra? – mruknąłem. – Chciałbym, żeby było miło.

– I do tego potrzebujesz perfekcji? – spytał ojciec ze śmiechem.

– Jasne, nabijajcie się – burknąłem urażony.

– Oj, Danielu, daj spokój. Polubimy ją bez względu na to, czy będzie jej smakowało jedzenie albo czy obrus będzie dobrze położony – zapewnił mnie dziadek.

– Właśnie – potwierdził ojciec. – Nie musisz się tak denerwować.

Mogli sobie mówić, co chcieli. Ja i tak postanowiłem trzynasty raz sprawdzić, czy stół został dobrze nakryty, a że trzynasty był pechowy, to powinienem to

pewnie zrobić po raz czternasty. W pewnym sensie byłem żaloszny. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz tak bardzo się czymś denerwowałem.

\* \* \*

Przyglądałem się uważnie Rose. Wydawało mi się, że jest onieśmielona. Cóż... mój dziadek zainwestował sporo pieniędzy w tę willę, ale sam na nią zarobił, miał więc prawo. Mhm... jako dziecko uwielbiałem ten dom, był idealny do zabawy w chowanego, naprawdę polecam ogromne wille, świetnie się spisują w takiej roli. Wróćmy jednak do Rose, ubranej w skromną sukienkę, podkreślającą jej idealne kształty. Jest piękna! Muszą ją polubić, znaczy dziadek, ksiądz ojciec nie miał wyjścia, on musiał kochać wszystkich, czy jakoś tak. Nie rozumiałem, czym się denerwowała.

– Hej – powiedziałem.

Na przywitanie pocałowałem ją w usta. Planowałem tym chociaż odrobinę rozluźnić atmosferę. Nie musiała się stresować. Była jedyną kobietą, którą naprawdę chciałem przedstawić rodzinie, i jedyną, którą oni musieli bezkrytycznie zaakceptować.

– To ciasto? – spytałem.

– Mhm... James upiekł, ale...

– Świetnie – przerwałem jej.

Choć uważałem, że jej starszy brat jest nieco dziwny, lubiłem jego wypieki. James był zbyt otwarty, zbyt ufny, zbyt e... Właściwie on nie był aktualnie istotny. Zabrałem od niej ciasto i splotłem nasze palce, a później wprowadziłem ją do królestwa mojego dziadka, w zasadzie to pokazałem jej tylko kuchnię, gdzie zostawiliśmy szarlotkę. Później od razu zaprowadziłem ją do ogrodu. Cóż... obawiałem się, że jak zobaczy te meble, to padnie mi na zawał. Mój dziadek uwielbiał antyki albo ręcznie robione meble sprowadzane z zagranicy. Nie musiała się jednak o tym dowiadywać od razu, to zdecydowanie mogło poczekać. Przy stole w ogrodzie siedzieli już mój dziadek i ojciec. Cieszyłem się, że ją poznają. W zasadzie to dopiero druga dziewczyna, którą tu przyprowadziłem. Cóż... inne niespecjalnie się nadały. Za to przedstawienia Julity zdecydowanie żałowałem.

– Skąd ta przerażona mina, co? – spytałem cicho.

Wygląda tak, od kiedy weszliśmy do ogrodu. Bała się księży? Wydawało mi się zawsze, że ludzie bardziej boją się klaunów, ale kto wie?

### **Rosalie**

Dlaczego jego dziadkiem musiał być dyrektor szpitala?! Dlaczego jego dziadkiem musiał być dyrektor tego konkretnego szpitala? Nie było dobrze... było bardzo, bardzo źle. Znaczący to bardzo miły człowiek, naprawdę miły. Problem w tym, że jego dziadek wiedział o mnie wszystko. Znał całą historię mojej choro-

by. Wszystkie przeszczepy bezpośrednio nadzorował dyrektora szpitala. Nie mogłam uwierzyć, że był on dziadkiem Daniela. Czy już nie wystarczyło, że pracował na oddziale doktora Grabowskiego? A miało być miło... chciałam mu sama powiedzieć... Teraz było już za późno. Zdecydowanie za późno. Dlaczego nie przewidywałam tej sytuacji?

– Jest OK, trochę się stresuję – skłamałam.

Nawet nie wiesz jak bardzo! Gdybym mogła, naprawdę bym uciekła. Siedzenie z jego dziadkiem przy jednym stole mogło wykończyć mnie psychicznie. Zresztą fizycznie też, moje serce biło teraz nadzwyczaj szybko.

– Nie gryzą – zapewnił z uśmiechem.

Żebyś się nie zdziwił. Co powinnam zrobić? Udawać, że go nie znam? Pomocy! Chcę do domu... Tak, tego właśnie potrzebowałam. Tak bardzo chciałam, żeby był tutaj James i jakoś wyciągnął mnie z tych kłopotów.

Podeszliśmy bliżej stołu. Jego dziadek i ojciec wstali. Czulałam, że bardzo uważnie mi się przyglądali. Chyba trzęsły mi się nogi.

– To jest, Rosalie – przedstawił mnie Daniel.

– Rose... – poprawiłam go.

Z przerażeniem obserwowałam jego dziadka. Poznał mnie, byłam tego pewna. Nietrudno było mnie poznać. Cały czas mnie oglądał! Miesiąc w miesiąc od dwóch lat. Ale obowiązuje go tajemnica lekarska, prawda?! Prawda?!

– Miło mi ciebie poznać, Rose. Mój syn sporo nam o tobie opowiadał – odparł jego ojciec z uśmiechem.

– Podczas spowiedzi... – wyrwało się Danielowi.

– Danielu! – skarcił go ojciec. – Opanuj się – dodał żartobliwym tonem.

Nie mogłam się nie zaśmiać, szczególnie gdy jego ojciec pogroził mu palcem. Jednak jego dziadek.

– Mnie również jest bardzo miło, zjedzmy coś – powiedział dziadek Daniela.

He? Zdębiałam i w osłupieniu przyglądałam się panu dyrektorowi, który zachowywał się tak, jakby mnie nie znał. Może nic mu nie powie? Może mnie nie poznał? Ta... a Święty Mikołaj istnieje naprawdę. Jestem skończona... My jesteśmy skończeni... Bajka ma smutny koniec, nie tak powinno być. Chciałam zaznać w życiu trochę szczęścia, a dostałam go w nadmiarze. Nie mogłam uwierzyć, że dzisiaj tak po prostu to wszystko się skończy. Nie wyobrażałam sobie nawet, co będę czuła. Kiedy świat bez Daniela przestał dla mnie istnieć?

Zajęliśmy miejsca przy stole. Daniel usiadł koło swojego dziadka. Zajęłam miejsce naprzeciwko niego. Jego ojciec usiadł tuż obok. Spojrzałam na jedzenie, które przygotowali. Pierwszy raz w życiu miałam tak bardzo ściśnięty żołądek. W jaki sposób miałam jeść i prowadzić miłą konwersację, skoro wiedziałam, że moje szczęście zaraz się skończy?

Chwyciłam ostrożnie widelec. Staralam się zapanować na drżeniem rąk. Po-

woli nakładałam sobie jedzenie, tak jak wszyscy. Cały czas się jednak bałam, że coś przewrócę albo upuszczę. Ledwo nad sobą panowałam. Czułam się tak, jakbym siedziała przy stole ze swoim katem. W zasadzie to tak właśnie było. Wystarczyło, że dziadek Daniela o wszystkim mu powie, a ja stracę jedyną szansę, żeby wyjaśnić mu to pierwsza. Mogłam tyle nie czekać. Zawsze byłoby lepiej, gdyby Daniel usłyszał to ode mnie. Przynajmniej to rozwiązanie wydawało mi się uczciwsze. Niestety nie miałam już raczej szansy wprowadzić go w życie. Byłam boleśnie świadoma tego, że jego dziadek na pewno jakoś nawiąże do tematu mojej choroby. Pytanie tylko kiedy...

### **Daniel**

Początkowo Rose drżały ręce. Nie miałem pojęcia, dlaczego tak się denerwowała. Chciałbym jakoś jej pomóc, ale nie miałem pojęcia, co było przyczyną. Gdy tylko weszliśmy do ogrodu, zrobiła się błada jak ściana. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha, a przecież widziała tych ludzi po raz pierwszy. Nie ma w tym nic strasznego, prawda? Chociaż, zgoda, mojego ojca można się wystraszyć. Niby miał na sobie garnitur, ale ta koloratka czyniła go podejrzanym. Ech... bardzo chciałbym, żeby Rose poczuła się tutaj dobrze. Nie miałem pomysłu, co zrobić, żeby tak właśnie było.

– Co studiujesz? – zapytał mój ojciec.

– Prawo – odparła Rose, uśmiechając się promiennie.

Dobrze, lubi mówić o swoich studiach. Wyluzuje się, a oni zobaczą, dlaczego tak za nią szaleję. Chociaż jeśli mój ojciec zacznie szukać skazy, to osobiście go uduszę. Nie miał prawa poszukiwać jej u Rose. Ona była moim ideałem. Miała swoje małe wady, ale skazy nie miała, zdecydowanie nie.

– Naprawdę? – podchwycił. – Z wyboru czy tak jakoś wyszło? – uprzejmie dopytywał tata.

– Z wyboru, uwielbiam to...

Bardzo miła pogawędka, jest dobrze. A to ja nabijałem się z niej, kiedy tak przeżywała obiad ze swoją rodziną. W zasadzie prócz kradzieży kwiatów nie zrobili nic strasznego.

Byłem bardzo wdzięczny mojemu ojcu. Co prawda był księdzem i jego obowiązkiem było sprawienie, że każdy w jego towarzystwie czuł się dobrze, ale wiedziałem, że starał się dla mnie. Wciągał Rose w niezobowiązującą rozmowę na temat, który był dla niej miły. W dodatku wiedziała o nim naprawdę sporo. Mogła więc czuć się komfortowo. Martwił mnie za to dziadek. Od rozpoczęcia obiadu nie powiedział ani słowa, ani jednego. Nawet nie chrząknął. Po prostu jadł i tyle. Nie rozumiałem dlaczego. Nigdy się w ten sposób nie zachowywał. Zwykle był duszą towarzystwa, a przynajmniej jako dobry gospodarz podtrzymywał konwersację, gdy tak wypadało, teraz jednak usilnie milczał. Czyżby Rose mu się nie spodobała?

Nie, to nie było możliwe. Rose była idealna. Zresztą była moją dziewczyną. Musiał ją akceptować, czy tego chciał, czy nie. Staralem się przypomnieć sobie, jak zachowywał się, kiedy przyprowadziłem na obiad Julitę. Chyba był dla niej miłszy. Dlaczego dla Rose był taki?

Zerknąłem na swój talerz. Był pusty, podobnie jak inne. Obiad się skończył. Nadszedł czas na deser. Nie mogłem uwierzyć, że przegapiłem połowę rozmowy. Jak w ogóle do tego doszło?

– Widziałem cię chyba kiedyś w szpitalu – powiedział mój dziadek, mierząc Rose uważnym spojrzeniem.

Dlaczego to powiedział? Czy to ważne, że Rose była w naszym szpitalu? Szpital to szpital, setki ludzi odwiedza go tygodniowo, miesięcznie nawet kilka tysięcy. W czym problem?

– Sam ją tam wysłałem – powiedziałem. – Po krwotoku z nosa. Nie mówiłaś mi, że byłaś.

Spojrzałem na Rose. Wpatrywała się w swój pusty talerz. Teraz jej ręce ewidentnie drżały. Szybko położyła je na kolanach, żeby to ukryć. Nie wiedziałem, czego tak bardzo się bała, ale wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Anemia? – spytałem.

– Tak, anemia. Nic poważnego – odpowiedziała.

Nie ma co, idealny obiadek z bliskimi! Rose zżerał stres, dziadek prychnął z niewiedomego powodu, a ojciec ze zdziwieniem zerkał na mnie. Też chciałbym wiedzieć, o co chodzi. Odniosłem dziwne wrażenie, że mój dziadek i Rose znali się już wcześniej, być może ze szpitala. Tylko dlaczego od razu tego nie powiedzieli?

– Przynies ciasto, Daniel, Rose wspomniała, że przyniosła – zakomenderował dziadek.

– E... OK.

Zebrałem puste talerze i zostawiłem ją samą przy stole. Cóż... musi sobie z nimi chwilę sama poradzić.

## **Rosalie**

Daniel zebrał wszystkie talerze i uśmiechnął się do mnie. Pewnie chciał mi dodać otuchy. Bardzo jej teraz potrzebowałam. Nawet nie wiedział jak bardzo. Gdy tylko Daniel zniknął w domu, wiedziałam, że nie będzie dobrze. Atmosfera zrobiła się bardzo ciężka. Powietrze można było dosłownie ciąć nożem. Już po mnie... To już koniec... Nie zdążę niczego wyjaśnić Danielowi... Cieszyłam się jednak, że chociaż ten obiad wreszcie dobiegnie końca. Dawno nie byłam tak zestresowana i powoli zaczynałam się źle czuć. Nie chciałam przypadkiem zemdleć przy stole. Kiepsko by to wyglądało.

– Rosalie Heart.

Jego dziadek mówił spokojnie, ale jego ton był chłodny. Zamarłam. Nie lubi-



łam, gdy ktoś zwracał się do mnie w ten sposób. To niemal sprawiało mi fizyczny ból.

– Nie mam nic do ciebie – zapewnił mnie. – Wiem też, że ci ciężko, ale chcę, żebyś rozstała się z moim wnukiem. Nie zasłużył sobie na to, żebyś go okłamywała, i to w tak perfidny sposób.

Zabolało, cholernie mocno zabolało. Nie sądziłam, że same słowa mogą tak bardzo boleć. Poczułam się tak, jakby dał mi w twarz. Łzy same zaczęły spływać po policzkach. Trafił w sedno, miał rację. Ja miałam przed sobą pięćset osiemdziesiąt jeden dni życia, a Daniel jakieś pięćdziesiąt lat, w dodatku go okłamałam. Nie miałam do tego prawa. Zakochałam się w nim, ale nigdy nie byłam z nim szczerą...

– Jak możesz? – Ksiądz z wyrzutem spojrział na swojego ojca.

Spojrzałam na niego ze smutkiem. Podobnie jak Daniel niczego się nie domyślał. Za to dziadek, jako dyrektor szpitala, znał wszystkich członków komisji transplantacyjnej i dokładnie wiedział, kto oczekiwał na przeszczep. Zresztą rozmawiałam z nim wielokrotnie, i to nie tylko ja, James również widział się z nim kilkanaście razy.

– Jesteś księdzem, szanuję to, że jej współczujesz. Ja też w każdych innych okolicznościach wolałbym, żeby była z moim wnukiem, ale Rose jest poważnie chora, zbyt poważnie – powiedział spokojnie. – Daniel musi myśleć o swojej przyszłości.

– Ma pan rację – wydukałam przez łzy.

– Przestań! – powiedział chłodno ojciec Daniela. – Nie masz prawa decydować za niego. To jego sprawa. Wróć, to ich sprawa, powinni wszystko sobie wyjaśnić.

– Zostały jej niecałe dwa lata życia, czeka na przeszczep serca. Teraz rozumiesz?

Poczułam ból w piersi. Surowa mina jego dziadka mnie po prostu dobijała. Spojrzałam na ojca Daniela. W jego oczach troska o syna mieszała się ze współczuciem wobec zupełnie obcej dziewczyny. Nie mogłam tego znieść. Wiedziałam, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, to po prostu zemdleję.

– Najlepiej będzie, jak już pójdziesz, Rose. I proszę, nie pokazuj się tutaj – poinstruował mnie dziadek Daniela. – Dla jego dobra zerwij z nim wszystkie kontakty, rozumiesz?

Pokiwałam głową na znak, że zrozumiałam. Powoli wstałam od stołu. Byłam beznadziejna, dokładnie tak. To zdecydowanie nie pasowało do mojego charakteru. Normalnie wylałabym coś na niego i ostro wyraziła swój sprzeciw, a potem wszystko powiedziała Danielowi. Tak, to byłaby reakcja zgodna z moim charakterem. Nie lubiłam, gdy ktoś mi mówił, co mam robić, a już tym bardziej nie trawiłam tego, że ktoś traktował mnie z wyższością, jakby był ode mnie lepszy. Jednak

moja choroba stawiała mnie na przegranej pozycji. Jego dziadek miał rację. Dla Daniela będzie lepiej, jeśli zniknę z jego życia. To był już najwyższy czas.

Ruszyłam w kierunku bramki. Jego słowa, które wciąż dźwięczały mi w uszach, bolały, bo były prawdziwe. Może miałabym jeszcze szansę na bycie z Danielem, gdybym powiedziała mu prawdę, ale, tak szczerze mówiąc, to cały związek zaczynałam budować na kłamstwie. Nie wiem, jak mogło do tego dojść, a w zasadzie wiedziałam i to chyba bolało jeszcze bardziej. Wszystko wynikało z mojego egoizmu. Tak bardzo chciałam zatrzymać to szczęście, które czułam przy Danielu, że ukryłam przed nim coś, co mogło sprawić, że ode mnie odejdzie.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. Czułam ból gdzieś w środku, ale nie chodziło o moje serce. Czułam, jak moja dusza zawiązuje się w supeł. Zrobiłam sobie to sama. Sama siebie skrzywdziłam, a przy okazji skrzywdziłam Daniela. Nienawidzę siebie za to. Nie mogłam sobie tego wybaczyć. Nie mogłam również uwierzyć w to, że wszystko skończyło się właśnie w taki sposób.

### **Daniel**

Nie podobało mi się to. Odniosłem wrażenie, że oni wszyscy wiedzą o czymś ważnym i ukrywają to przede mną. Nie lubiłem być niedoinformowany. Czy to miało coś wspólnego z krwotokiem z nosa? To było jakieś dwa tygodnie temu, zdążyłem zapomnieć, a może powinienem pamiętać? Może powinienem wtedy tego dopilnować?

Kroiłem ciasto i rozmyślałem nad dziwną reakcją mojego dziadka, kiedy zobaczyłem Rose, wychodzącą przez bramę naszej posesji. Upuściłem nóż, bezpowrotnie niszcząc szarlotkę Jamesa. Później pomyślę o konsekwencjach, teraz miałem większy problem. Czy to był jakiś żart?! Jeśli tak, to wcale nie był śmieszny! Zostawiłem ją z nimi na dwie minuty! Niby co tam się stało?!

Wybiegłem z kuchni i nie zatrzymałem się. Przebiegłem przez bramkę. Zobaczyłem Rose, która stała w miejscu, gdzie kończyło się ogrodzenie. Taksówka już na nią czekała.

– Rose! – krzyknąłem.

Dogoniłem ją, zanim zdążyła wsiąść do taksówki. Jednak ona na mnie nie patrzyła. Płakała. Ścisnęło mi się serce.

– Co się stało, do diabła? – zapytałem.

– Przepraszam za to, że cię okłamałam – wychlipała.

Okłamała mnie? Niby kiedy? Dlaczego? Po co? Nic z tego nie rozumiałem.

– Twój dziadek miał rację... nie miałam prawa – wydukała. – Tak bardzo cię przepraszam, Danielu.

– O czym ty mówisz?

Mój dziadek?! Co on miał z tym wspólnego? Co on jej powiedział? Dlaczego to zrobił? Czy ten jeden obiad zakończył mój związek z Rose? Nie mogłem w to

wszystko uwierzyć.

– Przepraszam, że zmarnowałam ci dziewiętnaście dni życia. Nie miałam prawa.

– Zaczekaj... O czym ty...?

Nie odpowiedziała. Widziałem, jak wsiada do taksówki i po chwili odjeżdża, a ja stałem jak wmurowany. Czułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi i roztrzaskał je o chodnik. Tak właśnie się czułem, patrząc na odjeżdżający samochód. Jak mogła mi to zrobić? Wybaczyłbym jej wszystko. Nic nie mogło mnie od niej trzymać z daleka. Byłem o tym przekonany. Przez te dziewiętnaście dni związała mnie ze sobą. Żadne kłamstwo nie miało znaczenia, nawet gdyby okazało się, że nazywa się Irmina Kowalski i jest zbiegłym więźniem z Rosji.

– Rose... – wyszeptalem.

Nie mogłem się ruszyć. Gdybym to zrobił, rozleciałbym się na kawałki. Zupełnie nie rozumiałem jej zachowania. Mógłbym ją przeprosić, złożyć jej jakąś obietnicę, zrobiłbym wszystko, gdybym tylko wiedział, co trzeba było zrobić. Dlaczego wybrała ucieczkę, zamiast rozmowy ze mną? Czy kiedykolwiek dałem jej odczuć, że czegoś nie akceptuję? Przecież zależało mi na niej. Uwielbiałem ją taką, jaką była. Nie musiała się dla mnie zmieniać. Najgorsze było jednak to, że miał z tym coś wspólnego mój własny dziadek. Zdecydowanie nie miałem ochoty tego tak zostawiać. Musiałem to wszystko jak najszybciej wyjaśnić i odzyskać Rose, moją Rose. Byłem o tym przekonany. Nie było takiej tajemnicy, która mogłaby sprawić, że zostawiłbym ją.

W końcu zrobiłem jeden krok, potem drugi i trzeci, następnie kolejne. Poruszałem się tak, jakby ktoś włączył mi autopilota. Powoli dowlokłem się do furtki, a potem ruszyłem w stronę ogrodu.

## **Rosalie**

Bolało. Moje serce rozpadło się na miliony kawałeczków. Jeśli do tej pory miałam choć kilka powodów by żyć, teraz nie miałam żadnego. Nie mogłam uwierzyć, że to już koniec. Nie wierzyłam, że to skończyło się właśnie w taki sposób. Tak bardzo żałowałam, że mu nie powiedziałam, choć jednocześnie byłam przekonana, że wtedy nie przeżyłabym tych wspaniałych dziewiętnastu dni...

Wysiadłam z taksówki przed domem Oliwii i zapukałam do drzwi. Miałam nadzieję, że w nim jest, najlepiej sama. Jej rodziców bardzo często nie było w domu, oby dzisiaj też. Nie zrozumcie mnie źle. Nie chciałam po prostu, żeby ktoś mnie taką oglądał, nikt prócz Oliwii.

– Rose?

Widziałam przerażenie malujące się na jej twarzy. Musiałam wyglądać bardzo źle. I wcale mnie to nie dziwiło. Gdybym miała w jakikolwiek sposób opisać to, jak się teraz czułam, powiedziałabym, że czuję się tak, jakby przejechał mnie

walec drogowy.

– Co się stało?

– Przytul mnie... – poprosiłam.

Oliwia wpuściła mnie do mieszkania. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, osunęłam się na podłogę i zaczęłam płakać, nie powstrzymując już żadnych łez. Oliwia uklękła obok mnie i przytuliła. Trwałyśmy tak w ciszy, przerywanej tylko przez mój szloch.

## **Daniel**

Wbiegłem do ogrodu. Mój ojciec i dziadek żywo o czymś dyskutowali. Widziałem zdenerwowanie na twarzy mojego ojca i chłód na twarzy dziadka. Wiedziałem, że się kłócą. Obserwowałem ich z jawną nienawiścią. Podeszedłem do stołu i rąbnąłem w niego pięścią, aż zatrzęsły się naczynia.

– Co to wszystko ma znaczyć?! Co jej powiedziałaś?! – krzyknąłem.

Wpatrywałem się w dziadka, nie wiedząc, co mam o tym wszystkim sądzić. Cały czas martwiłem się, że mój ojciec może coś zepsuć, ale nigdy bym nie podejrzewał o to mojego dziadka. On był przewidywalny. Nigdy nie robił czegoś niemieszczącego się w granicach normy, a w nich na pewno nie było doprowadzenia Rose do płaczu.

– Rose uciekła, zraniona, co on jej powiedział? – spytałem, zwracając się do mojego ojca.

Przez chwilę milczeli. W końcu mój dziadek odchrząknął i spojrzał na mnie.

– Ona nie była dla ciebie. Jeszcze się zakochasz w kimś odpowiednim – powiedział spokojnie.

Nie wierzyłem w to, co właśnie usłyszałem. Byłem wściekły. Jak on mógł w ogóle za mnie decydować?

– O czym ty, do diabła, mówisz?! Mam dwadzieścia siedem lat, mam prawo decydować sam za siebie!

– Kiedyś zrozumiesz...

– Co zrozumiem? – przerwałem mu.

– Nie mogę ci powiedzieć, obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

Tajemnica lekarska? Wpatrywałem się w niego w osłupieniu. Czułem, jak ulatuje ze mnie cały gniew. Wciąż nie rozumiałem... Rose stwierdziła, że mnie okłamywała. Znowu przypomniałem sobie o jej krwotoku z nosa, który trwał stanowczo zbyt długo. Musiałem odpocząć, tego jednego byłem pewien. Później musiałem do niej pojechać i po prostu porozmawiać. Na pewno to wszystko da się jeszcze naprawić.

– Jadę do szpitala – oznajmiłem.

– Nie masz dzisiaj dyżuru – zauważył ojciec.

Patrzył na mnie z troską. Zastanawiałem się, czy dziadek już podzielił się

z nim rewelacjami, o których nie chciał mi nic powiedzieć. I dlaczego nie zatrzymał mojej Rose? Czy podzielał zdanie dziadka?

– Nieważne.

– Danielu, zaczekaj – zaczął ostrożnie mój ojciec, ale zignorowałem go.

Po prostu wszedłem do domu, zabrałem swoje rzeczy i odjechałem.

Musiałem odpocząć. Nie było lepszego miejsca niż szpital. Tam powinienem być w stanie zająć czymś myśli. Musiałem się uspokoić, nie mogłem w takim stanie jechać do Rose. Czułem gniew i ból, ale kiedy dziadek wspomniał o tajemnicy lekarskiej, dopadło mnie również dziwne otępienie. Martwiłem się o Rose i wciąż nie wyjawiała mi swojej tajemnicy... Czułem jednak, że musiało być to coś ważnego, o czym naprawdę nie chciała mi powiedzieć.

### **Rosalie**

Leżałam w łóżku Oliwii, nakryta kołdrą, i płakałam, a ona siedziała na podłodze i starała się mnie pocieszyć. Chyba po to właśnie są przyjaciele, prawda?

– Nie powiesz mi dlaczego? – zapytała.

– Ten pseudozwiązek zbudowałam na kłamstwie – odpowiedziałam z płaczem.

– Rose...

Nie pojechałam do domu, bo nie mogłabym spojrzeć w oczy Jamesowi, nie dałabym rady. Nie wiedziałam też, jakby zareagował. Moje rozstanie z Danielem było nieuniknione. Musiałam je zaakceptować, chociaż bolało.

– Może on jeszcze zadzwoni? Przecież mu na tobie zależy – próbowała mnie pocieszyć.

– Jego dziadek pewnie o wszystkim mu powiedział.

– I co...?

– I co z tego?! – krzyknęłam.

Odkryłam się i spojrzałam na nią. Piekły mnie oczy, powinnam przestać płakać. Bolało mnie serce. Może teraz się wykończę i będę miała z głowy to przekłete odliczanie? Nie, los nie jest taki łaskawy. Byłam pewna, że przeżyję równo pięćset osiemdziesiąt jeden dni i każdego będę cierpieć z powodu rozstania z Danielem. Taki już mój koszmarny los.

– Za pięćset osiemdziesiąt jeden dni umrę, zrozum to!

A ona po prostu mnie przytuliła i zaczęła płakać razem ze mną... Kochałam ją... nie mogłam prosić o lepszą przyjaciółkę. Tomek by mnie oceniał i starałby się zmusić do działania, James szukałby rozwiązania, a ona po prostu była. Teraz właśnie tego potrzebowałam – wspólnego płaczu. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Pierwszy raz w życiu czułam żal. Nigdy nie będę żałować tego, że poznałam Daniela, ale zdecydowanie żałowałam tego, w jaki sposób się rozstaliśmy.

## Daniel

Byłem wściekły. Chyba... Zresztą targało mną tyle emocji, że nie wiedziałem już, co czuję. Na początku martwiłem się, ale teraz było mi przykro, że ona naprawdę mnie okłamała. Tylko dlaczego i o co chodziło? Jak straszliwa musiała być tajemnica Rose, żeby mój własny dziadek zerwał z nią za mnie. Była chora? Brała narkotyki? Cholera... dlaczego nic mi nie powiedziała? Dlaczego nie dała mi szansy zrozumieć? Nie ufała mi? To fakt, że znaliśmy się krótko, ale nie uciekłbym. Chyba... Wierzyłem, że jej na mnie zależało. Musiała wiedzieć, że czułem to samo. Jak straszną tajemnicę skrywała, skoro sądziła, że po jej wyjawieniu ją zostawię, albo jak źle o mnie myślała?

Zerknąłem na prędkościomierz. Westchnąłem. Lepiej, żeby policja mnie nie złapała. Osobiście przysłałbym Rose mandat! Zaparkowałem przed szpitalem i praktycznie pobiegłem do szatni. Chwyciłem swój fartuch i ruszyłem do gabinetu doktora Grabowskiego, zakładając go po drodze. Musiałem popracować, co z tego, że nie miałem dyżuru? Potrzebowałem czymś zająć myśli. Szpital nadawał się do tego idealnie.

Wszedłem do gabinetu, nawet nie pukając. Ordynatora nie było. Typowe, jego kiedyś naprawdę okradną. Na stole stały dwa duże pudełka i na nich jeszcze jedna gruba teczka. Dane jego aktualnego pacjenta? Dlaczego tego było aż tyle? Interesujący przypadek? Kolejny przeszczep? Oby! Marzyłem o tym! Oczami wyobraźni już widziałem, jak asystuję przy tej operacji. Musiałem wziąć w tym udział!

– Daniel? A co ty tu robisz? – zapytał, szczerze zdziwiony.

Nie usłyszałem nawet, kiedy wszedł do środka.

– Chciałbym popracować.

– Masz woln...

– Tak, wiem! – przerwałem mu.

– No dobrze... Wobec tego zapoznaj się z historią choroby naszej pacjentki. Biedna dziewczyna, ma dopiero dwadzieścia dwa lata, a już potrzebuje serca.

Tak, przeszczep! Wiedziałem. Mogłem się na tym skupić i choć na chwilę zapomnieć o bólu, który trawił moje serce. Szczerze mówiąc, gdybym mógł, sam przeszczepiłbym sobie teraz inne. Najlepiej takie, które nie znało Rose i nigdy nie musiało wiedzieć, jak mówi, że mnie okłamała i płacząc wsiada do taksówki, niczego mi nie wyjaśniając.

– Znalazł się już dawca? – zapytałem.

– Niestety nie, wciąż czekamy. – Zastanawiał się chwilę. – A właśnie, za dwa tygodnie przyjedzie na badania. Jeśli obiecasz być odrobinę bardziej taktowny niż zwykle, to pozwolę ci się nią zająć.

– Oczywiście, będę bardzo taktowny – obiecałem z zapałem.

Chrzanić jego zasady! Mogłem być dla niej do rany przyłoż. Byle bym mógł w tym wszystkim uczestniczyć. Przeszczep serca był naprawdę jednym z najbardziej niesamowitych zabiegów. Marzyłem, by znowu w tym uczestniczyć.

– No dobrze, to zostawiam cię z tym. Ja idę już do domu – powiedział.

– Do jutra.

– Dobranoc – mruknął i wyszedł.

Na chwilę zapomniałem o Rose, a o to chodziło. Musiała ze mną jutro porozmawiać, ale najpierw potencjalny biorca. Zamierzałem naprawdę się na tym skupić. Zabrałem się do pracy. Przede mną leżały dwa pudła z dokumentami jednej pacjentki. Jezu... ile może kosztować jeden pacjent? Ileż można mu zlecić badań? Kim trzeba być, żeby zgromadzić takie pudło dokumentacji medycznej? Musiała być wyjątkowa! Koszt jej leczenia był zapewne znacznie większy od wyprodukowania broni atomowej.

Wyjąłem z teczki aktualną kartę. Lepiej było zapoznawać się ze stanem pacjenta w chwili obecnej, a później dociekać, co spowodowało taką, a nie inną diagnozę. Dodatkowe ćwiczenie dla wybitnie uzdolnionych, a więc dla mnie!

Zacząłem czytać kartę przebiegu choroby i zamarłem... Rosalie Heart, lat dwadzieścia dwa. Wtedy wszystko do mnie dotarło...

\* \* \*

*OK, to rozpoczniemy fazę poznajmy się i skończmy ją.*

\* \* \*

*Wydajesz się wyjątkowa.*

– *Bo jestem. Jest tylko dwa, dwa i pół procenta ludzi takich jak ja.*

\* \* \*

*Czekaj on serio się o ciebie nie martwi?*

– *Jeśli wie, że żyję i nie mam kłopotów, to nic więcej go nie obchodzi.*

\* \* \*

*OK, a co z jutrem?*

– *Nie umawiam się na jutro.*

– *Bo to niedziela?*

– *Nie! Zadzwoń jutro i zapytaj o to samo.*

– *Nigdy niczego nie planujesz?*

– *Nie.*

\* \* \*

*Naprawdę aż tak dbasz o siebie?*

- *Co przez to rozumiesz?*
  - *Nie pijesz nic oprócz wody i herbaty. Podczas naszego wspólnego śniadania zjadłaś jedno jajko i kanapki z dżemem. Nie jadasz fast foodów...*
  - *Masz zły wywiad.*
  - *To znaczy?*
  - *Piję soki.*
  - *Salaty też nie jesz?*
  - *Nie.*
  - *Za bardzo kaloryczna?*
  - *Daj mi spokój!*
- \* \* \*

*Przepraszam za to, że cię okłamałam.*

- *Okłamałaś mnie?*
- *Twój dziadek miał rację...nie miałam prawa... Przepraszam, że zmarnowałam ci dziewiętnaście dni życia.*

\* \* \*

Dokładnie przejrzałem wszystkie wyniki jej badań. Przebrnąłem przez te dwa pudła z sercem ściśniętym z rozpaczy. Moja Rose... Mojej Rose zostało niecałe półtorej roku życia. Mój ojciec miał niestety rację. Każda piękna dziewczyna ma skazę. Nawet Rose. Moja Rose miała jedną skazę. Nie miała serca, dosłownie...

Zerknąłem na zegarek, dochodziła dwudziesta druga, a ja siedziałem na podłodze, wśród papierów. Nie wiedziałem, co mam robić. Dokumentacja nie kłamała. Jak mogłem się nie domyślić? Rose umierała, a dawcy jak nie było, tak nie było. Nie było pewności, czy w ogóle się znajdzie. Od początku wiedziała, że jest chora, ale nie powiedziała mi nic, absolutnie nic mi nie powiedziała... Nie wiedziałem, co o tym myśleć...



**580 dni**

**Rosalie**

Zeszłam do kuchni, w koszulce i spodniach od dresu należących do Oliwii. Przez pół nocy zastanawiałam się, co powinnam zrobić i nic specjalnego nie wymyśliłam. Musiałam się po prostu oswoić z myślą, że już nigdy więcej nie zobaczę Daniela. Niestety nie było to takie proste.

Wczoraj czułam się źle. Zrozumiałam za to, że nawet jeśli nie byliśmy ze sobą oficjalnie, nie miało to znaczenia. Byliśmy ze sobą bez żadnych deklaracji, cieszyliśmy się chwilą. Nieistotne było też to, czy tylko ja się w nim zakochałam, czy on także odwzajemniał to uczucie. Pomiędzy nami wytworzyła się więź. Była jednak za słaba, by to przetrwać. Nić porozumienia, która nas łączyła, była cieniutka i delikatna. Nie zdążyła się umocnić. Prawda była jednak taka, że wczoraj, kiedy wsiadłam do taksówki, poczułam ból. Moje serce rozpadło się na kawałki, a nasza nić porozumienia pękła.

Przy kuchennym stole siedziały dwie osoby. Jedną z nich była Oliwia, a drugą...

– James?

Od razu wstał i spojrzał na mnie z troską. Nie widziałam w jego oczach wyrzutów, tylko troskę.

– Oliwia po mnie zadzwoniła – wyjaśnił.

– Nie gniewaj się na mnie, musiałam mu powiedzieć, gdzie jesteś, odchodził od zmysłów.

Było mi wszystko jedno. James mógł mówić, co chciał i tak nic nie było mnie wstanie już bardziej zranić.

– Ja... nie... mam siły na rozmowę, nie z tobą...

– Pojedźmy do domu, upiekę jakieś ciasto, ugotuję coś dobrego, obejrzymy film, zgoda? – spytał.

– A co z dziecia...?

– Wysłałem je do dziadków razem z Agnieszką, zabrali nawet Shadowa – odpowiedział.

Zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo go nie doceniałam. James jest, był i zawsze będzie najlepszym bratem na świecie. Znowu doszłam do tego wniosku. Powinnam to w końcu zapamiętać. Wpadłam w jego ramiona, a on przytulił mnie do siebie mocno. Szeptał mi coś do ucha, ale nie słyszałam co. Wystarczyło mi to, że po prostu był.

Natomiast o Danielu powinnam zapomnieć... jak najszybciej, dla własnego dobra. Niestety za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam jego uśmiech, który był zarezerwowany specjalnie dla mnie, i miałam wrażenie, że słyszę jego

głos.

**Daniel**

Usłyszałem, jak doktor Grabowski wchodzi do swojego gabinetu. Przeciągnąłem się. I tak nie było czasu na sprzątanie.

– Spędziłeś tu noc?

– Zaraz wezmę prysznic, wypiję kawę i będę gotowy do dyżu...

– Co się stało? – przerwał mi.

Ślęczałem nad dokumentacją Rose. Przebrnąłem przez nią kilka razy, ale nie znalazłem innego rozwiązania. Rose niedługo umrze, jeśli nie znajdzie się dawca. Ona o tym wiedziała i okłamywała mnie... Nie mogłem w to wszystko uwierzyć, to było po prostu nierealne. Miałem wrażenie, że utknąłem w koszmarnym śnie, z którego nie mogłem się obudzić. Niestety to była moja rzeczywistość.

Doktor Grabowski usiadł za swoim biurkiem i obserwował mnie uważnie. Czekał na wyjaśnienia. W zasadzie należały mu się.

– Znam Rose... – powiedziałem.

– Jeśli nie chcesz się zajmować tym przypadkiem...

– Oczywiście, że chcę! Przeszczep to przeszczep – przerwałem mu.

Przyglądał mi się przez chwilę z troską. Troska od Grabowskiego? Jak nisko musiałem upaść? Jak bardzo zależało mi na Rose? Czy dam radę się nią zająć? Czy w ogóle brałem taką możliwość pod uwagę?

– Danielu, jeśli chcesz o tym...

– Nie, idę się przygotować – przerwałem mu. – Rosalie Heart od dziś będzie tylko pacjentką.

Wstałem z podłogi, nie mówiąc już nic więcej. Zacząłem wkładać dokumentację do pudełek. Doktor Grabowski nie przeszkadzał mi, zajął się własnymi sprawami. Po prostu zaakceptował moje milczenie. Wyszedłem z gabinetu, odprowadzany jego uważnym spojrzeniem. Musiałem się bardzo dobrze przygotować, nie tylko do tego dyżuru, ale do przyjscia Rose. To już za czternaście dni... Rose po przekroczeniu progu szpitala musi stać się dla mnie pacjentką, a więc zepsutą maszyną. Tylko czy w ogóle będę w stanie tak o niej myśleć? O Rose, która tak pięknie się śmiała... Rose, która odwzajemniała moje pocałunki... Rose, która miała najpiękniejsze nogi... znaczy oczy na świecie... Rose, która żyła chwilą... Rose, która pisała do szuflady... Rose, która kochała żelki... Rose, która mogłaby litrami pić herbatę truskawkową... Rose, która nie potrafiła gotować... Rose, która zawsze była bezpośrednia...

To nie będzie takie łatwe i niestety zdawałem sobie z tego sprawę.

– Muszę się ogarnąć... i zacząć nowy dzień – powiedziałem cicho, wchodząc do szatni.

Mój pierwszy dzień bez Rose... Musiałem o niej zapomnieć. Natychmiast,

inaczej po prostu zwariuję.

## 579 dni

### Rosalie

Od wczoraj razem z Jamesem oglądaliśmy filmy, jedliśmy i nie rozmawialiśmy. Co jakiś czas dostawałam SMS-y od Oliwii albo Tomka (cóż... musiała mu powiedzieć). Jednak nie czytałam ich, nie chciałam dobrych rad ani współczucia.

Nadal nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Jednak udało mi się ustalić kilka rzeczy:

1. Nie wolno mi się widywać z Danielem.
2. Nie mogę myśleć o tym, że gdybym była zdrowa, byłoby inaczej.
3. Muszę wziąć się w garść, mam około pięciuset siedemdziesięciu dziewięciu dni życia.

Cóż... łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Czułam, że James od dłuższej chwili mi się przypatrywał. Film już się skończył, a on nawet nie podniósł tyłka z kanapy, żeby wrzucić kolejną płytę do odtwarzacza.

– Rose... – zaczął.

– Taaak?

– Co się tam wtedy stało? – zapytał łagodnie.

– Ja nie...

– Powiedz mi – poprosił.

Przytuliłam się do niego, a on nakrył mnie kocem, obejmując mocno. Zrobił kokon, chroniący mnie przed całym światem. Tak samo zrobił, gdy zachorowałam. James był najlepszym bratem na świecie. Znowu o tym pomyślałam.

– Zerwałam z nim...

– Ty z nim? – zapytał, zaskoczony. – Dlaczego?

– Bo poznałam jego dziadka – wydukałam.

Łzy znowu zaczęły spływać po moich policzkach, nie chciałam płakać, ale nie mogłam już ich zatrzymać. Pogodzenie się z tym wszystkim wcale nie było takie łatwe.

– Jego dziadka?

Westchnęłam, to faktycznie brzmiało bez sensu. Jamesowi należały się jakieś wyjaśnienia. W końcu Daniel był tylko epizodem w moim życiu, a on był ze mną zawsze, bez względu na wszystko.

– Ech... tak. Jego dziadek jest dyrektorem szpitala. Zerwałam z Danielem, bo nigdy nie powiedziałam mu prawdy, ale on i tak by się dowiedział. To nie ma znaczenia... I tak by mnie zostawił.

– Nie chciałaś dać mu szansy? – spytał z troską.

– Daniel ma dwadzieścia siedem lat, obiecującą karierę i szansę na miłość. Ma całe życie przed sobą.

– Rozumiem.

Jak to „rozumieć”? Zszokowana patrzyłam na Jamesa. Nigdy nie reagował z takim spokojem na moje problemy. Gdzie podział się mój brat? James, który by się wkurzył... James, który by pojechał porozmawiać z Danielem... James, który by mi powiedział, że głupio zrobiłam... Co jest?

– Rozumiesz? – spytałam cicho.

– Czy jeśli ci powiem, że powinnaś zrobić inaczej, że powinnaś spróbować jeszcze raz, zrobiłabyś to?

– Nie.

– W takim razie rozumiem – zapewnił mnie.

Uśmiechnął się do mnie smutno i odgarnął mi włosy z twarzy. Cały czas uważnie mnie obserwował.

– Ale co?

– Kochasz go, prawda? – zapytał.

To pytanie mnie zaskoczyło. Teraz już rozumiałam. James miał rację... ta nić porozumienia, która się między nami wywiązała, to, jak szybko się w nim zakochałam... Nic nie było przypadkiem. To była miłość, moja pierwsza miłość. Miłość, którą zapamiętam do końca swojego krótkiego życia. Szkoda tylko, że skończyła się, zanim na dobrą sprawę się zaczęła.

– Bardzo... – przyznałam.

Przytulił mnie jeszcze mocniej. Potrzebowałam go najbardziej na świecie. Jego bliskość dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Dzięki niemu nie byłam sama ze swoją rozpaczą.

– Ja... wczoraj... czułam, jakby moje serce rozpadło się na kawałki. Ja... – Zawahałam się. – Gdyby mnie kochał, byłby tutaj, prawda?

James milczał. Nie patrzył mi w oczy, tylko zaczął mnie głaskać po głowie. Poczulałam jeszcze większy ból. Daniel mnie nie kochał. Nigdy. Inaczej byłby tutaj. Świadomość tego potęgowała moją rozpacz. Prawdziwa miłość mogłaby coś takiego przetrwać, ale nie dziewiętnastodniowa znajomość.

### **Daniel**

Kolejny dzień w szpitalu. Nic się nie działo, a przynajmniej mnie nic nie interesowało. Wszystko robiłem jak jakiś automat, który wyłączył myślenie. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Zawsze byłem rozpieszczany. Jestem jedynakiem. Rose może umrzeć, a ja... ja miałem całe życie przed sobą. Cholerny egoista! Powinienem ją wspierać, ale znałem ją raptem od jakichś trzech tygodni i nie wiedziałem, czy znalazłbym na to siły. Okłamywała mnie od samego początku, ale miała rację. Zostawiłbym ją. Czy mogłem mieć do niej żal? Przeżyłem z nią cudowny czas, ale gdyby powiedziała mi od razu, nie byłoby teraz bólu ani dla mnie, ani pewnie dla niej. Nie mogłem znieść myśli, że cierpiała! Ale nie potrafiłem nic zro-

bić.

Nie rozmawiałem z dziadkiem. Co miałem mu powiedzieć? Dziękuję? Świetnie o mnie dbasz? Nienawidziłem go za to, co zrobił, a jednocześnie cholernie dobrze go rozumiałem. Zrobił to, co zawsze – załatwił problem za mnie.

Każda piękna dziewczyna ma skazę, jak to mawiał mój ojciec. Rosalie Heart miała ogromną skazę, nie miała serca. Za trzynaście dni pojawi się w szpitalu. Tyle miałem na podjęcie ostatecznej decyzji. Mogłem przyznać, że kocham Rose, pomimo tego, jak krótko ją znałem, i być z nią, wspierać ją i czekać na dawcę albo trzymać za rękę, gdy będzie odchodziła z tego świata. Nie potrafiłem sobie jednak tego wyobrazić. Moje serce bolało mnie od chwili, gdy wsiadła do taksówki i po prostu odjechała. Nie potrafiłem się po tym pozbierać, chociaż wiedziałem, że jest w domu i żyje. Jak miałbym się pozbierać po jej śmierci? Nie wyobrażałem sobie życia bez niej.

Kiwnąłem głową w geście powitania i ruszyłem dalej w swoją samotną wędrówkę. Tęskniłem za swoim chłodnym profesjonalizmem. Rose powinna być dla mnie kolejną zepsutą maszyną, ciekawym przypadkiem, który oczekuje na przeszczep serca. I tyle, niczym więcej. Niestety, związałem się z nią tak mocno, że nie potrafiłem w niej widzieć pacjenta. Powiedziałem doktorowi Grabowskiemu, że chcę się nią zająć, że chcę brać udział w oczekiwaniu na przeszczep i później brać w nim udział, jednak teraz nie byłem tego taki pewien. Rose naprawdę nie była kolejnym przypadkiem medycznym, była moją Rose, której nie miałem odwagi odzyskać.

Czułem się jak ostatni tchórz. To naprawdę nie było takie trudne. Wystarczyło zdjąć fartuch, wziąć kilka dni wolnego, wyjść ze szpitala, wsiąść w samochód, pojechać do jej domu, zapukać do drzwi i powiedzieć jej, że kocham ją ponad wszystko, wybaczam jej kłamstwo i chcę z nią być. Niestety nie mogłem się na to zdobyć. Nie potrafiłem.

**578 dni**

**Rosalie**

Wszystko mi jedno. Bez niego jakoś wszystko straciło sens. Głupio to brzmi, skoro tak czy tak miałam umrzeć, ale z nim wszystko było inne, weselsze, lepsze. Spędzanie czasu z Danielem było moim ulubionym zajęciem.

Wracalam z uczelni, pierwszy raz nie odzywałam się na ćwiczeniach, prawie nie uczestniczyłam w wykładach. Moje serce bolało, ale nie było to zależne od choroby. Cierpiałam i chociaż starałam się robić wszystko, by zająć czymś myśli, nie wychodziło mi to najlepiej. Westchnęłam. Dlaczego wszystko w moim życiu musiało się sypać?

Zamyślona weszłam na pasy. Nawet się wcześniej nie rozejrzałam. Mój błąd. Usłyszałam klakson i pisk opon. Zamarłam na ułamek sekundy. Ale czy to ważne, jak umrę? Mi w zasadzie było już wszystko jedno. Byle ten ból wreszcie się skończył. Nie chciałam już nic czuć. Nie chciałam się bać i nie chciałam cierpieć. Miałam już dosyć.

Poczułam silne szarpnięcie z tyłu. Czy tak wygląda śmierć? Upadłam na twarde... wróc, cholernie twarde chodnik. Tak chyba wygląda moje życie – ból i cierpienie, a więc nadal żyję.

– Oszalałaś?!

Nadal żyję, mam się cieszyć czy płakać? Jakiś mężczyzna nadal się na mnie wydierał. Jego słowa jednak do mnie nie docierały, tylko ten głos. Zaraz... znam ten głos.

– Tomek? – spytałam.

– Chciałaś się zabić?!

Wzięłam głęboki wdech, było blisko. Naprawdę było blisko. Mogłam zginąć w jednej sekundzie. Powoli wypuściłam powietrze.

– Czy to ważne, jak zginę? – zapytałam z goryczą.

– Rose!

Był zły. Nie bawił go mój sarkazm. Chyba przesadziłam. Skoro on się nie śmiał, to pewnie tak właśnie było. W naszych żartach była pewna granica, którą właśnie przekroczyłam.

– No co?

– Też żyję z wyrokiem, pamiętasz? – spytał.

– Ale nie znasz daty!

I właśnie taka była różnica. Tomek cały czas żył z wyrokiem. Nowotwór mógł wrócić w każdej chwili, ale mógł też nigdy się nie pojawić. Mógł wygrać z nim walkę albo ją przegrać. On czekał na nieznaną. W przeciwieństwie do niego ja w przybliżeniu zdawałam sobie sprawę z tego, kiedy umrę, a nawet jeśli zostało

mi znacznie więcej niż pięćset siedemdziesiąt osiem dni życia, to w moim przypadku śmierć była pewna. Jediną drogą ratunku był przeszczep, w którego dostanie nie wierzyłam, dlatego odliczałam dni.

– Rose, czy to ważne? – zapytał, pochylając się nade mną. – Wiesz dobrze, że cię rozumiem i jestem po twojej stronie. Nie tylko ja – kontynuował łagodnie. – Przyjmij pomoc od tych, którzy chcą ci pomóc...

Mimo wszystko miał trochę racji. Spuściłam głowę. Gdybym zginęła potrąca przez samochód, zrobiłoby to ogromną różnicę moim bliskim. Nawet o tym nie pomyślałam. Rzadko myślałam o tym, co będą czuli. Byłam egoistką, jednak kiedy masz na sobie podpisany wyrok, zawsze jesteś sam. Choćby nie wiadomo jak mocno wspierali cię bliscy, zawsze umierasz sam, zawsze sam żyjesz z wyrokiem. Nic tego nie zmieni. Jednak wciąż przy mnie byli, chociaż już dawno powinni mnie zostawić samą, bo sobie na to zasłużyłam. Byłam im wdzięczna. Bez nich naprawdę nie byłabym w stanie przeżyć ani jednego dnia.

Tomek chyba wciąż czekał, aż mu odpowiem. Trudno. Ja musiałam jakoś zebrać myśli. Siedzenie na chodniku dziwnie mi w tym pomagało. Choroba wyżerała mi mózg. Powinnam nadrobić braki w edukacji przedszkolnej i nauczyć się, że na czerwonym świetle się nie przechodzi. Wstyd! Studentka prawa...

### **Daniel**

Trzasnąłem drzwiami. Byłem wściekły, jak nigdy wcześniej. Cisnąłem czepkiem i tymi cholernymi rękawicami o ziemię. Chciało mi się wrzeszczeć, ale nie mogłem. Osunąłem się po chłodnych kafelkach na podłogę. Nie przyniosło mi to jednak żadnej ulgi.

Pierwszy raz zostałem wyrzucony z sali operacyjnej. Źle asystowałem i nie wykonywałem poprawnie poleceń. Nie mogłem w to uwierzyć! Jak do tego doszło?! Medycyna była dla mnie najważniejsza. Moje ciało i mój umysł nie miały granic. Ja nie popełniałem błędów. Nigdy! Zawsze dokładnie wiedziałem, co robię. Byłem najlepszy we wszystkim. We wszystkim! Mnie się nie wyrzucało z sali operacyjnej! Asystowałem przy wszystkich zabiegach, byłem dobry, najlepszy! Aż do teraz...

Po chwili z sali wyszedł doktor Stępień. Niechętnie podniosłem głowę. Obserwowałem go uważnie. Nie wyglądał na wściekłego. Skrzywiłem się i zacisnąłem pięści. Chciałem, żeby był wściekły, ale on patrzył na mnie z litością i wyrozumiałością. Nienawidziłem tego. Nawaliłem, powinienem oberwać, a nie liczyć na współczucie. Nie zasługiwałem na współczucie. Mogłem schrzanić operację. O czym ja w ogóle wtedy myślałem? Nie, doskonale wiedziałem, o czym myślałem. Wyobrażałem sobie operację Rose i to, czy dałbym radę ją wykonać.

– Doktorze Stępień, ja... – zacząłem.

Kucnął naprzeciwko mnie i uważnie mnie obserwował. Czego szukał w mo-



ich oczach? Oznak szaleństwa? Nie zdziwiłbym się, gdyby je tam znalazł. Od kilku dni czułem się jak wariat. Nie mogłem spać, nie chciało mi się jeść, a poziom adrenaliny w mojej krwi nie spadał.

– Co się dzieje, Danielu? Masz jakieś problemy – zapytał spokojnie.

Oczywiście, że nie! To właśnie chciałem wykrzyknąć, ale prawda była inna. Zdecydowanie inna. Miałem problem, którego nie potrafiłem rozwiązać.

– Osobiste – przyznałem niechętnie.

Dziewczyna, w której się zakochałem, miała chore serce i niedługo odejdzie z tego świata, a ja nie potrafiłem zrobić nic, żeby ją zatrzymać. Nie miałem nawet w sobie tyle odwagi, by pójść do niej i z nią porozmawiać.

– Uporządkuj je, zanim znowu wejdiesz na salę, dobrze?

W jego głosie nie było nagany, ale wiedziałem, że nie mogę mu się sprzeciwić. Miał rację. Nie powinienem wchodzić na salę operacyjną. Mogłem zawalić i następnym razem konsekwencje mogły być znacznie poważniejsze.

– Oczywiście – powiedziałem.

Wstałem z podłogi. Podniosłem swój czepek i rękawiczki. Wyrzuciłem je do kosza i ruszyłem w kierunku wyjścia z bloku operacyjnego. Byłem wściekły.

„Uporządkuj” – jak to łatwo powiedzieć. Jak uporządkować życie, które się sypało? Czy to wszystko dało się jeszcze poukładać? Bez Rose byłem po prostu nikim i nie wiedziałem, jak to naprawić.

Wczorajszej nocy zamiast spać cały czas o niej myślałem. O tym, jakby było, gdyby sama mi powiedziała albo gdyby nie powiedziała mi nigdy. W końcu, nie mogąc znieść bezczynności, wstałem z łóżka i usiadłem przy biurku, odpaliłem komputer i próbowałem napisać do niej mejla. Chciałem jej napisać, że ją kocham, że przez te dziewiętnaście dni zawładnęła całym moim światem. Wiedziałem jednak, że nigdy nie wyślę tego listu. Ostatnie, czego bym chciał, to zranienie jej w jeszcze bardziej dotkliwy sposób, a doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że właśnie tak by było. Nieważne, ile razy i jakimi słowami zaczynałem mejl. Zawsze kończyłem tak: *Nie dam rady z Tobą być, Rose. Patrzenie na to, jak umierasz, jest ponad moje siły. Muszę skupić się na swojej karierze i na życiu. W każdej chwili mogę kogoś poznać.* Tak naprawdę oznaczały one tylko to, że byłem tchórzem. Nie potrafiłem żyć bez niej i nie potrafiłem żyć ze świadomością, że los podpisał na nią wyrok śmierci. Najgorsze było to, że nie mogłem się do tego przyznać. Byłem żaloszny.

**577 dni**

**Rosalie**

*Rem tene, verba sequentur*<sup>5</sup>.

Może gdybym znalazła te słowa wcześniej... Może gdybym porozmawiała z Danielem... „Może” jest bez sensu. Nie w każdej sytuacji da się opanować. Nie lubię tej sentencji, wcale nie była pomocna i nie niosła mi ukojenia, którego szukałam od kilku dni.

*Dum spiro spero*<sup>6</sup>.

Do bani. Banał. Niczego nowego nie wnosił. Dlaczego w ogóle zapisałam ten cytat? Nie był nawet prawdziwy. Żyłam, a przecież nie miałam w sobie ani kropli nadziei.

*Vita brevis, ars longa, occasio praeceps, experimentum periculosum, iudicium difficile*<sup>7</sup>.

Prawda. Zdecydowanie prawda. Moje życie zdecydowanie było za krótkie. Znajomość z Danielem była ulotna, a osąd własnego zachowania prawie niemożliwy. Wiedziałam, że zachowałam się jak egoistka. Tak bardzo chciałam zatrzymać chwilę szczęścia, które przy nim czułam, że nie chciałam wyznać mu prawdy. Nie chciałam patrzeć na to, jak ode mnie odchodzi. Jednak teraz myślałam, że James miał rację. Zdecydowanie za surowo siebie traktowałam. Tajemnica, którą skrywałam, była trudna do wyznania. Nie mogłam winić siebie za to, że nie zdążyłam jej wyjawić. Daniel i tak by mnie zostawił, wcześniej czy później.

Zamknęłam zeszyt. Dzisiaj nie szło mi nawet kolekcjonowanie cytatów. Niechętnie wstałam z krzesła i podeszłam do szafki nocnej, na której wibrował telefon. Odczytałam SMS.

Tomek: *Wiem, że nie masz ochoty, ale masz być u mnie za 20 minut. Jeśli nie, to zadzwonię do Jamesa i poproszę, żeby cię przywiózł.*

Westchnęłam. Nie miałam na nic ochoty. Najchętniej spędziłabym resztę życia w łóżku, z lodami, czekając na śmierć. W zasadzie nie była to taka przerażająca wizja. Jedzenie lodów sprawiało mi przyjemność, a teraz bardzo potrzebowałam czegoś, co mogłoby mi dać szczęście. Nie chciałam płakać przez pięćset siedemdziesiąt siedem dni, obżeranie się lodami było więc całkiem dobrą alternatywą.

Niechętnie narzuciłam na siebie bluzę. Chwyciłam telefon, nie licząc na to, że przyjdzie SMS od Daniela. Od kilku dni co chwilę sprawdzałam skrzynkę, ale nie zostawił mi żadnej wiadomości. Dał mi dobitnie do zrozumienia, jak bardzo mnie nie chce. Bolało jak cholera.

Wyszłam z domu i powoli ruszyłam w kierunku ulicy, na której mieszkał Tomek. Wiedziałam, że chce dobrze, ale nikt nie był mi w stanie teraz pomóc, do-

słownie nikt. Nigdy nie sądziłam, że miłość może naprawdę ranić, teraz już wiedziałam. Brak wiadomości od Daniela bolał bardziej niż moje serce, które każdego dnia po trochu umierało. Tego bólu nie dało się zupełnie z niczym porównać. Pacjenci w niektórych szpitalach dostawali skalę bólu od jednego do dziesięciu, gdzie jeden oznaczało ból o najmniejszym natężeniu, a dziesięć o tym największym. Ból, który teraz czułam, oscylował gdzieś przy nieskończoności, więc bardzo daleko od górnej granicy tego progu.

Tomek w dresie czekał na mnie przed swoim domem. Przynajmniej nie będę czuła się nieswojo w legginsach i luźnej bluzie.

– Cześć. – Uśmiechnął się.

– Hej...

– Chodź do garażu – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Dlaczego do garażu?

Ze zdziwieniem ruszyłam za nim. Zdecydowanie był za bardzo zadowolony, jak na mój gust. Przysięgam, że jeśli to jakieś durne przyjęcie niespodzianka, to go uduszę na miejscu. Nie byłam w nastroju do żartów. Weszłam za nim do pustego garażu i przez chwilę przyglądałam się wielkiemu workowi boksinerskiemu. Jego brat trenował już ładnych kilka lat, odnosił sukcesy, więc rodzice zamienili garaż w małą salę do ćwiczeń. Zupełnie o tym zapomniałam. Tylko co to miało wspólnego ze mną?

– Ściągaj bluzę – polecił mi.

Westchnęłam z rezygnacją. Zrzuciłam ją z siebie i cisnęłam nią gdzieś w kąt garażu. Nie interesowało mnie to wszystko.

– Po co mnie tu zabrałeś?

Nie odpowiedział. Zaczął mi bandażować prawą rękę. Cały czas się uśmiechał, jakby znalazł rozwiązanie wszystkich moich problemów.

– Chcę, żebyś mogła się wyżyć. Potrzebujesz tego. Nie możesz wszystkiego dusić w sobie.

– Tomek... – wyszeptałam.

Rozumiał mnie za dobrze. Wiedział, że nie potrzebowałam rozmowy. Uśmiechnął się i zabandażował mi drugą dłoń.

– Wyskakuj z butów.

Spełniłam jego polecenie i podeszłam do wielkiego worka treningowego. Tomek podszedł do mnie i założył mi rękawice. Były trochę za duże, ale czy to miało jakieś znaczenie?

– Co mam robić? – zapytałam niepewnie.

– Wyobraź sobie, że dół worka to twoja choroba, więc po prostu jej dokop. Za śmierć, za zbyt małą ilość czasu, za leki, za brak coca coli, za wszystko, co chcesz.

– Czym jest góra? – spytałam.

– Danielem, który cię zawiódł.

Wiedział, co czułam, nawet jeśli mu tego nie powiedziałam. Nie rozumiałam, jak to może mi pomóc, ale nie chciałam mu zrobić przykrości. Uderzyłam worek prawą ręką. Poczułam się tak, jakbym go spoliczkowała. Zasłużył sobie na to. Po chwili kopnęłam worek lewą nogą. Chorobie też się należało, za odebranie mi przyszłości. Wystarczyło kilka uderzeń, a łzy zaczęły płynąć. Ciosy spadały na worek z coraz większą częstotliwością. Tomek miał rację. Musiałam to z siebie wyrzucić.

### **Daniel**

Biegłem przed siebie. Moje ciało było już całe obolałe, ale nie dało się tego porównać z bólem, który opanował moje serce. Nic nie było w stanie go zagłuszyć. Trudno było mi się skupić w pracy, nie mogłem usiedzieć w domu. Upicie się też na niewiele się zdało. Nie mogłem o niej zapomnieć. Cholera... ja naprawdę chciałem ją wymazać ze swojej pamięci! Musiałem się jej pozbyć, żeby móc wrócić do mojej codziennej egzystencji, ale nie potrafiłem.

Oparłem się o ławkę, łapiąc oddech. Los był jednak okrutny. To była ta sama ławka, na której pierwszy raz zobaczyłem Rose. Obok niej na piasku napisała mi swój numer. Jak to wszystko mogło się tak potoczyć? Dlaczego życie jest takie skomplikowane?

Znałem Rose krócej niż miesiąc, ale to nie miało znaczenia. Poznałem odpowiednią dziewczynę w odpowiednim czasie, ale w cholernie niesprzyjających okolicznościach. Los jest bardzo niesprawiedliwy.

Przez chwilę jeszcze patrzyłem na ławkę i odwróciłem wzrok. To wszystko za bardzo bolało. Zacząłem biec w stronę swojego domu. Ciało powoli odmawiało posłuszeństwa. Ile już tak biegłem? To było nieistotne. Miałem nadzieję, że ból ciała w końcu zagłuszy ból serca, chociaż z każdym kolejnym przebiegniętym kilometrem zaczynałem w to wątpić. Pomogłoby mi wymazanie Rose z mojego serca, z mojego umysłu. Nie chciałem pamiętać o żadnych wspomnieniach z nią związanych, ale one wciąż powracały. Kiedy patrzyłem na kanapę w swoim mieszkaniu, widziałem Rose, która uśmiechała się do mnie i popijała herbatę... Była dosłownie wszędzie.

5 łac. Opanuj treść, a słowa się znajdą.

6 łac. Dopóki żyję, mam nadzieję.

7 łac. Życie krótkie, sztuka długa, okazja ulotna, doświadczenie niebezpieczne, sąd niełatwy (Hipokrates).

**576 dni**

**Rosalie**

Chciałam udowodnić wszystkim, że było ze mną dobrze, dlatego siedziałam teraz w pizzerii i śmiałam się z żartów znajomych. Byłam im wdzięczna za to, że mnie tu zabrali. To byli prawdziwi przyjaciele. Zostaną ze mną do końca.

Daniel był w moim życiu bardzo krótko. Udało mu się zagarnąć całą moją uwagę tylko dla siebie. Powinnam wcześniej zauważyć, że zależało mi na nim za bardzo. I on na pewno nie będzie mi towarzyszyć aż do śmierci. Pomyliłam się co do niego. Możliwe też, że nie dałam mu szansy postąpić inaczej, ale to już nie miało większego znaczenia. Daniela ze mną nie było i nigdy już więcej nie będzie.

Czytałam kiedyś książkę „Delirium” Lauren Oliver. Nie przypadła mi do gustu, ale było w niej coś niezwykłego, czego wtedy nie rozumiałam. W jej świecie miłość była uznawana za chorobę. Nie potrafiłam tego pojąć. Patrzyłam na Jamesa i Agnieszkę i nie rozumiałam, jak można nazwać łączące ich uczucie chorobą. To było dla mnie nierealne. Oni się kochali. Miłość, która ich łączyła, była szczęściem, a nie chorobą, którą trzeba zniszczyć. Teraz jednak wiedziałam, że Lauren Oliver miała rację. Oczywiście, miłość mnie nie zabije, zrobi to moje serce, źle mi bez Daniela. Gdybym nigdy go nie poznała, gdybym nigdy się w nim nie zakochała, nigdy nie musiałabym tak cierpieć. Czasem zastanawiałam się tylko, jak on się czuł. Czy już zapomniał o mnie? Teraz już wiedziałam, że miłość jest jak żmija, męczy, dusi i zabija. Nie pamiętałam, kto to wymyślił, ale porównanie było adekwatne.

– Słuchasz nas?

E... tak... jasne... oczywiście, Oliwia, zawsze.

– Aha... Mogłabyś powtórzyć? – zapytałam zakłopotana.

– Rose!

– Przepraszam. Zamyśliłam się.

Tomek wybuchnął śmiechem. Miałam ochotę zrobić to samo, widząc naburmuszoną minę Oliwii. Potrzebowałam wyjść gdzieś z nimi i dobrze się bawić, nawet jeśli wewnątrz nadal byłam ruiną. Cieszyłam się, że razem z Jamesem siłą wypchnęli mnie z domu.

– Dziękuję – powiedziałam niespodziewanie.

– Za to się nie dziękuj, Rose – powiedział radośnie Tomek.

– Dziękujecie się za to, że zapłaciliśmy za ciebie rachunek – stwierdziła ze śmiechem Oliwia.

**Daniel**

Byłem masochistą czy po prostu idiotą? A może rozwijała się u mnie choro-

ba psychiczna? Istniała też szansa, że zamieniałem się w stalkera albo traciłem zmysły. Nie potrafiłem się zdecydować na jedno z tych rozwiązań. Byłem jednak pewien, że moje zachowanie było zupełnie pozbawione sensu. Siedziałem właśnie w swoim audi, zaparkowanym przed uczelnią Rose. Co ja tu w ogóle robiłem? Chciałem ją zobaczyć? Chciałem ją pocieszyć? Przytulić? Pocałować? Byłem idiotą albo tchórzem. Ostatnio wydawało mi się nawet, że te słowa są synonimami i określają właśnie mnie.

Uruchomiłem silnik i ruszyłem na dyżur do szpitala. Musiałem to jakoś rozwiązać, miałem jeszcze tylko kilka dni, a nadal nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Wahałem się, każdego dnia coraz bardziej. Brakowało mi jednak odwagi na podjęcie decyzji. Wybór był prosty: albo być z Rose, albo o niej zapomnieć. Niestety wprowadzenie którejkolwiek z opcji w życie nastroczało już sporo trudności. Bycie z Rose oznaczało przeproszenie jej za zniknięcie z jej życia. Wysłuchanie jej i dowiedzenie się, dlaczego tak długo ukrywała przede mną prawdę. Wybaczenie jej, a później przytulenie i zapewnienie, że zostanę z nią do końca. Trzymanie jej za rękę, rozśmieszanie jej, robienie badań i czekanie na przeszczep serca. Niebycie z Rose oznaczało wymazanie jej z mojej pamięci. Byłem rezydentem na oddziale doktora Grabowskiego. Chciałem zostać kardiochirurgiem, a przeszczep serca był dla mnie niesamowitą sprawą. Wystarczyło wymazać Rose ze swojego życia. Zapomnieć o jej uśmiechu, ciętym dowcipie, wiecznym przyspieszaniu czasu, niesamowitym błysku w oku, żelkach, które mogła jeść na okrągło. To było proste, wystarczyło tylko zapomnieć i wmówić sobie, że jest tylko pacjentką. Ta decyzja była najlepsza dla mnie. Byłem jedynakiem, byłem egoistą, byłem egocentrykiem. Wszystko w moim życiu było skupione na mnie i na mojej karierze. Nie miałem powodu, by myśleć o czymś, co jest dobre dla kogoś innego. Powinienem do tego wrócić.

Wszedłem do swojego mieszkania i od razu skierowałem się do kuchni, wlałem wodę do czajnika i włączyłem go. Na chybił trafił wyjąłem z szafki herbatę i zalałem ją wrzątkiem. Podniosłem kubek, a kiedy poczułem zapach truskawki, upuściłem go na podłogę. Zapach, niestety, nie zniknął.

– Jak mam o tobie zapomnieć, Rose? Jak, do cholery, skoro jesteś wszędzie?

**575 dni**

**Rosalie**

*Oto jest miłość. Dwoje ludzi spotyka się przypadkiem, a okazuje się, że czekali na siebie całe życie* (Victor de Lima Barreto).

Akurat! Gdyby to było takie proste, to wszyscy ludzie mieliby zdrowe serca i nie mieli przed sobą zaledwie pięciuset siedemdziesięciu pięciu dni życia. Tymczasem osoby takie jak ja stanowiły zaledwie dwa, dwa i pół procenta całego społeczeństwa. Byliśmy grupą wyraźnie dyskryminowaną. Spotkałam Daniela przypadkiem, ale okazało się, że czekałam na niego całe swoje życie, i co z tego? Poznałam go za późno, zdecydowanie za późno.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział mój ćwiczeniowiec.

Kazał mi zostać po zajęciach i nadal trzymał w dłoniach moje kolokwium z prawa konstytucyjnego.

– Dostała pani trójkę. W pani przypadku jest to bardzo dziwne. Czy ma pani jakieś problemy?

Nie, nie mam żadnych, pomijając fakt, że mam pięćset siedemdziesiąt pięć dni życia i rzucił mnie chłopak, w którym się zakochałam, a właściwie to ja go rzuciłam, zanim on to zrobił. Na pewno najbardziej na świecie interesowały mnie teraz oceny. Wszystko przez Daniela...

– Proszę się nie martwić. Egzamin na pewno pójdzie mi lepiej, do widzenia.

Jeśli go dożyję, to się przygotuję, obiecuję. W końcu nie chciałam zawalić roku przez Daniela. Poradziłam sobie z chorobą, więc jakoś poradzę sobie i z jego brakiem. Niestety z tym było gorzej, znacznie gorzej.

Wyszłam z sali i niechętnie skierowałam się na trzecie piętro, gdzie miały odbyć się kolejne zajęcia. Nie miałam na nie ochoty. Najchętniej uciekłabym stąd jak najdalej. Najlepiej z Danielem. Moje pierwsze wagarzy spędziłam właśnie z nim. Uśmiechnęłam się na wspomnienie tej wyjątkowej dzikiej plaży, na którą mnie zabrał. Chwilę później poczułam, że znowu zbiera mi się na płacz. Daniel stał się całym moim światem, bez niego wszystko było puste i pozbawione jakichkolwiek barw.

James powiedział kiedyś, że gdyby Agnieszka umarła, to poczekałby, aż dzieci osiągną pełnoletność i usamodzielnia się, a później popełniłby samobójstwo, bo nie wyobrażałby sobie bez niej życia. Powiedziała wtedy, że nigdy by mu tego nie wybaczyła, a on obiecał jej, że spróbowałby przetrwać, chociaż nie byłoby łątwo. Nie rozumiałam wtedy, jak można w ogóle pomyśleć o samobójstwie, jeśli było się zdrowym. Teraz rozumiałam, doskonale...

**Daniel**

Siedziałem w bufecie szpitalnym i powoli jadłem swój obiad. Nadal nie miałem wstępu na salę operacyjną i jeszcze bardziej nienawidziłem pacjentów. Dlaczego? Bo im mogłem pomóc, a Rose nie.

Zobaczyłem swojego dziadka. Szedł w moją stronę. Niestety. Najchętniej uciekłbym, ale było już za późno. Od czasu tamtego obiadu starałem się go unikać, ale jemu i tak jakimś cudem udało się mnie znaleźć.

– Masz ochotę na rozmowę? – zapytał.

Usiadł naprzeciwko i patrzył na mnie z wyczekiwaniem. O rozmowie z nim zdecydowanie nie marzyłem. Była ostatnia na mojej liście marzeń.

– Nie mamy o czym – powiedziałem chłodno.

Westchnięcie pełne irytacji. To u nas rodzinne. Jednak nie tym razem. Nie mogłem mu wybaczyć tego, co zrobił.

– Danielu, zrobiłem to dla twojego dobra.

– Jestem dorosły, sam o sobie decyduję – odparowałem.

Dziadek obserwował mnie spokojnie, ale na jego twarzy zamiast współczucia zobaczyłem kpinę.

– Skoro byłeś w niej zakochany, to dlaczego teraz z nią nie jesteś, co?

Zmroziło mnie. Chciałem zaprotestować, chciałem go obwiniać, ale nie mogłem. Zacisnąłem pięści.

– Miłość nie zna słowa „problemy” – szydził nadal. – Gdybyś ją naprawdę kochał, nie pozwoliłbyś jej wtedy odejść.

Wstał i ruszył w kierunku wyjścia. Nie chciałem tego przyznać, ale miał rację. Łatwo było go obwiniać o zerwanie kontaktów z Rose. Przychodziło mi to bardzo łatwo, powiedziałbym nawet, że zbyt łatwo. Niestety, to nie była prawda, tylko marna wymówka. Dla mojego dobra nakazał jej odejść, a ja przyjąłem to do wiadomości. Nie zrobiłem nic, żeby wrócić do Rose. Nie napisałem SMS-a, nie zadzwoniłem, nie pojechałem się z nią zobaczyć, milczałem. Unikałem rozmowy z nim, bo wiedziałem, że powie mi to prosto w oczy. Jego słowa cały czas brzmiały mi jeszcze w uszach. Bolały, bo były prawdziwe i trafne. Gdybym naprawdę kochał Rose, nie byłbym takim cholernym tchórzem, tylko byłbym z nią, nie pozwoliłbym jej odejść. Wystarczyło powiedzieć tylko jedno słowo: *Zostań*.



**574 dni**

**Rosalie**

*Nikogo tak bardzo się nie rozpoznaje jak tego, kogo się potrzebuje* (Johann Wolfgang Goethe).

Okrutne, ale prawdziwe. Czy gdybym była zdrowa, to tak szybko wpuściłabym Daniela do mojego życia? Pewnie nie. Prawda była taka, że potrzebowałam go. Byłam spragniona uczucia, choć przed spotkaniem Daniela nie zdawałam sobie z tego sprawy. Rozpaczliwie chciałam tuż przed śmiercią przeżyć coś niesamowitego. Właśnie dlatego tak łatwo się w nim zakochałam. Potrzebowałam go jak powietrza. Chciałam, żeby zburzył moje odliczanie. Chciałam przez chwilę pomyśleć, że naprawdę jestem normalna. Zapomnieć, że wisi nade mną widmo śmierci.

Siedziałam we własnej kuchni i krzywo kroiłam warzywa. Moja ostatnia wizyta tutaj skończyła się kiepsko – prawie otrułam Daniela. Na pewno nie będę gotować po śmierci, ale stwierdziłam, że nauczę się przyrządzać chociaż kilka potraw. Mój brat to kochał i czuł się spokojny, kiedy to robił, może i u mnie zagłuszy to ból?

– James, co ty byś zrobił? – spytałam.

– Postarał się równieź kroić warzywa. – Zachichotał.

– Nie o tym mówię! – jęknęłam i wrzuciłam je do miski.

– Zajmij się ciastem, ja przygotuję nadzienie.

Pokiwałam głową i zaczęłam uważnie mieszać składniki. Miałam nadzieję, że tym razem niczego nie zepsuję. Próba otrucia Daniela to jedno, jednak próba otrucia całej rodziny to już było naprawdę spore przewinienie. Kiedy James nie patrzył, wyłowiłam z miski skorupkę jajka, która jakimś dziwnym trafem tam wpadła.

– Chodziło mi o to, co byś zrobił na miejscu Daniela – wyjaśniłam.

– Nie wiem Rose, naprawdę nie wiem. – Westchnął. – To cholernie trudna sytuacja. Gdyby to spotkało teraz Agnieszkę, nie wyobrażam sobie, jak mógłbym od niej odejść, ale jesteśmy w innej sytuacji. Mamy dzieci, dom, wspólne życie.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie było opcji, żeby zostawił żonę, ale faktycznie byli w zupełnie innej sytuacji niż ja i Daniel.

– A gdybyś był na jego miejscu?

James przez chwilę milczał. Mieszał warzywa w misce i nie patrzył na mnie.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybym miał dwadzieścia siedem lat, świetną pracę i zero zobowiązań. To wcale nie jest takie proste...

**Daniel**

Prawie nigdy z nimi nie wychodziłem. Mimo to siedziałem teraz z innymi

stażystami. Patrzyli na mnie podejrzliwie, ale jak można traktować wnuka dyrektora. Zresztą nigdy nie lubiłem tej hołoty. Zastanawiałem się, kto teraz kończy medycynę, bo na pewno nie ludzie na poziomie. To nie tak, że czułem się od nich lepszy, ja po prostu nie czułem się dobrze w ich towarzystwie. Różniliśmy się od siebie. Nie pasowałem do nich.

Westchnąłem. Przez ostatnią godzinę siedziała koło mnie jakaś dziewczyna. Przedstawiała mi się, ale nie pamiętałem jej imienia. Chyba była na stażu na diabetologii. Cały czas coś mówiła, poprawka, flirtowała ze mną i to w dość ostentacyjny sposób. Wlany w siebie alkohol najwyraźniej tylko ją ośmielał. Nagle usiadła mi na kolanach.

– No, nie bądź taki, Danielu – powiedziała, chichocząc.

Wpiła się we mnie ustami, bo pocałunkiem nie można tego nazwać. Poczulem też, jak jej ręka zsuwa się w dół. Kiedyś wykorzystałbym taką okazję. Pogłębiłbym pocałunek, a później zabrałbym ją do domu, ale teraz nie potrafiłem. Jej zachowanie wydawało mi się obrzydliwe. Nie była Rose, a tylko z nią chciałem dzielić intymne chwile.

Wstałem, zrzucając ją z siebie i ruszyłem do domu, odprowadzany jej wściekłymi krzykami i śmiechem pozostałych. Wyszedłem z baru i włożyłem ręce do kieszeni, powoli zmierzając do swojego mieszkania.

Rose zajęła miejsce w moim sercu i za cholerę nie chciała go opuścić. Byłem z nią zbyt silnie związany. Jak miałem żyć bez niej albo jak miałem żyć z nią, wiedząc, że umrze? Nadal nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na tak postawione pytanie. Nie wiedziałem, co było gorsze.

Bardzo krótko znałem Rose, a zdążyłem z nią przeżyć więcej niż z Julią, z którą spędziłem cały rok i którą znałem od bardzo dawna. To Rose zabrałem do swojego wyjątkowego miejsca, to z nią oglądałem swój ulubiony serial, to dla niej kupiłem kilka smaków herbaty, chociaż do tej pory w domu nie miałem praktycznie żadnej, to jej prawie pozwoliłem otruć się własnoręcznie przygotowaną tartą, to dla niej zwolniłem się wcześniej z dyżuru w szpitalu, to dla niej starałem się żyć według *carpe diem*.

Wiedziałem, że mogłem znaleźć przy niej szczęście. Naprawdę wybaczyłbym jej wszystko. Gdyby powiedziała mi, że mnie zdradziła, nie wkurzyłbym się. Gdyby mnie okradła, nie miałbym do niej żalu. Niestety, Rose po prostu umierała. Każdego dnia traciła szansę na przeszczep. Każdego dnia traciła cenne minuty swojej egzystencji. Nie potrafiłem się z tym pogodzić. Nie mogłem znieść tej myśli. Miałem tylko nadzieję, że jej nasze rozstanie nie bolało tak mocno jak mnie...

## 573 dni

### Daniel

Obserwowałem, jak mój ojciec chowa jakieś olejki pod ołtarzem. Mało mnie interesowały te wszystkie kościelne sprawy. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz się modliłem. Nie wiem, po co w ogóle tutaj przyszedłem, ale skoro już tutaj byłem, to usiadłem na chwilę w ławce i uważnie obserwowałem swojego ojca.

– Chcesz porozmawiać? – zapytał po chwili.

– Nie wiem.

– Od ośmiu dni nie wyglądasz najlepiej – stwierdził z troską.

– Dzięki, tato.

Usiadł w jednej z rzeźbionych ławek. Kaplica w szpitalu? Nigdy nie rozumiałem, do czego jest potrzebna. Nie byłem również w stanie pojąć, po co tu w ogóle przyszedłem. Westchnąłem, to nie miało sensu.

– Zakochałeś się, prawda?

Spojrzałem na niego, zdziwiony, ale po chwili uświadomiłem sobie, że miał rację. Rosalie Heart zawróciła mi w głowie. Pojąłem to już wcześniej, ale aż do tej pory nie chciałem się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. Słowo „zakochać” przychodziło mi łatwiej niż „kochać”. Rose stała mi się najbliższą osobą, z którą chciałem zaplanować swoją przyszłość.

– Miałeś rację, każda piękna kobieta ma skazę – powiedziałem z goryczą.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– Ona nie ma serca! Okłamała mnie! – wykrzyknąłem.

– Masz do niej żal?

W jego głosie pobrzmiwała nuta troski, nienawidziłem, gdy ludzie mi współczuli. Gardziłem współczuciem.

– Nie, ale mniej by bolało, gdybym nigdy jej nie poznał.

Spuściłem głowę, nie wierzyłem w to, co właśnie powiedziałem. Kim bym był, gdybym nie poznał Rose? Po odejściu narzeczonej nadal chodziłbym do łóżka z byle kim, był sam i robił karierę. Jednak ona odmieniła moje życie w zaledwie kilka dni.

– Gdy twoja matka uciekła, byłem załamany. Jednak gdybym poznał ją jeszcze raz i wiedziałbym, że po siedmiu latach ją stracę, to i tak chciałbym być z nią jeszcze raz.

Zamarłem. O czym on w ogóle bredził? Od koloratki padło mu na mózg, zdecydowanie to było jedyne logiczne wytłumaczenie.

– O czym ty mówisz?! Porzuciła cię, okradła!

– Dała mi ciebie, najlepszego syna, jakiego mogłem mieć. Dała mi piękne siedem lat życia, których na nic bym nie zamienił – wyjaśnił z uśmiechem.

Zaskoczył mnie... zawsze myślałem, że miał do niej żal. Jak bardzo on ją kochał? Dlaczego właśnie teraz mi o tym mówił?

– Kochałeś ją? – zapytałem.

– Nadal Kocham.

Niewiarygodne! Moja matka zraniła go naprawdę mocno, a on mimo wszystko... Przypomniałem sobie jednak swoje wczorajsze myśli. Byłem pewny, że wybaczyłbym Rose wszystko tylko po to, żeby mogła do mnie wrócić. Może wcale tak bardzo się od siebie nie różniliśmy?

Milczeliśmy dłuższą chwilę, dobrze że byłem już po dyżurze, bo mogłoby mnie ominąć coś ciekawego... Nie... cieszyłem się, że byłem tutaj, że byłem tutaj z nim.

– Nadal chcesz być z Rose? – spytał.

To pytanie musiało w końcu paść. Jednak nie znałem na nie odpowiedzi... jeszcze nie. Wciąż się wahałem i nie potrafiłem zdecydować.

Podniosłem się z miejsca.

– Nie mam zamiaru o tym rozmawiać. Rose to temat zamknięty – skłamałem.

Wyszedłem, trzaskając drzwiami i żałując, że w ogóle tu przyszedłem. Moja matka go okłamała, zdradziła i opuściła. Przeżył z nią siedem cudownych lat. Trudno było mi w to uwierzyć. Nie wiedziałem, co wpłynęło na podjęcie przez niego decyzji o zostaniu księdzem...

Zatrzymałem się.

Nigdy o to nie zapytałem...

Wróciłem do kaplicy. Poczułem nagłą chęć poznania prawdy o ojcu duchownym. Ojciec obserwował mnie z uśmiechem.

– Dlaczego zostałeś księdzem?

– Poczułem powołanie – wyjaśnił. – Czułem je już wcześniej. Tak również poradziłem sobie z bólem rozstania. Ty już byłeś prawie dorosły, a ja chciałem się zająć sobą. Ukierunkowałem mój ból i miłość na robienie czegoś innego.

Pokiwałem głową, powoli trawiąc jego słowa. Wyszedłem z kaplicy, zastanawiając się nad tym. Miałem te same geny co on. Czy jeśli Rose umrze, istniało niebezpieczeństwo, że zostanę księdzem? Nie! Nawet nie chciałem o tym myśleć.

Wyszedłem ze szpitala i odetchnąłem świeżym powietrzem. Nadal nie wiedziałem, jaką decyzję powinienem podjąć. Zrozumiałem jednak, że naprawdę nie żałowałem, że Rose pojawiła się w moim życiu, tak jak mój ojciec nie żałował spotkania mojej matki. Czy jednak chciałbym ją poznać ponownie w takich samych okolicznościach?

Tak naprawdę Rose mnie nie okłamała, po prostu nigdy nie powiedziała mi prawdy, a ja nie chciałem jej dostrzec. Widziałem przecież lekkie obrzęki kostek. Zauważyłem, że czasami szybko łąpała zadyszkę, szczególnie gdy wchodziliśmy

po schodach. Pamiętałem również, że jak wtedy, gdy u mnie spała, miała trochę nierówny oddech. U Rose objawy były ledwo widoczne, podejrzewałem, że nie spotykała się ze mną wtedy, kiedy czuła się gorzej. Powinien mnie jednak zaalarmować krwotok z nosa, który trwał zbyt długo, mogłem wtedy coś zrobić, a ja szybko o tym zapomniałem. Nie mogłem winić Rose...

**572 dni**

**Rosalie**

*Czas nie przemija w jednakowym rytmie. To my decydujemy o rytmie czasu*<sup>8</sup>.

Chciałabym, żeby to była prawda, ale nie jest, a przynajmniej nie w całości. Prawdą jest, że czas przemija w niejednakowym rytmie. Dla mnie czas płynie za szybko, szybciej niż dla innych ludzi, dla tych zdrowych. Jednak to nie ja decydowałam o rytmie czasu, chociaż bardzo bym chciała. Tak naprawdę nikt z nas nie ma wpływu na czas. On płynie nieprzerwanie i staje wtedy, kiedy ma na to ochotę. Możemy jednak decydować o tym, jak spędzimy nasz czas. Czy będziemy coś robić, czy biernie czekać na koniec. To tyle. Na nic więcej nie mamy wpływu.

Niechętnie zerknęłam na podręczniki. Ostatnio nawet nauka szła mi kiepsko. Bardzo trudno jest skupiać się nad czymś nieistotnym w momencie, kiedy twoje życie dobiega końca. Po co mam się uczyć? Czy naprawdę nadal sprawiało mi to taką frajdę?

**Daniel**

Wpatrywałem się w ekran monitora. Nie wierzyłem w to, co właśnie zrobiłem. Przeczytałem jeszcze raz cytat Paulo Coelho, który znalazłem przez przypadek: *Czas nie przemija w jednakowym rytmie. To my decydujemy o rytmie czasu*. Byłem pewny, że spodobałby się Rose. Nienawidziłem cytatów, które są trafne. Czas Rose biegł zdecydowanie za szybko, a ja nie potrafiłem go zatrzymać.

Ludzie studiowali medycynę z różnych powodów. Jedni lubili „samo leczenie”, jak ja. Inni czuli w sobie powołanie do ratowania życia pacjentów. Byli również urodzeni naukowcy, którzy chcieli zostać zapamiętani. Jednak jaki to miało sens w ogólnym rozrachunku? Męczysz się kilka lat, harujesz na praktykach, później na stażach. Leczysz przypadkowych ludzi i to skutecznie, ale kiedy przychodzi co do czego, nie jesteś w stanie wyleczyć jedynej osoby, której naprawdę chcesz pomóc.

Postanowiłem zapytać o zdanie swojego nowego, dobrego przyjaciela – Wujka Google. Wpisałem po raz setny hasło „eksperymentalne metody leczenia serca” w kilkunastu językach i różnych wariantach: medycznych, niemedycznych. Niestety, żadne z haseł nie mogło mi pomóc. Dla Rose nie było żadnej alternatywy. Przeszczep albo nic, nie było innej drogi, na każdą inną ewentualność było już zdecydowanie za późno.

Chwyciłem oprawiony w czarną skórę kalendarz, który dostałem w tym roku na święta. Otworzyłem go na dzisiejszym dniu i dopadła mnie myśl, że dla Rose to kolejny dzień, który mógł być ostatnim. Przeszczep serca zazwyczaj proponuje się choremu, u którego szanse na przeżycie dwóch kolejnych lat nie przekraczają pięć-

dziesięciu procent. Oczywiście przypadki są różne. Dwa lata to jakieś siedemset trzydzieści dni. Jeśli tak na to spojrzeć, to Rose zostało jakieś pięćset siedemdziesiąt dwa dni życia, ale to były tylko liczby, które dla mnie, jako lekarza, niewiele znaczyły. Rose mogła żyć tylko tyle, mogła żyć i kolejnych tysiąc dni, ale tak naprawdę wszystko zależało od tego, czy dostanie przeszczep serca, jeżeli go nie dostanie, naprawdę umrze, wcześniej czy później. Najgorsze było jednak to, że ja nadal do niej nie napisałem, nie zadzwoniłem, nie zrobiłem niczego, a zegar wciąż tykał.

8 Paulo Coelho, *Pielgrzym*.

## 571 dni

### Rosalie

Obudziłam się zrana potem. Czułam, że brakuje mi powietrza. Moja ręka powędrowała na mostek, pod którym czułam obezwładniający ciężar. Słyszałam świst, który towarzyszył każdemu oddechowi, i zastanawiałam się, który z nich będzie ostatni. Po dłuższej chwili uczucie minęło. Wciągnęła powietrze i powoli je wypuściłam. Wpatrywałam się w sufit i uspokajałam. To, co czułam, określało się jako napadową duszność nocną. Chyba czasem już gubiłam się w swoich objawach, zawsze jednak towarzyszył temu lęk, nienawidziłam tego. Przypomniał mi się cytat, który znalazłam wczorajszego dnia: *Zanim umrę, chcę walczyć o życie. Dopóki mogę iść o własnych siłach, pójdę tam, gdzie zechcę*<sup>9</sup>.

Chciałabym móc to powiedzieć. Chciałabym walczyć o życie. Chciałabym iść tam, gdzie chcę, ale nie mogę. Nie czułam, że mogę wygrać, szczególnie w tym momencie. Czułam się bezsilna. Jedyne, co mogłam, to wyszarpnąć kilka chwil z życia dla siebie, ale teraz, gdy nie było ze mną Daniela, nawet nie wiedziałam, czy tego chcę.

### Daniel

Siedziałem na oddziale onkologii, mając nadzieję, że chociaż tutaj nikt mnie nie znajdzie. Bardzo rzadko pojawiałem się w tym miejscu. Lubilem leczyć, a na tym ciężkim oddziale była już postawiona diagnoza, było ustalone leczenie, a czy ktoś przeżyje czy nie, wcale nie zależało od nas. Lekarze onkologiczni są wypaleni, ich pacjenci umierają zbyt często, niestety, taka była prawda.

Upiłem łyk wody prosto z butelki. Nadal myślałem o Rose. Ostatnio rozmyślałem o niej całymi dniami. Mógłbym żyć bez niej, bez bólu, bez strachu, tylko co to za życie? Mógłbym żyć z nią, żyć z bólem, żyć ze strachem, tylko co to za życie?

Obserwowałem, jak chłopak młodszy ode mnie trzymał za rękę dziewczynę w chustce na głowie, wychudzoną i wyniszczoną przez chorobę, która każdego dnia ją zabijała. Patrzył na nią, jakby była najpiękniejsza na świecie. Śmiali się. Nie miała szans na wyzdrowienie, a on i tak z nią był i ją wspierał. Byli młodzi, ale ich miłość była silna.

Wstałem i zacząłem wracać na swój oddział, żałując każdej chwili, w której nie mogłem trzymać Rose za rękę i wywoływać uśmiechu na jej twarzy. Ten chłopak był odważniejszy ode mnie. Potrafił się pogodzić z faktem, że jego ukochana umrze, i przygotowywał się na życie bez niej. Ja wciąż uciekałem.

Zaczyinałem gardzić sobą. Byłem dorosłym mężczyzną, który w życiu podejmował trudne decyzje, nigdy nie żałując swoich wyborów. Tymczasem teraz nie



potrafiłem znaleźć w sobie odwagi, by być z kobietą, którą kocham.  
9 Paulo Coelho, *Jedenaście minut*.

## 570 dni

### Rosalie

*Kto chce zdobywać człowieka, musi dać w zastaw swoje serce* (Adolf Kolping).

I jest! Odpowiedź na pytanie, dlaczego nie mogę być z Danielem. Nie mogę oddać mu swojego serca, bo to wadliwy egzemplarz. Chociaż gdybym tylko mogła, to z przyjemnością bym mu je oddała w całości, bez żadnych wyrzutów sumienia.

### Daniel

Dziadek ponownie znalazł mnie w bufecie szpitalnym. Niestety nie zrozumiał, że nadal go unikałem, albo właśnie rozumiał i specjalnie robił wszystko, żeby mnie dobić. Leżącego podobno się nie kopie, ale najwyraźniej on miał na ten temat odmienne zdanie.

– Czemu nadal nic nie mówisz? – zapytał dziadek.

Staralem się spożyć w spokoju swój posiłek, jak widać na darmo. Trudno było go ignorować.

– A uważasz, że powinienem?

Westchnięcie pełne irytacji, to u nas zdecydowanie rodzinne. Nawet moja matka nauczyła się tego nawyku, przebywając z tą dwójką przez siedem lat. Podobno ja sam zacząłem wzdychać w ten sposób, gdy miałem zaledwie trzy lata, a wieża z klocków Lego nie chciała się trzymać tak, jak ja to sobie wymarzyłem.

– Nadal się na mnie gniewasz? – spytał.

Bezczelny!

– Zerwałeś za mnie z moją dziewczyną – warknąłem.

Odłożyłem sztucce, odechciało mi się jeść.

– Praktycznie od zawsze podejmuję decyzje dotyczące mnie samodzielnie.

Wstałem, dla mnie rozmowa była skończona.

– Jesteś jeszcze dzieckiem, Danielu.

Przejął! Po co w ogóle znowu o tym rozmawialiśmy? Kilka dni temu ze mnie kpił.

– Co masz na myśli? – zapytałem.

– Cały czas masz mi za złe, że zdecydowałem za ciebie i usunąłem Rose z twojego życia – zaczął spokojnie.

– Do czego zmierzasz?

– Czy ty zrobiłeś cokolwiek, by to naprawić? Jeszcze wtedy mogłeś zmienić to, co zrobiłem. Wystarczyło nie pozwolić jej wsiąść do taksówki. Ty jednak do tej pory nie zrobiłeś nic. Nie zadzwoniłeś do niej, nie przeprosiłeś, nie umówiłeś się na rozmowę. To wszystko utwierdza mnie w przekonaniu, że podjąłem słuszną decy-

zję. Gdyby było inaczej, od razu byś ją przeprosił, Danielu – wyjaśnił. – A ja zrobiłbym to samo.

Dziadek miał niestety rację. Po raz drugi powiedział mi to samo, jednak dopiero teraz zaczynało to do mnie naprawdę trafiać. Jak do tej pory nie zrobiłem nic, by porozmawiać z Rose. Zaakceptowałem decyzję dziadka, tak po prostu. Nawet jeśli codziennie wahałem się, czy chcę być z Rose, czy nie, nawet jeśli codziennie go przeklinałem, to nadal nie zrobiłem absolutnie nic, żeby zmienić jego decyzję.

– Wierzę, że się zakochałeś, Danielu, ale skoro to, co zrobiłem, jest dla ciebie przeszkodą do bycia z nią, to znaczy, że to nie była miłość, a tylko prawdziwej miłości należy żałować – stwierdził.

Wcześniej mi tego nie wyjaśnił, a przynajmniej nie ujął tego w tak dosadny sposób. W jakim kierunku zmierzała ta rozmowa?

– Wiesz, że to nie o to chodzi! Ona umiera... – burknąłem.

– Dlatego z nią zerwałem za ciebie.

Miał rację. Nie podważyłem jego decyzji. Byłem beznadziejny. Nie zasługiwałem na Rose. Wciąż jednak nie mogłem o niej zapomnieć.

**569 dni**

**Rosalie**

*Miłość jest to jakieś nie wiadomo co, przychodzące nie wiadomo jak i sprawiające ból nie wiadomo dlaczego (Luís de Camões).*

Daniel pojawił się w moim życiu nagle. Na początku tego nie rozumiałam. Wiedziałam jednak, że coś mnie do niego ciągnie. Teraz byłam pewna, że zakochałam się w nim bardzo mocno, i to prawdopodobnie od pierwszego wejrzenia, chociaż nigdy wcześniej w coś takiego nie wierzyłam. Nasze rozstanie sprawiło mi ból. Przez chwilę zaznałam szczęścia, które zaburzyło moje odliczanie, bo kiedy byłam z nim, zupełnie o tym nie myślałam. Jednak rozstaliśmy się, a dokładniej to ja z nim zerwałam, uprzedzając go.

Szłam przez park. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby wracać z uczelni okrężną drogą. Od kiedy przestałam widywać się z Danielem, nie biegałam tutaj. Nie chciałam go przez przypadek spotkać. Jednak dzisiaj coś mnie tutaj ciągnęło. Stałam sparaliżowana, czując, jak uderzenia mojego serca stają się szybsze. Zobaczyłam go siedzącego na ławce, na której się poznaliśmy. Był smutny. Zastanawiałam się, czy to z mojego powodu. Jego widok bolał bardziej niż cokolwiek innego.

Skręciłam w inną alejkę i ruszyłam w stronę domu. Nie byłam z siebie dumna, nie powinnam uciekać. Jednak bałam się. Nie byłam gotowa na to spotkanie, jeszcze nie teraz. Nie byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy i powiedzieć: „przepraszam”. Nie wytrzymałabym, gdyby Daniel na mnie nawrzeszczał, ale gdyby nie wrzeszczał, również nie byłoby mi łatwo. To wszystko było po prostu zbyt trudne, by móc to ogarnąć. Kiedy go zobaczyłam, serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. To tak cholernie bolało, że nie mogłam tego znieść. Musiałam się czymś zająć, żeby nie myśleć. Nie wspominać jego cudownych ust, niesamowitego głosu i tego, że w jego ramionach czułam się bezpiecznie, a wszystko wokół traciło znaczenie.

**Daniel**

Nienawidziłem siebie za to, że tu przyszedłem. Nienawidziłem siebie za to, że byłem tutaj bez niej. Nienawidziłem siebie za to, że widziałem, jak stoi i na mnie patrzy, a później skręca w inną alejkę, a ja nie pobiegłem za nią.

Podniosłem się z ławki i zacząłem biec w stronę domu. Nie mogłem pobiec za Rose, jeszcze nie. Tego jednego byłem pewien. Musiałem dokładnie przemyśleć swoje uczucia. Nie miałem prawa dodatkowo jej ranić. Nie zasłużyła na to. Nie chciałem wracać do niej, powiedzieć „kocham cię”, a po tygodniu powiedzieć: „Sorry, Rose, nie dam rady” i później znowu zniknąć z jej życia. Jeśli zamierzałem wrócić, to już tylko na stałe, naprawdę i na zawsze, aż do końca życia, które mia-

łem nadzieję będzie trwało więcej niż obliczone przez nią dni.

Chciałbym wierzyć, że Rose będzie żyła, że będzie zdrowa. Niestety musiałem pogodzić się z tym, że Rose może umrzeć. Znałem polskie realia, serce mogło się po prostu dla niej nie znaleźć. Nie można było go ani kupić, ani znaleźć, ani pożyczyć. Najgorsze było jednak to, że nawet jeśli znajdzie się idealny dawca, to ktoś może potrzebować tego serca bardziej niż Rose, ktoś może być wyżej na liście biorców, a kolejne serce mogło się już nigdy nie znaleźć. To była brutalna rzeczywistość.

## 568 dni

### Daniel

Byliśmy w kaplicy szpitalnej, a mój ojciec klęczał w jednej z ławek i patrzył na ołtarz. Nie wiedziałem, co tutaj robię, ale liczyłem, że on mi pomoże. Był moim ojcem, musiał mi pomóc. Zresztą był także księdzem, rozwiązywał problemy wszystkich, dlaczego więc nie moje?

– Nie chcę z nią być, bo się boję. Boję się, że nie będę umiał jej wspierać. Boję się, że się wycofam. Boję się, że ona umrze. – Wyrzuciłem z siebie na jednym wydechu. Dawno nie byłem z nim tak szczerzy.

– Chodź tutaj – powiedział spokojnie.

Niechętnie podszedłem do niego.

– Uklęknij – polecił mi.

– Po co?

– Klękaj! – krzyknął.

Dobra, już dobra, no... Nie modliłem się, od kiedy skończyłem szesnaście lat, od kiedy mój ojciec poszedł do seminarium. Od tamtej pory unikałem Boga, jak ognia, a teraz on kazał mi tak po prostu uklęknąć w kaplicy szpitalnej.

– Załóż się z Bogiem, zawrzyj z nim układ. Zaszantażuj go – powiedział, patrząc na mnie.

He? Nie byłem pewny, czy dobrze usłyszałem. Myślałem, że mój ojciec zaraz wybuchnie śmiechem, ale tego nie zrobił. Mówił całkiem poważnie.

– Co z ciebie za ksiądz? – spytałem.

– Powiedz mu, czego pragniesz – polecił mi niezrażony.

Mam rozmawiać z kimś, kogo nie ma? A nawet jeśli jest, to powinienem być na niego wściekły za to, co zrobił Rose, za to, że zabrał mi ojca. Nie przepadałem za nim. Zamieniał moje życie w piekło.

– Mylisz mnie z Grabowskim, ja nie jestem psychiczny – powiedziałem powoli.

Jeszcze kilka dni bez Rose i może będę... Niewiele mi brakowało.

– Powiedz mu, czego chcesz, nie bój się – mówił niezrażony.

Wcale się nie bałem! Niby czego? Przecież nie walnie we mnie nagle piorun, prawda? Spojrzałem niepewnie na nieruchomy krzyż.

– Powiedz – powtórzył mój ojciec.

Czego chciałem? Wpatrywałem się w krzyż i nie wiedziałem, co mam zrobić. To wszystko wydawało mi się głupie. Czułem wewnętrzną blokadę przed rozmową z nim. Jednak mój ojciec wciąż czekał, musiałem w końcu się odezwać.

– Chcę, żeby znalazł się dawca dla Rose – zacząłem cicho. – Chcę, żeby przeszczep się udał. Chcę, żeby miała przed sobą wiele lat, a nie nieco ponad rok.

Chcę, żeby mi wybaczyła, żeby znowu ze mną była. Chcę mieć siłę, żeby z nią być, żeby ją wspierać – wyrzuciłem z siebie.

Naprawdę tego chciałem? Przez prawie dwa tygodnie tłumiliem swoje uczucia do niej. Chciałem o niej zapomnieć, ale nie potrafiłem.

– Pamiętaj, że to zakład. Co możesz mu dać w zamian? – zapytał ojciec z uśmiechem.

Co można dać komuś, kto ma wszystko, kto jest wszechmocny, czego Bóg nie ma? Po co w ogóle mu coś dawać? Ma wszystko... Zaraz... nie ma mnie. Każdy dostaje dar od Boga, aby mu służyć. Czy ja to robiłem? Chyba nie, a przynajmniej nie tak, jakby on tego chciał.

– Będę empatyczny wobec pacjentów. Mam talent, zrobię wszystko, by dobrze go wykorzystać. Pomogę Grabowskiemu wygrać jego zakład ze śmiercią – obiecałem.

– Umowa stoi – powiedział mój ojciec.

Albo mam paranoję, albo jestem przemęczony. Do diabła! Czy ta figurka do mnie mrugnęła?! Może jednak ten piorun we mnie trzaśnie? Oczekałem chwilę, ale już nic więcej się nie wydarzyło. Najwyraźniej byłem bezpieczny.

## **Rosalie**

Siedziałyśmy z Oliwią u niej w domu. Jej rodziców znowu nie było, zrobiłyśmy więc sobie coś w rodzaju babskiego wieczoru, tylko że nasz „wieczór” trwał przez cały dzień. Siedziałam na kanapie i jadłam pokrojoną marchewkę. Tymczasem Oliwia leżała na drugiej kanapie i chrupała chipsy. Po chwili usiadła i spojrzała na mnie.

– Powiedz mi, jak to jest być zakochanym? – poprosiła.

Popatrzyłam na Oliwię tak, jakby spadła z księżycy. Odłożyłam talerzyk z marchewką na stolik i zaczęłam jej się uważnie przyglądać.

– Czemu mnie o to pytasz? – zapytałam.

– Bo byłaś zakochana...

Westchnęłam zrezygnowana. Ja nie byłam zakochana, ja jestem zakochana i w tym był problem.

– Nie wiem, czy...

– Rose, proszę – przerwała mi.

– Tego nie da się opisać – powiedziałam cicho, nie patrząc na nią. – Nie czułam się zakochana, odpychałam tę myśl. To wszystko było szybkie, intensywne. Jak to jest być zakochanym? Czułam, że nasze serca połączone są niewidzialną nitką, która była bardzo cieniutka, ale nie pozwalała nam się od siebie oddalić. Codziennie coraz mocniej oplatała nasze serca i byliśmy sobie coraz bliżsi...

Z moich oczu powoli pociekły łzy.

– Moment, gdy ta więź została zerwana, był najgorszy w moim życiu. Po-

równałabym go do informacji o tym, że zostało mi siedemset dni życia. Bolało tak samo. Kiedy wsiadłam do taksówki, ta nitka pękła, krusząc moje serce na miliony kawałków. To jest miłość, Oliwio. Ta chwila, gdy druga osoba cię opuszcza, a ty nie wyobrażasz sobie bez niej dalszego życia, a każda minuta bez niej sprawia ci ból.

Nie czekałam na jej reakcję. Wstałam i ruszyłam prosto do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi. Nie chciałam jej widzieć, nie teraz. Chciałam być sama. Nie, to nie była prawda... Po prostu jedyną osobą, którą chciałam widzieć, był Daniel, chciałam, żeby mnie przytulił i powiedział, że ze mną zostanie...



## 567 dni

### Rosalie

Siedziałam w swoim pokoju i bez celu wpatrywałam się w kalendarz. Ten dzień w końcu nadszedł. Westchnęłam. Nie chciałam go przeżywać. Co prawda każdy dzień w moim przypadku był na wagę złota, ale ten jeden naprawdę chętnie bym przespała. James od kilku minut mnie obserwował. Znowu nie zapukał, ale nie miałam siły wyrzucić go z pokoju.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Bez zmian.

Usiadł koło mnie na łóżku i przytulił. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo go teraz potrzebowałam.

– Pamiętasz o badaniach?

Zdecydowanie chciałam o tym zapomnieć. Nie chciałam tam jutro iść.

– Boję się, że spotkam tam Daniela... Nie chcę go widzieć, to będzie za bardzo boleć – odpowiedziałam i wtuliłam się w niego mocniej. – Naprawdę nie chcę go spotkać.

– Pójść z tobą? – zaproponował James z troską.

Pokręciłam przecząco głową. Czasem w życiu trzeba samemu stawić czoło problemom.

– Myślisz, że tam będzie? – zapytałam.

– Może wziął wolne?

– Mam nadzieję – mruknęłam.

Przytulił mnie do siebie mocniej. To właśnie była prawdziwa miłość, i to taka trwała, i piękna. Daniel mnie zostawił, a James nadal ze mną był i wspierał mnie każdego dnia. Zdecydowanie brat powinien być ważniejszy od chłopaka, ale skoro tak, to dlaczego ból nie mijał?

– James...

– Hm?

– Dlaczego to tak bardzo boli?

– Bo taka jest miłość, kochanie... – odpowiedział, głaszcząc mnie po włosach.

– To po co ludzie jej pragną? Skoro potem tak cierpią...

– Najwyraźniej jesteśmy masochistami – zasugerował z uśmiechem.

– Naprawdę tak to widzisz?

Zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią. Cieszyłam się z tego, że potraktował moje pytanie poważnie, ostatnio rzadko to robił.

– Myślę, że wszyscy ludzie pragną miłości. Nawet siedem dni miłości jest warte tego, by później cierpieć. – Uśmiechnął się. – Nigdy nie żałuj tego, że pozna-

łaś Daniela. Prawdziwa miłość jest warta każdego cierpienia, naprawdę. Po prostu musisz ruszyć do przodu.

– Myślisz, że jeśli dostanę przeszczep, to jeszcze kiedyś się zakocham?

Nie wierzyłam w to, że zadałam to pytanie. Przecież nie miałam szansy na życie, a jednak o tym pomyślałam. Chciałam żyć i być znowu tak szczęśliwa, jak byłam z Danielem. Marzyłam o tym.

– Zawsze możemy się zakochać, Rose, w każdej chwili – zapewnił mnie z uśmiechem.

– Trudno mi w to uwierzyć...

– Bo aktualnie cierpisz, ale nie ma takiego cierpienia, z którym człowiek nie mógłby sobie poradzić – zapewnił mnie.

– A co z samobójcami?

Przez chwilę się nad tym zastanawiał. Dałam mu czas na przygotowanie właściwej odpowiedzi.

– Upiekłem szarlotkę, zjesz? – zapytał.

– James!

## **Daniel**

Czułem się jak totalny idiota. Miałem wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią. Czy miałem na głowie naklejkę: „Zakładam się z Bogiem”? Błagałem oby nie i tak czułem się jak schizofrenik. No, ale jakby nie było, wczoraj założyłem się z Bogiem, a jutro będzie tu Rose. Czas coś w końcu coś zmienić. Nie lubiłem nie dotrzymywać obietnic. W końcu ta figurka do mnie mrugnęła, musiał słyszeć! Zresztą co jest trudnego w byciu miłym dla pacjentów? Skoro potrafił to tak dziwny człowiek jak Grabowski, to tym bardziej ja dam radę.

Wszedłem do sali, gdzie leżała bardzo miła staruszka, u której jutro po południu miałem przeprowadzić bardzo prosty zabieg. Przeżyłem niezliczoną liczbę takich sytuacji i wszystkie kończyły się wizytą na dywaniku u Grabowskiego albo u mojego dziadka. Ewentualnie nasyłali na mnie ojca księdza. Tym razem się uda! Byłem tego pewien.

– Jestem doktor Szymański. Jutro wykonam zabieg. Jak się pani dzisiaj czuje? – zapytałem uprzejmie, powtarzając sobie w myślach, że to musi być miła staruszka i dam sobie radę.

– Całkiem dobrze, ale czy to będzie skomplikowany zabieg?

– Nie, proszę się nie martwić. To rutynowy zabieg – odpowiedziałem z uśmiechem.

Ha! Ja nie potrafię? Jestem geniuszem! Człowiek renesansu! Potrafię wszystko.

– Pomodłę się o jego pomyślne zakończenie – powiedziała, ściskając w dłoni różaniec.

A...!!! Dlaczego?! Szło mi tak dobrze.

– Niech pani robi, co chce.

Wybiegłem z sali. To wcale nie było takie proste! Pacjent jest jak zepsuty samochód, a co robisz z zepsutym samochodem? Nie rozczulasz się nad nim, tylko go naprawiasz. Help! Potrzebowałem korepetycji z bycia miłym dla pacjentów. Tak, to był całkiem niezły pomysł. Wystarczyło tylko znaleźć kogoś, kto był w stanie mnie czegoś nauczyć.

Rozejrzałem się po korytarzu w poszukiwaniu odpowiedniego nauczyciela. Po chwili zauważyłem doktora Grabowskiego. Pokręciłem głową, nie było na to szans. Zakład zakładem, ale nie mogłem aż tak zszargać sobie opinii. Musiałem znaleźć kogoś innego.

**566 dni**

**Daniel**

Miałem tylko jedną szansę, by odzyskać Rose. Albo teraz, albo nigdy. Jednak czy dobrze robiłem? Czy to w ogóle miało sens? Niestety nie było już czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Rose miała być tutaj lada chwila.

W życiu zdążyłem już podjąć wiele decyzji, jednak dzisiaj podjąłem pierwszą naprawdę istotną decyzję w swoim życiu. Pierwsze kieszonkowe? Bzdura. Pierwsza dziewczyna? Bzdura. Pierwszy seks? Bzdura. Wybór studiów? Bzdura. Zerwanie z Kościołem? Bzdura. Zerwanie zaręczyn? Bzdura. Bycie przy Rose i uczynienie jej życia szczęśliwszym, jak długo się da? Od dzisiaj najważniejsze.

Czekałem w holu szpitala, tuż przy izbie przyjęć, i kończyłem uzupełniać zlecenie na badania. Cóż...trochę tego było. I wtedy ją zobaczyłem. Miała na sobie swoją ukochaną różową bluzę, spod której kaptura prawie nie było widać jej twarzy, i krótkie spodenki. Uwielbiam jej długie nogi. Ucieszyłem się na jej widok i miałem ochotę szeroko się uśmiechnąć. Kiedy jednak jej smutne oczy natrafiły na moje spojrzenie, poczułem, jak ściska mi się serce. Miałem ochotę sam dać sobie w pysk za to, że sprawiłem jej smutek, cierpienie, zamiast ją wspierać. Musiałem to naprawić. Miałem nadzieję, że da mi szansę...

**Rosalie**

Co on tutaj robił?! Czy zrobił to specjalnie? To miała być zemsta? Nie mogłam uwierzyć w to, jaki był okrutny. STOP! Technicznie rzecz biorąc, pracował tu, a żeby być dokładniejszym: pracował na oddziale doktora Grabowskiego, gdzie się leczę. Jego obecność nie była więc niczym nadzwyczajnym. Mimo to miałam nadzieję, że już więcej go nie zobaczę. Bolało...

Rozejrzałam się po korytarzu. Zazwyczaj czekała już na mnie pielęgniarka. Po chwili zobaczyłam, że Daniel się poruszył. Dlaczego szedł w moim kierunku? Nie rozumiałam tego. Miałam nadzieję, że nie będziemy już więcej ze sobą rozmawiać. W jego ręce dojrzałam skierowanie na badania. Tylko nie mówcie mi, że...

– Dzień dobry, panno Heart – przywitał się. – Jestem doktor Daniel Szymański i dzisiaj przeprowadzę wszystkie badania – wyjaśnił spokojnym, rzeczowym tonem, a głos ani razu mu nie zadrżał. – Proszę się nie martwić, gdyż lekarzem prowadzącym nadal pozostaje doktor Grabowski i to on czuwa nad wszystkimi badaniami – zapewnił mnie. – Tak więc chodźmy.

Stałam jak sparaliżowana. Zwariował! Na mnie ćwiczył, jak być miłym dla pacjentów czy jak? Już o mnie zapomniał? A może traktował mnie jak przedmiot, jakiś zepsuty samochód czy coś? Był okrutny, jak w ogóle mogłam się w nim zakochać?

– Zapraszam – ponaglił mnie spokojnie.

Ruszyłam za nim do dyżurki pielęgniarek, przywitałam się z nimi i usiadłam na krześle do pobierania krwi, jednak żadna z nich do mnie nie podeszła. Co jest? Dziś nie zlecono mi żadnych badań?

Wtedy poczułam, że ktoś trzyma moją rękę. To był Daniel, który starał się znaleźć żyłę. Mógł mnie chociaż uprzedzić! Co on sobie wyobrażał? Odruchowo chciałam ją zabrać.

– Spokojnie, panno Heart, potrafię pobierać krew – zapewnił mnie profesjonalnym tonem.

Zaraz go kopnę, przysięgam! Jak nie chciał na mnie patrzeć, to wcale nie musiał! Zachowywał się strasznie. Nigdy bym go o coś takiego nie podejrzewała. Czułam, jak moje serce zaciska się w supeł. Nigdy nie podejrzewałabym MOJEGO Daniela o takie okrucieństwo.

– Gotowe – powiedział... doktor Szymański.

Z tej złości nawet nie zauważyłam, kiedy skończył pobierać mi krew. Przyglądałam mu się, zaskoczona, a on uśmiechnął się w odpowiedzi. To był ten uśmiech zarezerwowany dla mnie, a przynajmniej chciałam tak myśleć. Daniel bardzo dziwnie się zachowywał. Dlaczego akurat on pobierał mi krew? Co tutaj się w ogóle wyprawiało?

– Mam nadzieję, że tym razem nie bolało – powiedział cicho.

Przypomniałam sobie, jak opowiadałam mu o tym, że nienawidzę pobierania krwi, i o tym, że niektóre pielęgniarki bywały bardzo niedelikatne. Przypadek? Nie. Pamiętał o tym. Dlaczego?

**Daniel**

Pozwoliłem jej chwilę odpocząć w bufecie i coś zjeść. Denerwowałem się coraz bardziej. Czy mi wybaczy? Teraz pewnie była zdezorientowana, ale było już za późno na to, żeby się wycofać. Miałem swój plan. Jeden z jego punktów został już odhaczony i to tylko dzięki temu, że Rose nie uciekła na mój widok. Szczerze mówiąc, gdyby to zrobiła, nie wiedziałbym, co mam robić dalej. Cieszyłem się więc, że została, i miałem nadzieję, że nie przysporzę jej już więcej bólu. Zdecydowanie bym tego nie chciał. Jakąś godzinę później, zgodnie z moim planem, czekałem na Rose przed drzwiami gabinetu. Chyba pierwszy raz denerwowałem się przed wykonaniem prostego badania. Gdy ją zobaczyłem, wiedziałem, że nadszedł czas. Teraz albo nigdy. Już nie mogłem się wycofać. *Carpe diem*, jak to mawia Rose. Wpuściłem ją do pomieszczenia i wskazałem kozetkę. Przeszła tyle badań, że nic nawet nie musiałem mówić. Zdjęła bluzę i koszulkę. W samym staniku położyła się na lewym boku. Zastanawiałem się, czy odczuwała dyskomfort w tej niecodziennej sytuacji. Nigdy nie widziałem jej bez koszulki, a aktualnie nie byliśmy w dobrych relacjach. Zaczynam myśleć, że to był zły pomysł. Akurat o wykonanie

tego badania mogłem poprosić kogoś innego. Szkoda, że sytuacja nie była inna. Choć bardzo chciałem profesjonalnie podejść do tematu, w moją głowę storpedowały myśli, jaka Rose jest przepiękna...

Zacząłem badanie, skupiając się na nim całkowicie. Ani drgnęła, milczała, wpatrzona w ścianę. Drugiej szansy nie będzie.

– Gdy mój dziadek okropnie cię potraktował, byłem wkurzony – zacząłem.  
– Na niego i na ciebie, bo uciekłaś.

Przerwałem na chwilę, to nie zabrzmiało za dobrze. Nie mogłem jej oskarżać, skoro chciałem ją przeprosić.

– Przeprosiłaś za to, że mnie okłamałaś, a ja nic nie rozumiałem. Pojechałem do szpitala, nie miałem dyżuru, ale musiałem się odprężyć, zrozumieć, uspokoić. Doktor Grabowski pokazał mi twoją kartę, przebrnąłem przez całą historię choroby i spanikowałem. Nie potrafię tego inaczej nazwać.

Przeprowadzałem badanie, a ona płakała... jednak musiałem jej to wyjaśnić. Naprawdę musiałem. Już niewiele zostało do powiedzenia.

– Potrzebowałem czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Nie miałem prawa zostawiać cię bez żadnej informacji, powinienem zadzwonić, zrobić cokolwiek, ale brakowało mi odwagi. – Odetchnąłem. – Nie chciałem cię już bardziej ranić. Nie potrafiłem zadzwonić i powiedzieć: „Zostanę z tobą”, a za tydzień uciec z podkulonym ogonem. Musiałem to dobrze przemyśleć.

Rose słuchała mnie, wiedziałem o tym. To była moja jedyna szansa.

– Zależy mi na tobie i bardzo bym chciał, żebyś mi zaufała i wybaczyła, żebyś do mnie wróciła. Nie jestem idealny, ale postaram się cię wspierać. Zrobię dla ciebie wszystko i nigdy więcej cię nie zostawię, bez względu na to, co się wydarzy.

Zabrałem sprzęt. Badanie było skończone, podobnie jak moja przydługa przemowa. Obserwowałem, jak Rose wyciera żel. Po jej policzkach wciąż spływały łzy. Pewnie rozmyślała nad tym, co usłyszała. Wybacz mi?

Po chwili poczułem, jak mocno do mnie przyłgnęła, płakała jeszcze bardziej, a ja ją do siebie tuliłem. I wtedy coś zrozumiałem... Nie byłem już zakochany w Rose. Moment zakochania już dawno minął. Od chwili, kiedy ze mną zerwała, nie byłem w niej zakochany. Ja ją po prostu kochałem. I tym razem jej nie zawiodę. Niezależnie od tego, ile dni jej zostało, ja w tym czasie znajdę dawcę. Uda się! Nie było innego wyjścia. Nie mogłem jej stracić drugi raz. Nie podniósłbym się po tym. Musiałem ją uratować, dla nas obojga.

## **Rosalie**

Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Jeszcze rano myślałam, że ten dzień będzie straszny, a on okazał się jednym z najlepszych. Daniel mnie przeprosił. Nigdy nie sądziłam, że to w ogóle może się wydarzyć. Nie podejrzewałam go o to. Te-

raz siedziałam z nim w bufecie szpitalnym, co więcej mogłam go nazwać MOIM Danielem. Już nie był tylko chłopakiem, którego znałam, a moim oficjalnie prywatnym Danielem. Tyle szczęścia w jednej chwili. Nie mogłam tego zrozumieć, ale chciałam, żeby już na zawsze był blisko mnie. Teraz te pięćset sześćdziesiąt sześć dni, które mi zostało, zamierzałam przeżyć szczęśliwie. Z nim u boku musiało być dobrze.

– Dlaczego? – zapytałam.

Uśmiechałam się do niego szeroko, chociaż to wszystko ledwo do mnie docierało. Daniel siedział obok i patrzył na mnie tak, jakbym była tutaj jedyną osobą.

– Zrozumiałem, jak ważna dla mnie jesteś – odpowiedział z uśmiechem.

– Wiesz, że umrę? – wyszeptałam.

– Nie umrzesz.

On też! No, błagam, jest lekarzem! Powinien realnie oceniać moje szanse. Najwyraźniej jednak pracowanie na oddziale doktora Grabowskiego mu szkodziło. Dlaczego wszyscy wierzyli w to, że wyzdrowieję? Robili to specjalnie, by było mi trudniej pogodzić się z własnym losem?

– Jednak najpierw muszę stać się miłym dla pacjentów, a ty musisz mi w tym pomóc.

On bredzi...

– Co ci się stało i co zrobiłeś z Danielem, którego znałam? – zapytałam, całkiem poważnie.

– Muszę być miły dla pacjentów, bo wtedy wyzdrowiejesz – wyjaśnił mi spokojnie.

– Dlaczego tak myślisz?

– Założyłem się z Bogiem.

Zwariował! Zepsuli Daniela!

– Czyj to był pomysł? – zapytałam. – Grabowskiego?

– Nie, mojego ojca.

– He?

– Tak, mojego ojca księdza – potwierdził.

Tego było już za wiele. Stanowczo za dużo się dzisiaj wydarzyło. Daniel do mnie wrócił, to jedno, ale zakładanie się z Bogiem to już zupełnie inna kwestia. Zaczynałam się o niego martwić.

– Daniel?

– Mhm?

– Kiedy ostatni raz robiłeś badania psychiatryczne? – spytałam z troską.

– Komu?

– Sobie! – uściśliłam.

– Odczep się!

– Czyli mówiłeś serio? – To było ostatnie, czego się po nim spodziewałam.

Przytulił mnie mocno do siebie i pocałował w czoło. Wydawało mi się, że jest obłąkany. Co prawda powinnam go akceptować takim, jakim był, ale naprawdę nie wyglądało to dobrze.

– Tak, rozmawiałem z Bogiem. Tak, nakłonił mnie do tego mój ojciec. Nie, nie słyszałem żadnych głosów, ale figurka do mnie mrugnęła. Tak, obiecałem być miły dla pacjentów. I nie, nie zwariowałem. Zrobię wszystko, byś jak najdłużej była ze mną.

Chciałam mu wierzyć, jednak nie miałabym nic przeciwko, gdyby się wycofał. Nikt nie chce patrzeć na śmierć bliskiej mu osoby. Nikt. I zaraz... Daniel widział mrugające figurki? Czy powinno mnie to martwić?

### **Daniel**

To był jeden z bardziej udanych dni w ostatnim czasie. Wróc! Ten był najlepszy dzień ze wszystkich, jakie do tej pory przeżyłem. Byłem znowu z Rose. Nie było już żadnych tajemnic i niedomówień. Wiedziałem o niej wszystko. Poznałem jej największy sekret. Nie uciekłem, to znaczy właściwie uciekłem, ale wróciłem. Wcale nie żałowałem. Choć wiedziałem, że nie będzie łatwo. No i w końcu oficjalnie byliśmy parą.

Usłyszałem odgłos pukania do drzwi. Co jest? Nie przyjmowałem gości po północy, przynajmniej od pewnego czasu. Westchnąłem. Jeśli to mój ojciec, to obiecuję, że mu nie otworzę. Włożyłem spodnie i wściekły otworzyłem drzwi.

– James?! – zapytałem w szoku.

Przyglądał mi się krytycznie. Co on tutaj robił? Zdecydowanie powinien być w domu z żoną i dziećmi, prawda?

– Zawsze przyjmujesz gości bez koszulki? – zapytał z naganą.

Bezczelny! Podobny do Rose, bez wątpienia mieli te same geny.

– Nikogo nie zapraszałem o północy! – warknąłem.

– Trudno...

Ominął mnie i tak po prostu wszedł do środka. Bez żadnego zaproszenia, bez pozwolenia. Tak, widziałem podobieństwo.

– Jakieś dwie godziny temu skończyłem dyżur...

Olał mnie i usiadł na mojej kanapie. Teraz byłem pewien: James i Rosalie naprawdę byli rodzeństwem i nie potrzebowałem na to żadnych testów genetycznych.

– Nie no, jasne, czuj się jak u siebie, James – powiedziałem z irytacją.

Z niewinną miną uśmiechnął się do mnie. Znałem ten uśmiech, w znacznie ładniejszej wersji, jednak nigdy nie oznaczał niczego dobrego.

– Chciałem tylko porozmawiać – zapewnił mnie spokojnie.

– O północy?

– Przyjemna godzina – stwierdził z uśmiechem.



Westchnąłem. Ta rodzina miała dziwne poczucie czasu, jednak teraz wcale mnie to już nie dziwiło, zdążyłem się do tego przyzwycząić.

– O czym? – zapytałem z rezygnacją w głosie.

– O Rose.

Rozumiem. Postanowił mi teraz przyłożyć, żeby dla odmiany zagrać rolę dobrego starszego brata. Nie miałem na to siły. Kawy!

– Nic do ciebie nie mam, Danielu. Nie winię cię za to, że raz ją zawiodłeś. Miałeś prawo to zrobić.

Słuchałem jego słów, szczerze zaskoczony. O czym on mówił?! Nie przyłoży mi? Tylko nie mówcie, że da mi medal, bo w to akurat nie uwierzę.

– Zaraz... dlaczego tak twierdzisz? – zapytałem.

– Sam nie wiem, co bym zrobił w takiej sytuacji – przyznał szczerze. – Coś takiego nie zdarza się codziennie, a ty masz dopiero dwadzieścia siedem lat i dziewczynę z wyrokiem śmierci, który być może się dokona, być może nie. To trudne.

Czy to na pewno był James, o którym tak często opowiadała mi Rose? Z tego, co mówiła dzisiaj, wynikało, że nigdy nie rozmawiali w ten sposób. Jej brat wierzył w jej całkowite wyleczenie i był wiecznym optymistą.

– Przyszedłeś mi to powiedzieć? – Chciałem się upewnić.

– Nie tylko to.

A więc? Nie miałbym nic przeciwko, jeśli by się pospieszył. Naprawdę chciałem pójść spać. Miałem za sobą ciężki dzień.

– Czy Rose wspomniała ci, że od piętnastu lat trenuję krav magę? – zapytał.

– Nie...

– To właśnie chciałem ci powiedzieć – wyjaśnił z uśmiechem.

– O północy zjawiasz się niezapowiedziany w moim domu, żeby powiedzieć mi, że trenujesz sztuki walki?

– Dokładnie.

– Po co?

– Żebyś wiedział, że jeśli tym razem zawiedziesz Rose, to ci zaprezentuję to, czego się nauczyłem przez te wszystkie lata. Jasne?

– Jak słońce – bąknąłem.

– No, to miłych snów.

Wstał i wyszedł z mojego mieszkania, tak po prostu. Jakby kilka minut temu nie złożył mi groźby karalnej. Ech... spać, kawy, a później pomyśleć. Związek z Rose oznaczał również bliską znajomość z Jamesem. Biorąc pod uwagę, jak byli ze sobą związani, musiałem się chyba przyzwycząić także do jego nocnych wizyt.

Ziewnąłem i ruszyłem w stronę swojej sypialni. Zastanawiałem się, czy James często będzie mnie odwiedzał. Szczerze mówiąc, to miałem nadzieję, że nie. Zdecydowanie nie był mi potrzebny do szczęścia. Wszedłem do swojej sypialni

i od razu potknąłem się o podręcznik. Pokręciłem z niedowierzaniem głową. Od wczoraj moje sterylne miejsce relaksu zawałone było stertami notatek i książkami z dziedziny kardiologii, kardiochirurgii, transplantologii. Nadal szukałem rozwiązania. Co prawda najlepszą opcją był przeszczep, ale należało przemyśleć wszystkie możliwości, by jak najbardziej wydłużyć okres oczekiwania. Rose dostanie przeszczep, musi tylko na niego poczekać, a ja tego dopilnuję. Wytrzyma, a dawca na pewno się znajdzie.

Usiadłem na łóżku, przez chwilę obserwując stos książek. Pokręciłem głową. Dlaczego tylu mądrych lekarzy nadal nie wpadło na żadne rozwiązanie? Jak to jest w ogóle możliwe? Podobno medycyna miała nie mieć granic.

Kiedy się położyłem, usłyszałem dźwięk obwieszczający przyjście SMS-a. Miałem ochotę puścić wiązaną przekleństw, ale nie miałem na to siły. Dźwignąłem się i sięgnąłem po telefon, który leżał na nocnej szafce obok łóżka. Podświetliłem ekran i zaskoczony zobaczyłem SMS od Rose, odczytałem go.

Rose: *Dobranoc, Daniel.*

Uśmiechnąłem się, kręcąc głową. To była jedyna osoba, która miała do mnie prawo pisać w tej chwili.

Ja: *Słodkich snów, Rose.*

**565 dni**

**Rosalie**

Zmieniłam pościel w swoim łóżku na świeżą, chciałam, żeby ładnie pachniała. Generalnie wszystko musiało być idealnie przygotowane na przyjście Daniela, a przynajmniej starałam się, żeby tak właśnie było. Po raz pierwszy w życiu chciałam naprawdę wykorzystać to, że James zabrał całą rodzinę do rodziców Agnieszki. Miałam pusty dom i... cóż... nie mogłam się po prostu doczekać swojego chłopaka. Znalazłam tego jedynego i chciałam wreszcie przeżyć swój pierwszy raz z kimś naprawdę wyjątkowym. Swoją drogą to ciekawe, czy gdybym mogła żyć, za rok nadal byłabym z nim. Ludzie się w końcu rozstają, prawda? Nie myśl o tym teraz! Daniel jest jedynym właściwym chłopakiem w tym momencie mojego życia, i cicho sza. Nie ma co gdybać.

Stałam przed lustrem i uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Miałam nadzieję, że obcisła czarna sukienka, idealnie podkreślająca moje atuty, przypadnie Danielowi do gustu. Po chwili namysłu rozpuściłam włosy. Teraz wyglądałam idealnie, a przynajmniej tak właśnie się czułam.

**Daniel**

Siedzieliśmy z ojcem i dziadkiem przy stole. Przez dłuższy czas się nie widzieliśmy i pech chciał, że naprawdę wypadało do nich przyjść akurat dzisiaj. Rose zaprosiła mnie do siebie, a ja nie mogłem doczekać się tego spotkania. Zmarnowaliśmy tyle czasu na bezsensowne kłótnie, w dodatku przeze mnie, nie chciałem już nigdy więcej popełnić takiego błędu. Tymczasem utknąłem. Nie wypadało wyjść z obiadu bez zjedzenia deseru.

– Udało wam się dogadać? – spytał mój ojciec ze szczerym uśmiechem.

– Tak, miałeś rację.

Nienawidziłem przyznawać mu racji, jednak tym razem naprawdę mi pomógł, gdyby nie on, pewnie nigdy nie zszedłbym się z Rose.

– Cieszę się, że mi wybaczyła – przyznałem.

– Nie przeszkadza ci już to, że może umrzeć? – chłodno spytał dziadek.

Cały ten obiad miał dziwnie ciężką atmosferę. Wiedziałem, że dziadek nie podzielał mojego zdania, ale miałem w końcu prawo do własnych wyborów, a on musiał zaakceptować właśnie ten wybór – bycie z Rose bez względu na to, co los dla niej zaplanował.

– Wiem, że się o mnie troszczycie – zacząłem. – Wiem, że Rose ma skazę. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie ma serca i jest tylko jedna możliwa terapia. Jestem świadomy tego, że może umrzeć... – Urwałem na chwilę.

To naprawdę nie będzie takie łatwe. Nawet mówienie o tym sprawiało mi

problemy. Czy na pewno wiedziałem, na co się piszę? Odzyskałem władzę nad głosem, który na chwilę mi się załamał. Skoro chciałem być z Rose, musiałem oswoić się z tą myślą.

– Jednak skoro chcę być z nią mimo wszystko, to musi być to coś ważnego, prawda? – kontynuowałem po chwili. – A skoro tak, to gdybym z nią nie został, żałowałbym tego do końca życia.

– Będzie ci ciężko – ostrzegł dziadek.

Już jest za późno na tego typu teksty. Było mi ciężko, od kiedy z nią zerwałem. Od tamtej pory nic się w tej kwestii nie zmieniło. Chociaż nie, zmieniło się bardzo wiele. Rose mi wybaczyła i znowu była ze mną, a to było dla mnie najważniejsze. Nieważne, że obserwowanie, jak postępuje jej choroba, może być trudne. Dam sobie z tym radę, dla niej.

– Dawca się znajdzie, jestem tego pewien – powiedziałem spokojnie.

– I oby tak było, synu.

– Dziadku? – ponagliłem go.

– Przepraszę Rosalie. Naprawdę nic do niej nie mam – powiedział w końcu.

– Zrobiłem to z troski o ciebie.

– Obiecuj mi, że nigdy już nie wtrącisz się w mój związek.

– Obiecuję. Jesteś dorosły, masz prawo sam decydować.

Odetchnąłem z ulgą. Jeden problem mniej. Dziadek uśmiechnął się do mnie.

– Jestem z ciebie dumny.

– Dobra, pójdę już – powiedziałem, podnosząc się.

Co prawda nie miałbym nic przeciwko zjedzeniu jeszcze jednego kawałka sernika, ale czas naglił. Z komody zabrałem bukiet dla Rose, który kupiłem już wcześniej. Wyszedłem z domu. Spieszyłem się. Swoją drogą dlaczego wspomniała o tym, że cały dom jest pusty? Miała jakieś plany z tym związane? Zatrzymałem się przed swoim samochodem. Zaraz... Pusty dom? Czy to oznaczało, że...? Nie chciałem w tej chwili widzieć wyrazu swojej twarzy. Na pewno wykwitł na niej głupi uśmiech. Wsiadłem do samochodu, nie mogąc doczekać się dzisiejszego wieczoru.

## **Rosalie**

Gdy zobaczyłam jego samochód na podjeździe, myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Teraz albo nigdy. *Carpe diem!* Otworzyłam mu drzwi i rzuciłam się w jego otwarte ramiona. Cieszyło mnie to, że tu był, a jednocześnie czułam dziwny niepokój, którego źródła nie mogłam zlokalizować. Jego palce delikatnie musnęły mój podbródek, a gdy tylko go uniosłam, nasze usta złączyły się w długim, namiętym pocałunku. Czułam, jak mocno obejmuje mnie w talii. Z pewnością domyślił się, co zamierzałam. Po tym pocałunku mogłam wnioskować, że nie miał nic przeciwko temu. Pytanie tylko, czy naprawdę byłam gotowa. Przerwał po-

całunek i uśmiechnął się do mnie. Serce tłukło mi się w piersi. Zdecydowanie nie powinnam spotykać się z tak przystojnym facetem. To było dla mnie zbyt niebezpieczne.

– Jesteśmy sami?

– Wrócą jutro o ósmej.

Uśmiechnęłam się. Byliśmy zupełnie sami. No, może nie do końca. Zostawili rybki i kota, ale one na pewno nie będą nam przeszkadzać. Z całej rodziny były zdecydowanie najmniej szkodliwe. Jednak jeśli trzeba będzie, osobiście postaram się o to, żeby nam nie przeszkadzały.

– Wyjdę o szóstej – zapewnił, z szelmowskim uśmiechem.

Patrzyłam w jego intensywnie zielone oczy i błysk, który w nich zobaczyłam, zdecydowanie mi się podobał. Czulałam się najpiękniejsza na świecie.

– OK... – wyszeptałam niepewnie.

Świetnie, teraz zaczęłam się stresować. Mój niepokój wzrastał z każdą minutą. Czy przypadkiem nie powinnam się cieszyć?

– Skoro ich nie ma, to może ten bukiet w końcu trafi do ciebie.

Spojrzałam na herbaciane róże i niezmiernie ucieszyłam się na ich widok. Wymówka! Wzięłam je i prawie pobiegłam do kuchni, żeby wstawić je do wazonu. Dlaczego ja się tak denerwuję? Wszyscy to robią! Jak to łatwo powiedzieć! Problem w tym, że w tych „wszystkich” był również Daniel, a ja nie...

– Chodź do mnie – powiedział, wyraźnie rozbawiony.

Powoli odwróciłam się do niego. Zachowywałam się jak dziecko, a miałam dwadzieścia dwa lata. Co ja sobie myślałam, zapraszając go tutaj? Był znacznie bardziej doświadczony niż ja, szczególnie biorąc pod uwagę mój brak jakichkolwiek partnerów. Szkoda, że James, który rozmawiał ze mną o wszystkim i był piekielnie wścibski, nie wpadł na pomysł, żeby udzielić mi kilku wskazówek!

Zerknęłam na Daniela. Cierpliwie na mnie czekał. Niepewnie do niego podeszłam, a on bez słowa wziął mnie na rękę, niosąc po schodach do mojego pokoju. Całował z taką pasją, że chciałam, by nigdy nie przestawał. To miał być najpiękniejszy wieczór mojego życia. Nie mogłam go zepsuć głupimi rozmyślaniami. Fakt pierwszy był taki, że Daniel był tutaj ze mną i tylko ze mną. Fakt drugi: nie byłam pewna, czy nie zwieje, widząc moje zerowe doświadczenie. POMOCY!

Położył mnie na łóżku. Pochylił się nade mną i po prostu mnie obserwował. Słyszałam coraz szybsze bicie mojego serca. Zaczął delikatnie muskać ustami moją szyję. Zadrzałam od jego dotyku. Nikt wcześniej nie był ze mną tak blisko. Zaczęłam liczyć uderzenia mojego serca. Czy on też je słyszał? Proszę cię, serducho, choć raz nie nawal. Bez numerów dzisiaj!

– Rose?

Nie usłyszałam tego, co powiedział wcześniej. Spojrzałam na niego, starając się jakoś ukryć zaskoczenie.

– Taaak?

– Kocham cię.

Te słowa, wyszeptane wprost do mojego ucha, były najpiękniejszymi, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Chciałam, żeby powtarzał je cały czas.

– Ja ciebie też... bardzo...

Poczułam, jak rozpiną boczny suwak mojej sukienki, która powoli wędrowała w górę, a wraz z nią uciekała moja wolna wola. Należałam w tej chwili do niego.

– Nie bądź taka spięta.

Zaśmiał się cicho, a ja zadrzałam, gdy jego pocałunki zaczęły powoli schodzić coraz niżej. Czułam, jak opuszczają mnie resztki asertywności.

– Nie zrobię ci krzywdy... przynajmniej spróbuję... – powiedział spokojnie.

Musnął wargami mój obojczyk, jednocześnie rozpinając zapięcie stanika. Zadrzałam. Mój niepokój zniknął. Jego usta znowu zaczęły kierować się ku górze, aż dotarły z powrotem do moich. Nasze wargi zetknęły się w kolejnym długim, namiętnym pocałunku. Zaczęłam rozpinąć mu koszulę, ciesząc się każdą chwilą. To było prawdziwe *carpe diem*! Zdecydowanie chciałam zatrzymać ten moment na dłużej.

\* \* \*

Przytuliłam się do niego, wciąż oszołomiona tym, co się stało. Przez niego moje serce zupełnie zgubiło swój rytm. Przyglądałam mu się. Jego twarz wyrażała głębokie zamyślenie. Co tak analizował?

– O czym myślisz? – spytałam.

– Nie chcesz wiedzieć.

– To znaczy?

Usiadłam i obserwowałam go uważnie.

– Myślałem o tym, że w zasadzie oprócz tego, że jesteś moją dziewczyną, to jesteś też moją pacjentką, prawda?

Szybko skojarzyłam fakty. Daniel aktualnie uprawiał seks ze swoją pacjentką! Jak mogłam o tym nie pomyśleć? Chwyciłam poduszkę i trzymałam ją na wysokości jego twarzy.

– Nawet nie próbuj tego kończyć! – ostrzegłam go.

– Ale, Rose, to może być przełom w moim stosunku do...

I właśnie w tym momencie moja cierpliwość się wyczerpała. Oberwał poduszką raz, ale gdy zobaczyłam, że jego uśmiech nie zniknął, uderzyłam po raz drugi. Poczułam, jak chwyta mnie w żelaznym uścisku, zanim zdołałam zaatakować ponownie. Moja broń opadła na podłogę.

– Pierwszy raz dziewczyna bije mnie w łóżku, dosyć ciekawe doświadczenie... – stwierdził, szczerząc zęby.

– Dupek – mruknęłam, a on po prostu przyciągnął mnie do siebie, obdarzając

namiętym pocałunkiem.

## **Daniel**

Nawet nie wiem, kiedy się zdrzemnąłem. Byłem u Rose, uśmiechnąłem się na wspomnienie tego, co robiliśmy niedawno. Zastanawiałem się, czy dla niej znaczyło to tak samo wiele jak dla mnie. „Idiota!” – skarciłem się. Pewnie znaczyło to dla niej znacznie więcej.

Usłyszałem szloch i zamarłem. Rose leżała obok mnie i płakała, a ja spałem. Idiota! Kretyn! Nieczuły drań! Dlaczego ona płacze? Skrzywdziłem ją? I co najważniejsze, co mam teraz zrobić? Nigdy nie miałem płaczącej kobiety w łóżku. Usiadłem powoli i zapaliłem małą lampkę stojącą na szafeczce tuż przy łóżku.

– Rose? – spytałem cicho.

– Śpię... – wydukała przez łzy.

Przyciągnąłem ją do siebie i przytuliłem. Zaczęła szlochać, wtulona w moją klatkę piersiową. Nie mogłem tego znieść.

– Rose... co się stało? Boli cię coś? – zapytałem.

Pokręciła szybko głową, wtulając się we mnie mocniej. Bolał mnie jej widok, zapłakanej, opatulonej szczelnie kołdrą, przytulonej do mnie po tym, co między nami zaszło. Chciałem, by była szczęśliwa. To nie miało tak wyglądać.

– Co się dzieje, Rose?

– Ja... ja nie chcę, żeby to się skończyło – wyszeptała.

Zamarłem. Tak bardzo chciałbym zabrać od niej ten strach, tę chorobę, to odliczanie dni. Nie zasługiwała na to. Była drobną i kruchą kobietą. Nie rozumiałem, jak los mógł na nią zesłać coś takiego, z czym nie mógłby sobie poradzić wielki facet. To było zdecydowanie nie fair. Los nigdy nie był sprawiedliwy, ale w tej sytuacji naprawdę przesadził.

– I nie skończy – obiecałem.

Przytuliłem ją mocniej. Niestety wiedziałem, że obietnica, którą złożyłem, może nie znaleźć pokrycia w rzeczywistości. Niewiele mogłem zrobić, ale jeśli cokolwiek będzie w mojej mocy, to zrobię. Znajdę tego cholernego dawcę.

– Chcesz, żebym coś zrobił? – zapytałem.

– Zostań ze mną, proszę.

Delikatnie uniosłem jej podbródek. Otarłem łzę spływającą po jej policzku. Jej szaroniebieskie oczy błagały mnie, bym był przy niej.

– Rose, wiem, że bardzo cię zawiodłem – zacząłem, ostrożnie dobierając słowa. – W żaden sposób nie odkupię tych cholernych dwóch tygodni bez ciebie. Nawaliłem, wyrządziłem ci ogromną krzywdę i nigdy sobie nie wybaczę. Zrozumiałem jednak, jak mocno cię kocham. Nie mogłem żyć, będąc z daleka od ciebie, rozumiesz? – kontynuowałem z uśmiechem. – Wkradłaś się do mojego życia przez przypadek i już nie mogę o tobie zapomnieć. Nie mogę i nie chcę. Kocham cię

i będę przy tobie, cokolwiek się wydarzy. Wierzę, że dostaniesz przeszczep, bo cię kocham i chcę być z tobą, ale wiem też, jak nikt inny, że możesz go nie dostać. Obiecuję ci, że będę z tobą do końca, choćby nie wiem co się działo... nawet jeśli będziesz umierać, będę tam i cały czas będę trzymał cię za rękę, rozumiesz? Kocham cię, Rose, i nic już tego nie zmieni...

Patrzyła na mnie z przerażeniem i wcale jej się nie dziwiłem. Sam byłem zaskoczony. Nigdy nie sądziłem, że podobne słowa padną z moich ust. Jak w ogóle można kochać kogoś tak mocno, że nawet wizja jego śmierci nie jest w stanie nas zniechęcić? Czy naprawdę byłbym w stanie patrzeć, jak Rose umiera i cały czas trzymać ją za rękę? Byłem pewien, że nie, ale dla niej musiałem być.

– Pytałeś, co możesz zrobić...

– Tak?

– Pocałuj mnie.



Daniel

Usłyszałem skrzypnięcie otwieranych drzwi. Do pokoju właśnie wszedł wysoki mężczyzna bardzo dobrze znający krav magę. Dlaczego James tu był? Co robił w moim mieszkaniu? Spojrzałem w bok, obok mnie leżała Rose, która też powoli się budziła. I wtedy właśnie zrozumiałem... Nie byłem u siebie. Zasnęłam. Co więcej James przyłapał mnie nagiego w łóżku z jego nagą siostrą. Cudownie! Mam uciekać, czy od razu się poddać? Szymański, to twoje lenistwo wpędzi cię do grobu wcześniej, niż myślisz.

– Cześć, Daniel, miło cię widzieć – stwierdził z szerokim uśmiechem James.

Zerknąłem na Rose, która usiadła na łóżku, ściskając mocno kołdrę na wysokości piersi. Wyglądała na zażenowaną.

– To sarkazm? – wydukałem.

Zauważyłem, że Rose bierze do prawej ręki poduszkę. Zastanawiałem się, co zamierzała z nią zrobić.

– Nie, czemu?

– Wyjdź już, James, OK?! – krzyknęła Rose.

– Tak witasz brata?

Niecelnie wymierzona poduszka minęła obiekt i została przechwycona przez Shadowa. Szkoda, że sierściuch nie był po naszej stronie.

– I co teraz? Zrobisz mi pogadankę? – spytała zirytowana.

„Albo mnie zabijesz?” – przemknęło mi przez myśl.

– He? Przyszedłem zaprosić was na śniadanie i powiedzieć, że zostawiłem dla Daniela ręcznik w łazience. Co z wami? – Powiedział to tak, jakby naprawdę nie rozumiał, o co nam chodzi.

Nigdy nie zrozumiem tego człowieka. Na ile udawał, a na ile był szczerzy w swoim zachowaniu? Gdy wyszedł, spojrzałem na Rose, uspokajającą oddech. Ta sytuacja zdecydowanie była niecodzienna, ale skoro mogła zakończyć się zapanowaniem mnie w ogródku, wolałem tę wersję.

– Załatwić mu turnus w psychiatryku? – zapytałem.

– Zapewne mu nie zaszkodzi – odpowiedziała ze śmiechem.

Rose przechyliła się, szukając na podłodze swoich ubrań. Obserwowałem jej plecy i wąską talię. Poczulem rosnące pożądanie.

– Co teraz robimy? – zapytałem.

– Weź prysznic i chodźmy na śniadanie.

– A może...?

Przyciągnąłem ją do siebie. Zachichotała. Odgarnąłem jej włosy z szyi i zacząłem ją całować.

– Naleśniki będą gotowe za pięć minut! – krzyknął z dołu James.

Czar przysł.

– James Heart, mój brat, niszczyciel okazji – stwierdziła ze śmiechem.

Nie mogłem się z tym nie zgodzić.

## 563 dni

### Rosalie

Usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Siedziałam nad książkami w swoim pokoju i niechętnie sięgnęłam po telefon.

Daniel: *Czym jest miłość, pytają ludzie. Co więcej chcą znać odpowiedź, układają definicje, ale jedna gorsza jest od drugiej, a wszystkie podobne.*

Z zaskoczeniem wpatrywałam się w ekran telefonu. Starłam się zrozumieć, dlaczego Daniel mi to wysłał. Po chwili przyszedł kolejny SMS.

Daniel: *Próbują ją ujarzmić, poznać jej naturę, jednak to się im nie uda. Ona chce zostać wolna, niepoznana przez najwnikliwszego naukowca. Dalej chce niszczyć zdrowie ludzi, będąc raz spełnioną, a raz platoniczną.*

Odczytując kolejną wiadomość, zamarłam na chwilę, następnie zerwałam się z łóżka i podbiegłam do swojego biurka. Otworzyłam szufladę, w której trzymałam swój zeszyt z cytatami, ale nie tylko. Czasami pisałam w nim również własne wiersze. Zniknął...

Przyszedł kolejny SMS od Daniela. Starłam się zrozumieć, kiedy zabrał mój zeszyt i w ogóle jakim prawem.

Daniel: *Myślę, że taki jest jej cel. Chociaż mogę się mylić, bo dotychczas nikt go nie odkrył. Jedno tylko wiem na pewno: ona nigdy nie jest sprawiedliwa.*

Wiedziałam, że to już koniec wiersza, w końcu sama go napisałam, nie miałam jednak pojęcia, po co mi go wysłał. Zanim zdążyłam cokolwiek napisać, telefon znowu zawibrował.

Daniel: *Wiesz, że to jest kiepskie? Powinnaś zostać przy prozie.*

Ja: *Krytyk się znalazł.*

Daniel: *Uważasz, że nie znam się na poezji?*

Wzięłam głęboki oddech. Daniel miał szczęście, że nie było go tutaj. Najpewniej oberwałby poduszką, i to nie jeden raz. Zdecydowanie sobie na to zasłużył. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że tak po prostu zwinął mi mój zeszyt z cytatami. Jak do tej pory nie zrobił tego nawet James, a jeśli już, to po nim akurat bym się tego spodziewała.

Ja: *Danielu, traktujesz ludzi jak maszyny, gdzie tu poezja?*

Daniel: *Poezja nie potrzebuje empatii! Zresztą nie traktuję ludzi jak maszyn, traktuję tak pacjentów, a to różnica!*

Ja: *Nic nie wiem o poezji. Mam natomiast jedno pytanie. KIEDY ZABRAŁEŚ MÓJ ZESZYT Z CYTATAMI?*

Daniel: *Kocham Cię.*

Ja: *Oddawaj go!*

Cisza. Nie dostałam żadnej odpowiedzi. Westchnęłam. Będę musiała pamiętać, żeby mu go odebrać przy najbliższej okazji.

## 562 dni

### Rosalie

Przytuliłam się do miękkiej poduszki, która pachniała Danielem. Czulałam się cudownie odprężona i nie miałam ochoty zupełnie na nic. Seks był jednak świetnym lekarstwem na wszystko. Dzięki niemu byłam zrelaksowana i zupełnie nie myślałam o liczeniu dni. To było zdecydowanie miłe uczucie.

– Wierzysz w Boga? – spytał Daniel.

He? To ostatnie, co spodziewasz się usłyszeć, leżąc naga w łóżku swojego chłopaka. Przekręciłam się na brzuch, by móc go obserwować. Co on odwał? Leżał na boku i obserwował mnie. W jego oczach kryło się coś smutnego. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze przed chwilą były pociemniałe z pożądania.

– Dlaczego pytasz?

– Jakby nie było, przed chwilą uprawiałaś pozamałżeński seks – odpowiedział rozbawiony, ale w jego oczach nadal gościł smutek.

– Daniel! – skarciłam go.

Rozejrzałam się i zlokalizowałam poduszkę. Spróbowałam wyciągnąć do niej rękę, ale była za daleko, gdyby tylko była bliżej, chętnie rzuciłabym nią w niego.

– Wierzysz czy nie? – zapytał.

Westchnęłam. Zdecydowanie uważałam, że był to kiepski moment na rozmowę o Bogu, a już nie wspomnę o tym, że zarówno miejsce, w którym aktualnie się znajdowaliśmy, jak i brak ubrań również sprzyjały dysputom teologicznym. Wiedziałam jednak, że nie odpuści. Coś go dręczyło, a ja zamierzałam rozwiązać ten problem jak najszybciej.

– Wierzę, że istnieje, ale nie wiem, czy to dobrze, czy źle – przyznałam niechętnie.

– Co masz na myśli? – dopytywał, szczerze zainteresowany.

– Powiem, jak ty zdradzisz mi, co cię trapi – powiedziałam, patrząc mu głęboko w oczy.

Westchnął. Odgarnął mi włosy z twarzy i przez chwilę myślałam, że mnie pocałuje, ale cierpliwie czekał na moją odpowiedź. Miałam ochotę wspomnieć coś na temat perfidnego wymuszenia i o tym, że to dżentelmen powinien odpowiedzieć na pytanie zadane przez kobietę, ale ugryzłam się w język. Ta rozmowa wydawała się dla niego naprawdę ważna.

– Mam na myśli to, że jestem chora – zaczęłam spokojnie, nie patrząc na niego. – Nie mogę sama kierować swoim losem. Z założenia mamy wolną wolę i możemy sami wybrać drogę, którą pójdziemy, stąd mamy na przykład wojny. Jednocześnie nie decydujemy sami. To On zsyła na nas katastrofy i choroby. Czy to jest

fair? – spytałam retorycznie. – Gdybyśmy naprawdę mieli wolną wolę, to moglibyśmy wybrać, czy chcemy żyć, czy nie i przede wszystkim jak długo, a także to, w jakiej rodzinie chcemy żyć, czy w dobrej, czy złej, patologicznej. Nie mamy wpływu na kolor skóry, na kolor oczu, na swoje predyspozycje i talenty. Mogłabym marzyć o karierze piosenkarki, to mógłby być mój wybór, ale nie będzie, bo Bóg nie dał mi talentu – kontynuowałam, nadal na niego nie patrząc. – Gdyby to ode mnie zależało, miałabym znacznie więcej czasu, niż mi dano, moje serce byłoby zdrowe, moja matka nie umarłaby przy porodzie i miałabym ciemniejszą karnację. Niestety mój los od początku był w rękach Boga, to on podpisał na mnie wyrok śmierci.

Daniel milczał, a ja nadal nie chciałam na niego spojrzeć. Wpatrywałam się w swoje splecione dłonie i mój ulubiony malinowy lakier do paznokci.

– Ludzie są niedoskonałymi kopiami Boga. Wszystko, co robimy, jest niedoskonałe, bo my sami tacy jesteśmy, a mimo wszystko stworzyliśmy sądy i stosujemy coś takiego jak domniemanie niewinności, każdy ma prawo do uczciwego procesu, a ja nie dostałam takiego prawa od Boga, zresztą nie tylko ja... Od początku Bóg wiedział, że będę chora, ale nie zapytał mnie o zdanie. Wydano wyrok na długo przed moim urodzeniem, a ja nie miałam możliwości odwołania się od niego. Nie mogłam nic zrobić i nadal nie mogę. Nie uważam, żeby to było fair.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. Daniel splótł nasze dłonie. W końcu usiadł i obserwował mnie. Zrobiłam to samo, zasłaniając się kołdrą.

– Czasem myślę, że Bóg siedzi na chmurce, popija gin z tonikiem i nas olewa. Choroby i katastrofy zsyła na chybił trafił – powiedział.

Pokiwałam głową i oparłam się o ramę łóżka. Zrobił to samo, nasze splecione dłonie leżały pomiędzy nami.

– OK, skończmy to – powiedziałam, poirytowana, po kolejnej chwili ciszy, która doprowadzała mnie do szału. – Do czego była ci ta rozmowa? Co cię trapi?

– Moja matka wróciła – mruknął.

– Żartujesz sobie? Ta sama matka, która zostawiła dziecko z ojcem? Nie, no to chyba jakiś kiepski dowcip!

– Wczoraj przyjechała. Rozmawiała już z ojcem – wyjaśnił mi.

– I zacząłeś rozmowę od Boga, żeby przejść do swojej matki?

Gdzie jest ta poduszka? Naprawdę Daniel powinien się nad sobą zastanowić. To nie było do końca normalne.

– Tak jakoś... – mruknął.

Z niedowierzaniem pokręciłam głową. Znajomość ze mną najwyraźniej mu szkodziła. Zazwyczaj to ja miewałam takie pomysły. Przytuliłam się do niego.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytałam łagodnie.

Daniel przez chwilę milczał. Cały czas obserwowałam jego twarz. Naprawdę coś go martwiło. Cierpliwie czekałam, pozwalając mu zebrać myśli. Nie chciałam

na niego naciskać. Mocniej ścisnęłam jego dłoń.

– Sam nie wiem. Mój ojciec jej wybaczył – powiedział w końcu.

O to chodziło! Nawet nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. Nie byłam na jego miejscu. Nie byłam sobie również w stanie wyobrazić, co dokładnie czuł.

– Jest księdzem, musi wybaczać.

– Tak, wiem...

– Chce się z tobą spotkać? – spytałam.

– Tak.

Miałam dosyć tych monosylab. Pragnęłam, żeby w końcu powiedział coś konkretnego. Nie powinien dłużej dusić tego w sobie. Doprowadzał mnie tym do szału. Już wystarczająco ja namieszałam, dusząc w sobie swoje problemy, on zdecydowanie nie musiał robić tego samego.

– A ty z nią? – dopytałam.

Objął mnie ramieniem. Miał takie smutne oczy, przez nią. Gdybym mogła, udusiłabym tę kobietę za to...

– Nie wiem, chyba nie – odpowiedział niepewnie.

– Dlaczego?

Spojrzał na mnie, zaskoczony. Najwyraźniej miał zupełnie odmienne plany, ale skoro gnębiło go to, to nie powinien skreślać matki. Przynajmniej moim zdaniem.

– Żartujesz sobie?! Ja już nie mam matki!

Musiałam mu to wybić z głowy, dla jego własnego dobra. Daniel musiał mi zaufać. Nie warto było chować urazy, skoro go to dręczyło.

– Nigdy tak nie mów! – powiedziałam ostro.

– Rose...

– Moja mama nie żyje i wiesz co? Wolałabym być w twojej sytuacji – wyjaśniłam mu.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj! Spotkaj się z nią.

Zawahał się. Miałam nadzieję, że mi zaufa. Naprawdę wolałabym być w jego sytuacji. Miał szansę na poznanie matki, na ponowne nawiązanie z nią kontaktu albo na jego definitywne zerwanie. Miał wybór i powinien z niego skorzystać.

– Nie wiem, czy potrafię jej wybaczyć – przyznał.

Więc w tym tkwił problem, którego Daniel nie potrafił albo nie chciał rozwiązać. Ja tego nie widziałam w ten sposób. Spotkać się, nie oznaczało wybaczać. Nie musiał robić czegoś, co było niezgodne z jego sumieniem. Powinien zrobić tylko tyle, żeby czuć się z tym dobrze i komfortowo. Zdrowy egoizm jeszcze nikomu nie zaszkodził. Szczególnie że to jego matka go porzuciła, a nie on ją. Nie musiał robić nic, żeby to ona czuła się dobrze.

– Nie musisz.

– Tak myślisz? – spytał, zaskoczony.

Najwyraźniej w ogóle nie brał tego rozwiązania pod uwagę. To było do niego niepodobne, to ja tutaj byłam tą roztrzępaną.

– Hm... twój ojciec jest księdzem i dorosłym mężczyzną. Nie ma powodu, by jej nie wybaczyć, ale ty to co innego – stwierdziłam, naprawdę wierząc w sens swoich słów. – Miałaś sześć lat, gdy ciebie zostawiła, prawda? Byłaś tylko dzieckiem. Teraz jesteś dorosły, ale ten uraz w tobie został. Nie musisz jej wybaczać, ale spotkaj się z nią, żebyś później tego nie żałował.

– Może... Tylko to nie jest takie łatwe – mruknął.

Obróciłam jego twarz w swoją stronę. Kochałam go, ale teraz miałam ochotę nim po prostu potrząsnąć. Ta rozmowa była naprawdę trudna. Jak miałam mu pomóc, jeśli ja mówiłam, a on odpowiadał monosylabami? To zdecydowanie nie była dyskusja, w której można było sformułować dobre argumenty i czekać na odpowiedź strony przeciwnej, bo ta postanowiła nie współpracować. Jakby mu to wszystko łopatologicznie wyłożyć?

– Spójrz na mnie i posłuchaj, bo powiem to tylko raz. – Poczekałam, aż wbił we mnie spojrzenie swoich zielonych oczu. – Mój ojciec nigdy nie chciał się mną zajmować. Miał do mnie żal, ponieważ jego ukochana zmarła przy porodzie. Później nie mógł na mnie patrzeć, bo byłam jej miniaturką. W sumie od zawsze opiekował się mną James. Jednak gdy zachorowałam, mój ojciec mnie zostawił i wyjechał. Potem popełnił samobójstwo i nie żał mi go. Jednak gdybym miała okazję, spotkałabym się z nim, chociażby po to, żeby powiedzieć mu, jak bardzo mnie skrzywdził.

– Rose... ja... – urwał.

Przez chwilę milczeliśmy, patrząc sobie w oczy. Wciąż w jego zielonych tęczęwkach widziałam niezdecydowanie. Musiałam mu jakoś pomóc. To i tak było niewiele w porównaniu z tym, co on zrobił dla mnie, akceptując moją chorobę i obiecując mi, że zostanie ze mną do końca.

– Spotkaj się z nią, pójdę tam z tobą – zaproponowałam.

– Serio? – spytał z zaskoczeniem, ale i wyraźną ulgą.

– Tak. Jeśli naprawdę tego chcesz, to chętnie pójdę z tobą na spotkanie z matką i będę pilnowała, żebyś nie zrobił nic wbrew temu, co czujesz.

– Jesteś najlepsza – stwierdził, przyciągając mnie do siebie.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Należy mi się całus w nagrodę? – spytałam.

– Myślę, że nie tylko całus, Rose – powiedział cudownie zachrypniętym głosem.

**Daniel**



Obserwowałem Rose. Jej lśniące kasztanowe włosy, rozrzucone na poduszce. Jej uśmiech. Jej wesołe spojrzenie. Chciałem, by tak było zawsze. Ta chwila była dla mnie naprawdę ważna i marzyłem o tym, by zatrzymać ją na dłużej. Sunąłem palcem po jej odsłoniętym kręgosłupie. Rose leżała na brzuchu, zrelaksowana i zadowolona. Niczego więcej nie potrzebowałem do szczęścia.

– O czym marzysz? – zapytałem.

– O niczym. Nie mam marzeń – powiedziała, nie patrząc na mnie.

– Rose, każdy ma...

– Ale ja nie – podkreśliła. Uniosła się na łokciach i obserwowała mnie.

– Po co mam marzyć?

Jej twarz była bez wyrazu. Mogła wkrótce umrzeć, więc mogła nie mieć czasu, by zrealizować swoje marzenia. O to chodziło?

– A gdybyś mogła marzyć?

Obserwowałem jej delikatny uśmiech. Musiało być jej ciężko. Nawet nie miałem szans, żeby ją zrozumieć. Zaakceptowanie tego, że jest chora, kosztowało mnie naprawdę wiele. Sam nie wyobrażałem sobie, żebym kiedykolwiek mógł znaleźć się w takiej sytuacji i radzić sobie z nią tak dobrze jak ona. To byłoby chyba ponad moje siły.

– Chciałabym skończyć studia, pracować w małej kancelarii, mieć domek, męża i dwójkę dzieci – powiedziała na jednym wydechu.

– To... bardzo sprecyzowane marzenia.

– Kiedyś marzyłam... – przyznała. – Od zawsze wiedziałam, że moje życie będzie poukładane. Krok po kroku zaliczałam kolejne punkty z mojej listy.

– Rose...

– To do mnie nie pasuje? – Zaśmiała się gorzko. – Kiedyś naprawdę wierzyłam w ich spełnienie. Po prostu później stwierdziłam, że to nie ma sensu. Po co konsekwentnie realizować plan, jeśli nie wiem, czy dożyję następnego dnia?

Patrzyła na mnie smutno. Założyłem jej kosmyk włosów za ucho i zrównałem swoją twarz z jej. Dotknęliśmy się nosami.

– Chciałbym być częścią tych marzeń – powiedziałem cicho.

Uśmiechnęła się zadziornie.

– To marzę o mężu, który potrafi gotować.

Wredna jędza!

– Wbijasz mi nóż w plecy – mruknąłem.

– Sam widzisz, to tylko marzenia – stwierdziła ze śmiechem.

– Nauczę się gotować – obiecałem.

– Ta... ehe... w pięćset sześćdziesiąt jeden dni? – spytała.

– Pójdę na kurs przyspieszony.

– Jeśli zdążysz, to twoja kuchnia mnie zabije – stwierdziła po chwili namysłu. – Ciekawa śmierć.

– Dzięki za wiarę.

Urażony, odwróciłem się od niej.

– Daniel... – powiedziała cicho.

Położyła mi dłoń na plecach. Usiadłem tak, żeby ją widzieć. Uśmiechała się do mnie, a w jej szaroniebieskich tęczęwkach widziałem łzy.

– No?

– Daniel... mam jedno marzenie... chcę być z tobą, jak najdłużej.

To właśnie chciałem usłyszeć. Przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem całować. Jednocześnie te słowa bolały jak cholera. „Jak najdłużej” w przypadku Rose było jedną wielką niewiadomą.

### **Rosalie**

Nadal siedziałam w mieszkaniu Daniela. Na jego kanapie, w jego bluzie, popijałam jego herbatę, wyjadając mu z barku jego żelki. Chociaż myślę, że te ostatnie to chyba kupił dla mnie.

– Planujesz kiedyś stąd pójść?!

Daniel brał prysznic, a ja, cóż, powiedzmy, że odpoczywałam. Zadomawiałam się tutaj powoli. Było całkiem przyjemnie.

– Nie! – odkrzyknęłam.

Byłam w rajach. Miałam wspaniałego faceta, super seks i luksusowe mieszkanie do dyspozycji. W dodatku nie było tutaj Jamesa, który cały czas naruszał moją prywatność. Było cudownie i nie zamierzałam tego zmieniać. Nie było takiej siły, która mogłaby mnie teraz wygonić z mieszkania Daniela.

Zjadłam kolejną żelkę i położyłam się na kanapie, zamykając oczy.

– To chociaż dorzuć się do czynszu! – krzyknął z łazienki.

Podniosłam się energicznie, zjadłam ostatnią żelkę i szybko dopiłam herbatę. Teraz przesadził, ale nie miałam czasu, żeby o tym dyskutować.

– Za kwadrans mnie nie ma!

**560 dni**

**Rosalie**

Siedziałam na huśtawce w ogrodzie i z niechęcią patrzyłam na podręcznik do prawa konstytucyjnego. Całe przedpołudnie spędziłam z Danielem i nijak nie mogłam się teraz zabrać do pracy. Szkoda, że musiał iść na dyżur. Było wiele ciekawszych form spędzania czasu niż nauka.

Zerknęłam na telefon i z zaskoczeniem przeczytałam SMS od Tomka. Znałam już ten cytat. Zastanawiałam się tylko, dlaczego mi go przysłał. Nie podobał mi się i sama skrupulatnie wykreśliłam go ze swojego zeszytu.

Tomek: *Wszystko jest możliwe. Niemożliwe po prostu wymaga więcej czasu\**.

Ja: *Po co mi to wysłałeś?*

Tomek: *Powinnaś wziąć sobie to do SERCA.*

Ja: *Przecież to nie ma sensu. Jeśli wszystko jest możliwe, to powinno być takie w każdym czasie. Ja przecież nie mam czasu...*

Tomek: *Jesteś niepoprawną pesymistką.*

Ja: *Gdybym nie była pesymistką, to jutro miałabym przeszczep, ale to raczej pobożne życzenie.*

Tomek: *A co ci szkodzi? Zrób wizualizację.*

Ja: *Daj mi spokój!*

Wzięłam podręcznik i ze znużeniem przerzucałam kolejne strony, jednak nie mogłam się skupić. Ostatnie pytanie Tomka wytrąciło mnie z równowagi, bo tak naprawdę co mi szkodziło?

Zamknęłam z trzaskiem książkę i spojrzałam na piękne, bezchmurne niebo. Chciałam móc do końca życia patrzeć na tak piękne widoki.

– Pragnę dostać przeszczep – wyszeptalam. – Mam dosyć czekania. Nadszedł mój czas. Chcę jutro dostać przeszczep. Mam już dosyć liczenia dni i strachu. Słyszysz mnie, losie?

Na swoje pytanie nie uzyskałam odpowiedzi. Zastanawiałam się, czy była jakkolwiek szansa na ziszczenie się tej wizualizacji. Tak bardzo chciałabym dostać

przeszczep i przestać się bać, liczyć dni. Pragnęłam wreszcie zaplanować przyszłość i to z Danielem u boku. Potrzebowałam tego.

**559 dni**

**Rosalie**

Usłyszałam dzwonek swojego telefonu i przez chwilę marzyłam tylko o tym, żeby go zignorować. Niestety, kiedy telefon zamilkł, ponownie rozdzwonił się zaledwie po kilku sekundach. Niechętnie otworzyłam oczy. Zegarek elektroniczny na ścianie wskazywał godzinę czwartą nad ranem. Co za idiota dzwonił o tej godzinie?

Usiadłam na łóżku i sięgnęłam ręką do szafeczki nocnej, na której wściekle wibrował mój telefon. Podniosłam go i z niedowierzaniem spojrzałam na wyświetlacz. Dlaczego Daniel dzwonił do mnie o tej godzinie? Co z tego, że miał nocny dyżur? Normalni ludzie śpią o tej porze! Telefon ponownie umilkł i za chwilę znów się rozdzwonił. Daniel nie odpuszczał. Odebrałam telefon.

– Daniel, co ty sobie...?

– Przyjedź do szpitala – przerwał mi. – Masz dwadzieścia minut.

– O czym ty...?

– Mamy serce, Rose – wyjaśnił, a w jego głosie słyszałam radość. – Pospiesz się.

Upuściłam telefon. To niemożliwe. To nie mógł być Daniel. To nie mogło być serce dla mnie. Nie mogłam w to uwierzyć. Zerwałam się z łóżka i zaczęłam szybko zakładać dzinsy, które wisiały na oparciu krzesła.

– James! James! – krzyczałam.

Usłyszałam szczekanie Shadowa. Szybko narzuciłam na siebie bluzę. Podbiegłam do szafy i wyjęłam z niej zieloną torbę. Spakowałam ją dokładnie sto czterdzieści jeden dni temu, właśnie na taką okazję. Była niewielka. Miała zmieścić zaledwie trzy piżamy, zestaw kosmetyków i klapki. Kiedy ją pakowałam, wierzyłam, że niebawem będzie mi potrzebna. Stała wtedy w przedpokoju, jednak po pewnym czasie schowałam ją na dno szafy, nie wierząc, że kiedykolwiek mi się przyda. Jakiś czas temu wyrzuciłam również pager, do którego posiadania byłam zobowiązana. Po prostu całkowicie straciłam nadzieję na przeszczep. Tymczasem dzisiaj zadzwonił Daniel... Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Miałam nadzieję, że to nie sen. Otrzymałam szansę na życie! To było niewyobrażalne.

W moim pokoju pojawił się zaspany James. Patrzyłam na niego z szerokim uśmiechem. Czulałam, że w oczach zbierają mi się łzy.

– Mają serce... dla mnie... – wyszeptalam.

Przez chwilę obserwował mnie, zszokowany, a później wybiegł z mojego pokoju. Szybkość jego reakcji była nie do opisanania. Oby się wszystko udało. Nie, to po prostu się uda. Nie ma innej opcji. Nie mogło się nie udać. Może moja wczorajsza wizualizacja zadziałała? Oby tak.

– Rose, gotowa?! – krzyknął James z dołu.

Chwyciłam torbę i wybiegłam z pokoju. Kiedy wyszłam z domu, James właśnie wsiadał do samochodu. Wrzuciłam torbę do tyłu i usiadłam na miejscu pasażera. Mój brat ruszył. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby gdzieś tak pędził.

– Nie mogę w to uwierzyć – przyznałam.

– A widzisz! Mówiłem ci, że będzie dobrze – powiedział z uśmiechem.

– Miałaś rację.

– Teraz wszystko się ułoży, Rose.

– Wiem, James, wiem. – Uśmiechnęłam się.

Bałam się przeszczepu. Podczas operacji mogło zdarzyć się wszystko, włącznie z moją śmiercią. Kiedy już wyjmą jedno serce, to nie będą mogli włożyć go ponownie, więc jeśli to drugie nie zadziała, to już nigdy się nie obudzę. Mimo to cieszyłam się. Wierzyłam w powodzenie operacji. W końcu dobrze się czułam, miałam jeszcze czas, musiało się udać. To była moja szansa na przedłużenie życia, zbudowanie związku z Danielem, spełnienie swoich marzeń, obserwowanie jak Adam i Antek dorastają, Oliwia i Tomek pną się po szczeblach kariery, a James i Agnieszka są po prostu szczęśliwi. Chciałam z nimi być jak najdłużej.

James zaparkował pod szpitalem. Wysiadłam z samochodu. Zauważyłam przed wejściem Daniela i doktora Grabowskiego, którzy żywo o czymś dyskutowali. Zaczęłam biec w ich kierunku i wpadłam prosto w ramiona Daniela, który uśmiechał się do mnie szeroko.

– Daniel, to...

– Będzie dobrze, Rose – wyszeptał, przytulając mnie do siebie mocno.

– Naprawdę jest dawca? – zapytałam cicho, bojąc się, że to tylko sen.

– Jest dawca, Rose! Jest dla ciebie dawca. Serce niebawem tutaj przyleci – zapewnił mnie.

Podniosłam wzrok i patrzyłam w jego piękne zielone oczy. Widziałam w nich radość i to napawało mnie optymizmem. Naprawdę będę miała przeszczep. Będę żyła. Przestaną liczyć dni.

– Dzień dobry.

Zerknęłam na Jamesa, który trzymał moją zieloną torbę i witał się z doktorem Grabowskim. To był ich osobisty sukces. To, że tutaj byłam i czekało na mnie serce, było tylko ich zasługą. Gdyby nie oni, już dawno nie byłoby mnie na świecie. Byłam o tym przekonana.

– Jesteś gotowa, Rose? – spytał doktor Grabowski z szerokim uśmiechem.

– Będziesz ze mną? – zapytałam cicho Daniela.

– Pielęgniarki będą cię teraz szykowały do zabiegu, będzie z tobą James, ale obiecuję ci, że będę cały czas od momentu, gdy zaśniesz, aż do momentu, kiedy się obudzisz – odpowiedział równie cicho.

– Jestem gotowa – powiedziałam z uśmiechem.

Nie bałam się. Wierzyłam, że będzie dobrze.

## **Daniel**

Wziąłem jeden głęboki wdech. Wszystkie moje mięśnie były napięte. Wydech. To wcale nie uspokajało! Mogłem odliczać od dziesięciu do jednego w nieskończoność, ale wątpiłem, żeby mi to pomogło. Powinienem być zmęczony, w końcu od godziny dziewiętnastej miałem dyżur, a teraz dochodziła piąta rano. Nie czułem jednak wyczerpania. Adrenalina krążąca w moich żyłach pozwalała mi normalnie funkcjonować. Problem w tym, że napędzał mnie również gniew. Nigdy nie czułem się tak jak teraz. Dotąd nie rozumiałem, skąd u ludzi brała się agresja, ale teraz już to wiedziałem. Coś po prostu zaczęło we mnie pulsować i rosnać. Czułem, jak rozsadza mnie od środka, a żeby się przed tym uchronić, musiałem wypuścić to coś na zewnątrz.

– Chyba sobie żartujesz?! – krzyknąłem, uderzając pięściami w blat biurka dyrektorskiego należącego do mojego dziadka.

– Danielu, uspokój się – powiedział chłodno.

Nigdy nie próbujcie uspokajać kogoś, kto jest wściekły. Nigdy. Następuje bowiem tylko wzrost wzburzenia. Mówienie „uspokój się” powoduje dopiero prawdziwy wybuch, który naprawdę trudno jest powstrzymać.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! – krzyknąłem.

– Danielu, dość! – upomniał mnie doktor Grabowski. – Nic nie możemy zrobić. To serce jest chore.

Doktor Grabowski irytował mnie jeszcze bardziej niż mój dziadek, a ten gabinet nigdy nie wydawał mi się tak ciasny. Czułem się bezsilny, choć godzinę temu skakałem ze szczęścia. Troska w głosie Grabowskiego wcale mi nie pomagała. Dlaczego życie musi być takie okrutne? Dlaczego to wszystko musiało przydarzyć się mojej Rose?

– Jak mogliście?! Zrobiliście jej nadzieję – warknąłem.

– Tak wyglądają procedury, sam dobrze o tym wiesz.

Dziadek patrzył na mnie ze współczuciem. Nienawidziłem współczucia. Współczuciem się nie leczy. Współczucie to głupie usprawiedliwienie. Współczują lekarze, którzy nie potrafią wyleczyć twoich bliskich. Nie mogłem uwierzyć, że dla Rose mogliśmy zrobić tylko tyle – współczuć. Nie potrafiłem się uspokoić. Nie chciałem czuć się bezsilny. Czułem się za to oszukany. Przez kogo? Nie wiem. Może przez Boga? Nie mogłem sobie wybaczyć, że do niej zadzwoniłem. Nie mogłem jej powiedzieć, że nie będzie przeszczepu. Nie dam rady...

– Danielu? – powiedział niepewnie dziadek.

Przysiadłem za skraj biurka. Otworzyłem laptop i zacząłem szybko wpisywać wszystkie hasła do systemu, znałem je dobrze. Nie pierwszy raz włamywałem się na jego konto. Mój dziadek nigdy nie miał zbyt ambitnych zabezpieczeń.

– Danielu, co ty robisz? – spytał dziadek z niepokojem.

Czy to, co robiłem było złe? Zdecydowanie. Czy pójdę za to siedzieć? Bez wątpienia. Jednak...

– Ona potrzebuje serca – powiedziałem cicho. – Tylko jednego pierdolonego serca! Moja Rose potrzebuje serca, a ja zamierzam je dla niej załatwić.

– Danielu, dość.

Dziadek położył mi dłoń na ramieniu. Jego łagodny głos był dla mnie najgorszą karą. Wolałbym, żeby ktoś mi przyłożył. Dokładnie tego potrzebowałem w tej chwili – porządne łomotu.

Otworzyła się przede mną lista osób czekających na przeszczep serca. Rose też tam była, bardzo daleko na dole. Musiałem sfalszować wyniki jej badań i przenieść ją na początek. To wydawało się takie proste, a jednak moje palce zawisły nad klawiaturą.

– Muszę! – warknąłem.

– Danielu, znajdziemy jeszcze dla niej serce – obiecał doktor Grabowski.

– Zamknij się!

– Przesunięcie jej nazwiska na początek listy nic nie da... – cicho stwierdził dziadek.

Zdawałem sobie z tego sprawę. Nawet nie musiał mi o tym przypominać. Komisja bardzo dokładnie sprawdza listę osób. Zleciliby powtórzenie badań, moje działania i tak poszłyby na marne.

– Chcę ją tylko uratować... – wyszeptałem.

– Są takie chwile, kiedy lekarz musi zaufać losowi, Danielu... – zaczął powoli mój przełożony.

– Pieprzę los, Grabowski! – przerwałem mu.

Z hukiem zamknąłem laptop. Czulem, że trzęsą mi się ręce. Musiałem się jakoś uspokoić i zacząć logicznie myśleć. Mój gniew nie pomagał Rose, to dla niej musiałem być silny. Wróciłem i obiecałem z nią być, tymczasem nie potrafiłem nic dla niej zrobić.

Spojrzałem na dziadka.

– Jesteś dyrektorem i koordynatorem, dlaczego nic nie robisz? – zapytałem chłodno.

– Wiesz, że szukam dla niej serca – zapewnił mnie.

– Czarny rynek? – rzuciłem.

– Dość! – huknął. – Wyjdź stąd i zastanów się, co chcesz osiągnąć. To nieetyczne. Serce to organ dający życie, a nie silnik w samochodzie – powiedział wzburzony, po chwili dodał, już spokojniej: – Wiem, że ją kochasz, ale nie możesz kogoś zabić dla niej, Danielu. Musimy czekać. Nie ma innego wyjścia.

Miał rację, ale ja nie dawałem już rady. Dlaczego? Dlaczego to spotkało moją Rose? Nie zasłużyła na to. Czy dziadek dlatego tak brutalnie wtedy z nią po-



stąpił? Czy wiedział, że to będzie tak cholernie boleć?

– Mamy jeszcze czas, znajdziemy jej serce – powiedział doktor Grabowski.

– Ona się załamie...

– Poradzi sobie. Rose da sobie radę – zapewnił mnie ordynator kardiologii.

Bez przekonania pokiwałem głową.

– Idź ochłonać, a my porozmawiamy z Rose, zgoda? – zapytał dziadek.

Doktor Grabowski i dziadek nie byli dla mnie źli. Rozumieli. Ja miałem po prostu chwilę słabości, która nigdy nie powinna się wydarzyć. Obiecałem, że będę dla niej silny. Musiałem się pozbierać. Dla niej. Wyszedłem powoli z gabinetu. Moje ciało, do tej pory wypełnione adrenaliną, teraz poruszało się jakby w zwolnionym tempie. Nie mogłem nawet wyobrazić sobie, jak będzie się czuła Rose, gdy pozna prawdę. Przyjechała tutaj z nadzieją na życie, a wyjdzie stąd pozbawiona szansy. Było mi cholernie ciężko to zaakceptować. Gdybym mógł, oddałbym jej własne serce, zresztą ono i tak należało już do niej! Dlaczego serca nie da się podzielić na pół?

Poczułem, że dławi mnie w gardle. Nie mogłem teraz ryczeć! Danielu Szymański, nie masz prawa się załamywać! Musisz być silny, obiecałeś jej to. Szkoda, że jedyne, na co miałem ochotę, to na rozwalenie czegoś. Najlepiej Bożej chmurki, z której podejmowane były decyzje, które dla Rose nie były dobre.

Wyszedłem z budynku i usiadłem na ławce przed prosektorium. Na niebie zbierały się burzowe chmury. Idealnie odpowiadały mojemu nastrojowi.

– Daniel!

Rozpoznałem głos Jamesa i aż mnie ścisnęło w środku. Podniosłem głowę do góry i zobaczyłem rozpacz wypisaną na jego twarzy.

– Rose już wie? – zapytałem.

– Jeszcze nie.

Pokręcił głową i usiadł koło mnie. Pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Zauważyłem małe krople, pojawiające się na chodniku. Łzy mężczyzny, który zdaniem Rose był największym na tym świecie optymistą.

– Dlaczego, do jasnej cholery? Ona na to nie zasłużyła.

– Nie wiem, James, ale chciałbym to wiedzieć...

Milczeliśmy. Nikt z nas nie wiedział, co powiedzieć. Obaj kochaliśmy Rose i chcieliśmy dla niej jak najlepiej. To była chora sytuacja.

– James, czy Rose zawsze taka była? – zapytałem po dłuższej chwili ciszy.

– Jaka?

– Lekko stąpająca po ziemi – sprecyzowałem.

James wziął głęboki oddech. Chciałem czymś zająć jego myśli. Obaj musieliśmy się pozbierać, żeby wrócić do Rose i ją wspierać. Odślonił twarz, na której błąkał się słaby uśmiechem. Miał lekko zaczerwienione oczy.

– Nie, była swoim dokładnym przeciwieństwem – stwierdził ze smutnym

uśmiechem. – Zawsze w ręku miała terminarz, zapisywała w nim dosłownie wszystko. Był wypełniony kolorowymi karteczkami, zakładkami i innymi pierdołami, robiła wszystko, by o niczym nie zapomnieć...

Urwał na chwilę i wziął kilka głębokich oddechów. Ja natomiast starałem się przetrwać to, co właśnie usłyszałem. Tej Rose zdecydowanie nie znałem, była zupełnie inna niż ta, którą dane mi było poznać.

– Wszystko planowała co najmniej z kilkutygodniowym wyprzedzeniem – podjął ponownie. – Miała też idealnie sprecyzowane plany na bliską i daleką przyszłość. Powoli wszystko realizowała i skreślała z listy.

– Trudno mi w to uwierzyć – przyznałem.

– Zmieniła się diametralnie... Rose popada w skrajności, nie zna umiaru, albo za dużo planuje, albo za mało. Chciałbym, żeby miała szansę odnaleźć równowagę w swoim życiu.

– Znajdzie ją, jeszcze ją znajdzie – zapewniłem.

– Musimy do niej iść – powiedział, wstając.

Pokiwałem głową. Doktor Grabowski i mój dziadek powinni już skończyć z nią rozmawiać. Byliśmy jej potrzebni. Obaj.

## **Rosalie**

Falszywe nadzieje. Nie będzie przeszczepu. To już koniec. Nie dam rady. Nie było sensu walczyć. Miałam rację, Bóg postawił na mnie krzyżyk. Nie będę z Danielem zbyt długo. Cierpiałam. Zostałam zraniona i oszukana. Byłam skazana, niewinna, a jednak skazana. Los sobie ze mnie zakpił.

Weszłam do kaplicy szpitalnej i usiadłam w ławce, chciałam się schować. Schować przed Jamesem, Danielem, doktorem Grabowskim, przed wszystkimi. Nie mogłam na nich patrzeć. Nie teraz, kiedy to tak bardzo bolało.

– Rosalie Heart?

Spojrzałam na księdza. Powinam spodziewać się jego obecności, w końcu w każdej kaplicy musiał przebywać jakiś ksiądz. Nie chciałam jednak towarzystwa, zdecydowanie go nie potrzebowałam. Jedyne, czego potrzebowałam, to serce, ale tego nikt nie mógł mi ofiarować.

– Nawet pan mnie zna? – spytałam.

– Chodzisz z moim synem. – Zaśmiał się serdecznie.

Usiadł koło mnie i wpatrywał się w ołtarz. Dopiero teraz zobaczyłam znajome rysy twarzy i zielone oczy, takie same jak Daniela. Nie poznałam go w pierwszej chwili.

– Co się stało? – zapytał z troską.

Musiałam z kimś porozmawiać, z kimkolwiek, musiałam, po prostu musiałam, padło na niego. Czy księża nie są od tego? Szkoda tylko, że akurat ten ksiądz jest ojcem mojego chłopaka.

– Przyjechałam na przeszczep – powiedziałam cicho. – Okazało się jednak, że to serce... że się nie nadaje – wyjaśniłam.

Każde słowo było dla mnie bolesne. Chociaż osobno nic nie znaczyły, razem rujnowały mi życie. Nie mogłam zrozumieć, jak to się stało, jak w ogóle mogło do tego dojść.

– Przykro mi, dziecko. Czasem tak się dzieje – powiedział ze szczerym współczuciem.

Świetnie, cóż za inteligentna forma pocieszenia. Tyle to potrafię sama. Nawet doktor Grabowski lepiej zabierał się do tego, gdy przekazywał mi tę informację. Tyle że zamiast wysłuchać tego, co chciał mi powiedzieć, uciekłam.

– Nie płacz, masz jeszcze czas, prawda? – Uśmiechnął się do mnie. – Może się udać.

– Nie udało się raz, nie uda się drugi – mruknęłam.

Wstał z ławki i obszedł ją dookoła. Stanął naprzeciwko mnie. Lekko się uśmiechał. Kochałam ten uśmiech w znacznie młodszej wersji.

– Wierzysz w Boga? – zapytał.

– Nie wiem – przyznałam szczerze. – Jeśli jest, to musi być bardzo okrutny.

Pokręcił przecząco głową. Bo co niby miał zrobić ksiądz? Oni wierzyli, że Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy, bo czasem czyni cuda, zapominali jednak o tych przypadkach, kiedy ich nie czynił, a tak było zazwyczaj.

– On próbuje ci pomóc – powiedział spokojnie.

– Pomóc? To on dał mi wadliwe serce! – warknęłam oburzona.

Tego było już za wiele, miałam ochotę wyjść, ale nie mogłam. Nie miałam siły wstać. Ksiądz obserwował mnie bacznie. Jego oczy były tak samo piękne jak Daniela. Bijący od niego spokój i mądrość również były podobne. Czy mógł mi pomóc? Czy chciałam jego pomocy?

– Jesteś chora, to prawda, ale dlaczego nie widzisz tych wszystkich darów wokół?

– Darów?

Nie wierzyłam własnym uszom. On chyba zwariował! Uśmiechnął się, patrząc na mnie. Tak nauczyciele uśmiechają się do dzieci, które nie rozumieją tego, co się do nich mówi.

– Bóg czasem bywa bardzo surowy, ale nigdy ponadto, co człowiek może znieść.

Bezczelny! Co on sobie wyobrażał? Tylko tego uczą ich w tych całych seminariach? Bóg jest surowy, bla, bla, bla... Zaraz...

– To Paulo Coelho, *Piąta góra* – powiedziałam zdziwiona.

– Zgadza się – potwierdził z uśmiechem.

– Księża to czytają? – Byłam zbита z tropu.

– Czasem. – Wzruszył ramionami.

– A inkwizycja?

Zaśmiał się serdecznie, wyraźnie rozbawiony moim pytaniem.

– Inkwizycji już nie ma – powiedział, kręcąc głową. – A co myślisz o tych słowach?

– Są głupie.

– Dlaczego?

Był tak samo irytujący jak Daniel. Ta dociekliwość była chyba dziedziczna.

– Ten Boży test zawsze można oblać. Powinien wziąć to pod uwagę.

Pokręcił głową.

– Dlaczego ciągle z tym walczysz? – zapytał.

Zatkało mnie. O co mu chodziło? No właśnie, nie walczyłam, poddałam się temu, co na mnie zrzucił.

– Bóg otoczył cię wspaniałymi ludźmi, którzy cię wspierają – wyjaśnił.

– Prawda?

– James, Daniel, Agnieszka, Tomek, Oliwia, doktor Grabowski, nawet Shadow... – odpowiedziałam, a on z uśmiechem pokiwał głową.

– Oni walczą za ciebie, ale ty nie walczysz. Mówisz, że się poddałaś, ale tak naprawdę nigdy nie zaakceptowałaś tego, że jesteś chora, i się wycofałaś. Walcz. Uwierz w Niego.

Pokiwałam niepewnie głową, może on miał rację? Czy kiedykolwiek walczyłam? Najpierw przez sto dni czekałam na przeszczep, później uparcie starałam się wyprzeć chorobę ze swojej świadomości i żyć, aż do swojej rychłej śmierci. Czy to była walka? Chyba nie, a jeśli nawet, to była to walka z ludźmi, którzy chcieli mi pomóc. Jakie to było głupie...

Odwróciłam się. Za nami stał Daniel. Podbiegłam do niego. Poczułam, jak mnie obejmuje i jak z moich oczu płyną łzy. Wtedy zrozumiałam. Musiałam zaakceptować to, że jestem chora, zaakceptować moje serce i zacząć w końcu walczyć wraz z ludźmi, którzy mnie kochają. Nie mogłam siedzieć na tyłku i czekać. Jednak nie mogłam też bez celu liczyć dni, czekając na śmierć. To nie było wyjście z sytuacji. Nie mogłam uwierzyć w to, że zrozumiałam to dopiero teraz.

Puściłam Daniela i odwróciłam się do jego ojca, który uśmiechał się szczerze, widząc nas razem.

– Dziękuję, e... proszę księdza – powiedziałam.

– Podziękuj temu, który na to naprawdę zasługuje – odparł.

– Bogu?

– Niekoniecznie. – Zaśmiał się. – Tobie akurat pomogły słowa Paulo Coelho.

Pokiwałam głową z uśmiechem. Dawno nie czytałam Paulo Coelho, ale pamiętałam jego słowa: *Wojownik światła walczy czasem z tymi, których kocha. [...] Człowieka, który ma przyjaciół nigdy nie złamią wichry losu. Ma on w sobie siłę, by pokonać trudności i iść dalej naprzód.* Może miał rację? Gdyby nie James, już

by mnie tutaj nie było. Nie chodziło o to, że o mnie dbał. Cały czas z nim walczyłam, walczyłam o to, by on się poddał, a on walczył ze mną, żebym to ja walczyła. Trochę to skomplikowane...

– Rose...

– Mhm?

– Znajdziemy to serce. Masz jeszcze czas – obiecał Daniel.

– Wiem.

Był zaskoczony. Spodziewał się pewnie, że będę załamana. I miał rację, byłam, ale to się musiało w końcu zmienić, wcześniej czy później, zmieniło się dzisiaj.

– Rozmowa z twoim ojcem mi pomogła.

Przypomniałam sobie coś jeszcze: *Wojownik skupia się na małych cudach codzienności [...], bowiem świat jest zwierciadłem, w którym odbija się twarz każdego człowieka*. Również Paulo Coelho i także trafnie. Wystarczyło to tylko dostrzec.

– Zamierzam walczyć, nie poddam się łatwo! – obiecałam.

– Naprawdę? – spytał niepewnie Daniel.

– Po prostu... nie chcę umrzeć.

Daniel przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował, nie zważając na to, że byliśmy w kaplicy i że patrzył na to jego ojciec ksiądz. Odsunęłam się od niego, lekko skrępowana.

– Nadal boisz się śmierci, Rose? – zapytał Daniel.

– Ktokolwiek mówi, że się śmierci nie lęka, kłamie – podsunął ojciec Daniela, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Ignacy Krasicki – dodał Daniel.

Jego ojciec z uznaniem pokiwał głową.

– Jednak ja nie boję się śmierci, boję się tego, co ona może mi odebrać – stwierdziłam z uśmiechem.

– I niech tak zostanie, niech cię to zmotywuje. A teraz chodź. – Pociągnął mnie za rękę. – James szuka cię po całym szpitalu. Na pewno ucieszy się ze zmiany twojego nastawienia.

Od dzisiaj wszystko się zmieni. Musi. Zamierzam grać. Miałam pięćset pięćdziesiąt dziewięć dni i chciałam się przyłożyć do walki. Obok siebie miałam Daniela. Mogłam też liczyć na Oliwię i Tomka. A kiedy zobaczyłam Jamesa, rzuciłam mu się w ramiona.

– Kocham cię... obiecuję walczyć... – wyszeptałam.

Rosalie

Czułam się dziwnie. Pierwszy raz od dawna nie wstawałam z łóżka z myślą, że to jest mój ostatni dzień, ale że może będzie lepiej. Pierwszy raz od dawna miałam nadzieję. Zresztą nie zależało mi już na liczeniu dni. Zrozumiałam wreszcie, że rację miał Rousseau, mówiąc, że tylko miłość potrafi zatrzymać czas. To Daniel sprawił, że zachciałam znowu żyć. Gdyby się nie pojawił, nigdy bym nie uwierzyła. Życie nadal byłoby dla mnie snem, a śmierć przebudzeniem, jak mawiał Calderon. Chociaż chyba nadal tak jest. Nie chciałabym się budzić z mojego snu, nie teraz. Chciałabym mieć jak najwięcej chwil spędzonych z Danielem. I zamierzałam w to wierzyć! Mogę wyzdrowieć, bo wszystko może się zdarzyć. Muszę tylko uwierzyć. Nic więcej. Poradzę sobie.

Wspięłam się na palce i z szafy zdjęłam figurkę anioła. Dostałam od Jamesa ją jakieś cztery miesiące temu. Aniołek miał delikatne rysy, duże skrzydła, otoczony był pięknie rzeźbionymi różami, z tabliczką „Twój Anioł Stróż”. Wytarłam ją z kurzu i postawiłam na biurku. Usiadłam na łóżku i przez chwilę się jej przyglądałam.

– Aniele Boży, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój... – wyszeptałam.

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz myślałam o tej modlitwie. Kiedy ostatni raz wierzyłam, prosiłam? To na pewno było zanim zachorowałam. Na długo przed tym, zanim dowiedziałam się, że mam jakieś siedemset dni życia.

– Rano, wieczór, we dnie, w nocy. Bądź mi zawsze ku pomocy.

Po co ludzie się modlą? Jak trwoga, to do Boga, czyż nie? A może jest w tym coś więcej? Podobno ludzie, którzy w coś wierzą, żyją dłużej.

– Strzeż duszy i ciała mego, i zaprowadź mnie do żywota wiecznego.

Może łatwiej jest myśleć, że to życie ma sens? Może łatwiej jest mieć kogoś, komu można się wygadać? Czasem chcesz poprosić o radę, tak po prostu. A czasem chcesz wierzyć, że ktoś patrzy na ciebie z góry i ci pomaga.

– Amen.

Co ja chciałabym osiągnąć? Chyba chciałabym wiedzieć, że mój los nie jest obojętny. Chciałabym czuć, że ktoś tam z góry o mnie dba, że jest tam ktoś, kto pozwoli mi przeżyć. Jeśli naprawdę istniejesz, aniele, to przepraszam cię za to, że tak długo się nie odzywałam. Skoro los zesłał mi Daniela, to może i ty maczałeś w tym palce? Jeśli tak, to dziękuję. No nic, czas już iść na uczelnię.

\* \* \*

Zerknęłam na Oliwię. Ukradkiem spoglądała na moją kartkę z kolokwium i próbowała spisać odpowiedzi. Powoli miałam już tego dosyć. Mimo wszystko od-

kryłam bardziej kartkę. Naprawdę powinnam przestać jej pomagać, nic dobrego z tego jej ściągania nie wyniknie. Jednak chyba tak jest, gdy ktoś ci narzuca to, co masz robić w życiu, po prostu się nie starasz. Oliwia nie radziła sobie na tych studiach i to nie dlatego, że była za mało zdolna. Ona nie czuła prawa, nie lubiła go. Co więc tu robiła? Jej rodzice byli prawnikami, oboje. Kiedy sobie o tym przypomniałam, zastanawiałam się, co by było, gdyby James chciał, żebym robiła to, co on. Biorąc pod uwagę, że mój talent kulinarny ograniczał się do ugotowania jajek na twardo, chyba byłabym nieszczęśliwa jako kucharka. Skrzywiłam się. Biedna Oliwia, musiało jej być ciężko.

\* \* \*

Razem opuściliśmy salę. To było nasze ostatnie kolokwium, więc mogliśmy się tylko cieszyć. Egzaminy zaczną się za jakieś dwa tygodnie, a teraz mieliśmy czas dla siebie albo na naukę.

– Jak wam poszło? – zapytał Tomek.

Wzruszyłam ramionami. Naprawdę nauka nie stanowiła dla mnie problemu, nawet teraz. Prawo było po prostu fascynujące, no, może nie akurat prawo konstytucyjne, ale dało się przeżyć.

– Łatwizna – odparłam.

– Oliwia, znowu ściągalaś? – spytał z kpiarskim uśmiechem.

– Nie miałam kiedy się nauczyć! – warknęła.

– Ta... ehe...

Pokręciłam głową, Oliwia nigdy nie miała czasu. Za to uwielbiała biegać po galeriach handlowych i wydawać kasę rodziców.

– Następnym razem uczymy się razem – zarządził Tomek.

Nigdy nie uczyłam się z kimś, pomijając moje niedziele z Danielem. Wspólna nauka, polegająca na tym, że byliśmy blisko, ale oboje uczyliśmy się czegoś innego, była naprawdę świetna. Szczególnie jeśli było bardzo dużo przerw na herbatę.

– Ale że we trójkę? – spytała zdziwiona Oliwia.

– W sobotę? – zaproponował Tomek. – Rose?

– Jasne, czemu nie?

Oboje patrzyli na mnie tak, jakbym spadła z księżycy. Mogliby pokładać odrobinę więcej wiary we mnie. Nie miałabym nic przeciwko temu.

– No co? – zapytałam.

– Do soboty jeszcze kilka dni... – ostrożnie zauważyła Oliwia.

– I co z tego?

– Nigdy nie umawiasz się na później – niepewnie stwierdził Tomek.

– Czas to zmienić, co nie?

Uśmiechnęłam się i czekałam na ich reakcję. Jeszcze nie zdążyłam im opo-

wiedzieć o akcji z fałszywym przeszczepem. Nie miałam na to siły, ale pewnie w końcu będę musiała to zrobić.

– Uderzyłaś się w głowę? – zapytała Oliwia.

– Co z tobą? – dodał Tomek.

– Podmienili cię? – stwierdziła po chwili zastanowienia.

– James zabrał cię na terapię? – rzucił Tomek.

Ależ we mnie wierzyli! Nie ma co! To takie „miłe”...

– Oliwia, Tomek, jako moi przyjaciele powinniście mieć więcej wiary.

Byli bliscy zawału. Cóż... ludzie się zmieniają.

– Rose, na pewno wszystko gra? – z troską dopytała Oliwia.

– Pewnie. Wczoraj po prostu zrozumiałam, że chcę żyć i walczyć – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Nareszcie! – Oliwia była zachwycona.

– Czekał... to już nie będzie żartów o śmierci? – zmartwił się Tomek.

– Nie no, aż tak się nie zmieniłam!

Śmiech. Szczery, bez żadnych podtekstów. Tego mi brakowało. To właśnie odebrała mi choroba albo odebrałam to sobie sama z nienawiści do niej.

– Jesteście zajęci? – zapytałam.

– Mhm... mam randkę.

– Znowu?! – wykrzyknęliśmy razem z Tomkiem.

– Przestańcie – skarciła nas.

Oliwia najwyraźniej się obraziła, bo znacznie przyspieszyła i wsiadła do swojego samochodu. Co na to poradzę? Nie nadażalam za nią. Zmieniała facetów jak rękawiczki.

– Ja mam czas – zapewnił mnie Tomek.

– Super, podwiesz mnie?

– Gdzie?

– Chcę się spotkać z matką Daniela – odpowiedziałam.

Zatrzymał się tuż przed swoim samochodem i patrzył na mnie, oczekując jakichś wyjaśnień. No tak, wcześniej nie mówiłam mu o swoim pomysle.

– O czym ty...?

– To trochę skomplikowane... Jedziemy? – zapytałam.

Pokiwał tylko z niedowierzaniem głową i otworzył drzwi. Cały Tomek, zawsze robi to, o co się go prosi. Nigdy nie dopytuje i akceptuje. Podejrzewam, że napadłby ze mną na bank, gdybym go o to poprosiła.

– Dobra, to teraz mi to wyjaśnij, bo coś czuję, że będą z tego kłopoty – poprosił, wyjeżdżając z parkingu.

Spojrzałam na niego krytycznie. Nie ufał mi, co za przyjaciel. Odwołuję to o napadzie na bank. Nie potrzebowałabym takich współników.

– Matka Daniela wróciła do miasta, otworzyła tutaj galerię sztuki – wyjaśni-



łam skrótowo.

- OK, a Daniel już się z nią widział? – dopytywał.
- Nie, ale obiecał, że się z nią spotka – odpowiedziałam szybko.
- A wie, że ty zamierzasz się z nią spotkać?
- Nie – przyznałam.
- Tomek pokręcił z niedowierzaniem głową.
- Dobra, a ona wie?
- Nie, umówiłam się jako jej potencjalna klientka.
- Rose! – skarcił mnie.
- Co?
- Daniel cię udusi – mruknął z naganą.
- Nie musi się dowiedzieć – stwierdziłam.
- Przeginasz!
- Już dojeżdżamy? – zapytałam z nadzieją.
- Rose!

Gdy tylko samochód zatrzymał się, wysiadłam z niego szybko. Bałam się, że Tomek nagle odjedzie albo co gorsza wysiadzie i pójdzie ze mną. Lubiłam pakować się w kłopoty z kimś, jednak tę jedną sprawę naprawdę chciałam załatwić sama.

- Dzięki za podwiezienie, to cześć! – krzyknęłam.

Zanim Tomek zdążył cokolwiek powiedzieć, zamknęłam za sobą drzwi.

Wzięłam głęboki wdech. Już czas. Powoli wypuściłam powietrze. Nie mogłam się wycofać. Później pomyślę o tym, co Daniel mi robi, jak się dowie. Są takie sytuacje, kiedy konsekwencje nie przerażają, bo w ogóle są nieistotne. Tak jak teraz. Robiłam to w końcu dla Daniela.

Weszłam do galerii. Białe ściany i mnóstwo dziwnych obrazów. Pewnie wypadałoby się dłużej porozglądać, ale nie mam zielonego pojęcia o sztuce. Nawet nie wiem, co to jest impresjonizm, chociaż nie, chyba to akurat wiem, a zresztą...

- Dzień dobry. Panna Heart?

Patrzyła na mnie bardzo gustownie ubrana kobieta przed sześćdziesiątką. Było w niej coś znajomego. To musiała być jego matka, a przynajmniej miałam taką nadzieję.

- Katarzyna Olejnik, właścicielka galerii, miło mi.

Profesjonalizm, dystans i chłód. Chyba odziedziczył to po matce, właśnie tak wyglądał, gdy rozmawiał z pacjentami. Cieszyłam się, że znalazłam ją tak szybko. Zdołałam jednak tylko pokiwać głową. W zasadzie niedokładnie przemyślałam to, co chciałam jej powiedzieć.

- Oprowadzę panią – zaproponowała.
- Właściwie to chciałabym z panią porozmawiać – powiedziałam, zdobywając się na odwagę.

– Tak?

– To trochę nietypowa sytuacja...

Westchnięcie pełne irytacji. Tak, to z pewnością jego matka. Ta rodzina wzdychała w określony sposób, którego nie dało się przeoczyć.

– Jestem dziewczyną Daniela Szymańskiego – wyjaśniłam.

Zamarła na chwilę i cały mur profesjonalizmu pękł. Na jej pięknej twarzy zauważyłam szok i niedowierzanie.

– Zaznaczam, że Daniel nie wie o tej rozmowie.

– O-oczywiście. Usiądźmy tam.

Ruszyłyśmy w kierunku ławeczki, stojącej naprzeciwko jakiegoś obrazu. Przyjrzałam mu się. Przedstawiał kobietę, chyba... w zasadzie nie miałam pojęcia co przedstawiał. Zdecydowanie nie rozumiałam sztuki. Nawet nie chciałam próbować.

– O czym chciała pani ze mną porozmawiać? – zapytała, odzyskując pewność siebie.

– Rose.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Mów mi po imieniu – zaproponowała szybko.

– OK, więc... Daniel nie za bardzo chce się z tobą widzieć, ale przekonałam go, żeby to zrobił – wyjaśniłam na jednym wydechu.

Była szczerze zdumiona. No co, nie wyglądam na miłą? Przecież naprawdę się starałam.

– Jednak nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla niego. Każdy potrzebuje matki – podkreśliłam.

– Dzięk...

– Nie, nie dziękuj – przerwałam jej szybko. – To nie będzie łatwe spotkanie. Daniel ma... trochę trudny charakter.

Przez chwilę obie milczałyśmy. Chciałam, żeby przetrawiła moje słowa, zanim wypowiem te, które naprawdę trudno będzie jej zaakceptować.

– Domyślam się, jego ojciec też jest specyficzny.

– Przecież jest księdzem...

– Kiedyś nie był taki miły i bezinteresowny, sama jestem tym zszokowana – wyznała.

Nie znałam za dobrze ojca Daniela, rozmawiałam z nim zaledwie dwa razy, ale wydawał mi się miłym i bardzo opanowanym człowiekiem.

– Wracając do tematu – podjęłam po chwili. – Domyślam się, że chcesz tego, żeby Daniel ci wybaczył, prawda?

Zawahała się na krótką chwilę.

– Która matka tego nie chce? – spytała.

– Nie masz prawa go o to prosić – powiedziałam stanowczo.

– Posłuchaj, jesteś mło...

– Daniel się obrazi i nigdy więcej go nie zobaczysz – przerwałam jej. – Właśnie dlatego tu przyszedłam. Nie masz prawa niczego od niego oczekiwać – kontynuowałam szybko, żeby nie zdążyła mi przerwać. – On ma do ciebie żal. Jest już dorosły, ale uczucia opuszczonego dziecka nadal w nim siedzą.

– Przyszłaś mi to powiedzieć?

Wyglądała na oburzoną. Co za babsko! To ja tutaj powinnam być oburzona. To ona zostawiła swojego syna!

– Przyszłam cię poprosić, żebyś niczego od niego nie oczekiwała, żebyś nie prosiła go o wybaczenie – kontynuowałam, starając się zachować spokój. – Daj mu czas, pozwól zaakceptować i się z tym pogodzić. Nie musicie się spieszyć, prawda?

Wyglądała na zdumioną. Uśmiechnęłam się, nic więcej nie mogłam zrobić ani dla niej, ani dla Daniela, teraz wszystko leżało w jej rękach. Wstałam i ruszyłam w kierunku wyjścia, nie odwracając się.

– Dziękuję... – powiedziała nagle.

Uśmiechnęłam się i wyszłam z galerii. Miałam nadzieję, że to pomoże im się dogadać. Naprawdę chciałam, żeby Daniel spotkał się z matką i tego nie żałował. Zasługiwał na to.

557 dni

Daniel

Co za parszywa pogoda. Od co najmniej trzech godzin lało. Ileż można? Miałem dzisiaj zaprosić gdzieś Rose, ale przy takiej pogodzie nie miałem na nic ochoty. Wyłożyłem się na kanapie. Nienawidziłem deszczu. Nie sprzyjał on kreatywności. Zerknąłem na książki, które miały pomóc mi w napisaniu artykułu, ale nie miałem zamiaru się za to zabierać. Poczekam na bardziej słoneczną pogodę.

Usłyszałem pukanie. Nie spodziewałem się gości. Kto w ogóle wychodzi w taką pogodę? Dziadek? Ojciec? Byle nie domokrażcy. Niechętnie podniosłem się z kanapy i ruszyłem do drzwi. Pukanie powtórzyło się ponownie, najwyraźniej ktoś wiedział, że jestem w domu. Otworzyłem drzwi i zamarłem. Przed sobą miałem zmokniętą Rose. Poczułem, jak wzbiera we mnie gniew.

– Czyś ty zwariowała?! – wydarłem się na nią, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Chciałam tylko o coś zapytać – zaczęła z niewinnym uśmiechem.

Szlag mnie trafi, wcześniej czy później.

– Nie mogłaś zadzwonić? – zapytałem.

– Chciałam pogadać.

Ja jej zaraz dam „chciałam pogadać”! Nie mogłem uwierzyć, że moja oczekująca na przeszczep serca dziewczyna, w taką ulewę wyszła w ogóle w domu. Nie mogła się przeziębicić, musiała dbać o siebie. Gdzie, do cholery, był James i dlaczego jej nie przypilnował?

– Leje – stwierdziłem. – Nie powinnaś się włóczyć w taką pogodę! – warknąłem.

– Ty byś nie przyjechał.

Tu mnie miała. Westchnąłem, jeszcze bardziej zirytowany. Gdybym wiedział, że wymyśli coś takiego, przyjechałbym.

– Nie zajmę ci dużo czasu... – obiecała.

Zwariuję z nią, przysięgam. Muszę napić się kawy, inaczej ją uduszę, ale przede wszystkim muszę zadbać o nią. Nie mogła się teraz przeziębicić. To zdecydowanie był kiepski moment.

– Idź wziąć prysznic – powiedziałem, przepuszczając ją w drzwiach.

– Co? – Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Zaraz się przeziębisz, ruszaj się – ponagliłem ją.

– Super! – krzyknęła radośnie, wchodząc do środka.

– Planowałaś to? – zapytałem, uważnie ją obserwując.

– Wcale. – Pokręciła głową. – *Carpe diem?* – spytała z szerokim uśmiechem.

Z niedowierzaniem pokręciłem głową. Była nieobliczalna. Pomogłem jej

ściągnąć przemoczoną kurtkę.

– Skończ z takimi wybrykami!

– Nie.

– Bo?

– Za to mnie kochasz! – stwierdziła pogodnie.

Nie odpowiedziałem, bo miała rację. Niezrażona ruszyła do mojej łazienki. Poszedłem do siebie, wyciągnąłem ciepłą bluzę i skarpetki, zostawiając je pod drzwiami łazienki, i powędrowałem do kuchni. Co mogło być tak ważnego, że wybrała się do mnie w największą ulewę? O czym tak bardzo chciała porozmawiać? Musiało to być coś poważnego. Zaparzyłem dla niej ogromny kubek herbaty, a dla siebie kawę. Poważne dyskusje bez kawy nie miały racji bytu. Przy każdej rozmowie z Rose potrzebowałem kofeiny. Najlepiej w dużych ilościach.

Z szerokim uśmiechem na ustach wyszła w mojej bluzie z łazienki. Cóż, chociaż byłem wściekły, to musiałem przyznać, że była najpiękniejsza. Pewnie gdybym nie był tak zirytowany, powiedziałbym jej to. Po prostu nie rozumiałem jak osoba, która pod żadnym pozorem nie może się rozchorować, spaceruje sobie w najlepsze w największą ulewę tylko po to, żeby porozmawiać. To było zupełnie irracjonalne.

– Miałaś rację, trochę zmarzłam – przyznała.

Usiadła naprzeciwko mnie i upiła łyk przygotowanej dla niej herbaty. Uśmiechała się do mnie szeroko.

– Serio? – mruknąłem.

– Mhm... Dlaczego jesteś zły? – zapytała.

– Nie jestem zły – warknąłem.

– Nie?

Ta nadzieja w jej głosie...

– Jestem wściekły.

– Powinieneś wyluzować – stwierdziła.

– To nie ja włóczyłem się po mieście w ulewę – powiedziałem, zirytowany.

– Tym bardziej nie rozumiem dlaczego jesteś zły.

– Dobra, skończmy tę bezsensowną dyskusję – mruknąłem.

Upiłem ogromny łyk kawy i w myślach policzyłem od dziesięciu do jednego. Rose wyglądała na zachwyconą taką zmianą.

– Zgoda!

Ta jej radość... Co znowu wymyśliła? Do sedna. Naprawdę ślicznie wygląda. Do sedna, Szymański.

– O czym chciałaś porozmawiać? – zapytałem.

– O tym, co będzie po przeszczepie.

Wziąłem głęboki wdech. Moja oczekująca na przeszczep dziewczyna w potężną ulewę przejechała pół miasta tylko po to, żeby zapytać mnie o przeszczep.

Po drodze naraziła się na przeziębienie, które mogło jej ten przeszczep uniemożliwić. Help! Byłem wściekły, jednak musiałem się uspokoić. Nie dodała bowiem: „o ile będę go miała”, a to już był postęp. Dotychczas w to nie wierzyłem, ale rozmowa z moim ojcem chyba naprawdę jej pomogła. Pewnie powinienem mu podziękować. Kiedyś...

Przytuliłem ją mocno. Chyba pierwszy raz wydała mi się krucha i zagubiona. Przestała walczyć ze światem, zaczęła akceptować stan rzeczy i to, co ją czekało, odzyskała nadzieję. W końcu. Nie wiedziałem, co przede mną ukrywała, ale kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że jest chora, wiele zrozumiałem. Jej *carpe diem* było ucieczką od choroby i odliczania dni. Nieumawianie się na jutro wcale nie było zabawne, ona po prostu brała pod uwagę, że może umrzeć. Jej spuchnięte nogi po chodzeniu w szpileczkach i chwiejny krok, jej wściekłość z powodu krwotoku z nosa. To wszystko były sygnały, które ignorowałem. Nawet jej odejście ode mnie było wyrazem braku nadziei...

Przenieśliśmy się do salonu i razem usiedliśmy na kanapie. Obserwowałem Rose. Spokojnie popijała herbatę truskawkową, której zaparzyłem spory dzbanek. Wyglądała na zamyśloną.

– Co cię martwi? – zapytałem.

– To nowe serce.

– Co masz na myśli?

– Czytałam o tym, że ludzie po przeszczepie serca czasem zyskują nawyki dawcy – wyjaśniła.

Naprawdę? To ją skłoniło do wyjścia z domu w taką ulewę? Nie miała innych problemów na głowie?

– Ta... znalazłoby się kilka takich udokumentowanych przypadków – przyznałem. – Jednak nie jest to nic pewnego i nie dzieje się tak zawsze. W dużej mierze to spekulacje.

– Tylko spekulacje?

– W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim roku na Uniwersytecie w Arizonie zgłębili ten temat. Powstała nawet nowa dziedzina nauki – kardiochirurgia energetyczna. Można to też nazwać pamięcią narządów, to nieistotne – wyjaśniłem spokojnie.

– Widzisz?

Upiłem łyk kawy. Naprawdę nie wiedziałem, o co jej mogło chodzić. To były tylko spekulacje i odczucia chorych, którzy próbowali wytłumaczyć swoje dziwne nawyki. Nic specjalnego.

– Nie, nie widzę – zaprzeczyłem. – To ciekawostka. Serce to serce. Narząd, jedna część w ciele człowieka – uściśliłem.

Milczała. Dlaczego? O czym myślała?

– Rose?

– Daniel... czy ja po przeszczepie nadal będę cię kochać?

Nie mogłem w to uwierzyć. Przytuliłem ją mocno do siebie i stłumiłem śmiech w jej włosach. Gdyby zadała mi to pytanie w szpitalu, a ja byłbym jej lekarzem prowadzącym, musiałbym ją otwarcie wyśmiać, ale to była moja dziewczyna. Musiałem być ostrożny, delikatny. Szczególnie że te jej lęki były rozczulające.

– Rose, spójrz na mnie... – poprosiłem.

Odsunęliśmy się trochę od siebie. Jej szaroniebieskie oczy wypełnione były nadzieją.

– Rose, nie przestaniesz mnie kochać dlatego, że wymienimy ci serce. OK? No, chyba że sama będziesz chciała.

– A ty mnie? – zapytała szybko.

– Nie zakochałem się tylko w twoim sercu, poradzę sobie – odpowiedziałem, kryjąc rozbawienie.

– A w czym jeszcze? – zapytała.

– W twoich nogach.

– Daniel! – skarciła mnie, chichocząc.

– No co? Są piękne – stwierdziłem rozbawiony.

– Pytałam serio!

– Wiem, Rose, wiem...

Trzymałem ją chwilę w niepewności, zbierając myśli. Obserwowała mnie bardzo uważnie. Potrzebowała tych słów.

– Kocham cię za to, jak szybko potrafisz się irytować. Kocham cię za twoje wkurzające *carpe diem*, spontaniczność, uśmiech... – zacząłem z uśmiechem.

– Za radość z drobiazgów, za zaangażowanie w naukę. Za to, z jaką pasją mówisz o prawie, za to, jak się ze mną kłócisz. Kocham cię za twoją poezję pisaną do szuflady, za spisywanie cytatów. Za targowanie się z psem, żeby grzecznie się zachowywał. Za twoje pocałunki, pełne pasji, za twoją wolę życia. Kocham cię za to, jak się przy tobie zmieniam, za twoją szczerą... za wszystko. Kocham cię za to, jaka jesteś...

Patrzyła na mnie zdumiona.

– Daniel?

– Mhm...

– To była bardzo dobra odpowiedź – stwierdziła z uśmiechem.

– Wiem, byłem przygotowany. – Puściłem jej oczko.

– Dupek!

Zaśmiałem się i przyciągnąłem ją do siebie. Odgarnąłem jej włosy z twarzy i namiętnie pocałowałem. Naprawdę ją kochałem i byłem w stanie zrobić wszystko, żeby znaleźć dla niej dawcę.

\* \* \*

Deszcz nadal bębnił o szyby. Zastanawiałem się, czy w ogóle zamierzał kiedyś przestać. Taka pogoda była irytująca.

– Rose?

Leżała z głową na mojej klatce piersiowej, a ja głaskałem ją po włosach. To zdecydowanie był jeden z lepszych deszczowych dni w moim życiu.

– Co zrobiłaś, gdy dowiedziałaś się, że jesteś chora? – zapytałem.

Sam nie wiem, dlaczego chciałem przerwać ten spokój.

– Spytałam Jamesa, czy serca sprzedają na eBayu.

No tak, nic niespodziewanego.

– A co on na to? – spytałem.

– Powiedział, że jak znajdzie, to kupi mi trzy, żebym miała zapas.

Ta rodzina miała bardzo dziwne poczucie humoru. Pocałowałem Rose w czoło.

– Nie o to chciałeś zapytać, prawda?

Ułożyła się tak, żeby patrzeć mi w oczy. Westchnąłem. Kiedy wypilem ostatnią kawę?

– Rose... dlaczego przestałaś wierzyć, że wyzdrowiejesz?

Uciekła gdzieś spojrzeniem. Zbierała myśli, czy po prostu mnie zignorowała? Czekałem cierpliwie, aż w końcu zaczęła mówić.

– Przez sto dni lekarze nie znaleźli dla mnie serca. Nie chciałam już wierzyć – przyznała.

– Był też inny powód, prawda?

– Nadzieja wcale nie jest dobra, tak wtedy myślałam.

– Co masz na myśli?

Kreśliła palcem jakieś znaki na mojej klatce. Bardzo długo myślała nad odpowiedzią. To nie był miły, łatwy i przyjemny temat do rozmowy.

Codziennie wstawałam i myślałam tylko o tym, kiedy będę miała przeszczep. Opuściłam się w nauce, pełna nadziei wstawałam z łóżka, dbałam o siebie, ale spać szłam zawsze smutna, zawiedziona, bo kolejne dni mijały, a przeszczepu nie było...

– Rose... – wyszeptałem.

Splotłem nasze palce, chcąc dodać jej otuchy.

– Po prostu wtedy myślałam, że tak jest łatwiej. Odrzucić czekanie na cud i pogodzić się z tym, co nieuchronne, wtedy gdyby się nie udało, to nie rozczarowałabym się – przyznała.

– Nadal tak masz? – zapytałem.

Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się.

– Nie.

– Na pewno? – dopytałem.

– Teraz mam ciebie.



Usiadłem, zmuszając ją do tego samego. Owinęła się kołdrą i obserwowała mnie uśmiechnięta, z włosami pięknie opadającymi na ramiona. Zdecydowanie chciałem ją taką oglądać cały czas, dokładnie w moim własnym łóżku.

– Wprowadź się do mnie – powiedziałem.

Obserwowałem zaskoczenie, malujące się na jej twarzy. Mogłem to dobrze zrozumieć. Niczego nie planowała, zapewne też nie rozmyślała o wyprowadzeniu się od Jamesa. Ja jednak byłem pewien, że to dobra decyzja.

– Wiem, że znamy się krótko, ale nie wiadomo, ile mamy czasu...

– Kiedy? – przerwała mi.

Uśmiechnąłem się.

– Teraz.

– Jest dwudziesta druga – stwierdziła zaskoczona, spoglądając na zegarek.

– I co z tego? – Wzruszyłem ramionami. – Pojedziemy do ciebie i spakujemy cię. Wyrobimy się do rana.

– Myślisz? – Zachichotała.

– Zdecydowanie! – potwierdziłem. – Śniadanie zjesz już w naszej kuchni – obiecałem.

– Podoba mi się ten pomysł – przyznała.

– A co do czynszu...

– Mogę ci płacić w naturze. – Zaśmiała się.

Pocałowałem ją namiętnie. Uwielbiałem jej tok myślenia.

– Chciałem powiedzieć, że nie musisz się tym martwić, ale skoro tak...

– Danielu, czy ty wiesz, że w prawodawstwie płacenie w naturze zakłada ekwiwalent? – zapytała ze śmiechem. – A skoro ty nie chcesz nic, to znaczy, że dokładnie tyle dostaniesz.

Patrzyłem na jej wredny uśmieszek i westchnąłem, czyli zero to zero, tak? Zdecydowanie nie lubiłem polskiego prawa.

**Rosalie|**

Siedziałam na łóżku Jamesa i Agnieszki, patrząc na ich zdziwione miny. No tak, to była nagła decyzja. Nawet jak na mnie. Powiedzmy sobie szczerze, to *carpe diem* w wersji hardcorowej.

– Wyprowadzasz się? – ostrożnie spytał mój brat. – W dodatku dzisiaj?

– Dokładnie. Daniel mówił, że nie muszę płacić za czynsz – wyjaśniłam z uśmiechem.

– A co z resztą? – zapytała Agnieszka.

– Mamy jeszcze kasę po rodzicach – odpowiedziałam. – Znaczą ja mam – poprawiłam się.

– Rose...

– Zaczekaj, James – przerwałam mu. – Z mojej części zostało jakieś pięć-

dziesiąt tysięcy, prawda? Kiedy mam to wydać, jak nie teraz?

– Zostało osiemdziesiąt pięć – poprawił mnie z cichym westchnięciem.

– James, to naprawdę dobry pomysł – poparła mnie Agnieszka.

Uśmiechnęłam się. Cieszyłam się, że mnie poparła, naprawdę chciałam tej przeprowadzki. Mój brat wstał i podszedł do mnie. Czekałam na jego decyzję. W końcu ruszył do drzwi.

– Przyniosę ci walizki i pudła z garażu! Ale pamiętaj, że zawsze możesz wrócić. To twój dom.

– Wiem o tym. Dziękuję! – krzyknęłam za nim.

Nagle poczułam wzruszenie. To wcale nie było takie łatwe. Byłam tak silnie związana z bratem, że nie wyobrażałam sobie życia bez niego. W dodatku pozostałą jego część planowałam spędzić w innym mieszkaniu. Oboje jednak czuliśmy, że to dobra decyzja. Musiałam wyszarpnąć z życia jak najwięcej dla siebie, a chciałam to zrobić właśnie z Danielem.

**556 dni**

**Daniel**

Otworzyłem oczy i zerknąłem na budzik. Wskazywał godzinę piątą pięć. Słyszałem pukanie do drzwi. Kto mógł się dobijać o tej porze i po co? Usiadłem i przetarłem oczy. Rose oczywiście spała sobie w najlepsze. Nie było mowy, żeby taki dźwięk ją obudził. Wstałem i potknąłem się o karton. Wczoraj mogliśmy to rozpakować. Chociaż nie... mieliśmy lepsze rzeczy do roboty, zdecydowanie przyjemniejsze.

Ruszyłem powoli w kierunku drzwi wejściowych. Otworzyłem je i ujrzałem... Jamesa. No jasne! Czemu na to nie wpadłem? Wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie, i od razu ruszył w kierunku kuchni. Mógłby chociaż powiedzieć „cześć”, zanim władował się do mojego mieszkania.

– Co ty tu robisz? – spytałem, ziewając.

Otworzył lodówkę i przeglądał jej zawartość. Oparłem się o ścianę i czekałem. Nie było sensu z nim walczyć. Rose miała te same geny co on, nie spodziewałem się po nim innego zachowania.

– Idź do samochodu – polecił.

– Co?

– No, będziemy gotować – odpowiedział.

Patrzyłem na niego, jakby urwał się z choinki. Czy ten człowiek zwariował? Gotować i to o tej godzinie?

– Słuchaj, ustalmy coś. Rose musi się dobrze odżywiać. Zresztą dobrze o tym wiesz.

– Ale co ja mam z tym wspólnego? – zapytałem.

– Jadłeś cokolwiek z tego, co dla ciebie przygotowała?

Przypomniałem sobie tartę i skrzywiłem się.

– No właśnie. Szybciej nauczę gotować ciebie niż ją. No, dawaj! Kopsnij się na dół po zakupy. – Rzucił we mnie kluczykami. Nie mogłem nie przyznać mu racji.

**Rosalie**

Obudził mnie przyjemny zapach. Jak miło, że James upiekł szarlotkę! Marzyłam o niej od kilku dni. Usiadłam i rozejrzała się zaskoczona. Byłam w mieszkaniu Daniela, zresztą teraz i moim mieszkaniu. Dochodziła dopiero jedenasta czterdzieści pięć. Jakim cudem pachniało tu szarlotką mojego brata? Może to z tęsknoty?

Wstałam i narzuciłam na siebie koszulę Daniela. Przytuliłam się do kołnierzyka i poczułam delikatny zapach jego wody kolońskiej. Po wczorajszym wieczorze

rze świat wydawał mi się jeszcze piękniejszy. Wyznanie Daniela zupełnie mnie zaskoczyło, ale i ogromnie ucieszyło. Nie były to piękne miłosne deklaracje rodem z tych wszystkich romantycznych filmów. W zasadzie to tylko działało na jego korzyść. Nie lubiłam tekstów z komedii romantycznych, uważałam je za tandetne. Wyznanie Daniela było szczere. W dodatku to, że zaproponował mi wspólne mieszkanie, było niezwykle. Traktował mnie poważnie, a jednocześnie rozumiał moje *carpe diem*. Kochał mnie i chciał być ze mną, jak najdłużej. Nic więcej się dla mnie nie liczyło.

Weszłam do salonu i zerknęłam w stronę kuchni, z której przyciągał mnie cudowny zapach. Zamrugałam. Co tu się, do diabła, działo? Na blacie stała szarlotka Jamesa, jego popisowa tarta, cudownie pachnący łosoś, chińszczyzna, kilka rodzajów sałatek i pierogi z owocami, za które gotowa byłam zabić. Za to na krześle siedział wykończony Daniel. Koło niego stał mój brat we własnej osobie i coś mu tłumaczył.

– Co tutaj się dzieje? – spytałam niepewnie i usiadłam na krześle naprzeciwko nich.

– Nauczyłem go gotować. Taki kurs przyspieszony – wyszczerzył się James, podsuwając mi moje ukochane pierogi.

– Twój brat to potwór – jęknął Daniel.

Parsknęłam śmiechem i ostrożnie wzięłam do ust jednego pieroga.

– PYCHA! – krzyknęłam.

– No widzisz, jakiego mam pojętnego ucznia. – James położył Danielowi rękę na ramieniu. – Może powinieneś zmienić profesję?

– Nie ma mowy – warknął Daniel.

Obserwowałam, jak mój chłopak wstaje i patrzy na Jamesa z groźnym wyrazem twarzy.

– Czy ty możesz w końcu opuścić nasze mieszkanie? – zapytał zirytowanym tonem.

Uśmiechnęłam się, słysząc słowo „nasze”. To było dla mnie naprawdę niezwykle. Nie przypuszczałam, że będę kiedyś miała jakieś „swoje” mieszkanie.

– Spoko. Wpadnę za kilka dni na kolejną lekcję! – zapowiedział James.

Pocałował mnie w czoło i z szerokim uśmiechem na ustach wymaszerował z naszego mieszkania.

– On jest porąbany – jęknął Daniel. – Obudził mnie o piątej.

– Przykro mi, kochanie. Ale te pierogi są przepyszne – powiedziałam z uśmiechem.

– Chociaż tyle... – westchnął. – Idę spać.

– Nie chcę cię martwić, ale czy ty od kilku godzin nie powinieneś mieć dyżuru w szpitalu? – zapytałam, wpatrując się w jego grafik, wiszący na lodówce.

– Wziąłem wolne – mruknął, powłócząc nogami.

Zaśmiałam się. Spojrzałam na wszystko, co razem ugotowali i zjadłam jeszcze jednego pieroga. Bez trudu mogłam stwierdzić dwie rzeczy: Daniel świetnie gotował i bardzo mnie kochał, skoro wcześniej nie wykopał stąd mojego brata. W dodatku specjalnie dla mnie ponownie zrezygnował z dyżuru.

## **Daniel**

Obudziłem się kilka godzin później i odetchnąłem z ulgą. James wcale nie stał nad moim łóżkiem z drewnianą łyżką. Co za sen... ech... nigdy więcej gotowania z bratem Rose. No właśnie... Usiadłem i zerknąłem na zegarek. Dochodziła piętnasta. Rose powinna już być w domu, ale na to było stanowczo za cicho. Miałem złe przeczucia. Wstałem i ruszyłem do salonu. Zatkanęło mnie. Czy to naprawdę jest moje mieszkanie? Na stoliku wałały się jakieś notatki, na kanapie stał laptop, a na podłodze leżały podręczniki. Wyglądało tu tak, jakby przed chwilą przeszło tędy tornado, a ja nawet znałem jego nazwę.

Ruszyłem do kuchni. Moja prywatna anomalia pogodowa siedziała na podłodze, oparta o drzwi lodówki, i zajadała się nutellą ze słoika. Co prawda połączenie jej i czekolady mogło być naprawdę słodkie, ale w tej chwili czułem, że gotuję się z wściekłości.

– Powiedz mi, jakim cudem w niecałe cztery godziny doprowadziłaś moje mieszkanie do ruiny!!! – huknąłem.

Zastygła z łyżeczką przy ustach i w milczeniu wpatrywała się we mnie. Nie wyglądała na specjalnie przejętą.

– I odłóż, do diabła, tę nutellę!

– To tylko nutella... – powiedziała z niewinnym uśmiechem.

– Której nie wolno ci jeść – stwierdziłem stanowczo.

Zaplotłem ręce za plecami, bo aż mnie świerzbiło, żeby wyrwać jej ten słoik.

– Jamesa tu nie ma – powiedziała spokojnie.

– Ale jest zastępca twojego lekarza! – warknąłem.

Nie wytrzymałem. Wyrwałem jej słoik i cisnąłem nim prosto do kosza na śmieci. Później chwyciłem ją za ramię i zmusiłem do wstania.

– Co, u diabła, zrobiłaś z moim salonem?

– Uczyłam się – odparła, jakby ten rozgardiasz był elementem równie niezbędnym przy uczeniu się, co podręczniki.

– Istny burdel!

– Oj, daj spokój. – Wzruszyła ramionami.

– Rose, nasz salon wygląda tak, jakby przeszło przez niego tornado!

Przechyliła głowę na bok. Przez chwilę przyglądała się pobojuwisku, które po sobie zostawiła.

– Może... – mruknęła.

Wziąłem głęboki oddech.

– W momencie, kiedy zaproponowałem ci wspólne mieszkanie, wiedziałem, że coś się zmieni. Jednak nie sądziłem, że jesteś aż taką bałaganiarą!

– Po prostu się uczyłam – powtórzyła spokojnie. – Może to ty jesteś za bardzo... hm... pedantyczny?

Zastanawiałem się, jak miałem z nią mieszkać. Jeśli miała zamiar za każdym razem robić tutaj taki syf, to przecież oszaleję. Ruszyłem do sypialni i przebrałem się w dresy. Musiałem pobiegać, zdecydowanie. Jeśli się nie wyładuję, powiem zaraz coś, czego będę żałował do końca życia. Rose stała w drzwiach sypialni i obserwowała mnie uważnie. Po prostu ją minąłem i wyszedłem, nic nie mówiąc. Na dole zacząłem biec, wdychając w miarę świeże powietrze. Świetnie, po prostu cudownie. Mieszka tu ledwo dobę, a już zdążyliśmy się pokłócić. I to ma być ta wielka miłość? Nie tak to sobie wyobrażałem. Miało być zupełnie inaczej. W dodatku to wszystko przeze mnie. Może faktycznie miałem za bardzo pedantyczne podejście do swojego mieszkania? Przecież w jej pokoju u Jamesa nie było brudno. Pewnie posprzątałyby po nauce, ewentualnie po zjedzeniu słoika zakazanej nutelli, a ja na nią naskoczyłem. Byłem beznadziejny, zdecydowanie. Nie zdziwię się, jeżeli po moim powrocie zastanę Rose ze spakowanymi torbami. Wszystko zawaliłem! Czy ten porządek w salonie jest naprawdę taki ważny? Ważniejszy od niej? Kretyn!

Biegłem dalej przed siebie, zastanawiając się nad tym, które z nas tak naprawdę przesadziło. Krzyczałem na nią, podczas gdy ona spokojnie tego słuchała i nie komentowała. Czułem się podle, szczególnie że poszło o taką bzdurę.

\* \* \*

Wróciłem do mieszkania po dwóch godzinach biegania i zastanawiałem się, czy Rose nadal tam jest, a jeśli tak, to jak bardzo jest zła. Zamknąłem drzwi wejściowe, zdjąłem buty i wszedłem do salonu. Rozglądałem się z mieszaniną zaskoczenia i uwielbienia dla mojej dziewczyny. To pomieszczenie naprawdę lśniło.

– Może być? – spytała Rose.

Zerknąłem na nią. Nie wyglądała na spakowaną i gotową do ucieczki. Siedziała na blacie kuchennym, w zdecydowanie za krótkich spodenkach.

– Nie mam jednak zamiaru się pilnować. Zawsze robię bałagan, kiedy się uczę – stwierdziła kategorycznie.

Podszedłem do niej i pocałowałem ją. Była po prostu wyjątkowa.

– Zaakceptuję wszystko – zapewniłem ją.

– A ja nie.

Spojrzałem na nią, zaskoczony.

– Śmierdzisz – stwierdziła, zatykając nos.

Obserwowałem ją, nie wiedząc, co powinienem na to odpowiedzieć. Tymczasem Rose zeskoczyła z blatu i ruszyła w kierunku sypialni. Zdecydowanie była wyjątkowa. Nie mogłem próbować jej zmieniać. To w takiej Rose się zakochałem.

Bardzo nieprzewidywalnej.

Wciągnąłem powietrze. Cholera, faktycznie przydałby mi się prysznic.

**555 dni**

**Daniel**

W nocy obudził mnie cichutki szloch. Zapaliłem malutką lampkę przy łóżku i podniosłem się. Rose leżała zwinięta w kłębek i płakała przez sen. Cała się trzęsła. Ten widok sprawił, że moje serce ścisnęło się z bólu. Czego tak bardzo się bała?

Pochyliłem się nad nią i delikatnie odgarnąłem jej wilgotne kosmyki z twarzy. Pocałowałem ją w czoło.

– Rose... – wyszeptałem.

Otworzyła oczy, które przez ułamek sekundy wyrażały tylko czyste przerażenie. Po chwili jednak przytuliła się do mnie. Nie miałem doświadczenia w takich sprawach. Nawet nie wiedziałem, jak ją uspokoić. Usiadłem, przyciągając ją jeszcze mocniej do siebie. Pogłaskałem ją po włosach, nie mogąc uwierzyć, że to moja Rose. Była teraz tak krucha... Bałem się, że jeśli ścisnę ją odrobinę za mocno, to po prostu rozpadnie się w moich ramionach.

– Wdech... wydech... Jestem tutaj.

– Obiecujesz? – zapytała.

Zaskoczyła mnie. Szczególnie że nie żartowała. Przecież byłem tutaj cały czas. Czy w jej koszmarze zniknąłem?

– Rose, jestem obok ciebie i będę zawsze – zapewniłem ją. – Wierzysz mi?

Pokręciła głową. Byłem w szoku. Dlaczego mi nie ufała? Przytuliłem ją jeszcze mocniej.

– Nie było cię tam – wyszeptała. – Byłam tam sama.

– Gdzie byłaś sama, Rose?

Kiedy na nią patrzyłem, czułem ucisk w sercu. Chciałbym to wszystko od niej zabrać, żeby już nigdy się nie bała, nawet we śnie.

– Co ci się śniło? – zapytałem cicho.

– Było cholernie ciemno... wiedziałam, że umieram, i byłam sama. Staralam się wrócić, ale nie mogłam. Nie miałam do kogo – wyjaśniła. – Ja nie chcę umierać! Nie chcę być sama!

Nie mogłem znieść jej płaczu. Sam cierpiałem, widząc jej ból. Oboje wiedzieliśmy, że może umrzeć. Jak miałem jej pomóc przez to przejść? Ona płakała, a jedyne, co mogłem zrobić, to ją przytulić. Nienawidziłem bezsilności. Zrobiłbym wszystko, żeby się nie bała. Oczekiwała ode mnie deklaracji, że jej nigdy nie zostawię, że zawsze przy niej będę. Musiałem jej ją dać, tylko jak?

Rozejrzałem się po ciemnym pokoju i wtedy mnie olśniło. Wstałem z łóżka. Rose obserwowała mnie z zaskoczeniem. Zapaliłem górne światło. Zacząłem przetrzucać szuflady. Czułem, że mi się przygląda. Krucha, delikatna, przepelniona stra-



chem i bólem. Nie mogłem tego znieść. Musiałem działać!

– Zrobię wszystko, byś nie umarła, Rose. I wiesz o tym. Mogę ci również obiecać, że zawsze będę z tobą – zapewniłem ją.

Z szuflady wyciągnąłem stary prezent od ojca. Usiadłem na łóżku i nałożyłem jej go ostrożnie na szyję. Wzięła do ręki nieśmiertelnik zawieszony na grubym łańcuszku, zdecydowanie bardziej pasującym do mężczyzny niż do kruchej kobiety. Przyglądała się dokładnie grawerowi:

*Daniel Aleksander Szymański*

*ur. 17.04.1988 r.*

*ojciec: Michał Aleksander Szymański*

Odwróciła go na drugą stronę. Uśmiechnąłem się lekko. Tekst idealnie pasował do zaistniałej sytuacji: *Żebyś zawsze pamiętała, kim jesteś, i żebyś zawsze pamiętała, do kogo wrócić.*

Ująłem jej dłonie i uśmiechnąłem się do niej. Miałem nadzieję, że ta stara pamiątka jej pomoże.

– Obiecuję ci, że zawsze będę na tyle blisko, żebyś mogła do mnie wrócić albo żebyś mogła mnie zawołać. Nigdy nie oddalę się tak bardzo, żebyś nie mogła mnie odnaleźć. Już zawsze będę w pobliżu. Wierzysz mi?

Otarłem jej łzy, a ona pokiwała głową. Nadal patrzyła na nieśmiertelnik.

– Kiedy go dostałaś? – spytała.

– Kiedyś jeździliśmy z ojcem na długie wyprawy w góry. Na jednej z nich zgubiłem się – wyznałem. – Było ciemno i cholernie zimno. Byłem sam. Nie było już żadnych turystów, nigdzie nie było mojego ojca. Miałem chyba jakieś dwanaście lat. Nigdy wcześniej się tak nie bałem. Myślałem, że o mnie zapomnieli. Nie wiedziałem, gdzie powinienem iść. Wysiadła mi latarka. Usiadłem pod drzewem i czekałem. Po kilku godzinach znaleźli mnie ratownicy.

– Stąd ten napis? – spytała, przytulając się do mnie.

– Raczej wynikł z mojej reakcji – stwierdziłem rozbawiony. – Byłem tak przerażony, zmarznięty i szczęśliwy jednocześnie, że nie pamiętałem nawet, jak się nazywam. – Zachichotałem. – Ratownikom sporo czasu zajęło odnalezienie mojego ojca.

Uśmiechnęła się. Nadal w dłoniach obracała mój nieśmiertelnik. Najwyraźniej jej się spodobał. Uspokajała się.

– Dziękuję... – wyszeptała.

Pocałowałem ją w czoło i odetchnąłem z ulgą. Było mi lepiej. Jej płacz zdecydowanie rujnował moje serce.

– Przepraszam.

Za co mnie niby przepraszała?

– Dochodzi dopiero druga w nocy, a ty masz rano dyżur... – dodała.

– Nigdy nie przepraszaaj mnie za to, że mnie potrzebujesz – przerwałem jej.

Pocałowałem ją jeszcze raz w czoło, ułożyłem wygodnie na poduszce i okryłem kołdrą.

– Przytulisz mnie? – zapytała.

Uśmiechnąłem się i ułożyłem obok niej, pozwalając jej na wygodne wtulenie się we mnie. Zgasilem światło. Nie ruszałem się. Chciałem, żeby zasnęła i śniła o czymś miłym. Jednak ja nie mogłem zasnąć. Jej obraz, takiej kruchej, delikatnej, przerażonej, wrył mi się w pamięć. Nie mogłem się go pozbyć. Studiowałem medycynę po to, żeby leczyć. Nie pacjenta, a same choroby. Zależało mi na postawieniu diagnozy, wdrożeniu odpowiedniego leczenia, i tyle. Nie było nic więcej. Z Rose było jednak inaczej. Po pierwsze, znałem diagnozę i wiedziałem, że została dobrze postawiona. Po drugie, dobrze znałem wszystkie metody leczenia i potrafiłem wyodrębnić z nich tę jedną i słuszną, najlepszą. Problem polegał na tym, że miałem świadomość, iż nie pomyliłem się co do diagnozy, która cholernie mnie przerażała. Co gorsza sama myśl o tym, że nie mogłem wdrożyć jedynej słusznej metody leczenia, rozrywała moje własne serce na kawałki. Po co być lekarzem? Po co stawiać diagnozy? Po co wymyślać odpowiednie metody leczenia? Skoro i tak nie pomoże ci to uratować najbliższej osoby...

## **Rosalie**

Poczułam ciepły oddech na policzku. Wyczuwałam aromat świeżej kawy. Po chwili odczułam delikatny dotyk na swoich ustach. Słodki pocałunek z samego rana. Uśmiechnęłam się. Otworzyłam oczy, a nade mną pochylał się Daniel. Już nigdy nie chciałam budzić się w inny sposób.

– Idziesz już? – zapytałam cicho.

– Mhm... zostawiłem ci śniadanie. Ty też powinnaś już wstawać.

Niechętnie usiadłam i przeciągnęłam się, ziewając. Czulałam na sobie wzrok Daniela i jak najbardziej mi to odpowiadało.

– Co robimy wieczorem? – zapytał. – Chciałabyś gdzieś wyjść?

– Nie, zdecydowanie nie! – zaprzeczyłam. – Zróbmy sobie maraton filmowy. Zrobię popcorn.

– A potrafisz go nie spalić?

Obrzuciłam go oburzonym spojrzeniem. W ogóle we mnie nie wierzył! Rozeźmiał się. Najwyraźniej musiałam wyglądać zabawnie.

– Do zobaczenia wieczorem.

Pocałował mnie ponownie w usta i po prostu wyszedł z pokoju. Po chwili usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi wejściowych. Niechętnie wstałam i ruszyłam do łazienki, pochłonięta myślami o zbliżającym się kolokwium. Ściągnęłam

z siebie koszulkę nocną. Spojrzałam w lustro i dostrzegłam nieśmiertelnik Daniela na swojej szyi. Łańcuszek był stanowczo za długi, bo sięgał mi prawie do pępka, mimo to nie zamierzałam go ściągać. Spojrzałam jeszcze raz na napis: *Żebyś zawsze pamiętał, kim jesteś, i żebyś zawsze pamiętał, do kogo wrócić.* Zdecydowanie zamierzałam o tym pamiętać. Zawsze mogłam wrócić do Daniela. Byłam tego pewna.

**554 dni**

**Rosalie**

Telefon nieznacznie wibrował mi w kieszeni. Wyciągnęłam go i ze zdziwieniem wpatrywałam się w wyświetlacz. Nie rozumiałam, dlaczego Daniel dzwonił do mnie o wpół do ósmej. Widzieliśmy się zaledwie czterdzieści minut wcześniej. Już się za mną stęsknił?

– Hej. – Jego głos brzmiał dziwnie. Był czymś zdenerwowany. Byłam tego pewna.

– Coś się stało?

– Umówiłem się z matką – powiedział tonem, który dobitnie świadczył o jego niezadowoleniu.

– Na kiedy? – spytałam szczerze zaskoczona, nie przypuszczałam, że do tego spotkania dojdzie tak szybko.

– Dzisiaj, o piętnastej w parku – mruknął.

– Mam zajęcia do szesnastej – jęknęłam.

– W czym problem? Mówiłaś, że chcesz więcej wagarować.

Westchnęłam. Akurat z tych zajęć nie powinnam się zwalniać. Jednak obiecałam mu, że pójdę razem z nim, nie mogłam się teraz wycofać, bo jeszcze je odwoła, a tego naprawdę nie chciałam.

– Z twojego spotkania z matką też się urwiemy? – zapytałam ze śmiechem.

– A żebyś wiedziała! – przytaknął.

– Żartowałam.

– A ja nie...

– Daniel, obiecałeś jej.

– Będiesz? – zapytał z nadzieją.

– Przyjdę – obiecałam. – Spróbuj nie zabić żadnego pacjenta...

– Ja ich tu leczę! – warknął.

– Ale mógłbyś...

Rozłączył się. Dupek! Sam chciał być dla nich miłszy. To przecież nie ja zakładałam się z Bogiem. Co mnie obchodził jego stosunek do pacjentów? Chociaż w sumie sama byłam jego pacjentką, cóż... powiedzmy, że łączyłam się z pozostałymi w bólu. A wczoraj było tak miło...

Chciałabym wierzyć, że jego spotkanie z matką będzie udane, ale ona za bardzo go zraniła. Miałam złe przeczucia co do dzisiejszego dnia. Od początku czułam, że coś się wydarzy, coś złego. Naprawdę chciałam wesprzeć Daniela i zrobić wszystko, żeby nie zakończyło się to totalną klapą. Musiałam wszystko dobrze przemyśleć.

\* \* \*

Wybiegłam z sali wykładowej. Jak można spóźnić się na wagary? Zdecydowanie nie miałam doświadczenia w tej materii. Nie powinnam niczego obiecywać przed przećwiczeniem tego. Daniel mnie udusi! Biegłam ile sił w nogach. Miałam tylko dwadzieścia minut, żeby zdążyć do tego parku. Ech... mogłam wyjść wcześniej z wykładu, ale tak się zasłuchałam (tak, wiem, niektórym pewnie trudno uwierzyć, że prawo może być takie fascynujące), że kompletnie straciłam poczucie czasu. I tak czułam się dziwnie, wymykając się cichaczem z sali. Wykładowca łytał na mnie złym okiem, no cóż, nie byłam mistrzynią konspiracji.

Bum...

Zatrzymałam się na środku chodnika, ktoś chyba mnie przeklął. Kolejny przechodzień lekko trącił mnie ramieniem. Zachwiałam się lekko.

Buum...

Przyłożyłam dłoń w miejscu, w którym miałam serce. Czułam, jak kołatało mi się w piersi, a jego rytm był nieregularny. Co jest?

Buum...

Co się dzieje, do diabła? Położyłam obie ręce na biodrach. Musiałam wyglądać idiotycznie. Spróbowałam zrobić krok...

Bu... bu... bum...

To był zły pomysł. Poczułam palący ból w piersi, który po chwili rozszedł się na całe ciało. Nie byłam już pewna, co mnie dokładnie boli ani gdzie. Wiedziałam tylko, że boli naprawdę mocno, a ból zamiast zelżeć, tylko się nasilał.

Bu... u... um...

Zalała mnie fala gorąca.

B... u... m... m...

Wiedziałam, że coś jest nie tak. Pociągnęłam za łańcuszek, który dał mi Daniel, wyciągając go spod bluzki. Mam jeszcze pięćset pięćdziesiąt cztery dni, co się dzieje? Nie, to nie fair! To jeszcze nie czas. Mam pięćset pięćdziesiąt cztery dni, nie mogę teraz umrzeć! Dlaczego?

B... u... m...

Ścisnęłam mocniej nieśmiertelnik, który dostałam od Daniela. Nie chciałam być sama. Zdecydowanie nie chciałam być teraz sama. Zaczepiłam kobietę, przechodzącą obok mnie.

– Prze... pra... szam... może... pani... zadzwo... nić... na... po... po... gotowie? – wydukałam.

Bbbu... bbbu...

W oczach kobiety widziałam przerażenie. Zatrzymał się ktoś jeszcze, ale było już za późno. Czułam to... ja po prostu umierałam...

B... u... mmm...

Nie zdążyłam pożegnać się z Jamesem, Agnieszką, dziećmi, sierściuchami...

mi, Oliwią, Tomkiem. Nie pożegnałam się z Danielem. Nie dotarłam na spotkanie, zawiodłam go. Nie skończyłam studiów...

Bbbu... uuu... mmm...

Naprawdę w takiej chwili myślisz o studiach? Kujon! Jesteś beznadziejna. Ty nawet umierać z klasą nie potrafisz!

Bu...

Powoli osuwałam się w ciemność. Nie widziałam już niczego, nawet światełka w tunelu, które tak bardzo lansuje się w filmach. Była po prostu ciemność i cisza, wszechobecna ciemność i cisza.

Bbbbbbbb...

Daniel, kocham cię bardzo. Tak bardzo chciałabym spędzić z tobą jeszcze więcej szczęśliwych chwil, ale wiem, że to niemożliwe. Dziękuję za wszystko co dla mnie zrobiłeś!

...

## **Daniel**

Miałem złe przeczucia. Stałem w parku i nerwowo spoglądałem na zegarek. Wystawiła mnie! Rose mnie po prostu wystawiła dla durnego wykładu. Nie mogłem w to uwierzyć! Jak mogła mi zrobić coś takiego? Moja własna dziewczyna opuściła spotkanie, na które sama kazała mi przyjść. Kiedy już miałem ochotę uciec, zobaczyłem kobietę, która szła w moim kierunku. To była moja matka. Ubrana w barwną sukienkę. Długie blond włosy, sięgające ramion. Nic się nie zmieniła.

Rose, jak mogłaś nie przyjść?! Ta próba nawiązania kontaktu z matką to był naprawdę zły pomysł, bardzo zły pomysł. Nie podobał mi się od początku. Zawsze zastanawiałem się, co powiem matce, jeśli ją kiedyś spotkam i nadal nie wiedziałem. Nie wiedziałem nawet, jak mam się zachować. A Rose nie przyszła. Moja własna dziewczyna wystawiła mnie do wiatru. Nie mogłem w to uwierzyć.

Kobieta niepewnie zatrzymała się przede mną.

– Wydoroślałeś – zauważyła niepewnie.

– Nie widziałas mnie ponad dwadzieścia lat.

Czy to zabrzmiało jak oskarżenie? Pewnie tak. Trudno, miałem prawo ją oskarżać. Zasłużyła sobie na to.

– Czekamy na twoją dziewczynę? – zapytała.

– Nie wiem, dlaczego jeszcze jej nie ma – przyznałem.

– To poczekajmy tutaj, pewnie zaraz przyjdzie.

Usiedliśmy na ławce, a ja nawet nie wiedziałem, co czułem. Obok siedziała moja matka, ale nie widziałem jej tak długo... Miałem żal, byłem zły, a jednak cieszyłem się z tego spotkania, co wydawało mi się irracjonalne.

– Danielu, ja... wiem, że cię skrzywdziłam – zaczęła.

– Nie chcę tego słuchać – przerwałem jej. – Czego ode mnie oczekujesz?

Wydawała się zdziwiona.

– Oczekuję? – zapytała.

– Tak, po coś chciałaś się spotkać – warknąłem.

– Masz do mnie żal?

Bezczelna! Spojrzałem na nią z jawną pogardą. Nie wierzyłem w to, że w ogóle zadała takie pytanie.

– A czego się spodziewałaś? Zostawiłaś nas – odpowiedziałem z niedowierzaniem.

– Nie byłem gotowa do roli matki – wyznała.

Obserwowałem ją, nie wierząc, że to mówi. Nie rozumiałem, po co w ogóle chciała się ze mną spotkać.

– A teraz jesteś? – spytałem z sarkazmem. – Trochę na to za późno.

– Wiem i wszystko to rozumiem – zapewniła mnie.

– To czego chcesz? Chcesz, żebym ci wybaczył?

– Nie...

Byłem pewien, że chciała usłyszeć, że jej wybaczam. Była nieodpowiedzialną artystką. Była moją matką. Nie chciała wybaczenia?

– Chciałabym, żebyśmy mogli się czasem spotkać, jak dorośli ludzie – wyjaśniła. – Po prostu porozmawiać. Może uda nam się zaprzyjaźnić?

Tego się nie spodziewałem, zdecydowanie nie. Zaskoczyła mnie, właściwie całkiem pozytywnie.

– Zostajesz tutaj? – zapytałem.

– Tak, otworzyłam galerię sztuki – odpowiedziała z uśmiechem.

– Gratulacje.

– Dziękuję – odparła.

Usłyszałem swój telefon. Wyciągnąłem go z kieszeni i odebrałem, nawet nie patrząc na wyświetlacz. Miałem nadzieję, że to Rose, która dzwoni z przeprosinami i obiecuje, że zaraz się tu pojawi.

– Daniel!

Dziadek? Mówiłem mu przecież, że jestem zajęty.

– Jestem zajęty...

– Chodzi o Rose – przerwał mi. – Jakies pół godziny temu przywiozła ją karetka. Zatrzymała się, ale udało im się ją...

– Gdzie jest?

– OIOM!

Rozłączyłem się, chowając telefon do kieszeni. Poderwałem się z ławki. Moja matka obserwowała mnie z zaskoczeniem, ale miałem ją aktualnie gdzieś, liczyła się tylko Rose, która mnie potrzebowała.

– Moja dziewczyna jest w szpitalu – rzuciłem tylko i zacząłem biec.

Z parku do szpitala miałem blisko, zaledwie półtorej kilometra. To bardzo dobrze. Chciałem być jak najszybciej przy niej. Nigdy nie czułem takiego strachu. Jak to się zatrzymała? Ale żyła? Szła do mnie! A ja myślałem, że mnie wystawiła... Rose, moja Rose... Nie mogłem uwierzyć w to, że ją obwiniałem. Jak mogłem w ogóle pomyśleć, że mnie zawiodła?

Po kilku minutach wbiegłem do budynku szpitala. Potrącając ludzi, pędem pokonałem główny hol. Kilka osób patrzyło na mnie z naganą, ale ich zdanie nie było dla mnie istotne, szczególnie w tej chwili. Minąłem ostatni zakręt i wbiegłem na OIOM. Zatrzymałem się pod salą, przed którą stał doktor Grabowski. Zanim zdążył coś powiedzieć, wyrwałem mu podkładkę z badaniami. O cholera!

– Jak? – spytałem w szoku. – Dlaczego to przeoczyliśmy? To niemożliwe – wyszeptałem.

Zawahał się. Doktor Grabowski mi współczuł, było źle, zdecydowanie było źle. Zresztą wyniki mówiły same za siebie. Nie trzeba było dodawać nic więcej.

– Mogliśmy to przeoczyć – zapewnił mnie.

– Jak?! Badaliśmy ją non stop!

I wtedy to do mnie dotarło.

– To moja wina – powiedziałem cicho. – Spędzałem z nią tyle czasu, mogłem...

– Nie mogłeś tego wcześniej zauważyć – przerwał mi doktor Grabowski. – Rozumiesz? Nie mogłeś. Nikt z nas nie mógł przewidzieć tego, że jej stan tak nagle się pogorszy.

– Ale... mimo...

– Nie, Danielu – przerwał mi ponownie. – Sam wiesz jak jest. Mogą całkiem normalnie funkcjonować, po prostu żyć, a później ich stan niespodziewanie się pogarsza. Tak się zdarza – powiedział smutno.

Miał rację, a mimo to czułem się winny. Zajrzałem przez szybę do sali, w której leżała, i skrzywiłem się. Nie chciałem pamiętać widoku Rose przykutej do łóżka, bezbronnej, bladej. To nie była moja Rose. Moja Rose była piękna, wesoła, silna i wyglądała na zdrową. Moja Rose zawsze była pełna energii.

– Co zrobimy? – zapytałem.

– Przesunęliśmy ją na szczyt listy, teraz jej przypadek jest pilny. Wciąż ma szansę.

Pokiwałem tylko głową, znałem procedury. Wcześniej Rose nie mogła znajdować się na szczycie listy, bo jej wyniki mieściły się w granicach przewidzianej normy. Teraz Biuro Koordynacji Transplantacji nie miało wyjścia, jej wyniki pogorszyły się diametralnie. Może nawet znałem je zbyt dobrze, by wiedzieć, że bardzo często zawodzą, a człowiek nie jest w nich najważniejszy.

Spojrzałem niepewnie na drzwi sali, unikając ponownego zajrzenia do pomieszczenia. Rozumiałem teraz rodziny pacjentów, oczekujących na korytarzu



szpitalnym. Czuję ból Rose i nie mogłem znieść jej widoku. Nie mogłem pogodzić się ze swoją bezsilnością.

Chwilę później dotarło do mnie coś jeszcze. Moim szczęściem w nieszczęściu było to, że koło mnie stał doktor Filip Grabowski, który położył mi dłoń na ramieniu, dodając otuchy. Naprawdę byłem tragicznym lekarzem. Szkoda, że dopiero teraz to do mnie dotarło. Ludzie cierpieli koło mnie, czuli strach, a ja byłem chłodny, profesjonalny, pozbawiony empatii. Teraz role się odwróciły.

– Zadzwońm już do Jamesa. Niedługo powinna się obudzić – powiedział doktor Grabowski.

Ponownie pokiwałem głową na znak, że rozumiałem. Naprawdę byłem tragicznym lekarzem. Ludzie nie byli maszynami, ich dramat dotyczył także ich bliskich. Rose była moim skarbem, który mogłem stracić. Doktor Grabowski mnie rozumiał i próbował wesprzeć, nie pozwalał mi się obwiniać, był moją ostoją spokoju. Ja na jego miejscu odwróciłbym się i odszedł, a rodzina pacjenta mogłaby obserwować moje plecy po ostrych słowach, które usłyszała. Byłem okrutnym lekarzem. Szkoda, że rozumiałem to dopiero w takich okolicznościach. Wolałbym się o tym przekonać w inny sposób. W taki, który nie sprawiał, że Rose cierpiała.

\* \* \*

Kopnąłem w ławkę, dokładniej w ławkę stojącą w kaplicy szpitalnej. Czy to aby nie jest świętokradztwo? Jak nisko upadłem, by wyładowywać się w ten sposób? Ile już tutaj byłem?

Zerknąłem na swoją stopę. Musiałem się opanować, ostatnim, czego teraz potrzebowałem, było złamanie nogi. Jednak to wszystko mnie przerastało. Spojrzałem na ołtarz. Potrzebowałem psychiatry.

– Posłuchaj mnie uważnie. Kończy nam się czas! Skróciłeś go, do cholery! Potrzebujemy serca.

Zero reakcji. Jeśli kiedyś byłem pewien, że figurka mrugnęła, to teraz na pewno ani drgnęła.

– Boże! Spójrz na nas z tej swojej chmurki. Błagam, uratuj ją!

Upadłem na kolana. Byłem załamany. Mogłem nawet błagać Boga o pomoc. Było mi wszystko jedno.

– Błagam... zrozumiałem. Będę inny dla pacjentów, obiecuję. Dałeś mi nauczkę. Błagam cię...

Prócz totalnego upokorzenia mojej osoby innej reakcji nie odnotowałem.

– Kiedyś odebrałeś mi ojca, nie pozwolę, żebyś odebrał mi ją, rozumiesz?!

– Danielu?

Poczułem, jak moje serce przyspieszyło. Odwróciłem się i z ulgą stwierdziłem, że to tylko mój ojciec. Wstałem z kolana. Zastanawiałem się, co powie, ale on po prostu mnie przytulił. Nigdy tego nie powiem, ale to było dokładnie to, czego

potrzebowałem. Nie, potrzebowałem nadziei. Rose musiała żyć...

– Bóg dotrzymuje obietnic, Danielu. Zawsze – powiedział cicho.

Oby miał rację. Jeśli Bóg jest taki słowny, Rose będzie żyła, ale skoro tak, to dlaczego skrócił jej czas?

– Więc dlaczego...?

– Nie znamy planu Boskiego, Danielu – przerwał mi.

– Nie mogę zrobić dla niej nic więcej – wyszeptalem. – Nic więcej, rozumiesz? Jestem bezsilny.

– Możesz przy niej być. Jesteś jej teraz potrzebny bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Pokiwałem twierdząco głową. Miał rację. Wyszedłem z kaplicy i ruszyłem do sali Rose.

## 553 dni

### Rosalie

Nie chciałam tracić nadziei, ale czułam się źle. Moje serce było delikatnie, wolno, nawet na widok Daniela nie przyspieszało. Wiedziałam, że powoli umieram. Moje serce zwalniało, chciało mi się płakać. Dostałam tak mało czasu z Danielem. Miałam mieć siedemset dni, dostałam zaledwie sto czterdzieści sześć, to było niesprawiedliwe. Miałam jeszcze szansę na przeszczep, ale wydawała mi się ona taka nierealna. Chyba najgorsze było to, że nie byłam na to przygotowana. Cały czas liczyłam dni, w pewnym momencie zaczęłam nawet wierzyć, że mogę mieć ich jeszcze więcej, a ktoś okrutnie skrócił mój czas. Bałam się... Nie pamiętam, kiedy tak bardzo się bałam. Udawać brak strachu przed śmiercią to jedno, ale otrzeć się o nią to zupełnie coś innego.

Spojrzałam na osobę, z którą chciałam być do końca życia, co w moim przypadku może oznaczać najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Mimo to kochałam go tak bardzo, że ofiarowałam mu swoje cholernie chore serce...

– Przepraszam...

Daniel spojrzał na mnie w osłupieniu. Był zmęczony. Wczoraj siedział ze mną całą noc, chociaż go o to nie prosiłam, po prostu był.

– Nie przyszłam na spotkanie – wyszeptałam.

Pokręcił głową.

– Nie masz czym się przejmować. – Ścisnął moją dłoń i uśmiechnął się do mnie lekko.

– Mam, powinnam się ze wszystkimi pożegnać – odpowiedziałam smutno.

Pobladł gwałtownie, a mi na ten widok zadrżało serce. Nie powinnam pozwolić Danielowi, żeby się we mnie zakochał. Przeze mnie cierpiał.

– Rose...

– To tylko na wszelki wypadek – powiedziałam.

Westchnięcie pełne irytacji.

– Rozmawiałaś z nią? – spytałam, chcąc zmienić temat.

– Ta...

– Obiecuj mi, że się z nią jeszcze kiedyś spotkasz, bez względu na wszystko – poprosiłam.

Pokiwał głową. Patrzyłam na nasze splecione dłonie. Poczułam wzbierające łzy. Chciałam zatrzymać tę chwilę na dłużej. Pragnęłam tylko być z Danielem i żyć, czy to było tak wiele?

– Daniel?

– Mhm?

– Chcę, żebyś wiedział, że bardzo cię kocham – powiedziałam. – Za to, że

dałeś mi wiarę, za to, że jesteś. Kocham cię od momentu, w którym pojawiłeś się w moim życiu. Lubię twój cięty język, twoją pasję, aczkolwiek mógłbyś być miłym lekarzem, ale kocham twój uśmiech, to, jak udajesz, że wcale nie kochasz ojca, chociaż jesteś z nim mocno związany. Uwielbiam twoje prychnięcia pełne irytacji, lubię, gdy się na mnie wkurzasz, a potem mnie całujesz, tak jakbym była całym twoim światem. Kocham cię za twoje dobre serce... – Zaśmiałam się. – To chyba podeszło bardziej pod komedię romantyczną...

– Nie martw się, to przez leki – zapewnił mnie z udawaną powagą.

– Na pewno – potwierdziłam, powstrzymując łzy.

– Jak będziesz zdrowa, powiesz mi to mniej ckliwie, dobrze?

– Obiecuję!

Pochylił się i złożył delikatny pocałunek na moich ustach. Pragnęłam jego bliskości, jednak teraz na nic nie miałam siły. Obserwowałam go, jak wychodził z sali. Zastanawiałam się, jak musi się czuć. Wierzyłam w każde jego słowo, wiedziałam, że kocha mnie tak mocno jak ja jego. Podziwiałam go. Ja nie mogłabym patrzeć, jak on umiera. Nie dałabym rady być tutaj z nim i żartować. Jedyne, co mogłabym robić, to siedzieć tu i płakać, a on by mnie pewnie pocieszał. Dobrze, że nie jest odwrotnie, bo byłabym najgorszą dziewczyną na świecie, podczas gdy on był najlepszym i najdzielniejszym mężczyzną, jakiego znałam. Gdyby nie był tak blisko mnie, czułabym się zdecydowanie gorzej. Miałam nadzieję, że dotrzyma słowa i gdy będę umierać, będzie trzymał mnie za rękę. Może i byłam egoistką, ale nie chciałam umierać sama. Bałam się, bardzo...

\* \* \*

James był najlepszym bratem na świecie, chociaż ja nie byłam najbardziej wdzięczną siostrą, jaką mógłby mieć. Był zdrowy, a ja chora, ale właściwie przez swoje zaangażowanie w pewien sposób on chorował tak samo mocno jak ja. Zawsze mogłam na niego liczyć. Był po mojej stronie i wspierał mnie. Pozwalał mi płakać, mówić o śmierci, nie doceniać go, nie wkurzał go mój sarkazm, pozwalał mi wątpić, a kiedy upadałam, podnosił mnie i kazał mi iść dalej, mogłam czegoś nie robić, bo on robił to za mnie. Był zawsze wtedy, kiedy go potrzebowałam i również wtedy, kiedy nie chciałam go widzieć. Nie mogłam wymarzyć sobie lepszego wsparcia.

Mój brat stał teraz oparty o ścianę i udawał, że pisze coś na telefonie. Nie mogłam w to uwierzyć. Halo... ja tutaj mogę umrzeć!

– Nie pożegnasz się ze mną? – zapytałam.

– Po co?

Podniósł na mnie wzrok. Chciał udawać znudzonego i obojętnego, ale kiepsko mu to wychodziło. Widziałam w jego oczach ślady łez. James nigdy nie płakał, aż do teraz. Zauważyłam również pierwsze zmarszczki, które nie powinny pojawić

się jeszcze na jego twarzy. Nie potrafiłam sobie wyobrazić świata bez niego. Nie byliśmy bliźniakami, ale czasem wydawało mi się, że porozumiewaliśmy się bez słów. Czuliśmy to samo, a nasze serca chciały bić w jednym rytmie. Świat bez Daniela nie byłby miejscem, w którym chciałabym się znaleźć, ale bez Jamesa chyba byłby jedną wielką pustką... Czy on czuł to samo?

– Co masz na myśli? – spytałam.

– Nawet jak umrzesz, to będziesz mnie dręczyć po śmierci. – Zaśmiał się.

– He?

– A myślisz, że naprawdę uwierzę w to, że to Adam i Antek wyjadali mi czekoladę do ciasta?

– Musisz teraz o tym wspominać! – jęknęłam. – Ja tu próbuję umierać...

– Kiepsko ci to idzie... – stwierdził.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Czułam, jak z moich oczu powoli spływają łzy. Jeśli mogłam przetrwać pożegnanie z Danielem, to ostatnia rozmowa z nim była nie do przejścia. Tak bardzo go kochałam... W dodatku czułam, jak bardzo boli go, że musi się ze mną żegnać. To bolało podwójnie.

– Kup mi ładne kwiatki na grób – poprosiłam.

– Skremuję cię, taniej wyjdzie...

– James! – Zaśmiałam się.

– No co?

– Dotychczas to ja tak z tobą rozmawiałam – zauważyłam.

– No właśnie, więc lepiej wyzdrowiej, żeby role ponownie się odwróciły – poprosił.

– Ta... ehe...

– Do roboty, nie leń się! – krzyknął.

– Tak jest!

Chciałam spełnić jego prośbę, naprawdę chciałam żyć. Właśnie teraz zdałam sobie z tego sprawę. Szkoda, że dopiero kiedy zostało mi kilka godzin, może dni. Chciałam żyć chwilą do końca, a tak naprawdę marnowałam czas na bzdury. Walka z przeznaczeniem ma sens, powinnam zrozumieć to wcześniej, zamiast bezwolnie się poddać. Jak lekkomyślna byłam? Ile razy go zraniłam? Ile razy upadałam, choć podobno nie walczyłam? Ile razy on mnie podniósł?

– James... ja... ja nie żałuję, że to jestem ja. Nigdy nie myślałam inaczej... nigdy cię oto nie obwiniałam – wydukałam przez łzy.

Poczułam, jak mocno mnie przytula i marzyłam, by nigdy więcej nie wypuszczał mnie z ramion.

– Tak bardzo się boję... – wyszeptałam.

– Rose, ja zawsze będę przy tobie – obiecał.

– Wiem.

– Spróbuj walczyć do samego końca, nie zostawiaj mnie tutaj bez ciebie.

Spróbuj wierzyć i nie tracić nadziei, chociaż wszystko wydaje się już skończone. Zrób to dla mnie.

Odsunął mnie od siebie na długość ramion. W jego oczach dostrzegłam łzy.

– Obiecuję... James... obiecuję...

Tak bardzo chciałam spełnić jego obietnicę. Tak bardzo chciałam się jeszcze do niego tulić. Teraz nawet bardzo chciałam z nim jeszcze kiedyś gotować.

– Rose? Nigdy nie żałowałam tego, że opiekowałam się tobą zamiast rodziców. Nigdy nie byłeś dla mnie ciężarem, a największym skarbem. I zawsze tak będzie.

– Będziesz najlepszym ojcem dla Adama i Antka, naprawdę w to wierzę.

– Dziękuję...

Odgarnął mi mokre kosmyki z twarzy i pocałował w czoło.

– Kocham cię, Rose, jesteś najlepszą młodszą siostrą, jaką mogłam sobie wymarzyć.

Pokiwałam głową, próbując powstrzymać łzy.

– Ty byłeś...

– Jestem, Rose, jestem i będę...

Uśmiechnął się do mnie jeszcze, a po jego policzku spłynęła samotna łza.

– Przyjdę jeszcze do ciebie, teraz jeszcze kilka osób czeka w kolejce.

\* \* \*

Przede mną siedziała Agnieszka. Lubiłam żonę Jamesa, bo była idealna dla niego. Wiedziałam, że się kochają i życzyłam im jak najlepiej. Zresztą mnie też nigdy nie wyrządziła krzywdy. Po prostu mnie zaakceptowała.

– Zaopiekuj się nim – poprosiłam.

– Rose...

– On się załamie, będzie cię potrzebował – przerwałam jej.

– Czy to naprawdę się tak skończy?

Zobaczyłam w jej oczach łzy. Uśmiechnęłam się do niej pocieszająco. Nie chciałam, żeby przeze mnie płakała.

– Nie wiem, jak to się skończy. Po prostu chciałam się pożegnać, podziękować za wszystko.

– Nie musisz dziękować – zapewniła mnie.

– Muszę! Zaakceptowałaś mnie, nieraz mi pomogłaś – powiedziałam z uśmiechem.

– A ty pomogłaś mi zauroczyć Jamesa.

– Wcale! – zaprzeczyłam. – On już dawno był w tobie zakochany po uszy!

Zaśmiałyśmy się. Ciekawe, czy to ostatni raz...

– Ucałuj dzieciaki – poprosiłam. – A tym sierściuchom daj dodatkowe je-

dzonko.

– A co z rybą?

– He?

– Jej nic nie masz do powiedzenia? – Ewidentnie próbowała rozluźnić atmosferę, ale kiepsko jej to wychodziło.

– Pomachaj jej – mruknąłam.

Pokiwała tylko głową i łykając łzy, ruszyła w kierunku drzwi.

– Agnieszka?

Odwróciła się, trzymając już rękę na klamce.

– Tak?

– Dziękuję za wszystko...

Uśmiechnęła się i wyszła.

\* \* \*

Obserwowałam Tomka i Oliwię. Nie zdawałam sobie sprawy, że przez tych kilka lat zdążyłam się z nimi tak zżyć. Nigdy nie przypuszczałam, że będą ze mną do samego końca.

– Przestań płakać! – poprosiłam.

– Rose... ja...

– Oliwia, ona mówi serio, moczysz jej pościel – powiedział Tomek ze śmiechem.

– Nienawidzę was!

Uwielbiałam śmiać się razem z Tomkiem, a to, że najczęściej śmialiśmy się z irytacji Oliwii, było już inną sprawą. Będzie mi tego brakować, zdecydowanie.

– Widzisz, Rose, nie możesz umrzeć – zauważył Tomek.

– Fakt, beze mnie będzie nudno – stwierdziłam ze śmiechem.

– No! Sam nie wkurzę Oliwii!

– Nienawidzę was! – krzyknęła.

– Wiemy! – odparliśmy ze śmiechem.

– Moi przyja... – zaczęłam.

– Nie waż się tego mówić! – warknęła Oliwia.

– Powiesz to, jak wyzdrowiejesz, jasne? – wtrącił Tomek.

– Obiecuję!

Chciałam zatrzymać tę chwilę, bo chociaż Oliwia płakała, a w oczach Tomka widziałam smutek, to ile osób może pochwalić się tym, że znalazło prawdziwych przyjaciół, takich na śmierć i życie? Miałam naprawdę dużo szczęścia.

\* \* \*

Łzy. Łzy smutku. Łzy bólu. Łzy strachu. Łzy straty. Tak bardzo chciałabym już płakać tylko ze szczęścia. Nie chciałam ich zostawiać. Nie chciałam, by żyli

beze mnie. Za mocno ich kochałam. I bałam się...

Aniele Boży, stróżu mój. Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy. Proszę, jeśli jesteś, bądź tutaj ze mną. Nie chcę być sama...



**552 dni**

**Rosalie**

Leżałam w łóżku i zastanawiałam się, co dalej ze mną będzie. Mój czas się kończył. Mogę umrzeć albo żyć. Czy ktoś tam, na górze, już wie, co się wydarzy? Czy naprawdę jest tam ktoś, kto pociąga za sznurki? Ech... mam nadzieję, że jest po mojej stronie, o ile istnieje...

Drzwi do mojej sali otworzyły się i kolejno weszli do niej James, Agnieszka, Adam i Antek. Chcieli się pożegnać jeszcze raz? Zaraz za nimi zjawili się dziadek Daniela, jego ojciec, Tomek i Oliwia. Przyszli tutaj wszyscy, którzy byli dla mnie ważni. Co oni tu robią? W odwiedziny mogli wchodzić maksymalnie po dwie osoby. Czy to miał być mój koniec? Wszyscy byli bardzo elegancko ubrani. Nawet Adam i Antek mieli na sobie garnitury. Szykowali się na mój pogrzeb? Jeszcze żyję!

Po chwili drzwi do sali otworzyły się ponownie. Wszedł do niej doktor Grabowski w swoim białym fartuchu. Na jego ustach gościł szeroki uśmiech. Na końcu wkroczył Daniel w świetnie skrojonym garniturze. Zdecydowanie szykowali się na mój pogrzeb. Dlaczego tylko robili to tak ostentacyjnie?

– Co wymyśliłeś? – zapytałam Daniela.

Na ustach wszystkich zebranych zauważyłam szerokie uśmiechy. Po chwili Daniel podszedł do mojego łóżka i usiadł na taborecie obok.

– Wiesz, że cię kocham? – zapytał.

Na pewno umieram...

– Wiem też, że dotrzymujesz obietnic. Właśnie znalazł się dawca – powiedział z uśmiechem.

Zamarłam. Dostałam kolejną szansę. Naprawdę mogło się udać. Co prawda teraz czułam się znacznie gorzej niż przed tamtym fałszywym przeszczepem, ale wciąż miałam szansę. Daniel wyciągnął z kieszeni małe, czerwone pudełeczko. Otworzył je, a moim oczom ukazał się delikatny złoty pierścionek z malutkim serduszkiem pośrodku.

– Obiecuj mi, że pójdziesz na przeszczep i wrócisz do mnie. Zrobisz to tylko po to, żebym każdego dnia mógł ci udowodniać, jak bardzo cię kocham.

Plakałam. Nie mogłam w to uwierzyć. Dostałam szansę, kolejną szansę od losu. Mogłam żyć i cieszyć się tym z Danielem, rodziną i przyjaciółmi. Wstał z kłęczek i przysiadł na moim łóżku. Przytuliłam się do niego, chowając zapłakaną twarz w jego ramionach. Wsunął mi pierścionek na palec. Obserwowałam go ze szczerym zaciekawieniem. Dopiero teraz dojrzałam, że w serduszku tkwił brylant. Cały Daniel. Jeden wielki burżuj i materialista! Mój pogrzeb byłby tańszy niż ten pierścionek.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, by do ciebie wrócić – powiedziałam cicho.
- O nas nie zapominaj! Dla nas też masz żyć. Chcę się bawić na twoim weselu. – James wyszczerzył się do mnie.
- Pomogę ci przez to przejść. Będę przy stole operacyjnym i będę trzymał cię za rękę. Nie pozwolę ci umrzeć – wyszeptał Daniel.
- A ja spełnię w końcu swoją obietnicę. Śmierć nie wygra. Nie zawalisz mi statystyk!

Zaśmiałam się. Doktor Grabowski, on nigdy się nie zmieni. Był niezwykłym lekarzem. Choć był trochę szurnięty, dawał swoim pacjentom nadzieję. Także wtedy, kiedy oni sami nie chcieli jej z siebie wyrzesać. Zmuszał ich do badania się, wciskał w nich lekarstwa i wprowadzał nowe terapie. Za wszelką cenę chciał ich uratować, nawet jeśli oni nie chcieli być uratowani. Potrafił walczyć ze śmiercią i z samymi pacjentami, jeśli było trzeba. Nadal mnie irytował, ale jemu także byłam wdzięczna. Powinno być więcej takich lekarzy.

Dzisiaj znalazł się dla mnie dawca. Obiecałam nie umierać i nie umrę, dotrzymam słowa. Chcę żyć z Danielem, chcę spełnić swoje marzenia, chcę być nadal blisko Jamesa i jego rodziny, chcę móc nazywać Oliwię i Tomka przyjaciółmi, a aby to osiągnąć, muszę tylko żyć, poradzę sobie! Uśmiechnęłam się do nich wszystkich. Nie było innej opcji. Trzeciej szansy na przeszczep już nie dostanę. Ta była ostatnia i musiała być tą właściwą. Wszystko musiało się udać.

## 551 dni

### Daniel

Stałem w kącie i z narastającą paniką słuchałem tego, co mówił mój dziadek. Jednak jego słowa jakby odbijały się ode mnie. Nie chciałem rozumieć ich sensu. Słowa „przeszczep”, „idealne serce”, „dawca był zdrowy”, „jest duża szansa na przyjęcie przeszczepu” nigdy nie powinny wystąpić przy słowach „rodzina dawcy odmówiła”, „niestety musimy odwołać przeszczep”, „wciąż mamy szansę”. Nie chciałem uwierzyć w to, co powiedział. To wszystko nie mieściło mi się w głowie.

– Dlaczego?

Głos Jamesa był tak smutny, że nie mogłem uwierzyć, że to on. Jednak rozumiałem go. Sam nie czułem się na siłach. Ja sam nie wierzyłem. To nie mogło się jej przydarzyć. Nie jej. Nie ponownie. Nie teraz.

– Matka dawcy odmówiła przeszczepu – stwierdził ze smutkiem mój dziadek.

Takie rzeczy dzieją się tylko w kiepskich komediach romantycznych, a nie w normalnym życiu...

– Nie można nic zrobić? – zapytał brat Rose.

– Przykro mi, James. Próbowaliśmy ją przekonać. – Ten przeprasający ton doktora Grabowskiego.

Nie mogłem tego znieść. Nie mogłem uwierzyć. Każde słowo wbijało się sztyłem w moje serce.

– Moja siostra nie przeżyje tego po raz drugi – powiedział James.

Miał rację. Rose była silna, cholernie silna, ale drugi fałszywy przeszczep, zwłaszcza w momencie, kiedy jej serce już prawie nie biło? Nie, czegoś takiego nie można przetrwać.

– Mamy jeszcze czas, panie Heart – zapewnił go mój dziadek.

Kłamstwo. Nie mamy czasu. Rose nie może czekać. Ma przed sobą zaledwie czterdzieści osiem, może siedemdziesiąt dwie godziny, może i tydzień, ale nie więcej. Nie znajdziemy tak szybko drugiego dawcy. Ludzie na zawołanie nie giną w wypadkach.

– Obiecaliście jej przeszczep, znowu! – warknął James.

Podszedłem do biurka dziadka. Wziąłem do ręki teczkę potencjalnego dawcy. Zacząłem ją przeglądać. Nie miałem wątpliwości, to był idealny dawca dla Rose. Jego serce musiało się przyjąć. Zgodność tkanek była naprawdę dobra. To serce było szansą na przedłużenie życia Rose, nie mogłem jej zmarnować. Nie zamierzałem pozwolić na to, żeby to serce się zmarnowało.

– Co chcesz zrobić, Daniel?

Słyszałem niepokój w głosie dziadka. Nie zamierzałem się jednak poddawać,

nie tak jak oni. Dla nich Rose była pacjentką, dla mnie kimś najważniejszym w życiu, wciąż była szansa.

- Mam zamiar zrobić to, czego ty i Grabowski nie potraficie – warknąłem.
- Matka ma prawo odmówić – zaznaczył mój przełożony.
- Nie ma – zaprzeczyłem.
- W praktyce matka ma prawo odmówić, Danielu. Nie przeskoczmy tego – wyjaśnił doktor Grabowski.
- A Rose ma prawo żyć.

Wyszedłem z gabinetu, trzaskając drzwiami. Nie mogłem pozwolić, by Rose umarła. Nie w taki sposób. Nie zaakceptuję jej śmierci przez decyzję urzędniczą. Ona nie może umrzeć tylko dlatego, że ktoś nie chce oddać serca. To serce jej się należy.

Dla mnie nie było nic kontrowersyjnego w transplantologii. Pobiera się narządy od osoby, która zmarła. Nikomu narządy po śmierci nie są potrzebne. Nie rozumiałem ludzi, którzy nie zgadzali się na bycie dawcami po swojej śmierci. Czy to ważne, czy pochowają cię w całości? Oddanie swojej nerki czy kawałka wątroby, czy nawet szpiku za swojego życia wymaga poświęcenia i odwagi. Zawsze coś może pójść nie tak, takie zabiegi niosły za sobą ryzyko. Jednak nie było nic niebezpiecznego w tym, że ktoś oddawał narządy po swojej śmierci. W niebie nie będą mu potrzebne, a tu, na ziemi, mogą komuś uratować życie.

W Polsce istnieje coś takiego jak domniemanie zgody potencjalnego dawcy. Jeśli nie chcesz, żeby twoje narządy po śmierci uratowały komuś życie, to zgłaszasz sprzeciw w specjalnym centralnym rejestrze sprzeciwów, i to w zasadzie tyle w tej kwestii, narządów nie pobierzemy. Ewentualnie, jeśli ktoś nie złoży sprzeciwu w takiej formie, to zawsze może napisać oświadczenie i złożyć pod nim własnoręczny podpis lub złożyć takie oświadczenie ustnie w obecności dwóch świadków, pisemnie przez nich potwierdzonego. Natomiast jeśli nie ma sprzeciwu to w teorii możemy narządy pobrać. Artykuł 4 ustęp 1 ustawy o pobieraniu, przechowywaniu i przeszczepianiu komórek, tkanek i narządów pozwala nam pobrać narządy ze zwłok ludzkich, jak dodamy artykuł 5 ustęp 1, to możemy to zrobić w każdym przypadku, jeśli osoba zmarła nie wyraziła sprzeciwu za życia. Brzmi prosto, prawda? Etyka lekarska również nam tego nie zabrania, ale w praktyce wygląda to zgoła odmiennie. Zawsze musimy rozmawiać z rodziną pacjenta. Zawsze! Czasami nawet poszukujemy takiej rodziny, jeśli nie jest obecna w szpitalu. Pacjent może mieć paszport Poltransplantu, w którym wyraził wolę oddania narządów, ale jeśli rodzina się uprze, to i tak nie pobierzemy narządów. Taka jest smutna praktyka. Były już przypadki pobierania narządów bez zgody rodziny, ale często kończyło się to w prokuraturze i nawet jeśli lekarza ostatecznie nie skazano, to raczej nie było to dla niego przyjemne doświadczenie. Chyba oliwy do ognia dodał Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie Petrova vs. Łotwa, w której uznał, że po-

branie organów do transplantacji od zmarłego bez zgody rodziny stanowiło naruszenie prawa do życia prywatnego. Wiele więcej z tej prawniczej paplaniny nie zrozumiałem, ale sens był jasny – trzeba uważać. Nie powinienem tego wiedzieć jako lekarz? Niestety, jak widać, trzeba być z kwestiami prawnymi na bieżąco.

Westchnąłem. Byłem zdeterminowany, jeśli trzeba będzie, to poproszę ojca o pomoc. Boga nie zamierzam. Nie będzie w tym jego zasługi. Tak, dobrze słyszałeś! Znalazłeś dla niej serce i jej je odebrałeś. Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera. Zapamiętaj to sobie, Boże. Albo pomagasz w całości, albo się nie wtrącaj.

Wszedłem do sali chorych. Przy łóżku mężczyzny w moim wieku siedziała płacząca matka. Nawet ja nie byłem taki okrutny, naprawdę nie byłem. Musiałem to jednak zrobić. Rose musiała dostać serce. Naprawdę współczułem tej kobiecie. Rodzice nie powinni żyć dłużej niż ich własne dzieci, to nienaturalne. Jednak każda matka musi pogodzić się ze śmiercią dziecka. Ta musi to po prostu zrobić szybciej, żeby uratować moją Rose. Musiałem ją przekonać do tego, że musi oddać serce własnego dziecka, skoro ono samo jeszcze za życia postanowiło w ten sposób kogoś uratować.

Aktualnie będę doktorem Szymańskim w starej wersji. Miły zaczął być od jutra. Mam inne priorytety. Rose musi dostać serce. Najwyżej będę smażył się za to w piekle.

– Dzień dobry, pani Nowak. Jestem doktor Szymański.

– Dzień dobry, przydzielili mojemu synkowi nowego lekarza? – zapytała.

Nadzieja w jej oczach powinna mnie poruszyć, ale nie dopuszczałem do siebie tej myśli. Nie mogłem, miałem coś do zrobienia. Współczułem jej, ale widok umierającej Rose nie pozwolił, żeby to mnie zatrzymało.

– Nie, leczę innego pacjenta – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– To co pan tu robi?

– Przyniosłem pani do podpisania zgodę na przeszczep – powiedziałem.

– Nie zgodziłam się!

Była oburzona. Musiałem działać. Miałem jedną szansę, żeby uratować życie Rose. Nie mogłem tego zawalić.

– Pani syn nie żyje – stwierdziłem.

Pozwoliłem jej przez chwilę oswoić się z tą wiadomością. Byłem chłodny i zupełnie nieprofesjonalny. Nie mogłem się teraz nazywać lekarzem. Posunąłem się za daleko. Nawet „stary ja” by tego nie zrobił. Byłem mężczyzną, który mógł stracić to, co było dla niego najważniejsze w życiu. Nic innego się nie liczyło. Czy to mnie jednak usprawiedliwiało? Nie wiem.

– On oddycha – zaprzeczyła.

– Chętnie go odłączę od respiratora i przestanie – powiedziałem.

– Co z pana za lekarz?! – krzyknęła.

Sam się nad tym zastanawiałem. Przekroczyłem granicę. Miałem powód, ale wszedłem na ścieżkę, którą nie kroczyłem jako lekarz, tylko zakochany mężczyzna. Czy kiedyś uda mi się zawrócić? Teraz było za późno, żeby się wycofać.

– Chcę uratować swojego pacjenta – stwierdziłem.

Widziałem, jak trzęsą jej się ręce, którymi trzymała dłoń syna. Z jej oczu kapały łzy, a na jej twarzy malowała się czysta nienawiść. Ja też jej w tej chwili nienawidziłem. Oboje kochaliśmy. Ona kochała swojego syna. Ja kochałem Rose. Oboje chcieliśmy uratować bliskie nam osoby. Różnica polegała na tym, że Rose można było jeszcze uratować.

– A mój syn?

– On nie żyje, niech to do pani dotrze!

Zaczęła płakać. Przegiąłem? Czuję się niezręcznie. Nienawidziłem siebie za to, że w ogóle prowadzę tę rozmowę. Nie miałem jednak wyjścia.

– Proszę mnie posłuchać... – podjąłem po chwili. – Naprawdę jest mi przykro. Wiem, że pani mi nie wierzy, ale pani synowi naprawdę nikt już nie może pomóc. Jednak on może jeszcze komuś uratować życie. Rozumie to pani?

– Niech pan stąd natychmiast wyjdzie!

Pozwie mnie. Mam to gdzieś! Naruszyłem wszystkie punkty etyki lekarskiej, jakie tylko istnieją, a nawet te, których nikt nigdy nie spisał, bo nie sądził, że kiedykolwiek mogą zostać przekroczone. Nigdy już nie będę lekarzem, ale jeśli nie ocale Rose, to wszystko i tak straci znaczenie.

– Moja narzeczona umiera – powiedziałem, wyzbywając się resztek profesjonalizmu. – Ma tylko dwadzieścia dwa lata. Rozumie to pani?

– Na pewno ją pan wyleczy – stwierdziła.

W jej oczach zauważyłem jakąś dziwną nić porozumienia. Naprawdę byliśmy w podobnym położeniu. To była moja ostatnia szansa. Musiałem ją przekonać. Teraz albo nigdy.

– Ona potrzebuje serca, ma rzadką grupę krwi, taką jak pani syn. Jego serce... jego serce mogłoby przedłużyć jej życie, rozumie pani? Ona mogłaby żyć.

– Znajdźcie inne serce.

Czy ona nie rozumie tego, co do niej mówię?! Przecież gdyby było inne serce, od razu oddałbym je Rose!

– Niedawno doszło u niej do zatrzymania akcji serca, udało nam się ją odtowarować, ale ma zaledwie kilka dni na przeszczep. Może to panią zdziwi, ale serca nie rosną na drzewach! Jeśli nie dostanie serca pani syna, to umrze.

– Proszę wyjść – powiedziała chłodno.

Straciłem resztki nadziei. Co jeszcze mogłem zrobić? Zerknąłem na teczkę, którą trzymałem w dłoniach. Czy miałem jeszcze jakieś asy w rękawie?

– Czy chce pani porozmawiać z księdzem? – zaproponowałem.

– Jestem innego wyznania, prawosławnego.

No to w czym problem, do cholery?! Myślałem, że tylko katolicy są tak upierdliwi. Okazuje się, że jednak nie...

– Co z pani za matka?! – huknąłem.

To już była naprawdę moja ostatnia szansa. Wypróbowałem już chłodny profesjonalizm, trzeźwy osąd, szok, błaganie, wiarę, zostało mi już tylko to.

– Słucham?!

Oburzyła się – przynajmniej jakaś konkretna reakcja. Musiałem spróbować. W końcu w portfelu jej syna znaleziono paszport Poltransplantu.

– Nie szanuje pani jego woli i myśli tylko o sobie – zarzuciłem jej. – Nie rozumie pani? On podpisał zgodę na oddanie swoich narządów po śmierci. Chciał zrobić coś dobrego dla innych, kiedy jego już tutaj nie będzie – kontynuowałem. – Sam mam dwadzieścia siedem lat, też podpisałem zgodę. Nie chciałbym, żeby moja matka nie szanowała mojej woli po śmierci.

Płakała. Niech ona się w końcu zgodzi. Co jej tak naprawdę szkodziło? Jej syn naprawdę nie żył. Robiliśmy wszystko, żeby go uratować, ale tak już czasem w życiu bywa.

– Nie, proszę wyjść – powiedziała, nie patrząc na mnie.

Nie wierzyłem w to, co właśnie usłyszałem. To było jak koszmar senny, z którego nie mogłem się obudzić. Wyszedłem z sali i upadłem na kolana. To się nie działo naprawdę. Rose umrze, jeśli nie dostanie tego serca. Jak miałem ją przekonać? Prawo pozwala mi pobrać narządy, etyka lekarska niby też, ale praktyka to weryfikuje. Bez jej zgody nikt nie zoperuje Rose. I nie mogłem nikogo winić. Matka tego pacjenta zdecydowanie wyglądała na roszczeniową. Nie odpuściłaby tak łatwo. Sprawa mogłaby się skończyć w prokuraturze. Zresztą sam czułem, że miała prawo zadecydować. Była w końcu jego matką.

Chrzanić kodeks etyki lekarza! I tak nigdy go nie przestrzegalem. W zasadzie już dawno go podeptałem. Za to Rose wciąż miała szansę. Opłacało się zaryzykować. Nie, spokojnie nie mam na myśli kradzieży narządów. Wstrząsnę nią, a potem będę smażył się w piekle. Trudno. Zrobiłem krok, złamałem dla Rose wszystkie zasady, jeśli teraz się wycofam, to znaczy, że zrobiłem to na darmo. Podniosłem się z kolan i wszedłem ponownie do sali.

– Prosiłam pana, żeby...

– Pójdzie pani ze mną – powiedziałem chłodno.

Chwyciłem ją pod ramię i bez słowa poprowadziłem do sali Rose. Nie protestowała, pewnie nie miała siły. Stanęliśmy przed szybą. Rose wyglądała naprawdę żałośnie. Na szczęście spała, bo nigdy by mi tego nie wybaczyła. Gdy tak na nią patrzyłem, ból dosłownie rozrywał mnie od środka. W tej bladej i kruchej istocie nie został już żaden ogień mojej Rose...

– To pana narzeczona? – zapytała wstrząśnięta.

– Tak.

– Umrze?

– Tak.

Stała tam i patrzyła na nią. Nic więcej nie mogłem zrobić, jeśli nie chciałem popełnić przestępstwa. Odszedłem, zostawiając ją tam. Zrezygnowany skierowałem się do gabinetu dziadka. Wszedłem do środka, nie pukając, i opadłem na krzesło. Dziadek i doktor Grabowski obserwowali mnie uważnie. Czekali, aż coś powiem, ale ja nie miałem na to siły. Nie mogłem uwierzyć w to, że wyczerpałem wszystkie możliwości.

– Gdzie byłeś i ile kłopotów narobiłeś? – zapytał dziadek.

– Nie udało mi się – mruknąłem.

– Przykro mi, Danielu – powiedział z troską doktor Grabowski.

Współczucie mojego przełożonego oznaczało, że moje życie jest do dupy. Nawet on stracił nadzieję, a był człowiekiem, który składał się w niej w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach.

– Próbowałem ją przekonać...

Nie zamierzałem im wyjaśniać w jaki sposób. Jeśli Rose umrze, to pewnie i tak zrezygnuję z bycia lekarzem. Jak mógłbym leczyć innych, skoro nie potrafię pomóc jedynej osoby, na której naprawdę mi zależy? Zresztą po tym, co dzisiaj odważyłem i tak nie miałem czego tutaj szukać. Matka tamtego chłopaka zaraz pewnie zgłosi sprawę komisji etyki lekarskiej.

– Niektórzy nie potrafią pogodzić się ze stratą, a my musimy to zaakceptować, Danielu – powiedział mój dziadek, ale ja nie chciałem się z nim zgodzić.

Pogodzić się ze stratą Rose, ponieważ nie dostała przeszczepu? Byłoby mi ciężko. Jednak pogodzić się ze stratą Rose, ponieważ nie byliśmy w stanie przekonać kobiety, by oddała serce swojego syna? Z tym nie potrafiłbym żyć. Szansa dla Rose była tak blisko, a jednocześnie tak daleko. To wydawało się nierealne.

Usłyszałem pukanie do drzwi, a po chwili do gabinetu weszła matka tego chłopaka. W oczach miała dziwną pewność. Chciała mnie pograć?

– Czy jego serce ją uratuje? – zapytała.

Poderwałem się z krzesła. Czy ona naprawdę o to zapytała? Czuję, jak moje serce na chwilę zamiera.

– Tak – odpowiedziałem.

Nadzieja gwałtownie odżyła. Ta kobieta była moją ostatnią deską ratunku. To od niej w dużej mierze zależało to, czy Rose będzie żyła.

– Ile lat dostanie? – spytała.

– Dziesięć, dwadzieścia, może więcej – zapewniłem.

– Chcę podpisać zgodę – powiedziała w końcu.

Doktor Grabowski i mój dziadek byli w szoku. Zaraz zaczęły się pytania. Miałem to jednak gdzieś. Rose dostała szansę i tylko to się liczyło. Uratowała ją, po prostu ją uratowała. Wyjąłem z teczki odpowiedni formularz i położyłem go na



biurku. Kobieta podeszła do niego ostrożnie i podpisała. Czuję, jak uginają się pode mną kolana, po prostu opadłem na nie. Patrzyłem tej kobiecie w oczy i wiedziałem, że rozumiała to, co dla mnie zrobiła. To była ta słaba nic porozumienia, która narodziła się gdzieś podczas naszej niedopuszczalnej rozmowy.

– Dziękuję – powiedziałem.

– Dbaj o nią.

– Będę – obiecałem.

Zrobię wszystko, by była szczęśliwa. Wszystko. To było niesamowite uczucie. Mieć szansę na jutro z Rose. Na budzenie się koło niej. Na obserwowanie, jak bałagani w moim salonie. Nie mogłem jednak spocząć na laurach, walka wciąż trwała, ale Rose miała szansę wygrać. Tym razem musiało się udać.

– Dziękujemy pani bardzo – powiedział mój dziadek, przybierając profesjonalny ton.

– Naprawdę uratowała pani życie tej dziewczynie – zapewnił doktor Grabowski.

Kobieta pokiwała głową. Dostrzegłem łzy w jej oczach. Uśmiechnęła się lekko i wyszła. Była moim aniołem.

\* \* \*

Siedziałem na kanapie w pokoju doktora Grabowskiego, który właśnie dopełniał ostatnich formalności w gabinecie mojego dziadka. Nagle drzwi do pomieszczenia otworzyły się. Do środka wszedł James i usiadł koło mnie.

– Rozmawiałem z tą kobietą – powiedział.

– Chcesz mi zrobić wykład z etyki lekarskiej?

– Nie, tym się pewnie zajmie wkurzony doktor Grabowski. Ja... – Uśmiechnął się. – Chcę żebyś wiedział, że jesteś jedynym mężczyzną, którego chcę widzieć u boku swojej siostry. Nie dbam o to, co powiedzą inni. Wiem, że ją kochasz, i to jest dla mnie najważniejsze.

Odwzajemniłem jego uśmiech. Dziwnie było siedzieć tu razem z nim. Czy kochałem Rose tak mocno jak on? Czy byłbym w stanie codziennie znosić to, co on znosił przez te wszystkie dni? Jej ból, niechęć do walki, żarty o śmierci? Myślę, że nie, ale zdecydowanie chciałem się tego nauczyć. Chciałem kochać ją tak bardzo, że nie tylko mógłbym pogrzebać całą swoją karierę lekarską dla jej dobra, ale także tak mocno, by wyrwać sobie swoje serce i oddać jej, a samemu odejść w pustkę i nie żałować.

– Zrobię wszystko, by była szczęśliwa, James – obiecałem.

– Wierzę w to. Nie mógłbym chcieć dla niej nikogo innego. – Uśmiechnął się. – Było blisko, prawda?

– Tak, cholernie blisko.

– Mimo wszystko rozumiem tę kobietę. To trudna decyzja – przyznał.

– Mówić o odłączeniu od respiratora?

Obserwowałem uważnie Jamesa, chcąc zrozumieć jego punkt widzenia.

– Zgadza się – przytaknął. – Niby wiesz, że ta osoba nie żyje, ale to w końcu ktoś cholernie dla ciebie ważny. Nie wiem, czy potrafiłbym to zrobić.

– Nawet gdybyś mógł komuś uratować życie? – zapytałem.

– Nawet wtedy wahałbym się.

Drzwi do gabinetu otworzyły się ponownie i stanął w nich mój przełożony. Doktor Grabowski patrzył na mnie surowo. W zasadzie mogłem zapomnieć o pracy na jego oddziale, ale to wszystko było tego warte. Przez chwilę myślałem, że zrobi mi pogadankę, ale on tylko pokręcił głową. Musiał wiedzieć, co przeżywałem. Czulem też, że ta kobieta również mi wybaczyła, właśnie dlatego podpisała zgodę.

– Zaczynamy – powiedział Grabowski.

Pokiwaliśmy głowami. Zaraz zacznie się najdłuższe pięć godzin w naszym życiu. Rose umrze albo będzie żyła z nowym sercem. Teraz albo nigdy...

\* \* \*

Już rozumiałem, dlaczego nawet doświadczeni chirurdzy nie mogą operować bliskich im osób. One wcale nie stawały się maszyną, będąc pacjentami. Nadal były dla nas cholernie ważne. Nie dałbym rady operować Rose, ale tam byłem, tyle mogłem zrobić. Głaskałem ją delikatnie po policzku. Uśmiechała się do mnie. Wiedziałem, że się boi, ale była też szczęśliwa. Dostała szansę. Nie żałowałem podjętego przez siebie ryzyka, nawet jeśli operacja Rose miała być moją ostatnią wizytą na bloku operacyjnym, bo zaraz potem zostanę na zbity pysk wywalony z pracy. Nigdy nie będę żałował.

– Zaraz zaśniesz – powiedziałem z uśmiechem.

– Będziesz tu cały czas?

Nachyliłem się nad nią i pocałowałem ją w czoło. Miałem nadzieję, że wszystko się uda. Tym razem naprawdę nie będzie drugiej szansy, albo nowe serce zacznie bić, albo nie.

– Dopóki nie wkurzę personelu – odpowiedziałem.

Zaśmiała się cicho i powoli przymknęła oczy. Walczyła jeszcze, ale narkoza była silna. Niebawem zaśnie.

– Danielu, obiecaj mi, że jak się obudzę, nic się nie zmieni – poprosiła.

– Nie mogę ci tego obiecać – zaprzeczyłem z uśmiechem.

– Dlaczego?

– Obiecałaś, że za mnie wyjdiesz, pamiętasz?

Znów cichy śmiech. Jej powieki powoli opadły i już się nie podniosły. Spojrzałem na anestezjologa, a on pokiwał głową.

– Zasnęła – potwierdził.

Wycofałem się, żeby mu nie przeszkadzać. Obserwowałem, jak szykują się

do zabiegu. Druga grupa na innej sali operacyjnej pobierała właśnie serce od zmarłego dawcy.

– Na pewno chcesz tu być? – spytał spokojnie doktor Grabowski.

Kiedy obserwowałem, jak delikatnie nacina jej skórę i wiedziałem, co będzie dalej, to nie byłem tego pewien. Poczujęm, że robi mi się trochę słabo, ale musiałem wytrzymać. Po pierwsze, obiecałem to Rose. Po drugie, jeśli chcę zostać chirurgiem, to nie mogę zemdleć na sali operacyjnej, to straszny obciach.

– Obiecałem – stwierdziłem.

Pokiwał tylko głową i skupił się na swoim zadaniu. Odwróciłem wzrok w momencie, gdy mocniej zatopił skalpel w jej ciele. Znałem dobrze procedury i odgłosy wszystkich czynności. Do tej pory szczerze mnie fascynowały, jednak teraz nie mogłem uwierzyć, że to wszystko spotka moją Rose.

### **Rosalie**

Zobaczyłam swoje ciało z lotu ptaka. Leżałam na stole operacyjnym, a moje włosy schowali pod wstrętnym zielonym czepkiem. Nie byłam teraz uosobieniem piękna, ale czy to ważne? Unosiłam się. Pewnie powinnam krzyczeć, ale czułam spokój. Widziałam, jak doktor Grabowski używał dziwnego urządzenia. Zobaczyłam też Daniela. Był blady jak ściana. Krzyczał coś do lekarzy. W jego oczach zauważyłam strach. Słyszałam też szybkie bicie jego serca.

Co się działo? Wszystko było odległe. Takie nierealne. Czułam się tak, jakbym oglądała nudny film, przy którym powoli zasypiałam. Jego akcja wcale nie miała dla mnie znaczenia. Nie interesował mnie.

Nagle zrobiło się ciemno i cicho. Wcale nie bolało. Wcale się nie bałam. Byłam po prostu sama. Było mi z tym źle, ale miałam wrażenie, że moje „odczuwanie” było odległe. Jakby nic już nie miało znaczenia. Czy tak wygląda śmierć? Jeśli tak, to wcale nie była ta przerażająca, jak ją wszyscy opisywali. Była po prostu smutna, samotna.

Zobaczyłam światło. To było tak, jakby ktoś w ciemnej piwnicy nagle zapalił kilkadziesiąt świec. I wtedy zobaczyłam również ją. Do tej pory myślałam, że sposób przedstawienia śmierci w *danse macabre* był tylko wymysłem ówczesnych artystów, ale teraz wiem, że ci ludzie mieli rację. Stał przede mną kościotrup, mający jakieś dwa metry wysokości, puste oczodoły wpatrywały się we mnie. Jego peleryna złowieszczo powiewała na wietrze, którego nie czułam. W zasadzie to w ogóle nic nie czułam. Stałam tam jak sparaliżowana. Powinnam krzyczeć i uciekać, ale nie mogłam się ruszyć.

Poczujęm, jak coś mnie pali. Siłą woli podniosłam ręce i zdjęłam z szyi nieśmiertelnik od Daniela. Śmierć uważnie mnie obserwowała, a przynajmniej takie miałam wrażenie. Ścisnęłam mocniej łańcuszek. Uważnie obejrzałam grawer po obu stronach. Poczujęm, jak łyzy wzbierają mi pod powiekami. Drżałam z zimna.

Spojrzałam na śmierć i zaczęłam krzyczeć. Nie chciałam umierać. Jeszcze nie teraz. Dlaczego?! Nie mogłam tego zaakceptować. Tak bardzo chciałam wrócić tam, gdzie było moje miejsce. Zobaczyłam, jak śmierć unosi swoją kosę i kieruje ją w moją stronę. Poczułam ból, którego nie dało się opisać, nie potrafiłam go z niczym porównać.

## **Daniel**

Byłem pewien, że nie jestem sam w kaplicy szpitalnej, przynajmniej od jakiegoś czasu. Słyszałem kroki. Dopiero po chwili usłyszałem także głosy.

– Klęczy tu, od kiedy wyszedł z sali?

Rozpoznałem głos Jamesa. Ścisnęło mi się serce. Powinienem z nim porozmawiać, ale nie byłem w stanie. Nie wiem, czy dam radę mu o wszystkim powiedzieć. Nie wiem, czy kiedykolwiek komukolwiek o tym opowiem.

– Tak.

– Nie wie ksiądz, co tam się stało? – spytał James.

– Nie, nic mi nie powiedział.

Dopiero teraz rozpoznałem głos ojca. Nawet jemu nie byłem w stanie powiedzieć o tym, co się wydarzyło. To wszystko mnie przerastało. Nigdy nie przypuszczałem, że będę świadkiem czegoś takiego. Spojrzałem ponownie na ołtarz. Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę? A może tylko mi się przyśniło? Takie rzeczy przecież się nie zdarzały... Nikt nigdy nie opowiedział mi historii podobnej do tej, którą dzisiaj sam przeżyłem. Naprawdę nie mogłem w to uwierzyć.

– Modli się? – zapytał James.

– Nie jestem pewien...

– Zostawi nas ksiądz samych?

– Oczywiście, James. Dopilnuję, by nikt wam nie przeszkadzał – zapewnił.

Słyszałem jego kroki. Oddalał się. Zaczęłam się trząść na samą myśl o rozmowie z Jamesem. Miał prawo wiedzieć, ale czy byłem w stanie mu to przekazać? Czuję się wycieńczony psychicznie i fizycznie. Klęczałem na zimnej posadzce w kaplicy szpitalnej i wpatrywałem się w ołtarz. Byłem tutaj, od kiedy wybiegłem z sali operacyjnej (można nawet powiedzieć, że spierdalałem, inaczej nie potrafiłem tego określić). I przybiegłem tutaj. Padłem na kolana i tak zostałem. Ile czasu minęło od tego momentu? Nie miałem pojęcia.

Kroki Jamesa ucichły. Usłyszałem dźwięk przesuwającej się ławki. Musiał usiąść. Powinienem mu wszystko opowiedzieć, chociaż jemu, żeby zrzucić z siebie ten ciężar, ale to i tak nie było takie łatwe.

– Porozmawiasz ze mną? – ostrożnie spytał James.

Nie odpowiedziałem. Musiałem to z siebie wyrzucić, ale nie potrafiłem. Spojrzałem ponownie na ołtarz. Może powinienem mu jakoś podziękować? Bo to jego robota, prawda? To wszystko samo z siebie nigdy by się nie wydarzyło.

– Danielu, wszystko gra? Wyglądasz źle.

Czułem, jak ciągnie mnie do góry i nie oponowałem. Pomógł mi dojść do jednej z najbliższych stojących ławek. Usiadłem, ale ledwo to do mnie docierało. James przykucnął naprzeciwko mnie.

– Co tam się stało, Danielu?

– Rose... ona...

– Operacja się udała – przerwał mi.

– Wcale nie. – Pokręciłem głową.

Wciąż czułem ten tępy ból w klatce piersiowej. Nie chciał minąć. To było tak, jakby ktoś cały czas ścisnął moje serce i nie chciał go puścić. Chyba minie dopiero, kiedy Rose się obudzi i będę pewien, że nic jej już nie grozi.

– James ona umarła... ona umarła... rozumiesz? Ona nie żyła! – wydusiłem z siebie w końcu.

Patrzył na mnie w szoku, starając się przetrwać tę informację. Ja nie mogłem sobie z tym poradzić. Byłem tam. Widziałem, jak jej nowe serce nie może zacząć bić. Czułem, jak Rose mnie opuszcza, tak jakby wychodziła z ciała i szła w stronę śmierci.

– Doktor Grabowski mówił coś o śmierci klinicznej – powiedział James.

Patrzyłem mu prosto w oczy. Przecząco pokręciłem głową. Usłyszałem, jak ze świstem wciąga powietrze. Doktor Grabowski kłamał. Śmierć kliniczna? Dobre sobie! Skłamał. Wiedział, że to nie była śmierć kliniczna. Nie potrafił po prostu tego inaczej nazwać. Podejrzewam, że nikt nie potrafił.

– James, ona umarła – powiedziałem cicho. – Gdy dojdzie do zatrzymania akcji serce, masz trzy minuty, które są kluczowe. Powyżej tego czasu mogą obumrzeć komórki mózgu, czasem nie, to zależy od wielu czynników. Rzadko zdarza się, że ktoś budzi się po kilkukrotnie dłuższym czasie, chociaż i takie przypadki się zdarzają. Niczego nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Nie po tym, co się stało.

Czułem, że go ranię, ale sam nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Musiałem zrzucić z siebie to brzemie. Nikt nie mógł mnie zrozumieć tak jak on, bo tylko James Heart kochał ją jeszcze bardziej niż ja.

– Co... co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał.

Jego głos drżał od emocji, a ja nie potrafiłem mu jednoznacznie odpowiedzieć na zadane pytanie.

– Ona... po prostu... ona... znaczy oni odłączyli ją od wszystkiego. Ona umarła. James, to nie była śmierć kliniczna, ona po prostu umarła – powtarzałem w kółko. – Rozumiesz to? Stałem i patrzyłem, jak ulatuje z niej życie, nie mogąc nic zrobić. Czułem tylko pustkę, przez głowę przelatywały mi nasze wspólnie spędzone chwile, coś rozrywało moje serce od środka. Reanimowali ją czterdzieści pięć minut i nic się nie działo. Rosalie Heart zmarła o siedemnastej czterdzieści osiem, tak wpisał doktor Grabowski w karcie zgonu. Rozumiesz?!

Widziałem w jego oczach niezrozumienie i ból. Wiedziałem, że czuł to wszystko, co ja. Nie byłem sam w moim cierpieniu, miałem Jamesa, choć nie powiem, abym czuł się dzięki temu dużo lepiej.

– Ale ona żyła, kiedy... – zdołał wydusić.

– Po prostu zaczęła oddychać – wyszeptałem. – Jej nowe serce zaczęło bić. Doktor Grabowski podał jej kartę zgonu. Uznał, że to śmierć kliniczna, ale to nie było to. Ona wtedy umarła i to nie o siedemnastej czterdzieści osiem, ale już kiedy zaczęli ją reanimować, o siedemnastej osiem, a o siedemnastej pięćdziesiąt dwie znowu żyła, James.

– To cud... – wyszeptał.

– Tak, Bóg nam ją zwrócił – przyznałem. – Chociaż nie chcę w to wierzyć, to nie ma innego wytłumaczenia, a przynajmniej nie ma medycznego. Chyba że jestem jeszcze za głupi na to, żeby je dostrzec.

– I co teraz będzie, Danielu? – zapytał.

Milczałem przez chwilę, zbierając myśli. Cały czas powracałem do tego, co wydarzyło się na sali operacyjnej.

– Może się nigdy nie obudzić, jej mózg mógł umrzeć, a może po prostu się obudzić i może być dobrze. Niczego nie wiem, James, niczego nie rozumiem...

– Będzie dobrze, Danielu. – Uśmiechnął się do mnie.

– Dlaczego tak uważasz? Ona może być warzywem, James, czy ty nie rozumu...?

– Rozumiem aż za dobrze. – Uśmiechnął się szerzej. – Jednak wiem, że wszystko musi być dobrze. Przeżyła, Danielu, i nic więcej się nie liczy. Rose do nas wróciła, nieważne, gdzie była i kto jej pomógł, ona do nas wróciła. Nic więcej nie jest istotne.

Pokiwalem głową, musiałem w to wierzyć, inaczej oszaleję od zadręczania się. Czuję jednak, że coś poszło nie tak.

– Myślisz, że powinienem jej kiedyś powiedzieć? – zapytałem.

– Sądzę, że lepiej, jeśli to będzie twoja tajemnica. Nasza... – poprawił się szybko. – Jednak pozostawiam decyzję tobie.

– Mam nadzieję, że będę miał okazję jej to wyznać.

– Uwierz w moją siostrę. Ona jest cholernie uparta, nie podda się tak łatwo – zapewnił mnie James.

Chciałem w to wierzyć. Chciałem, by Rose obudziła się zdrowa. Bardzo tego pragnąłem. Już nigdy nie chciałem czuć, że mogę ją stracić... już nigdy. Czuję się, jakbym umierał wraz z nią. Ktoś ścisnął moje serce i nie chciał go puścić. Byłem sam w pokoju, w którym ktoś zgasił światło i w ciemności czekałem na swój własny koniec.

– Idziemy do niej? – spytał James.

– Chodźmy.

Wyszliśmy z kaplicy i skierowaliśmy się w stronę OIOM-u, gdzie leżała Rose. Założyliśmy odzież ochronną i weszliśmy do środka. Obaj w milczeniu stanęliśmy przy łóżku. Wyglądała, jakby po prostu spała. Zastanawiałem się, kiedy się obudzi. Pragnąłem ją znowu usłyszeć i mieć pewność, że wszystko będzie dobrze.

James pocałował ją w czoło i wyszedł z sali. Ja zamierzałem zostać. Obiecałem jej to. Obiecałem, że zostanę tam, dopóki się nie obudzi. Ze swojej szyi ściągnąłem nieśmiertelnik, który zabrałem jej tuż przed operacją i włożyłem jej go do prawej dłoni. Ucałowałem ją, następnie złożyłem pocałunek na jej czole. Usiadłem na krześle przy łóżku i czekałem.

– Wróć, Rose, wróć do mnie – wyszeptałem. – Wierzę, że odnajdziesz drogę.

Przytuliłem głowę do jej dłoni.

– Wróć do mnie, inaczej nie wiem, co ze sobą zrobię.

## Epilog. Dzień 1

### Daniel

Stałem za drzwiami prowadzącymi do sali Rose. Przez szybę obserwowałem, jak pielęgniarki szykują ją do przewiezienia. Niebawem miały pojawić się osoby z zakładu pogrzebowego. To wszystko jeszcze do mnie nie docierało. Moja Rose... moja Rose odeszła.

– Danielu...

Odepchnąłem rękę ojca. Zacząłem biec do najbliższego wyjścia. Dzisiejszej nocy umarła nie tylko Rose, przynajmniej tak czułem. Razem z jej życiem zniknęło moje własne. Kochałem ją tak mocno, że gdy tylko odeszła, zrobiło mi się zimno. Minęło kilka godzin, a chłód, który dotarł do mojego serca, nie zelżał.

Wybiegłem ze szpitala. Wsadziłem rękę do kieszeni i odkryłem brak kluczyków do samochodu. Miałem ochotę przekląć mojego ojca, ale nie miałem na to siły. Ruszyłem szybkim krokiem w stronę najbliższego pubu. Musiałem się zresetować, teraz, natychmiast, nie później. Nie chciałem o tym myśleć. Nie mogłem wspominać Rose, tych chwil, które z nią spędziłem, bo to sprawiało, że moje serce rozrywało się na kawałki. Nie chciałem również myśleć o przyszłości, którą z nią planowałem, bo to sprawiało, że miałem ochotę wejść pod koła pędzącego samochodu. Wszedłem do pubu i od razu skierowałem się do baru. Barman uśmiechał się do mnie, wiedział, że wiele dzisiaj na mnie zarobi. Miałem to gdzieś.

– Czystą – powiedziałem, siadając na stołku.

Po chwili spod baru wyciągnął kieliszek i szklanę. Wskazałem mu szklanę. Tego właśnie potrzebowałem. Nalał mi do pełna, o nic nie pytając. Upiłem łyk i skrzywiłem się. Cholera, dawno nie piłem. Dopilem szklanę do dna i poprosiłem o drugą. Opróżniłem ją szybko, zapłaciłem, a potem wyszedłem z pubu.

Czułem się lepiej, ale wciąż byłem za bardzo trzeźwy. Rose nadal przewijała się w moich myślach i za nic nie chciała ich opuścić. Rose i jej cudowny śmiech, wspaniałe ciało, jedwabista skóra, szaroniebieskie oczy, które patrzyły na mnie z miłością, jej *carpe diem*. Domek jednorodzinny i dwójka dzieci, które mogła mieć ze mną. Prawo, które tak bardzo chciała skończyć. Pierścionek zaręczynowy, który miała zamienić na obrączkę, a nie zabrać go ze sobą do trumny. Musiałem się napić, inaczej zwariuję!

Wszedłem do monopolowego koło mojego bloku. Kupiłem kilka butelek wódki i stwierdziłem, że to powinno mi wystarczyć, przynajmniej na jakiś czas. Sprzedawczyni dziwnie mi się przyglądała. Jeszcze nigdy nie kupiłem u niej tak dużej ilości alkoholu i to w momencie, kiedy już byłem pijany. Nie obchodziło mnie jednak jej zdanie. To nie miało znaczenia. Dowlokłem się do swojego mieszkania i z ulgą zamknąłem za sobą drzwi. Usiadłem na kanapie i na stoliku postawi-



łem butelki. Wyjąłem z kieszeni telefon. Miałem zapewne kilka nieodebranych połączeń, jednak kiedy wyświetlacz włączył się i pojawiło się zdjęcie Rose, która z najpiękniejszym uśmiechem na świecie spała w mojej pościeli, cisnąłem telefonem o podłogę. Nie mogłem tego znieść. Otworzyłem butelkę wódki i zacząłem pić z gwinta.

\* \* \*

Otworzyłem oczy. Pękała mi głowa, gardło paliło, a żołądek przewracał się do góry nogami. Żyłem? Cholera... szkoda. Podniosłem się energicznie i opadłem z powrotem na łóżko. Chyba jeszcze nigdy nie zaliczyłem takiego zgonu. Usiadłem powoli. Zerknąłem na szafkę przy nim. Stała na nim ogromna butelka wody i kilka tabletek. Chwyciłem szybko butelkę i wypilem naraz ponad połowę. Następnie połknąłem wszystkie tabletki. Ostrożnie podniosłem się i ruszyłem do drzwi. Czułem, że się chwieję. Powoli dowlokłem się do ściany. Uchyliłem drzwi. W salonie siedzieli mój dziadek i ojciec. Nie chcę nawet myśleć, co musieli zastać, kiedy weszli do mojego mieszkania. Okna w pokoju były otwarte na oścież. Ciekawe, jaki dokładnie zapach musieli wywietrzyć.

– Wczoraj w nocy mógł się przekręcić – chłodno stwierdził dziadek.

– Jest zrozpaczony – przyznał ojciec. – Musimy mu jakoś pomóc.

Zacisnąłem pięści. Nikt mi nie mógł pomóc. Rose nie było, a moje życie było do dupy. Wyszedłem z pokoju.

– Danielu, jak...

– Nic mi nie jest – warknąłem i ruszyłem do łazienki.

Zamknąłem za sobą drzwi. Rozebrałem się i wszedłem pod prysznic. Odkręciłem lodowatą wodę. Musiałem się pozbierać i wziąć w garść. Rose by tego chciała. Kazałaby mi pewnie żyć dalej, a najlepiej kogoś sobie znaleźć, żebym był szczęśliwy. Problem w tym, że nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak przez te kilka tygodni z Rose. Nie wyobrażałem sobie, żebym kiedykolwiek mógł być z kimś innym. Pragnąłem tylko jednego – żeby Rose do mnie wróciła, bo życie bez niej wydawało się pozbawione barw, wypełnione jedną, wielką pustką, która trawiła moje serce.

\* \* \*

Przyglądałem się ceremonii z daleka. Nie mogłem tego pojąć. Byłem na pogrzebie Rose. To nie mieściło mi się w głowie. Obserwowałem, jak zakopują jej trumnę i przez chwilę miałem ochotę rzucić się na nich i krzyczeć, że nie mają prawa, bo ona na pewno do mnie wróci. Niestety, wiedziałem, że to niemożliwe. Czekalem, cierpliwie czekałem, aż tłum się rozejdzie. Przyszło niewiele osób. Rose byłaby lubiana, gdyby miała czas na zawieranie znajomości, taka była prawda. Wszyscy jednak mieli łzy w oczach, kochali ją. Jej po prostu nie dało się nie kochać.

W końcu przy grobie nie został już nikt. Podszedłem do niego. Położyłem bukiet herbacianych róż na grobie i usiadłem na ławce. Spojrzałem na jej zdjęcie, jak zawsze uśmiechniętej, z tym niesamowitym błyskiem w oku. Poczułem, jak łzy zaczynają powoli płynąć.

– Wiedziałem, że przyjdiesz.

Podniosłem głowę i spojrzałem na Jamesa. Widziałem jego zaczerwienione oczy. Usiadł koło mnie.

– Jak sobie radzisz? – zapytał.

Odwróciłem wzrok. Ten człowiek miał ten sam uśmiech, te same szaroniebieskie oczy, które tak bardzo kochałem. Nie mogłem tego znieść. Jednocześnie był to jedyny człowiek, który mnie rozumiał.

W ciągu ostatnich dwóch dni wypilem ładnych kilka litrów wódki. Wytrzeźwiałem tylko na pogrzeb.

– Rose chciałaby, żebyśmy cieszyli się chwilą i żyli, *carpe diem* i tak dalej – powiedział James. – Tylko bez niej to jakoś nie jest zabawne.

Potwierdziłem skinieniem głowy.

– Nie sądziłem, że można kogoś pokochać tak bardzo w tak krótkim czasie.

– Miłość od pierwszego wejrzenia istnieje – stwierdził ze smutnym uśmiechem. – Co teraz zrobisz?

– Wyjadę. Chyba nie potrafię żyć tutaj bez niej.

– Jeśli to ci pomoże, to zrób to – powiedział James. – Pamiętaj, że zawsze możesz do mnie wpaść.

Pokiwałem głową. Wstałem i ostatni raz spojrzałem na grób, potem ruszyłem w stronę wyjścia z cmentarza. Jedyną szansą na uleczenie z rozpaczki było pogodzenie się z rzeczywistością, zaakceptowanie śmierci Rose i rozpoczęcie nowego życia, bez niej, a już najlepsze dla mnie byłoby zapomnieć o niej. Jak jednak to zrobić, gdy tak głęboko wyryła się w mojej pamięci i odcisnęła w moim sercu? Pokochałem Rose w zaledwie kilkanaście dni. Była pełna życia, zabawna, inteligentna i irytująca. Nie potrafiła gotować. Jej *carpe diem* było okropnie wkurzające. Kochałem w niej wszystko, a najbardziej to, że pokochała mnie bezgranicznie i uczyniła szczęśliwym. Zakochałem się w Rose w zaledwie kilkanaście dni, ale już nigdy nie przestanę za nią tęsknić. Wolałbym, żeby mnie zdradziła. Powiedziała, że nigdy mnie nie kochała, i odeszła do innego faceta. Cierpiałbym, a moje serce długo nie mogłoby się po tym pozbierać, ale jeśli wiedziałbym, że jest szczęśliwa i bezpieczna, zaakceptowałbym to. Nie pogodziłbym się z tym, ale zaakceptował, bo ona była najważniejsza. Zresztą po prostu bym coś czuł. Czułbym się zdradzony, czułbym gniew, a tak nie czułem nic, oprócz zimna w sercu i cholernej pustki wokół mnie...

\* \* \*

Obudziłem się. Moje serce biło w zawrotnym tempie. Dochodziła druga w nocy, a ja jak idiota zasnąłem! Zerwałem się z kanapy w gabinecie lekarskim i zacząłem biec w kierunku sali, w której leżała Rose. Otarłem łzy, które zebrały się w kącikach moich oczu. Mój sen sprawił, że płakałem, a serce bolało mnie jak nigdy wcześniej. Bez Rose będę nikim. Ona musiała żyć.

Założyłem na siebie szybko ochronne ubranie i wszedłem do sali. Zerknąłem na wszystkie parametry życiowe. Wyglądało na to, że były w normie, a nawet odrobinę lepsze niż jeszcze kilka godzin wcześniej. Odetchnąłem z ulgą. To był sen. Koszmar, w którym Rose zniknęła z mojego życia, a ja nie potrafiłem sobie z tym poradzić, ale to był tylko sen. Jestem pewien, że w prawdziwym życiu wpadłbym pod rozpędzony samochód. Nie mogłem i nie chciałem wyobrazić sobie życia bez Rose. Wciąż towarzyszył mi chłód, który opanował moje serce we śnie.

Zobaczyłem, jak jej prawa ręka zaciska się na nieśmiertelniku. Podeszedłem bliżej i uważnie obserwowałem jej twarz. Rose otworzyła oczy. Poczułem tak ogromną ulgę, że opadłem na kolana. Delikatnie ująłem jej dłoń.

– Rose... – wyszeptałem, nie dowierzając.

Drżącą ręką starała się zdjąć maskę z twarzy. Podniosłem się szybko i delikatnie ściągnąłem ją.

– Wróciłam – powiedziała cicho.

– Wróciłaś – powtórzyłem.

Patrzyłem w jej piękne szaroniebieskie oczy. Zauważyłem w nich cudowny błysk i radość. Rose żyła. Nie opuściła mnie. Wróciła i czekała nas piękna przyszłość, wierzyłem w to. Mimo tego bałem się. Kiedy na nią patrzyłem, taką bezbronną, zdaną na łaskę losu, marzyłem, by chronić ją przed wszystkimi niebezpieczeństwami tego świata. Wiedziałem, że mój sen w każdej chwili mógł stać się rzeczywistością. Rose już raz umarła. Potem, w moim śnie, opuściła mnie ponownie. Zdałem sobie sprawę, że już zawsze będę się bał. Bał się tego, co może się wydarzyć, tego, że mogę ją stracić. Nie mogłem do tego dopuścić. Musiałem zrobić wszystko, by Rose żyła i była ze mną jak najdłużej.

– Nigdy mnie tak nie strasz – powiedziałem i pocałowałem ją w czoło.

– Ja się nie bałam, bo wiedziałam, że jesteś ze mną. – Uśmiechnęła się.

Pokręciłem głową. To była cała Rose... Minimum zmartwień, maksimum uczuć. Uśmiechnąłem się. To była moja Rose, która do mnie wróciła, cała i zdrowa.

– Danielu...

– Tak?

– Kochasz mnie jeszcze? – zapytała z lekkim uśmiechem.

– Kocham cię jeszcze bardziej – odpowiedziałem.

– Na pewno?

– Tak – zapewniłem ją. – Obiecuję, że zarobię na dom z ogrodem i zrobię ci

dwójkę dziaciaków – powiedziałem ze śmiechem.

– Chłopca i dziewczynkę.

– Chłopca i dziewczynkę – potwierdziłem. – Ale to dopiero, jak skończysz swoje wymarzone studia.

– I zrobię aplikację – zaznaczyła.

– I zrobisz aplikację.

Przez chwilę myślała, a ja mocno ścisnąłem jej dłoń, w której trzymała nieśmiertelnik, a drugą ręką odgarniałem włosy z jej twarzy.

– Miałam dziwny sen.

– Sen? – spytałem, zaskoczony.

– Śniło mi się, że widziałam śmierć. Była jak z tych wszystkich obrazów *danse macabre*. Zaatakowała mnie kosą, to strasznie bolało, i nie pamiętam, co się dalej działo.

Zbladłem. Czy to był sen, czy Rose pamiętała własną śmierć? Ścisnąłem mocniej jej dłoń. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Cały czas trzymałam nieśmiertelnik i myślałam o tym, że chcę wrócić, do ciebie i do wszystkich – ciągnęła z uśmiechem.

– I wróciłaś – zapewniłem ją.

– I wróciłam – potwierdziła z uśmiechem.

## OD AUTORKI

### Drogi Czytelniku!

Dziękuję Ci za to, że dotrwałeś do końca powieści, bo dotrwałeś, prawda? Mam nadzieję, że nie otworzyłeś po prostu książki na ostatniej stronie, ale nawet jeśli, to i tak jestem wdzięczna, że w ogóle zainteresowałeś się moją powieścią.

Mój pseudonim, Diane Rose, oczywiście nie jest taki trudny do odgadnięcia. Nazywam się Diana, pozwól jednak, że nazwisko zachowam dla siebie.

*Carpe diem* to mój literacki debiut. Co prawda moje serce pała miłością do kryminałów, ale czułam, że historia Daniela i Rose zasługuje na opowiedzenie, i to właśnie w taki sposób. Odrobina lukru i infantylności w starciu z gorzką i trudną do zaakceptowania rzeczywistością jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Chciałabym, Drogi Czytelniku, żebyś zapamiętał zwrot *carpe diem*, nawet jeśli powieść Ci się nie spodobała. *Carpe diem* może Ci jeszcze nie raz, nie dwa pomóc w życiu. Zaufaj mi, cieszenie się z drobnych chwil jest znacznie łatwiejsze i gwarantuje szczęście. Warto oczywiście marzyć i dążyć do wyznaczonych celów, ale pomiędzy jednym celem a drugim też jest życie, którym należy się cieszyć. To chyba tyle.

Kim jestem? Studentka prawa, zakochana w prawie karnym i żywo zainteresowana psychologią śledczą. Od ponad dwóch lat recenzuję książki na moim blogu Recenzje z Pazurem. Nałogowo czytam, głównie kryminały, thrillery i powieści *New Adult*, chociaż te ostatnie trochę rzadziej. Mnóstwo piszę i to wszędzie. Nie potrzebuję ani ciszy, ani spokoju, ani muzyki. W ekstremalnych przypadkach wystarczy nawet kartka papieru i długopis, a jeśli nie, to zawsze zostaje jeszcze telefon komórkowy z aplikacją do notowania. Wydanie książki było moim marzeniem. Za szansę na opublikowanie pierwszej powieści dziękuję Wydawnictwom Videograf. Dziękuję również:

– Krysi – Literacki Świat Cyrysi ([www.cyrysia.blogspot.com](http://www.cyrysia.blogspot.com)), która jako jedna z pierwszych uwierzyła w to, że *Carpe diem* ma potencjał i pomogła mi wysłać książkę do wydawnictwa;

– Angelice – Lustro Rzeczywistości ([www.lustrorzeczywistosci.pl](http://www.lustrorzeczywistosci.pl)), która przeczytała pierwszy szkic powieści i udzieliła rad, bez których nigdy nie udało by mi się jej poprawić i doprowadzić do ostatecznego kształtu;

– K.N. Haner (autorce *Na Szczycie* i *Snów Morfeusza*), która zawsze trzymała za mnie kciuki, przeczytała prolog i odebrała go bardzo emocjonalnie, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że naprawdę warto spróbować wydać książkę;

– Miłce Kołakowskiej – Mozaika Literacka ([www.mozaikaliteracka.pl](http://www.mozaikaliteracka.pl)) – wiesz za co, prawda?

– Karolinie za to, że nigdy się ze mnie nie nabijała, i za to, że akceptuje mnie

taką, jaką jestem, a uwierzcie mi, wcale nie jest łatwo się ze mną przyjaźnić, ja sama chyba nie dałabym rady przyjaźnić się z taką drugą ja. Jesteś wspaniała!

– i wszystkim innym, którzy mieli jakikolwiek wkład w napisanie tej powieści.

Drogi Czytelniku, jestem bardzo ciekawa Twojej opinii. Z niecierpliwością czekam na kontakt. Mile widziane są również wszystkie recenzje, nie ma bowiem nic lepszego niż konstruktywna krytyka, która pozwala poprawiać błędy i cały czas się doskonalić.

MOJE STRONY

[www.dianerose.pl](http://www.dianerose.pl)

[www.recenzjezpazurem.pl](http://www.recenzjezpazurem.pl)

MÓJ MAIL

[kontakt.dianerose@gmail.com](mailto:kontakt.dianerose@gmail.com)

Zapraszam również do kontaktu na Facebooku. Zawsze odpisuję na wszystkie wiadomości. Nie ma u mnie niezalutowanych spraw, ewentualnie są takie z „lekkim” opóźnieniem. Proszę więc, kontaktujcie się ze mną, dzielcie się opinią o książce, po prostu piszcie. Zawsze będę czekać na wasze maile :)

Do tej pory recenzowałam książki na swoim blogu Recenzje z Pazurem. Dziś jestem po drugiej stronie. Na blogu ostro traktuję debiutantów. Potrafię wybaczyć im wiele rzeczy, jeśli podoba mi się historia, bo to ona jest najważniejsza. Własny styl można sobie wypracować, poprawnością zajmuje się wydawca, ale historię wymyślić musi autor. Dlatego to ona jest najważniejsza. Co wcale nie oznacza, że każdemu debiutantowi się udaje. Niektórzy są wybitni, innym warto dać szansę, bo mogą nas zaskoczyć, ale po niektórych nie warto w ogóle sięgać.

Proszę Was dzisiaj o kredyt zaufania, bo mam dalsze plany i chciałabym móc je zrealizować. W moim komputerze mam skończoną kolejną książkę. Jej roboczy tytuł to *Nieuchwytni* i jest powieścią obyczajową z rozwiniętym wątkiem kryminalnym. Ma otwierać trylogię kryminalną z niepokorną prokuratorką Gabriellą Sawicką. Mam nadzieję, że będę miała okazję ją wydać.

To chyba tyle na początek. Zapraszam do kontaktu ze mną. Chętnie odpowiem na wszystkie Wasze pytania i zapoznam się z uwagami.

Pozdrawiam gorąco!

*Diane Rose*

*Police, 20 maja 2016 roku*



